

Mary Brendan

Zbrodnicza
intryga

Rozdział pierwszy

- Cóż za niezwykły zbieg okoliczności ci!

William Pemberton z włąciw sobie dystynkcję uniósł głowę, zaskoczony kwanim tonem zazwyczaj łagodnej małżonki. Spojrzenie niebieskich oczu znad półki kieliszka brandy napotkało drugie spojrzenie ostre niczym odłamek szkła. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, bo ona niemal natychmiast wbiła wzrok w jakiś punkt za jego ramieniem.

- Jest tu twoja dobra przyjaciółka, Williamie. No, no, kto by się spodziewał, że mamy tak wielu wspólnych znajomych? Lady Bingham sprawia wrażenie rozczarowanej. .. Ach, zauważyła cię, co wyrażnie poprawiło jej humor.

- June...-William westchnął.

June Pemberton posłała mu owi promienny uśmiech.

- Tym razem nie będzie ci wam przeszkadza w snuciu sentymentalnych wspomnień, obiecuję. Właśnie nie zamierałam poszukać swoich sióstr - oznajmiła, po czym zaczęła zbierać się do odejścia. Tak mocno zacisnęła palce na spódnicy w kolorze kości słoniowej, że delikatny jedwab niemal się rozdarł.

- Mam do tych niekochanych cię sióstr insynuacji - owiadczył ostrym tonem William i przeszył on groźnym spojrzeniem błękitnych oczu. Nietypowym dla siebie władczyim gestem położył dłoń na jej odłoni tym gładkim ramieniu. - Oskarż mnie albo skończ z tym raz na zawsze!

- Oskarż cię? O co, będzie łaskaw wyjaśnić? - odpowiedziała pytaniem June.

Policzki zabarwił jej rumieniec. Nie powinna była do siebie poznać, że wytworna brunetka, która właśnie nie pojawiła się w sali balowej Cleggów, do tego stopnia działa jej na nerwy. W tym tygodniu trzy razy brała udział w towarzyskich imprezach. Trzykrotnie efektowna wdowa, lady Constance Bingham, przybyła wkrótce po nich. Naturalnie przy okazji z tych okazji

udało jej się w pewnym momencie przyprze Williama do muru i uci sobie z nim dłuższą przyjacielską pogawiedzkę o dawnych czasach, kiedy to byli sobie bliscy. June miała powody do zmartwienia, bo, jak się ostatnio dowiedziała, kiedy rzeczywiście byli sobie bliscy. I to bardzo.

Przez kilka miesięcy Constance Bingham ograniczała zainteresowanie Williamem do powłóczyстых spojrzeń, kiedy ich powozy mijają się na popołudniowych przejazdach, albo do zalotnych zerknięć, gdy natykali się na siebie w magazynach. Na początku William kwitował miechem każdą wypowiedzianą kąpiącym tonem uwagami, która nieodmiennie przy takich okazjach gratulowała mu uroku osobistego. Z czasem w podobnych okolicznościach popadał w zadumę, wreszcie mruzczał pod nosem, że co jej się przywidziało. Przypomniawszy jej, że w towarzystwie uchodzi za nudziarza. Jeśli June chce zobaczyć prawdziwych galantów, zawsze może liczyć na swoich szwagrów, mawiał z cierpkim uśmiechem, za którym tak przepadała. Początkowo odczuwała pewnego rodzaju dumę z tego, że jej William zwraca na siebie uwagę tak ustosunkowanej damy, należącej do najwyższych sfer.

Tak było ponad miesiąc temu. Zainteresowanie lady Bingham osobą Williama stało się z czasem na tyle natrączywe, że zostało zauważone przez osoby postronne, które nie omieszczały robić uwag na ten temat. Naturalnie nie w obecności June, ale ona doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że kiedy wchodzi do któregoś z wytwornie urządzonych salonów, rozmowy niekiedy cichną.

Lady Bingham flirtowała z jej mężem coraz bezczelniej do tego stopnia, że June niedawno zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest niewidzialna. Nie rzuciła jednak wyzwania tej kobiecie w obawie, że rozplącze się z wściekłości i wystawi na pośmiewisko. Lady Bingham wszem i wobec dawała do zrozumienia, że uważa go swego dawnego ukochanego za kogoś bez znaczenia, a to było doprawdy irytujące. June, rozpamiętując to zachowanie rywalki, powiedziała z przeksem:

- Czy to nie dziwne, że na kładym przyjdę ci, na którym jesteście my, pojawia się lady Bingham? Mam potraktować to jako zbieg okoliczności? Uwierzyć, że tylko dobre maniery skłoniły cię do towarzyszenia jej na taras, kiedy uskarżała się, że jej słabo?

- Na lito bosk! - wykrzyknął William tak gwałtownie, że para stojąca nieopodal zerknęła z ukosa na jego cięgnięte rysy. - Zdaje się, że w swoim czasie wyjął ten incydent - dorzucił, tym razem ledwie otwierając usta. - Lady Bingham powiedziała, że zrobiło jej się słabo, i poprosiła, bym wyszedł z nią na świeże powietrze. Wolałaby, abym zachował się jak gbur i czekał, aż zemdleje u moich stóp?

Bursztynowe oczy June rozjarzyły się jak u tygrysicy, ale jej głos był słodki niczym miód.

- Ale nie, mój panie. Wolałabym raczej, żeby poradził jej skorzystanie z soli trześciwej albo, co byłoby jeszcze lepsze, zasugerował powrót do domu. Tak czy inaczej, cokolwiek zrobiłoby, by przywrócić ją do zdrowia, z pewnościzadziałało. Kiedy ponownie zjawili się razem w salonie, była czerwona na twarzy i wprost promieniała. Zdaje się, że tego słowa użyła twoja matka, która nie omieszkała zwrócić mojej uwagi na was oboje.

William przykniął oczy i cicho zaklął.

- Powiniennem być sielony, że moja matka maczała w tym palce. Co za ducho, to niezdrowo. Wychodzimy. Mam do... -

- Obawiam się, że jest na to za późno. - ona spojrzała nad jego barczystymi ramionami. - Idź tu twoi rodzice, w dodatku z lady Bingham. - Zamasy cię otworzyła ozdoba torebki, wyciągnęła z niej chłodny metalowy buteleczek i wcisnęła mu owi do ręki. - Proszę bardzo! Weź moje sole trześciwe. Nie krępuj się. Zaproponuj je swojej wielbicielce, jak tylko zacznie mdleć z zachwytu na twój widok. To powinno zapobiec waszej wycieczce na taras i tym samym narażeniu jej na zapalenie płuc. Ta szmatka, którą ma na sobie, jest wręcz nieprzyzwoita, a ju

na pewno nie ochroni jej przed wieczornym chłodem. - Po tych słowach June odwróciła się i odeszła.

William patrzył, jak faluje kremowa suknia ony. June oddalała się pospiesznie. Kaskada loków o niespotykanym miodowym kolorze, okrywaj cych nagie toczone ramiona, l niła w wietle wiec, podsycaj c jego niezaspokojone po danie. Westchn ł cicho i zmusił się do odwrócenia po dliwego wzroku.

Nie zadaj c sobie trudu sprawdzenia, czy osoby, o których mówiła June, rzeczywi cie s blisko, ruszył w przeciwnym kierunku, demonstruj c rzadki u niego brak uprzejmo ci. Dzisiejszego wieczoru nie czuł się na siłach znosi ostentacyjnej serdeczno ci matki, a tym bardziej kokieterii lady Bingham. Zdawał sobie spraw , e je li pozostanie na miejscu, czeka go jedno i drugie. Spokojna pogaw dka z ojcem byłaby mile widziana, ale mówi się trudno. Skrzywił się z niezadowoleniem, dopił brandy i zaczą ł torowa sobie drog przez tłum w nadziei, e spotka znajomego, z którym da się nieobowi zuj co pogaw dzi .

Id c, my łat intensywnie. Dzisiejszego wieczoru nie miał ochoty wychodzi z domu, zupełnie jakby przeczuwał, e mo e doj do sytuacji tego rodzaju. Niestety, June nie dała się namówi na wieczór we dwoje. Z udawan wesoło ci oparła się jego uwodzicielskiej sile przekonywania i nalegała na przyj cie tutaj.

Od paru tygodni oboje zdawali sobie spraw , e scysja mi dzy nimi o osobliwe zainteresowanie lady Bingham jego osob jest tylko kwesti czasu. Ustawiczne napi cie m ciło ich mał e sk harmoni , co le działało na spokojnego zazwyczaj Williama.

Przyznawał w duchu, e podejrzenia ony nie s bezpodstawne. Dok dkolwiek się udali, pojawiała się tam Constance, która natychmiast przypuszczała na niego atak. Wiedział te , e odk d stali się obiektem plotek, pocz tkowe

rozdrażnienie June postawieniem tej kobiety przerodziło się w niechęć.

To, że jego własna matka pielęgnowała przyjaźń z Constance i w ten sposób przyczyniała się do pogorszenia stosunków między nimi a June, najwyraźniej intrygował całe wytworne towarzystwo. Co prawda, William zdążył się przyzwyczaić do wrogości matki wobec siostry.

- Czy by June niedomagala? Kiedy minęła mnie przed chwilą, pomyślałam, że wygląda niezbyt zdrowo. No i to jej zdawkowe przywitanie.

William przysmknął oczy i zaklął bezgłośnie przez siebie. Rozpoznał ten napastliwy, szukający zaczepki głos. Pomylił się, zakładając, że matka pójdzie za przykładem Constance i swego męża i zrezygnuje z papierosa. Już wczoraj, kiedy to ją zobserwował, że ojciec prowadzi lady Bingham do sali, w której miano podać kolację.

Pamela Pemberton udrapowała cieniutki szal na chudych ramionach.

- Doprawdy, Williamie! Myślałam, że czas najwyższy, żeby porozmawiał z nią o jej manierach. Jesteście tu kilka lat po ślubie; na tyle długo obraca się w naszym towarzystwie, że mam prawo oczekiwać choćby minimalnej poprawy w tym względzie.

William Pemberton spojrzał na matkę lodowatym wzrokiem.

- Tak, jesteście tu kilka lat po ślubie, a June odpowiada mi tak samo jak na początku.

Pamela prychnęła.

- Pokój dla dziecka w waszym domu wciąż jest pusty. Gdzie jest mój wnuczek?

- Masz wnuczka, o ile dobrze pamiętam... Dziecko Hannah.

- Nie mam córki. Nie mam córki, odkąd wyszła za tego poganina.

- W takim razie to twój wybór. Ty zdecydowałaś, że nie masz tego wnuczka - podkreślił William. Głos drżał mu z

oburzenia. - Twoja strata, bo to urocza dziewczynka. Jestem dumny, e mog nazywa j siostrzenic .

- To zrozumiałe. - Matka westchn ła teatralnie. - By mo e, skoro twoja ona tak bardzo ci odpowiada, hołubienie cudzych dzieci b dzie ci musiało wystarczy .

-I wystarczy, skoro tak ma by . - William odwrócił wzrok od wykrzywionych gorycz rysów matki. - Wła nie wychodzimy. June le si czuje. Poszła tylko po egna si z siostrami.

- Wychodzicie?

William oderwał mocno zaci ni t dło od swego ramienia.

- Przecie dopiero przyjechałe . To jedno z najwystawniejszych przyj w tym sezonie. Nie mo esz wraca do domu! Jest tutaj Constance. Bardzo jej zale y na spotkaniu z tob .

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego Constance tak zale y na spotkaniu ze mn ? Widz tu całe mnóstwo jej znajomych. Dlaczego akurat mnie obdarza takimi wzgl dami?

- Mo e uwa a, e jeste dowcipny. - Wypieki na policzkach Pamelii zadawały kłam niewinnie kokieteryjnemu u mieszkowi towarzysz temu tej uwadze. - Och, sk d mam wiedzie ?! - wybuchn ła.

- Pomy lałem, e by mo e wiesz - zauwa ył celnie William na odchodnym. Po tych słowach skłonił si i wmieszał w tłum go ci.

- Skoro poszukuje m a, teraz, kiedy ju zrzuciła ałobne szaty, niech przynajmniej rozejrzy si za kim wolnym - zauwa yła Rachel Flinte, hrabina Devane, rzucaj c wojownicze spojrzenie na tył fryzury lady Bingham.

- Nie powinna mie z tym wi kszych trudno ci, je li pogłoski o tym, co stary Charlie Bingham zapisał jej w spadku, s prawdziwe - dorzuciła Isabel Hauke. -Etienne mówił, e podobno m zostawił jej posiadło ci w trzech krajach i dwa

statki stojące w porcie w Bristolu. Całkiem niezła przynależność dla jednego d entelmena w potrzebie.

June popatrzyła na obie starsze siostry i uśmiechnęła się cierpko.

- Wielkie dzięki! Wołałabym, żebyście mi o tym nie mówiły. Naprawdę doskonała z niej partia. A poza tym jest bardzo atrakcyjna, prawda?

Rachel lekcewa co wzruszyła ramionami.

- Kto, kto lubi ogniste brunetki, mógłby tak pomyśleć. - Isabel potrząsnęła jasnymi lokami.

- William najwyraźniej ma inny gust – powiedziała dobitnie. - Jest w tobie zadurzony jak zawsze. Odkąd go zostawiła samego, nie spuścił ci z oczu nawet na moment. Wygląda na nieco poirytowanego, June, nie tak układnego jak zwykle - ostrzegła. - A teraz, kiedy się uwolnił od tej czarownicy, swojej rodzicielki, najwyraźniej zmierza w naszą stronę.

June machinalnie przyglądała się niżej. Zdawała sobie sprawę, że opinia o bogatej wdowie, którą przed chwilą wygłosiła siostra, była do uszczypliwa. Con-stance Bingham była wysoka i smukła, a jej włosy miały ciepły odcień dojrziałych kasztanów. W dodatku June całkiem niedawno dowiedziała się, że jej matka uważała lady Bingham za atrakcyjną ... w każdym razie dawniej.

Odkąd te ciowa poinformowała ją, że tych dwoje kiedyś się kochało, rozdrażnienie June z powodu ustawicznie kokietujących Williama lady Bingham przeszło w zazdrość. Przecież nie mogła mieć pretensji do Williama.

Sam wspominał o zerwanych przed kilku laty zaręczynach.

William był w wieku dwudziestu lat po słowie z niejaką panną Palmer. Kiedy poznał June, nie ukrywał przed nią, że panna Palmer porzuciła go dla kogoś bogatszego. Najwyraźniej podszedł do sprawy filozoficznie i nie miał ochoty się nad tym rozwodzić. Stwierdził tylko, że było to nieistotne wydarzenie z lat młodości. Wówczas June nie naciskała i nie domagała się

szczegółów na temat związku, który zakochał się w niej, jeszcze zanim oni się poznali. Uznała, że byłoby to w złym guście, a poza tym niczemu nie służyło. Prawdopodobnie mówiła, całkiem zapomniawszy o tej historii, bo niby dlaczego miałaby pamiętać o Williamie? Oni się nie kochał. Zaledwie przed kilkoma miesiącami powtarzał jej to przynajmniej raz dziennie, a udawał, że nie wie o tym. Ale teraz napięcie między nimi odsuwało ich od siebie.

Nieodmiennie „człowieka” te ciowa nie omieszkała zaspokoić jej ciekawości, co do przeszłości jej matki i roli, jaką odegrał w niej William. Constance Bingham, z domu Palmer, wróciła do stolicy z Devonshire, jak tylko jej matka po śmierci dobiegła końca, i zaczęła udzielać jej towarzystwo.

„Czy wiedziała, że William o matce nie mówił?” - spytała pewnego dnia Pamela Pemberton, a kiedy z wyrazu twarzy synowej wywnioskowała, że ta nie miała o tym pojęcia, na jej ustach pojawił się pełen zadowolenia uśmiech. Od tego czasu June ogarniał niepokój, zwłaszcza wtedy, gdy wdowa bezczelnie dawała jej do zrozumienia, że wcielała w życie jego niegdysiejszego narzeczonego, atrakcyjnego młodzieńca.

Ponure zamysły June nie uszły uwagi jej siostr. Isabel i Rachel wymieniły spojrzenia. June przygryzła drobny kącik warg.

- Gdyby William nie był dżentelmenem, na pewno już dawno dałby Constance Bingham do zrozumienia, że jej awanse działają mu na nerwy.

- Czy jest już niedaleko?

Kiedy Isabel dyskretnie przytaknęła, June uniosła swoją twarz w kształcie serca.

- Cóż, w takim razie czas na uśmiech. Nie mogła pozwolić, aby uważano mnie za zazdrosniczkę, nawet jeśli z głupoty tak właśnie nie wczepiłam się w zachowanie.

- William! - Rachel przywitała szwagra i wsun ła mu r k pod rami . - Connor ci szukał. Zdaje si , e poszedł do pokoju gier. Był przekonany, e grasz w karty.

William obdarzył swoje szwagierki czaruj cym u miechem.

- Mo e innym razem. June i ja ju wychodzimy.

June rzuciła m owi zaskoczone spojrzenie.

- Władczy jeste ! - zauwa yła artobliwie, - Rachel i Isabel pomy l , e zamierzasz zawlec mnie do domu, bo co przeszkobałam. Wołałabym jeszcze troch zosta . Miały my wła nie uda si do sali jadalnej.

June zrobiła taki ruch, jakby zamierzała wzi siostry pod r k , ale William powstrzymał j i przyci gn ł do siebie. Skłonił głow tu przy jej głowie, jak przystało na czulego mał onka.

- Wi kszo tych dobrych ludzi byłaby zachwycona, gdyby my dostarczyli im nowych powodów do płotek, June - szepn ł onie do ucha. - Opu my to piekielne miejsce. Zgód my si przynajmniej w tej jednej sprawie, chocia by wszyscy wokół uwa ali, e ostatnio wci si kłócimy. Prosz , udaj, e naprawd le si czujesz, i pow chaj swoje sole, kochanie.

June spojrzała spod g stych rz s na m a, podaj cego jej mał srebrn flaszeczk , któr wcisn ła mu do r ki wcze niej. William u miechn ł si ujmuje co.

Pomy ła, e chyba wie, w jaki sposób m b dzie chciał si z ni pogodzi , gdy tylko znajd si sami dzisiejszej nocy. Czy powinna na to pozwoli ? Jej delikatna cera poró owiała, a ciało przebiegł dreszcz.

- Wygl da na to, e musz zachowa si jak posłuszna ona i podporz dkowa si memu panu i władcy. – Gdyby nie cie rozgoryczenia w głosie, nikt by si nie domy lił, e jest ura ona.

William zerkn ł na szwagierki, które dyplomatycznie odsun ły si nieco, po czym rzucił wymowne spojrzenie na on .

- Z pewno ci byłoby to dla ciebie nowym do wiadzeniem, kochanie - powiedział przeci gle, ze znacz c ironi , która nie uszła jej uwagi, bo rumieniec na policzkach jeszcze si pogł bił. - Zdaje si , e min ło zbyt du o czasu, odk d posłuchała mnie w czymkolwiek. - Kiwn ł głow jej siostram, po czym wzi ł June za łokie i poprowadził ku drzwiom.

Wracali do Bay House na placu St James w lodowatej atmosferze, która nie miała nic wspólnego z zimnym powietrzem nocy. Raz czy dwa June rzuciła przelotnie okiem na m a, próbuj c rozszyfrowa wyraz jego twarzy.

S dziła, e gdy tylko znajd si w powozie, we mie j w ramiona, bo kiedy pomagał jej wsi do rodka, pieszczotliwie i czule poło ył dło na jej talii. Tymczasem kiedy usiedli na swoich miejscach, oparł głow o poduszki i wpatrzył si w dach powozu tak przenikliwie, jakby widział przez niego gwiazdy.

Ku swojemu zdziwieniu, June była jak najdalsza od odr cania jego karesów, chocia wcze niej postanowiła, ze postara si trzymam a na dystans, dopóki nie otrzyma od niego paru uspokajaj cych odpowiedzi w sprawie bezwstydney, nie daj cej mu spokoju wdowy. Co wi cej, w pewnym momencie u wiadomiła sobie, e zbiera si na odwag , by przesun si i przytuli c do Williama.

W tym wszystkim nie było jej winy. Zapewne nie było w tym równie winy Williama. Czowała si bezbronna i łakn ła odrobiny otuchy od m czyzny, którego kochała. Dzisiejszej nocy chciała by kochana tak samo jak przed kilkoma miesi cami, kiedy szcz liwie nie wiedziała o istnieniu lady Constance Bingham, z domu Palmer.

- Bardzo zimna noc - zauwa yła, przerywaj c panuj c w powozie cisz i zerkaj c przez okno.

Kiedy po tej próbie zbli enia usłyszała tylko chrz kni cie, skuliła si , a jej ramionami wstrz sn ł dreszcz.

M wci zadzierał głow i miał przymkni te oczy, ale spytał:

- Zimno ci?

- Tak - odpowiedziała skwapliwie.

William zapraszaj co rozło ył ramiona, a ona bez dalszej zach ty wtuliła si w nie z westchnieniem. Instynktownie przyłgn ła do m a i umo ciła si , jak to miała w zwyczaju. Ciepłe wargi muskały jej chłodne czoło, a zwinne r ce pod otulaj c oboje peleryn rozgrzewały ciało.

- Co si z nami dzieje, Williamie?

Usłyszawszy to smutne łzawe zapytanie, m j kn ł i posadził sobie drobn on na kolanach. Pogładził j po policzku; a gdy poczuł wilgo pod palcami, pocałował.

- Pozwalamy intrygantom miesza si w nasze ycie, June, ot co. Nie mo emy dopu ci , eby wygrali - oznajmił stanowczym tonem. - Je li to oznacza, e b dziemy musieli bardzo ostro nie wybiera sobie tych, z którymi zdecydujemy si utrzymywa kontakty towarzyskie, i miejsca, w których postanowimy bywa , niech tak b dzie.

June przytakn ła.

- Miałe racj . Powinni my byli zosta w domu. Na balu u Cleggów nie bawiłam si dobrze ani przez sekund .

- Nie chodzi o to, eby my yli jak pustelnicy, ale wiesz, jak rozkwitaj plotki, je li kto pokazuje po sobie, e na niego działaj . Co innego maj ci wszyscy znudzeni yciem i zgorzkniali ludzie do roboty, ni zara a swym cierpieniem?

- Dlaczego ona tak mnie nienawidzi? Tak bardzo starałam si j zadowoli ...Chciałam by dobr synow ... - June zamilkła, bo łzy dławily j w gardle.

William czule pogładził policzek ony.

- Mówilem ci, eby si tak bardzo nie starała. To, e jeste moj on , wcale ci do tego nie zobowi zuje. Ona jest moj matk i nie mog tego zmieni , ale to ciebie wybrałem. Ciebie pragn . Ciebie b d pragn ł zawsze i nie ma znaczenia, e wniosła niewielki posag i nie masz arystokratycznych

krewnych. Twój ojciec i matka to przyzwoici ludzie. Jestem dumny z tego, że mogą nazywać twoje siostry swoimi. Lubi robi interesy z twoimi szwagrami i uważa ich za bliskich przyjaciół. Odpowiadasz mi pod kądem względem. Zawsze tak było.

- A twojej matce to się nie podoba, wiem, że tak jest. Chciałaby, żeby oenił się z córką jakiego arystokraty...

- W takim razie jest niedobra, skoro nie rozumie, że włą nie to zrobiłem. Oeniłem się z córką człowieka wielkiej szlachetności.

Rozdział drugi

- Nigdy bym nie uwierzyła, że William jest zdolny do tak grubiańskiego zachowania, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy dzisiaj wieczorem.

Alexander Pemberton posłał im spojrzenie pełne ironii. Ze znużeniem machnął ręką, odprawiając tego się w pobliżu słuchającego, i rzucił wierzchnie okrycie na fotel. Następnie sięgnął po karafkę.

- Nie zauważyłem niczego nagannego w zachowaniu naszego syna. Zapewne William uznał, że dziś wieczorem brak galanterii będzie jak najbardziej na miejscu. - Alexander nalał sobie sporą porcję koniaku.

Pamela Pemberton, która włą nie zdejmowała obszytą futrem narzutkę, odwróciła się w stronę matki. Reakcją jej w okryciu.

- Doprawdy nie wiem, co masz na myśli,

- Myślisz, że wiesz, Pamela. - powiedział spokojnie Alexander i upił łyk koniaku. - I powiem ci co jeszcze. Nie zamierzam dać się wciągnąć w twoje intrygi. Proszę, nie

zmuszaj mnie nigdy więcej do nadszkakiwania lady Bingham, zupełnie jakbym ja tak i aprobował jej do szczególnie zainteresowanie moim synem, który jest szczytowi onaty z ubóstwian przez siebie kobiet. - Z galanterii pomógł onie wyswobodzi rękę i odłożył narzut na fotel.

Pamela gwałtownie skrzywołała ramiona w sposób doskonale znany jej młodzi, bo ów gest nieodmiennie poprzedzał tyran.

Alexander uniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Zanim zaczniesz mówić, pozwól, a sam powiem kilka słów, i chciałbym, abyś uważnie ich wysłuchała. Nie postępuj z Williamem tak jak ze mną. Zupełnie jakby wciół był młokosem, który przejmie się twoim zrzędzeniem. Przez wiele lat obserwowałem, jak wykonuje twoje polecenia dla twojego spokoju, dla odrobiny ciszy. Jeśli w dalszym ciągu będziesz wtrącać się w jego życie, zrazisz go do reszty. Gotów jestem założyć się o dwa szylingi przeciw koronie, że na resztę sezonu planuje udać się z June na wieś i tym sposobem uniknąć dalszych nieprzyjemności ci. - Alexander rzucił okiem na nią. Widział jej oburzoną minę, jak zawsze nieco złagodniałą, bo wciół jednak ją kochał. Łagodniejszym tonem dokończył: - Nie radz ci lekceważyć Williama. Nie spodoba mu się, a próbujesz zrobić z niego głupca, Pamela.

- Jak miesz mi wymówki o to, jak postępuj z własnym synem! Mylisz, że nie wiem, jaki ma charakter? Naturalnie chcę dla niego tego, co najlepsze. Zawsze tego chciałam.

- Jeśli tak jest w istocie, dlaczego robisz wszystko, by stać się po niewiskim?

- Po niewiskim? O czym ty mówisz? Po niewiskim?! - Podkreśliła swoje zniecierpliwienie i niedowierzenie zamasztywym ruchem ręki.

Alexander odstawił kieliszek na stolik z nietypową dla siebie gwałtownością.

- Dzisiaj słyszałem, jak Harley i Darlington rozmawiali o zakładzie dotyczącym naszego syna i Constance Bingham. Lord Harley utrzymywał, że William przed Zielonymi Świątkami zrobi z niej swoją kochankę. Lord Darlington obstawał przy tym, że Constance liczy na coś więcej, jego zdaniem, już niedługo zacznie się mówić o rozwodzie. Nie twierdzę, że to oszczerstwo ma jakie podstawy; myślnie raczej, że obydwaj chcą się zabawić cudzym kosztem. Poprosiłbym ich na stronę i powiedział im dobitnie, co się dzieje o ich ałosnych artach, gdyby rzecz nie działała się w obecności ponad setki gapiów, którzy, chcąc nie chcąc, byłiby świadkami powstałego zamieszania. Nasz syn i synowa z pewnością zdają sobie sprawę, że stali się obiektem krzywdzących plotek. Harley i Darlington bywają we wszystkich klubach i na wiekszość ci przyjdą.

Pamela miała na tyle przyzwoitości, że zarumieniła się i wyjechała:

- Ja... nie rozumiem, czemu miałyby to być moje winy. Ludzie mają dobrą pamięć. Najwyraźniej niektórzy nasi znajomi przypomnieli sobie, że William i Constance byli kiedyś zaręczeni... kiedy się kochali.

- Jeśli tak jest w istocie, z pewnością przypomnieli sobie również, jak trwała okazała się jej miłość do niego. O ile mnie pamięć nie myli, parę miesięcy po tym, jak moja przyszła synowa wsunęła na palec pierścionek zaręczynowy podarowany jej przez Williama, zastąpiła go krzykliwym błyskotką, którą dał jej Charlie Bingham. W zaskakującym krótkim czasie została jego żoną. Nie owijajmy w bawełnę, Pamela - Constance Bingham okazała się zwykłą naciągaczką. William nie był przecież dziedzicem, a jednak to, co miał, jej nie wystarczało. Nie mógł dać jej tytułu, skwapliwie więc poлюбиła kogoś, kto był w stanie to uczynić.

- Została do tego zmuszona przez rodzinę. - Pamela z miejsca ujęła się za Constance. - Swoją drogą, rozumiem ich ambicje. Byłam na nią zła, kiedy zaręczyny zostały zerwane, przyznaj. Ale jest córką baroneta. To oczywiste, że jej rodzice

opowiedzieli si za korzystniejszym mał e stwem. Lord Bingham był bardzo bogaty i wpływowy... no i sympatyczny, naturalnie. Nic dziwnego, e w jego wieku zale ało mu na szybkim mał e stwie, które dawało mu szans spłodzenia dziedzica. Niestety, tak si nie stało, ale zostawił jej bardzo dobre zabezpieczenie i córk .

- Nie ma sympatyczniejszego d entelmena od naszego syna - zauwa ył nadzwyczaj spokojnie Alexander. - Kto jak kto, ale Constance Bingham ma na to a nadto dowodów. Gdyby William nie był tak uprzejmy i wyrozumiały, nie po wi ciłby jej ani minuty, bez wzgl du na jej urod czy bogactwo. Nie próbuj wpl tywa go w sytuacji, Pamela, w których jest zmuszony zapomnie o dobrych manierach, by udowodni miło do ony.

- Gdyby June Meredith była wytworn dam , nie prowokowałaby go do nieuprzejmego zachowania wobec innych tylko po to, by zaspokoi swoj pró no . Tymczasem ona zachowuje si jak zazdrosna kokietka; z pogard odchodzi, kiedy widzi, e wszyscy troje zbli amy si do nich, by porozmawia z Williamem... i z ni . Dlaczego nie umie si znale ?

- Post puje tak jak ka da kobieta upokarzana bez własnej winy. William nareszcie post puje jak m , który ma do patrzenia na to, e ona, któr ubóstwia, jest nieuszcz liwa.

Pamela przygryzła usta. Podeszła sztywnym krokiem do stolika i energicznie naląa sobie koniaku.

- ona, któr ubóstwia? - przedrze niała. - Dlaczego mój syn wzi ł za on bezpłodn mysz? Gdyby o enił si z Constance, do tej pory na pewno zostałby ojcem, ju urodziła udan córk . Jestem przekonana, e mo e jeszcze wyda na wiat wielu silnych synów. Nie mog znie my li, i William mo e nie doczeka si spadkobiercy.

- Je li on jest w stanie to znosi , moja droga, nie widz powodu, dla którego ty nie mogłaby uczyni tego samego - zauwa ył oschle Alexander. - William i June s mał e stwem niecałe cztery lata; to przecie nie tak długo. By mo e woleli

sp dzi te pierwsze lata tylko we dwoje. Maj mnóstwo czasu na powi kszenie rodziny. Za dziesi lat mog mie spor gromadk .

Pamela zmru yła oczy i spojrzała na m a znad Kieliszka.

- Có za romantyczna wizja! - Upiła spory łyk i zakaszłała.
- A dla mnie jest oczywiste, e trzeba szybko zacz powi ksza rodzin . June mo e najpierw urodzi cztery córki, jak jej matka. Mo e potrzebow a pół tuzina prób, by wreszcie wyda na wiat syna. Nale y mie wiadomo , e kiedy jest si szlachetnie urodzonym, wielkie znaczenie ma kontynuacja rodu - perswadowała, wymachuj c pustym kieliszkiem,

- Och, powinienem był wiedzie , e nie omieszkas napomkn o swoim pokrewie stwie z ksi ciem. Twój cioteczny dziadek mógł sobie by ksi ciem, ale tak si składa, e jest lepiej znany jako pospolity opój. Przepu cił cały maj tek w domach rozpusty i kasynach, o czym doskonale wiesz. A fakt, e nie zostawił spadkobiercy, który odziedzyczyłby jego długi i skłonno do rozpusty, przyniósł społecze stwu wył cznie korzy .

Pamela przyglądziła cienkie włosy, po czym zlizwała pozostało ci alkoholu z przesuszonych warg.

- Nie zamierzam da ci si wyprowadzi z równowagi. Ju od dawna jeste zazdrosny o mój arystokratyczny rodowód, wiem o tym.

- Mylisz si , moja droga - odparł Alexander. - Wprawdzie jest co , czego zazdroszcz , ale chodzi tu o m dro mego syna. Cho Bóg jeden wie, jak mu si udało przy tylu przeszkodach znale idealn on . - Alexander z rcznym ruchem zgarn ł okrycie z fotela, cicho zamkn ł za sob drzwi salonu i oddalił si do swojej sypialni.

Pamela patrzyła za nim przez długi chwil , zaciskaj c wargi w cienk kresk . W ko cu podeszła do stolika z karafk i ponownie napełniła kieliszek. Zbli yła si do kominka, ale czerwie jej policzków nie miała wiele wspólnego z bij cym od niego arem.

Edgar Meredith wziął on w objęcia.

- No, cicho... cicho, mogłem się mylić. Ałuj, ale w ogóle ci o tym powiedziałem.

Gloria Meredith przyjęła lnianą chusteczkę, którą wyczyła jej matka, i osuszyła nią zaczerwienione oczy i ciekły nos.

- Jestem rada, że to zrobiła, Edgarze. - Ze smutkiem pokiwała głową. - Nie mogła w to uwierzyć. Okazuje się, że nasi znajomi wiedzą o tym, co dzieje się w małżeństwie jednej z moich córek więcej niż ja sama. Uważałam Constance Bingham za zwykłego flirciarza. Widziałam, jak przymila się do Williama, ale myślałam, że nie ma o co się martwić.

- Bo nie ma o co się martwić ...

- Jak możesz tak mówić! Wszyscy wokół plotkują o rozwodzie, sam to powiedziałeś. A June i William dzisiejszego wieczora sprawiali takie wrażenie, jakby się na siebie gniewali. Był moment, że zaczęli się spierać, jestem tego pewna. A potem szybko pojechali i już ich nie było. Zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że spędzili u Cleggów choć godzinę. - Gloria Meredith przycisnęła wilgotny skrawek płótna do oczu, do których znów napłynęły łzy.

- Nie powiedziałem, że wszyscy o tym wiedzą - próbował uspokoić go Edgar, - Przypadkiem usłyszałem rozmowę dwóch dentelmenów w klubie Boodle'a. Twierdzili, że nikczemne kłamstwa Harleya to czysty absurd. Wśród rozsądnych ludzi potraktuje je tak samo. - Edgar zamilkł w zadumie. Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka. - William na pewno, zresztą zupełnie słusznie, będzie w ciekły, gdy się dowiedzie, że on i June zostali tak oczernieni. Mam nadzieję, że nie wyzwie Harleya na pojedynek. Swoją drogą nie byłoby w tym nic dziwnego. W takiej sytuacji... Jest spokojny z natury, ale czasami łagodny sposób bycia maskuje niebezpieczne drugie oblicze. Wiem, że jest biegły w szermierce, a jeździ na koniu tak dobrze jak rutownik - na wieść tego Michała ustrzelił więcej niż my wszyscy razem wzięci - Harley

po ałuje, e w ogóle otworzył usta. - Podziw Edgara dla umiejtno ci sportowych zi cia osłabł, kiedy do jego uszu doszło ciche pochlipywanie ony. - No, no... otrzyj oczy. Harley i ten jego znajomy z z bami jak królik to miechu warci idioci, wszyscy tak mówi .

Poklepywał uspokajaj co dło ony, a wreszcie łyzy przestały płyn .

- Harley nigdy nam nie wybaczył tego, e Connor wystawił go na po niewisko w tej pami tnej grze w karty, kiedy poło yłem na szal Windrush. - Czuj c na sobie widruj ce spojrzenie ony, pospieszył z zapewnieniem: - Naturalnie nigdy bym nie dopu cił do utraty naszego domu. Wytrze wiałem na tyle, by oszukiwa , je li byłoby to konieczne dla uratowania majtku. Wiedziałem, e Connor mnie nie zawiedzie. Wygrał posiadło bezdyskusyjnie.

- Przede wszystkim miałe szcz cie, e nasz zi okazał si równie przyzwoitym człowiekiem, bo w tpi , czy wielu ludzi oddałoby taki majtek komu , kto był na tyle głupi, by przegra go w karty.

- Tak... racja... wszystko to wydarzyło si dawno temu. .. Dawno temu... - Edgar szybko zmienił temat, bo wydarzenie, do którego tak nierozwa nie nawi zał, powinno było zosta jak najpr dzej zapomniane. Odsun ł od siebie my l o dawnych kl skach i powrócił do obecnego kryzysu w rodzinie. - Harley byłby zachwycony, gdyby udało mu si wywoła skandal dotycz cy której z naszych córek, na tyle gło ny, eby zaszkodzi nam wszystkim.

Gloria osuszyła łyzy. Dziwna rzecz, ale wzmianka o problemach, które trapiły rodzin Meredithów przed laty, natchn ła j odwag . Nieraz miewali kłopoty i zawsze wychodzili z nich silniejsi. Wyprostowała si i po-stukała lekko w dło spoczywaj c na jej ramieniu, daj c Edgarowi do zrozumienia, e uspokajanie nie jest ju potrzebne.

M , który do tej pory pochylał si przy jej fotelu, wyprostował si z wysiłkiem.

- Podejrzewam, że Harley i Darlington nie wymyślają tych kłamstw sami. Byłoby to w tym palce kobieta - zaczęła Gloria, patrz na niego znacząco spod przymrużonych powiek. - Jutro zło wizyt Pamelii Pemberton. Zmusz ją, by mnie przyjechała, nawet gdybym miała okupować jej przedpokój przez cały dzień. Nigdy nie zaakceptowała June, która mimo to pozostała niezachwiana w swojej lojalności. Pewnego dnia zrugnęła Rachel, bo siostra nazwała jej te ciocię niegodziwym imieniem, co, moim zdaniem, jest absolutnie zgodne z prawdą. Naturalnie ja też powiedziałam Rachel do słuchu, bo nie można na tak otwarcie demonstrować braku szacunku. - Gloria oburzona zmarszczyła brwi. - Nie miej mi się w głowie, żeby jakkolwiek matka chciała narazić własnego syna na skandal. Widać było, że Edgar jest skonsternowany.

- Jutro ją odwiedź. - Gloria energicznie wydmuchaj nos, a w jej przekrwionych oczach zapłonął wojowniczy błysk.

- Moim zdaniem, to niezbyt rozsądne - zauważył Edgar. Przeszedł się po pokoju, w pełnym namyśle milczeniu, po czym dodał: - Chciałbym oszczędzić ci zdenerwowania. Jeśli William słyszał najnowsze pogłoski, pewnie jest w ciekły. Postanowiłem, że się z nim zobacz. Myśl, że miała pogawędka między nami przyjaciółkami będzie całkiem na miejscu.

ona nie wyglądała na przekonaną.

- Dopiero zaczęłyby się gadanie, jeśli damy rzuciłyby się sobie do oczu - zauważył Edgar. - A gdyby Rachel się uparła, że pójdzie z tobą, mogłoby do tego dojść. Wiesz, jak ona potrafi być megier, gdy wchodzi o chronienie rodziny.

- Nie sądzę, żeby to zrobiła, Edgarze - odparła Gloria. - Nie teraz, kiedy znowu jest przy nadziei. Nie miałam dotychczas okazji przekazać ci dobrych wieści, bo te złe pochłonęły nas bez reszty. Dzisiejszego wieczoru dowiedziałam się od Rachel, że ponownie zostaniemy dziadkami. Catherine będzie miała brata albo siostrę, a Marcus i Lidia nowego kuzyna. - Wzmianka o wspaniałych wnukach w końcu wywołała u niej na twarzy Głorii.

- Czy to nie cudowna nowina?

Edgar promieniał.

- Fantastyczna! - zawołał. - Nic dziwnego, e Connor jest ostatnio wyjątkowo zadowolony z siebie. Kiedy dziecko ma przyjechać na wiat? .

- Rachel się dziwi, e we wrześniu. - Gloria posmutniała.

- Wiem, e June bardzo się cieszy ze względu na Rachel i Connora, a jednak boję się jej o tym powiedzieć. To prawda, niewiele mówi na ten temat, ale jestem pewna, e bardzo by chciała ogłosić podobną nowinę.

- I tak będzie, moja droga. - W głosie Edgara wyczuwało się niezachwiane przekonanie. - Wszystko w swoim czasie. June będzie miała rodzinę, zobaczysz. - Westchnął. - Naturalnie intryga, którą uknuł Harley, raczej nie pomoże w zapewnieniu pokoju dziecinnego, wręcz przeciwnie. Tylko wyjątkowo zgodna para nie zareagowałaby nerwowo na wieść, e robi się zakład o datę ich rozwodu.

Edgar przyłożył palec do warg, głębiej zamyślił.

- Tak jak ja to widzę, problem polega na tym, e zarówno June, jak i William są zbyt sympatyczni, co nie wychodzi im na dobre. June zawsze chciała za wszelką cenę być miłą dla wszystkich bez wyjątku, nawet dla tych, którzy na to nie zasługują, a jej miejsce do ludzi, którzy oddaliby bliżej niemu ostatniego szylinga. Tacy jak oni na pewno irytują karmiących się złośliwo ciemię malkontentów.

Gloria przytaknęła.

- Cóż, zgadzam się, eby najpierw porozmawiał z moimi przyjaciółmi, ale jeśli nic z tego nie wyjdzie, złośliwy wizyt Pamelii Pemberton. Nie pozwól na upokarzanie June. Bardzo lubi Williama i ceni jego łagodny charakter, w tej sprawie powinien jednak pokazać, na co go stać.

- Ostatnio chodzi o zaspienie, jestem przekonany, e jego cierpliwość jest na wyczerpaniu - bronił się cicho Edgar.

- To prawda, dziś wieczorem wyglądał na porzytywanego - dodała Gloria. - Mam nadzieję, że nie pojechali rano wczoraj do domu tylko po to, by się kłócić.

June z westchnieniem wtuliła głowę w szyję matki. Przesunęła drobny palec po twardych wypukłościach mięśni na nagiej młodszej piersi. Przeniknęła rozkosz, wsunęła smukłe nogi między muskularne nogi Williama, po czym zaczęła nie zmysłowo poruszać w górę i w dół. Ten czuły hołd złożył jej umiarkowanie, ale kochanka sprawił, że ona uniosła głowę i złożyła delikatny pocałunek na jej zgrabnym nosku.

- Przepraszam, że byłem tak niemądry - szepnęła June.

- Może by tak codziennie, jeśli tak za to przepraszasz - odparł William. Delikatnie, ale stanowczo uniosł on głowę i posadził na sobie, potwierdzając swoje słowa mocnym, zachłannym pocałunkiem. - Dlaczego od tak dawna tego nie robiliście? Dlaczego uciekałaś do wymówek? Z pewnością byłem blisko ciebie,

- Myślę, że znasz odpowiedź - odrzekła June z nutą gryzliwego ci.

- Constance Bingham nie jest dla ciebie zagrożeniem, kochanie. Prawdopodobnie pragnie odrobiny pochlebstwa, by poczuć się trochę bardziej pewną siebie teraz, gdy matka po raz pierwszy dobiegła do niej i zaczęła znów być w towarzystwie. Wkrótce skieruje uwagę na wspanialszy obiekt, bez względu na to. Chyba nie chciałaby, abyś był wobec niej nieuprzejmy?

- Nie! Naturalnie, że nie - odparła June. - To tylko... Nie jestem pewna, że skieruje uwagę w inną stronę. Poza tym co mi mówisz, że twoja matka byłaby rozczarowana, gdyby tak się stało. Odnoszę wrażenie, że Pamela bardzo lubi lady Bingham. Nie może od niej odejść, że to nie ona została jej synową. - June gwałtownie odsunęła się od Williama, a jej delikatne włosy przykryły mu pierś niczym jedwabiste prześcieradło. - Nie wiedziałam, że Constance Bingham to panna Palmer, z którą

były kiedy zarzuczone. Wolałabym nie dowiadywać się o tym od twojej matki. Dlaczego mi nie powiedziały ?

William pogładził jasny policzekony. - Dlaczego miałbym wspominać o czym tak pozbawionym znaczenia? Mówisz o zaręczynach, które zostały zerwane ponad dziesięć lat temu. Nasz związek trwał nie dłużej niż cztery miesiące, może pięć. Nie pamiętam. - niedbały grymas przeszedł bez wysiłku w czuły uśmiech. - A w swoim czasie spotkałem ciebie i się pobraliśmy. Nie mów mi niczego. Kocham cię.

- Kiedy kochała Constance. - Gdy odpowiedział jej jedynie milczeniem, zaczęła dociekać. - Tak było, prawda? - Może był to związek z rozszkodowaniem?

- Nie jestem pewien, czy była dla nas miła, ale nasze małżeństwo z pewnością byłoby korzystne finansowo, - Westchnął i zakrył oczy dłońmi. - Nie ma sensu zastanawiać się nad tym teraz, June. Miałem zaledwie dwadzieścia lat, byłem ółtodziobem. Ta sprawa należy do przeszłości.

- Być może Constance chciałyby przywrócić ją do życia. Może twoja matka również by tego pragnęła. Lady Bingham ma córkę. Jeden z powodów, dla których twoja matka jest mnóstwo rozczarowana, to fakt, że jeszcze nie została ojcem.

William usiadł, unosząc przy tym głowę. Teraz siedziała mu na kolanach, w ciepłym uścisku jego ramion, a on kołysał ją, uspokajając. Pamięta o gorzkich słowach matki, która wypomniała mu niezdolność June do poczęcia potomka, sprawiła, że zapragnął bronić się.

- Je li... kiedy... jak Bóg da, może b dziemy mieli dzieci, będzie wspaniale. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Może potrzebujemy więcej praktyki, żeby wreszcie nam się udało. Chyba pozwól mi cię przekonać, byśmy spróbowali jeszcze raz, zaraz... - Zdusił pocałunkiem radosny uśmiechony i znów pocignął ją na posłanie.

Wiele godzin później, w ciemności, June szepnęła:

- Nie pisz?

M wymruczał senną odpowiedź .

- Tak sobie myśli ,... Nie powinniśmy dać się zastraszyć tej bandzie złodziei. Nie uciekniemy do Grove House - wymieniła nazwę ich wiejskiej posiadłości w Essex. - Zostaniemy tutaj na cały sezon, będziemy przyjemnie spędzać czas i spotykać się , z kimś będzie nam się podobało. Nie mamy się czego wstydzić .

William wymruczał swoją zgodę , znów przytulił on i szepnął :

- Bardzo dobrze. A teraz, jeśli nie masz ochoty znów po wycieczki , chodźmy spać .

Rozdział trzeci

- Ale to wspaniała nowina. Och, Rachel, tak się cieszę z powodu dla ciebie i Connora.

- Dowiedziałabyś się o tym już wczoraj wieczorem, kiedy powiedziałam całej reszcie, ale wyszliście z Williamem tak wcześnie...

- Na razie to prawda. - June czule poklepała płaski brzuch Rachel. Sprawiała wrażenie szczerze uradowanej, ale czuła się jak oszustka, bo za jej gratulacjami i uśmiechem kryła się zazdrość .

Rachel i Connor pobrali się zaledwie kilka tygodni przed jej ślubem z Williamem, a już byli szczęśliwymi rodzicami jednego dziecka i oczekiwali drugiego. Zaczęła się u niej nad sobą . Kiedy uświadomiła sobie swój egoizm, zrobiło jej się wstyd.

Siostra nie ponosi winy za to, że ona i William wciąż mają przed sobą wzruszające doznania rodzicielstwa. Odwróciła się po piesznice, żeby się uspokoić . Sięgnęła po dzbanek z herbatą i naleła sobie filiżankę , czując , że matka i druga siostra, Isabel, dyskretnie obserwują jej reakcję na nowinę Rachel. To pełne

niepokoję, serdeczne współczucie spotęgowało wzburzenie June, do oczu napłynęły jej łzy. W pokoju zaległa cięcha cisza. Nieobowiędująca rozmowa mogłoby poprawić nastrój June, ale ona nie była w stanie wykrztusić słowa.

Z prawdziwą ulgę przyjęła pojawienie się innych członków rodziny. Upiła łyk herbaty, uwolniona od konieczności zagorczkowego szukania w głowie tematu do rozmowy, i z ulgę zajęła się obserwowaniem nowo przybyłych. Zaraz za jej najmłodsze siostrę Sylvię do pokoju wkroczyło dwóch wytwornych ciemnowłosych mężczyzn. Przystojni dęentelmeni, Connor Flinte, hrabia Devane, i pułkownik Etienne Hauke, byli męami jej starszych sióstr. To Sylvie, szesnastolatka, najmłodsza z czterech córek Edgara i Glorii Meredithów, przycięgnęła wzrok zebranych. Wpadła do niewielkiego salonu jak burza. Delikatnie zarysowany podbródek miała zadarty, a opadające na ramiona loki rzucały srebrzyste blaski w wietle słońca za kę dym razem, kiedy odchyliła głowę, broniąc się przed atakiem stworzenia, które właśnie nie schwytała.

Glorii zrzędła mina.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - wykrzyknęła, piorunując wzrokiem dwa paciorki widrujących oczu i haczykowaty dziób.

- Ma złamane skrzydło. - Sylvie delikatnie pogładziła palcem kościsty gładki łebek. - Może które z lekarstw Isabel wyleczy to biedactwo. Odparł atak Tabithy - dodała z podziwem, bo kot kucharza był miły i wiewo co się zowie.

- Szybko zanieś go do ogrodu! - Gloria zaczęła nerwowo wymachiwać rękę.

Spowodowany tym przecięg przestraszył ptaka, który natychmiast zlecił na dywanie dostatecznie solidny dowód na słuszność twierdzenia, że jego miejsce jest na dworze.

Connor z rozbawieniem spojrzęał na szwagra.

- Ty czyja?

- Ty... nalegam... - odparł kurtuazyjnie Etienne z udanym smutkiem i uśmiechnęł się szeroko, gdy Connor ostro nie wyjęł

szamoc czego się gołbia z ucisku Sylvie i ruszył z nim w stronę tarasu.

- Och, Connor! Nie zostawiaj go na pastwisku! - jęknęła młoda szwagierka. - Tabitha bez trudu go wytropi. A poza tym jest zimno, mógłby zginąć.

- Poszukam Bruce'a - uspokoił go Connor. Miał na myśli jednego z młodszych stajennych, który trzymał u siebie całą menażerię dzikich stworzeń. - Z pewnościami znajdzie dla niego przytulne i ciepłe miejsce.

- Pewnie swój piekarnik - mruknął Etienne do swojej żony z szelmowskim uśmiechem.

Isabel spojrzała na niego ostrzegawczo, marszcząc brwi, ale nie zdołała powstrzymać cichego chichotu na myśl o tym, jak dzielny uciekinier skończył wot jako nadzienie do pieroga.

- A ty powinna zacząć się szykować do wyjścia, młoda damo - poinstruowała Gloria. - Potrzebujesz materiałów na suknie. A także kapeluszy, pantofelków i całego mnóstwa innych dodatków.

- Nie chcę balu, mamo - zaprotestowała Sylvie. - Mówiłam to tyle razy.

- Bdziesz miała debiut, moja panno, bo skoro i tak zamierzasz szokować towarzystwo szalonymi pomysłami, wolę, żeby robiła to po tym, jak zostaniesz do wprowadzona, nie przed tym. - Na widok buntowniczej miny córki dorzuciła: - Masz szczęście, że Rachel i Connor zgodzili się po wić ci popołudnie, żeby ci towarzyszyli.

Po chwili Rachel ruszyła za nadzianymi siostrami do holu, mrużąc pod nosem, że lepiej zrobi, jeśli jej dopilnuje, bo Sylvie, zostawiona samej sobie, będzie gotowa do wyjścia z domu dopiero wówczas, gdy zaczną zamykać sklepy.

Zapanowała cisza. Gloria osunęła się na fotel.

- Moje biedne nerwy. Ta dziewczyna kiedy mnie wykończy. Dlaczego nie jest podobna do innych młodych dam dobiegających siedemnastych urodzin? Dlaczego nie plotkuje z przyjaciółkami o przystojnych młodzieńcach? Bardziej cieszy ją

pój cie do objazdowej wypożyczalni ni do nowo otwartego magazynu z materiałami.

June podeszła do fotela matki, przytrzymała jej rozdygotane dłonie i pogładziła ją z czułością.

- Jest oczkiem w głowie całej rodziny, mamo. Wszyscy jej pobłąkali my, niestety. Powinna się cieszyć, że ju nie zamierza udać się na wycieczkę po afrykańskiej dżungli w charakterze misjonarki. Jest odrobin niedojrzała jak na swój wiek, ale naprawdę kocha zwierzęta. Zamiast gołbia mogłaby sprowadzić do domu, na przykład, wiewiórkę czy pajaka.

- Masz rację - zgodziła się przerwać ona temat moim cięciwom Gloria. Po krótkim odpoczynku znów była na nogach. - Och, nie uspokój się, jeśli ty te nie pójdziesz z nimi. Sylvie jest w stanie nakłonić siostrę do zgody na kupno okropnego kapelusza czy materiału, który nie przyniósłby wstydu ładownicy z Haymarket. A ja poszukam szluka, który uprzętnie ten bałagan... - Przeniosła wzrok na płamę na dywanie, zmarszczyła nos i z obrzydzeniem pogroziła palcem.

June patrzyła, jak matka energicznie wychodzi z pokoju. Dziwna rzecz, ostatnie pełne rozgardiaszu chwile pomogły jej otrząsnąć się z przygnębienia. W duchu żrugnęła się za to, że poczuła się dotknięta radością nowin Rachel. Następnie podziękowała w milczeniu opatrzoną cięciwą za trzpiotowatość najmłodszej siostry. Pod tym względem na Sylvie zawsze można było liczyć. Gdziekolwiek się pojawiła, robiła wiele szumu, na dodatek z całkowicie niewinną miną, a wszystko to razem wzięte, w jakiś dziwny sposób sprawiało, że ludzie z jej otoczenia się rozpromieniali.

June odwróciła się do trzeciej siostry, która pozostała w pokoju. W tym momencie spostrzegła, że Isabel i jej mąż wymienili spojrzenia.

- Chyba pójdę poszukać Edgara i jego karafki i poproszę o coś na wzmocnienie. Potrzebuję tego po całym zamieszaniu - oświadczył po chwili Etienne. Jego słowom towarzyszył szeroki uśmiech.

June, domyła się, że Isabel zamierza powrócić do ich ostatniej rozmowy o Constance Bingham, poszukała w myślach sposobu na ominięcie tego tematu. Kiedy ona i William opuszczali sal balowy Cleggów, wyglądali na skłóconych. Nic dziwnego, że rodzina niepokoi się o jej szczęście. Tyle że ona już poruszyła z nim temat drapieżnej wdowy i William na tyle umiejętnie rozwiązał jej obawy, że nie chciała nawet myśleć o tej okropnej kobiecie, nie mówiąc już o rozmowie na jej temat.

- Biedna mama - zauważyła, jak tylko Etienne zamknął za sobą drzwi, a ona i Isabel zostały same w salonie, do którego wpadały promienie wiosennego słońca. - Uparła się, żeby wprowadziła Sylvie do towarzystwa w tym sezonie. Moim zdaniem, powinna poczekać rok czy dwa. Byłoby to z korzyścią dla usposobienia Sylvie i jej perspektyw, nie sądzisz?

Isabel uśmiechnęła się sceptycznie.

- Myślę, że nasi biedni rodzice woleliby raczej znaleźć uczynnego dżentelmena, który uwolniłby ich od opieki nad Sylvie najszybciej, jak się da. Nasza kochana siostrzyczka może wywołać skandal i pogrzeba swoje szanse raz na zawsze. A z tak urodzoną nie powinna mieć problemów ze znalezieniem przynajmniej tuzina wielbicieli.

- Całe szczęście, że wyrosła na piękno - zauważyła June. - W tym roku kończy siedemnaście lat. Każda z nas powinna cię zwracać jej uwagę i nie tolerować wybryków. To nieładnie, że tak denerwuje mamę - June przerwała i zachichotała. - Jak to dostojnie zabrzmiało! - zakpiła z siebie. - Mama pewnie powiedziałyby, że wszystkie przyczyniały mi jej zmartwienie, każda na swój sposób.

- Nie ty - zaprzeczyła łagodnie Isabel. - Ty, moja droga, jesteś powszechnie znana jako ta rozsądna Meredithówna. Wierz mi, nasi rodzice zawsze byli dumni z twojej dobroci i łagodnego charakteru. Poza tym poлюбиła Williama jak Bóg przykazał, bez cienia skandalu. Trudno, żeby tego nie docenili. - Isabel nawet zała do skandalicznych wydarzeń rzucających cień na jej

własne panie skie czasy. Rachel te nie zdołała osiągnąć statusu matki bez niepożądanego rozgłosu.

- Właśnie w tym rzecz, Isabel, nie jestem chodzącą dobrocią. I wcale nie mam łagodnego charakteru - upierała się June. - Czasami nienawidzę samej siebie i moich samolubnych myśli. - Po chwili wahania zwierzyła się: - Zazdrościsz mi? Rachel tak bardzo, że robi się naprawdę okropnie. Wiem, nie powinnam tak reagować, ale tak bardzo chciałabym móc powiedzieć naszym rodzicom, że ja te wkrótce dam im wnuka. Czułam się okropnie rozgoryczona, kiedy Rachel podzieliła się ze mną swoją wspaniałą nowiną. Widzisz, potrafi być bardzo małostkowa.

- Ale nie! - Isabel zerwała się z fotela i czule ucałowała skuloną June. - To normalne, że tak reagujesz. Nie musisz wstydzisz się tego, że pragniesz zostać matką!

- Wstydzisz się - przyznała szorstko June, zamykając pełne łez oczy. - Nie mogłam się doczekać chwili, w której powiem Williamowi, że zostanie ojcem. Przecież to nowina, której oczekuje od nas od zawsze. Czuję, że go zawiodłam.

- Nie zawiodła! Nie powiedział niczego takiego, prawda? Chyba wczoraj, po powrocie do domu, nie pokłóciła się z Williamem?

Tajemniczy uśmiech powoli wygładził cięgnięty melancholię twarzy June.

- Nie, on nigdy mnie nie obwinia. I nie, wcale się nie pokłóciliśmy. Prawdę mówię, wprost przeciwnie...

- Cóż, oto krok w dobrym kierunku, jeśli naprawdę zależy ci na dziecku. - Ta uwaga i frywolny uśmiech towarzyszący słowom Isabel wywołały rumieniec na białych policzkach June.

Szczery niepokój siostry i okazane przez nią współczucie skłoniły June do otwarcia przed nią serca.

- Matka Williama pogardza mną, bo nie udało mi się zajść w ciążę. Siostra Williama, Hannah, urodziła jej wnuczkę, ale ona nie chce mieć z nimi nic wspólnego, bo matka Hannah ma domieszkę cygańskiej krwi. Dlaczego jest tak surowa? Tobie jest

bardzo dobry dla Hannah i ich córeczki. Mała skończyła niedawno trzy lata i jest nad podziw grzeczna.

- Pamela Pemberton nigdy nie będzie zadowolona - wtrąciła Isabel z włączyła sobie spostrzegawczo ci .

- Nie znam jej tak dobrze jak ty, ale przypuszczam, że ułanianie się nad sobą jest dla niej treścią życia. W każdym razie znajdzie wady, której się uczepli. Gdyby miała park zdrowych synów, dla niej byłoby zbyt ciemni albo za jaśni, za wysocy albo zbyt niski. Sprzeciw leży w jej naturze. Nie powinna pozwolić, by tak na ciebie działała, June. Jeśli będziesz wiecznie spała i zaniepokojona, nie pomoże ci to w poczuciu dziecka, za którym tak tęsknisz.

- Czasami wydaje mi się, że to już - wyznała cicho June.- A potem okazuje się, że to tylko menstruacja mi się spóźniła. Zdarza się, że nie mam jej przez miesiąc czy dwa, ale ostatecznie zawsze się pojawia.

- Och! Czemu, u licha, nie powiedziała mi o tym wczoraj? Mogłabym ci przygotować rodek ziołowy na nieregularne menstruacje - zaproponowała siostra. - Pomaga również na inne schorzenia, bo ma działanie ogólnie wzmacniające.

- Tak, dziękuję ci. Myślę, że nie zaszkodzi, jeśli spróbuję. - Isabel była utalentowaną ziołarką, ale June nie wygłądała na przekonaną. Umiechnęła się jednak z wdziękiem ci .

Isabel zachęcając co spojrzała na June.

- Jestem pewna, że ci pomoże, bo ma dodatkową zaletę: działa jak afrodyzjak. Zauważaj tylko tyle, ile ci powiem, bo wykończysz naszego biednego Williama!

Edgar okrążył gabinet, udając, że czyta dokumenty trzymane w rękach. Ponieważ tekst tworzył niewyraźne plamy, poddał się pokusie i oczami krótkowidza przyjrzał się badawczo z bliska rogówym okularów. Szukał w myślach stosownych słów, które pomogłyby mu poruszyć delikatny temat domowych kłopotów Williama.

June była jego ukochaną córką, ale kilka lat temu opiek nad nią przejął ten oto mężczyzna i Edgar nigdy dotąd nie czuł niczego poza zadowoleniem z takiego obrotu spraw. Jednak obiecał Glorii, że porozmawia z nią, nie miał więc wyjścia.

William stał tu przy oknie. Po wypiciu doskonałej madery, której kieliszek też wcisnął mu w dłoń na powitanie, William przeniósł spojrzenie błękitnych oczu na lipy, włącznie wypuszczając je przed siebie w Beaulieu Gardens. Uśmiechnął się przelotnie, wiadomy spojrzenia Edgara i jego kłopotliwego położenia.

Zdawał sobie sprawę, że ten wezwał go tutaj nie po to, by rozmawiać o tym, jak sobie radzi na giełdzie portfeli akcji, których notowania ciskał w rękę, ale by zapytać o ostatnie pogłoski krążące po mieście. Edgar troszczył się o swoją córkę, w czym nie było nic dziwnego.

William lubił i szanował tę panią. Ulubionym mężczyzną Edgara był wprawdzie zawsze Connor, ale zarówno Étienne'a, jak i Williama też traktował z serdecznością. Jednakże nawet gdyby pałali do siebie nienawiścią, William i tak poprosiłby tego człowieka o rękę jego córki. Był prawie cztery lata po ślubie i June wciąż potrafiła rozpałiła mu krew tym swoim na pół zmysłowym, na pół nie miałym uśmiechem.

William raptownie odwrócił się od okna. W tym momencie Edgar uciekł wzrokiem w bok. Potrzebował trzymany w rękę papierami i przybliżył je do oczu przysłonił tych okularami,

- Rad jestem, że nas tu państwo dzisiaj zaprosili, June od paru tygodni nie widziała się z Sylvie, a ja mam wreszcie okazję do zamienienia z panem kilku słów na osobności. Po mieście krąży idiotyczna plotka o June i o mnie - zaczął William.

Edgar z widoczną ulgą ostro nie zdjął okulary. Wraz z plikiem papierów wylądowały na biurku, a ich włącznie cicieli po wyciągnięciu uwag Williamowi.

- Domyślam się, że plotki dotarły również do pana. Zapewne powstrzymał się pan od komentarza, wychodząc z założenia, że taka niedorzeczność nie zasługuje na uwagę ani

nawet na pogard . Niemniej chciałbym pana uspokoi . Zrobi wszystko, co w mojej mocy, eby uchroni June przed szkodami, jakie zamierza wyrz dzi jej autor tych podłych insynuacji. - Ton i wyraz twarzy Williama były przekonuj ce.

Edgar pokiwał głow .

- Przyznaj , słyszałem rozmow o zakładzie mi dzy Harleyem i Darlingtonem, tymi dwoma błaznami. Harley ostatnio zbyt cz sto si upija. Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu znaleziono go w rynsztoku w Shoreditch. Stracił gotówk i kosztowno ci. Mówi , e gdyby nie jego stangret, który zjawił si w ostatniej chwili, straciłby równie ubranie. Swoj drog szkoda, e wyszedł cało z opresji. - W głosie Edgara wyczuwało si nietypow dla niego bezwzgl dno .

- Nie jest wart pa skiego gniewu - stwierdził William.

- Ten łajdak zasługuje tylko na to by wysmaga go batem - wyrzucił z siebie nieprzejednany Edgar. - Zra ał do siebie wielu ludzi całymi latami. To nie jest jego pierwsze starcie z nasz rodzin . Krew si we mnie gotuje na sam my l, e miałbym pu ci mu to płazem.

- Edgar powiódł przenikliwym wzrokiem po twarzy zi cia i zauwa ył jego pokojow min . - Mo e powinni my porozmawia o tej sprawie z twoimi szwagrami? Connor i Etienne nic mi nie mówili, ale na pewno słyszeli plotk . Nie spodoba im si , e June si denerwuje...

- To mnie si nie podoba, e June si denerwuje - przerwał mu William. Mówił nad podziw spokojnie, ale ka de słowo wymawiał bardzo wyra nie. - Uwa a pan, e nie potrafi ochroni własnej ony przed takimi typami, jak Harley i Darlington? - Pytanie zabrzmiało łagodnie, co wi cej, dawało si w nim wyczu pewne rozbawienie.

Edgar si zaczerwienił.

- Nie, naturalnie, e tak nie my l . Nie chciałem ci urazi . Chodzi tylko o to, e zarówno Connor, jak i Etienne s wojskowymi. S przyzwyczajeni do... no... do działania siłowego, kiedy jest to niezb dne - wyja nił pospiesznie. - Ty,

Williamie, prowadzisz absolutnie przykładowe życie. - Zaakcentował ten pojednawczy komplement pełnym dumy uśmiechem.

Williamowi w odpowiedzi zadrgały wargi.

- Dziękuję za ofertę pomocy, niemniej, choć moje życie do tej pory było absolutnie przykładowe, podejmę tę szczególną walkę, jeśli do niej dojdzie. Na razie wcale nie mam ochoty pokazywać, że wierzę w absurdalne plotki, a tak by się stało, gdybym wyzwalał Harleya na pojedynek. Moim zdaniem, nie należy uwiarygodniać niedorzecznych oszczerstw przez zwracanie na nie zbytnej uwagi.

Edgar skinął głową na znak zgody, nie spuszczał przenikliwego wzroku z Williama.

- Myślisz, że pogłoski o rozwodzie mają związek z tym, e...? - Zawahał się i wsunął dwa palce między kołnierzyk koszuli a wystającą jabłko Adama. - Myślisz, że pojawiły się dlatego, że wasz pokój dziecięcy jest wciąż pusty? - wyrzucił z siebie.

William zmarszczył brwi. Sprawiał wrażenie szczerze zmartuszanego.

- Cóż, może liwe, aczkolwiek przyznaj, że nie wpadło mi to do głowy. Przyznaj też, że nie wpadło mi do głowy, że jacyś podli ludzie będą próbować napaść na naszą biedę. Chyba mogą uczciwie powiedzieć, że June i ja nigdy rozmyślnie nie przysparzaliśmy sobie wrogów.

- Ty i June jesteście tak wspaniałymi, uczciwymi ludźmi. - Edgar zaakcentował swój podziw dla córki i zicięciem, wymachując rękami w powietrzu. - Wasze łagodne charaktery działają mizantropom na nerwy. Jakże godne politywania musi wydawać się im własne życie, kiedy widzą, jacy jesteście szczerzy i lubiani. - Po raz kolejny okrył pokój. W pewnym momencie zwolnił i uderzył nogą o osłonę paleniska. - Niełatwo mi o to pytać, bo wiem, że kiedy byłam z nim blisko... Jak się dzisiaj, czy lady Bingham ma coś wspólnego z podsycaniem tej plotki? Rzucił się w oczy, że ona... no... wciąż cię lubi.

William pokrcił głowę .

- Uważam, że takie knowania do niej nie pasują .
Constance po prostu łaknie pochlebstw. Na pewno jest
rozczarowana, że zmarnowała na mnie tyle czasu.

- Nie bądź taki skromny, mój chłopcze. Na mnie sprawia
wrażenie kobiety, która kocha te go, że się rozstaliście. Myślę, że
Constance Bingham szukałaby twojego towarzystwa nawet bez
zachęty ze strony twojej matki.

William skrzywił się i westchnął .

- Wnioskuje z tego, że uważa pan, iż to moja matka co
knuje.

- Może twój ojciec powinien z nią o tym porozmawiać .
Dobrze byłoby, gdyby ją ostrzegł, że faworyzowanie przez nią
Constance zwraca uwagę . - Edgar powstrzymał się od dodania,
ale ludzie zaczynają mówić, iż Pamela Pemberton woli
usychać z miłości wdowę od własnej synowej.

- Być może mój ojciec tak robi - odparł William, w pełni
wiadomy tego, co pozostało niedopowiedziane.

Edgar odchrząknął .

- Nie jestem w ciemności, wierz mi, ale nie zniósłbym, gdyby
ta plotka doprowadziła do kłótni między tobą a June,

William odchylił głowę, zmarszczył brwi i wpatrzył się w
sufit.

- To oczywiście, że dziwne zainteresowanie Constance
moją osobą nie mogło się spodobać June.

Edgar zmarszczył czoło.

- Ile wie June? Czy słyszała o tym, że Harley
rozpowszechnia plotki o rozwodzie?

William spojrzał surowo na tę ciążę. Z niezwykłą dla niego
gwałtownością powiedział przez zęby:

- Mam nadzieję, że nie. Jestem przekonany, że nie, bo w
przeciwnym razie w naszym domu rzeczywiście cię nie dałoby się
wytrzymać . - Popatrzył w przestrzeń, mocno zaciskając usta. Po
chwili dodał: - Wkrótce jej powiem. Nie chcę, żeby dowiedziała

si o tym od kogo innego. Plotka na razie krąży w klubach, ale tylko patrzy, jak rozejdzie się po salonach.

- O, tak - przytaknął Edgar z ironią. - Niech no tylko dowiedzą się o niej niektórzy d entelmenów, a rozprzestrzeni się jak po ar.

William pokiwał głową.

- Wkrótce jej powiem - powtórzył cicho.

- Przez okno gabinetu twego ojca widziałem Connora. Dlaczego niósł tłustego gołębia?

June spojrzała na Isabel i obydwie wybuchnęły śmiechem. Wreszcie June, z trudem chwytając oddech, odezwała się do matki, która właśnie nie zamykała za sobą drzwi salonu.

- Chodź, skorzystajmy z porannego słońca. A poza tym obiecałam, że w tym tygodniu wybierzemy się do opery, a ja nie mam żadnego porządniejszego szata, który by pasował do mojej najnowszej błękitnej sukni. Weźmy lando i pojedziemy po zakupy, a po drodze opowiem ci o najnowszej przygodzie Sylvie.

Rozdział czwarty

- Tamten typ wydaje mi się znajomy, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd go znam.

June wytężyła oczy w przyświecającym świetle i spojrzała w kierunku wskazanym przez matkę. Wśrodku salonu zobaczyła wysokiego, ciemnowłosego, roześmianego d entelmena, któremu towarzyszyła do pretensjonalnie ubrana, ale apetyczna kobieta. June wzruszyła ramionami, co miało znaczyć, że również go nie rozpoznaje, i usadowiła się wygodniej.

Radosny miech dobiegaj cy z boku sprawił, e po chwili znów przesun ła si na skraj siedzenia, udaj c, e uwa nie obserwuje kipi c ci b ludzk na parterze. Od niechcienia przeniosła wzrok na m czyzn , którego William, jak twierdził, znał. Był zwrócony w ich kierunku, uniesiona lornetka zasłaniała mu oczy.

- Odnosz wra enie, e ów d entelmen równie ci zauwa ył, Williamie - powiedziała m owi, gdy rozległy si d wi ki orkiestry.

Niezliczone rozmowy ucichły, a na scen wybiegła z wdzi kiem grupa tancerek w pastelowych szatkach, June, urzeczona magi teatru, poruszaj c zmysły słodk muzyk , kołysz cymi si w jej takt ciałami, splotła szczupłe palce z długimi palcami Williama. Natychmiastowa serdeczna reakcja z jego strony i ciepło tak dobrze znajomej skóry spowodowały, e znów z zadowoleniem zapadła si w fotel. Była on Williama od czterech lat i wci wystarczyło jedno jego spojrzenie czy dotkni cie, by całe jej ciało ogarniały podniecenie i słodka t sknota. Niepokój z powodu lady Bingham wydał jej si wył cznie niem dрым napadem hysterii. Wkrótce, zapewniła sam siebie, wszystko co złe zniknie. Było jej tak błogo, e kiedy sopran nabrał powietrza, szykuj c si do piewu, szepn ła:

- Rachel b dzie miała drugie dziecko. Czy to nie wspaniała nowina?

William spojrział na ni z ukosa, przeci gle, ze szczerym uwielbieniem. U miech spod przymkni tych powiek i silniejszy u cisk jego dłoni powiedziały jej, e on cieszy si tak samo jak ona ze wzgl du na tamtych dwoje. Nie mógł oderwa oczu od ony. Z pewnym trudem ponownie przeniósł wzrok na scen , na której urocz tancerki popisywały si swoimi wdzi kami.

- William Pemberton, nie myl si , prawda? A to jak si domy lam, twoja ona?

William odwrócił si na d wi k yczliwego, uprzejmego głosu. Ramieniem przyciskał June, chroni c j przed naporem

tłumu wypełniaj cego szczelnie kuluary i schody Teatru Królewskiego podczas przerwy w przedstawieniu. Zmarszczył brwi, po czym wybuchnął miechem i zawołał:

- Adam Townsend! Niech mnie! Nie widziałem ci od wieków. Ile to już lat, jak mylisz? Jedną cię? Dwaną cię?

- Wiem, nie chce mi się liczyć - odparł męczyzna z uśmiechem.

William odwrócił się do June.

- Oto, moja droga, stoi przed tobą jeden z moich przyjaciół ze szkolnych lat. Byliśmy razem w Eton, potem ja poszedłem na studia do Cambridge, a ten nicpo zbiegł do Oxfordu, a następnie wyruszył na podbój egzotycznych krain.

- Czy jest nicponiem dlatego, że wybrał Oxford, czy dlatego, że wyruszył na podbój egzotycznych krain? - spytała June. - A może jest po prostu nicponiem - dodała, uśmiechając się do postawnego dżentelmena. Uznała, że robi wrażenie do sympatycznego, a poza tym jest zdecydowanie przystojny.

- Pozwoli pani, że na to pytanie odpowiem ja, bo nie chciałbym poróżnić się z pani mężem, a tak mogłoby się stać, gdyby okazał się zbyt prawdomówny. Ponieważ nie widzieliśmy się przeszło dziesięć lat, wołałbym raczej uciśnić sobie z nim pogawiedkę przy lampce koniaku, niż wyzywać go na pojedynek. Swego czasu bywałem do niego niefrasobliwy, przyznaj, ale tylko w towarzystwie podobnych sobie. - Poklepał Williama po ramieniu. - Nie trzeba dodawać, że teraz zachowuję się nienagannie. Pod wpływem tego oto wytwornego dżentelmena wszyscy nabraliśmy jakiejś takiej oglady. Moja matka bardzo go lubiła. W rzeczy samej, nie tak dawno temu pytała, czy przypadkiem go nie spotkałem. Najwyraźniej uznała, że znów przydałby mi się jego dobroczynny wpływ.

- Co słychać u lady Rockingham? - Ton nieklamanej sympatii w głosie męża sprawił, że June przeniosła na niego wzrok.

- Trochę niedomaga, ale z drugiej strony ma się na tyle dobrze, by od czasu do czasu jeździć konno na polowania z

nagank , wi c zarzucam jej, e jest oszustk . - Adam niespodziewanie posłał June spojrzenie pełne zachwytu. - Gdybym wiedział, e o eniła si z tak pi kno ci , Pemberton, mo e rozejrzałbym si za tob wcz e niej. Masz szcz cie, chłopie. Czy twoja ona ma siostry?

June zarumieniła si urocz o na ten komplement.

William powiedział przeci gle:

- Kiedy wracasz w te swoje dalekie kraje, Townsend? Wkrótce? My l , e czas na ciebie.

- Obawiam si , e jeszcze troch tu pob d - odparł przyjaciel z u miechem, w którym nie było ladu skruchy. - Nawiasem mówi c, widziała Blackmore'a? Kiedy go zobaczyłem, byłem mocno zaskoczony. Kto mi powiedział - nie mog sobie przypomnie kto - e kilka lat temu uciekł do Ameryki. A tymczasem jest tutaj dzisiejszego wieczoru, we własnej osobie. Na dodatek wygl da lepiej ni kiedykolwiek.

- Blackmore? Gavin Blackmore? - Przyjaciel kiwn ł potakuj co głow , a William odwrócił si do June z pozornie ałośn min :

- Przepraszam ci , moja droga. Wybrali my si do opery na romantyczny wieczór, a tymczasem okazało si , e to szkolny zjazd. - Do Adama powiedział: - Ja te go nie widziałem, odk d ka dy z nas poszedł w swoj stron . Poza tym nie jestem pewien, czy bym go poznał, nawet gdybym si na niego natkn ł.

- Och, na pewno. Wygl da na to, e mu si powiodło, ale ta jego prostytutka pewno siebie nie znikła. - Słysz c dobiegaj cy od strony schodów tupot, zwiastuj cy rozpocz cie drugiego aktu, dodał szybko:

- B d zobowi zany, je li oboje zechcecie zaszczyci mnie wizyt . Zatrzymałem si w swoim domu przy Upper Brook Street.

Kiedy June kiwn ła głow na znak zgody, wyra nie zadowolona, Adam skłonił si uprzejmie, po czym zwrócił si do Williama:

- Nie miałby jutro ochoty na partyjkę faraona w klubie Boodlea? Moglibyśmy powspominać dawne czasy.

- Nie mogę się doczekać - odparł William.

- Zdaje się, że pańska towarzysząca pana przywołuje - zwróciła się June grzecznie do Adama Townsenda, zauważając, że krzykliwie ubrana kobieta, z którą rozmawiał podczas spektaklu, przedziera się w ich kierunku i próbuje zwrócić na siebie jego uwagę.

Adam zerknął w lewo. Kiedy spojrzenia jego i Williama się zetknęły, uśmiechnął się lekko ustami. Znowu się skłonił, istniejącemu wcieleniu uśmiechnął się, i odszedł.

June patrzyła za oddalającą się imponującą sylwetką, dopóki nie zniknęła w tłumie.

- Wygląda na interesującego mężczyznę. Nie przypominam sobie, żeby o nim wspominał, Williamie, ani o tym drugim koleźce - Gavin Blackmore, czy tak? Właściwie niewiele mi opowiadał o szkolnych latach.

William wzruszył ramionami.

- Moje szkolne lata należą do dalekiej przeszłości. Przypominam je sobie jak przez mgłę. Wiesz przecież, że mam prawie trzydzieści jeden lat, niemal wiek pełny - po prostu.

June zerknęła na niego zmysłowo. W drodze powrotnej do domu rozważała to, co powiedział. William był skromny, jak zawsze. To prawda, przekroczył trzydziestkę, ale jej wydawał się jeszcze przystojniejszy niż dawniej. Oczywiście miały odcienie intensywnego brzośkitu, a delikatne zmarszczki, które mijające lata wyłobily na jego twarzy, dodawały mu tylko uroku. Jasne włosy lśniły srebrem w okolicach skroni, co było dla niego korzystne. Wyglądał raczej dystyngowanie niż powaźnie.

Ojciec Williama, Alexander Pemberton, uchodził za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn w gronie swoich sześćdziesięcioletnich rówieśników. Zachował wysoki, pełny dostojnością postaw i gładkie włosy, niegdyś blond, teraz w subtelnym odcieniu stali. June wyobraziła sobie, że William po

sze dzieci te b dzie wygl dał podobnie jak jego ojciec. Ni st d, ni zow d ogarn ł j smutek, a kiedy zacz ła si zastanawia , sk d si wzi ł, zabrakło jej tchu, bo u wiadomiła sobie, e dr czy j niepewno , czy b dzie wówczas wci na tyle blisko m a, by to zobaczy .

Czuła pieśczoła sprawiła, e June instyktownie przytuliła si mocniej do Williama. Wracali do domu swoim wygodnym powozem.

- Jak my lisz, mo e po przedstawieniu powinni my byli troch zaczeka ? Mógłby rozejrze si za twoim drugim koleg ze szkolnej ławy.

- Nie.

- Czemu nie? Nie był twoim bliskim przyjacielem?

- Wolalem jecha prosto do domu.

Słysz c uwodzicielski ton w głosie m a, June zerkn ła spod rz s i spytała z fałszyw skromno ci :

- A to dlaczego?

- Bo tak si składa, e znów mam ochot spróbowaa zrobi dziecko.

June na pró no usiłowała dostosowa si do artobliwego nastroju Williama. Nie była w stanie. Odwróciła głow .

- Przesta ! To nie jest gra. Nie dla mnie – szepn ła z bólem. - Wiem, e ci rozczarowałam, cho by nie wiem jak starał si by troskliwy i wyrozumiały.

Zapadła pełna napi cia cisza. Wreszcie William spytał łagodnie:

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, June, e to mo e ja mam powody do zdenerwowania? Równie dobrze ty mo esz by rozczarowana mn .

- Rozczarowana tob ? - powtórzyła June jak echo, z kpi c nut w głosie. - Rozczarowana moim idealnym m em? Czego miałoby ci brakowa ? William nie skomentował jej rozdra nienia.

- Do pocz cia dziecka trzeba dwojga. Mo e wina nie le y po twojej stronie. My lisz, e si nad tym nie zastanawialem?

June, bacznie obserwuj ca profil m a, zauwa yła, e nagle spowa niał i posmutniał. Wcze niej odsun ła si troch od niego, by lepiej widzie wyraz jego twarzy, ale teraz zapagn ła, eby znów j przytulił. William nie podj ł próby, zastygła wi c w bezruchu, skr powana i przepełniona poczuciem winy, z pochyłon głow i oczami pełnymi piek cych łez.

Wreszcie ostro nie dotkn ła palcem grzbietu szerokiej dłoni, wci spoczywaj cej tu przy jej biodrze. Oczekiwała, e m odwróci dło i skwapliwie wykorzysta ten gest wyra aj cy pragnienie pojednania. Tymczasem wykonał jeden, jedyny ruch: napi ł mi nie wokół ust. Cisza si przedłu ała, tote June w ko cu wsun ła si w swój k cik powozu i zażawionymi oczami wpatrywała si w zapadaj cy zmierzch.

- Je li czeka pan na moj siostr June, powinien pan uzbroi si w cierpliwo . Nast piła na r bek sukni i rozdarła j . Teraz zastanawia si nad tym, co wło y , a to zajmie jej co najmniej godzin .

Adam Townsend gwałtownie opu cił dło , na której podpierał podbródek, i odwrócił si , chc c zobaczy , kto do niego przemówił. Boginka, która wła nie pojawiła si w drzwiach, miała podeszła bli ej i wbiła w niego wzrok z niestosown dociekliwo ci . Adam przestał opiera si o marmurowy kominek, wyprostował si , przywołał na twarz u miech i zacz ł w zamy leniu przygl da si anielskiej smarkuli.

Po wdzi cznie zaokr glonym ciele mo na byłoby s dzi , e to młoda kobieta; ró owy strój w nieładzie i zachowanie wiadczyły o tym, e to tylko nad wiek rozwini te dziecko.

- Ach, pani na pewno jest Sylvie - odezwał si ciepło. -

William mówił mi, e jego ona ma młodsze siostr , która przychodzi dzi z wizyt .

- To nie jest moje prawdziwe imi - poinformowała go. - Tak naprawd mam na: imi Silver. Imiona, które matka nadała nam wszystkim, nawi zywały do spraw i zjawisk, które

zajmowały jej uwagę przy naszych narodzinach. Moja najstarsza siostra ma na imię Rachel, bo wtedy mama czytywała przypowieści biblijne. Isabel przyszła na świat, kiedy mama pochłaniała wszystko, co dotyczyło hiszpańskiego dworu. June Ros urodziła się latem, jakby inaczej, a lóko mamy stało nieopodal okna. Pnóż w naszym majtku na wsi, Windrush, się gaj okapu.

Adam wpatrzył się w kaskad lśniących platynowych loków spływających prawie do smukłej talii.

- A kiedy pani się urodziła, matka spojrzała na pani piękne włosy...

Zmarszczka na czole młodziutkiej pani powiedziała mu, że uraził ją, pozbawiając ją moim zdaniem cienia i dokończenia opowieści o rodzinnym dziwactwie Meredithów.

- Nie podoba się pani imię Silver? Moim zdaniem jest bardzo ładne.

Odpowiedziało mu wzruszenie ramion.

- Kiedy byłem mała, wymawiałam swoje imię jak Sylvie, i tak zostało. - Weszła w głąb pokoju, przekrzywiła głowę i zlustrowała go wzrokiem. - Był pan tutaj przed kilkoma dniami, by zabrać June na przejażdżkę. Widziałam pana przez okno. To pańska dwukółka? Szykowna.

Adam kiwnął głową, zdezorientowany. Nie był pewien, czy chce, by dziewczyna odeszła, czy pozostała. Było w niej coś, co go fascynowało. Byłoby chodziło o to, że przyjemnie było na nią patrzeć.

- Dlaczego William sam nie zabiera June na przejażdżkę? Mam nadzieję, że nie doszło do kolejnej kłótni.

Temu bezpodobieństwu o wiadzeniu towarzyszyło nieznaczne zmarszczenie brwi. Adam odpowiedział dyplomatycznie:

- William ma do załatwienia pilnych spraw ze swoim pełnomocnikiem. Poprosiłem go o łaskawe pozwolenie zabrania pani Pemberton na przejażdżkę po parku dzisiejszego popołudnia. - Przez chwilę w milczeniu studiował nieskazitelne

rysy zwróconej w jego stronę twarzy. Sylvie utkwiała w nim nieruchome spojrzenie. Nagle się zarumienił. To do wiadczenie było dla niego tak nowe, a poczuł kolejne uderzenie krwi do głowy.

Uczucie jedyne w swoim rodzaju; oto doskonale piękna młoda dama przygląda mu się otwarcie, bez cienia kokieterii. Był przyzwyczajony do wachlarzy i trzepotania rąk samej w jego obecności. Właśnie te oznaki dowodziły zainteresowania damy nim czyżby. Nieskrywana ciekawość Sylvie sprawiała, że zaczął się obawiać, a nie tylko jej się nie podoba, ale że może nagle wyrosły mu rogi. Podenerwowany, gwałtownie odsunął się od kominka i spojrzał na drzwi, które w tym momencie się otworzyły, zupełnie jakby w odpowiedzi na jego błaganie.

- Dotrzymywała towarzystwa panu Townsendowi, Sylvie? - spytała June, wchodząc do pokoju w pięknej aksamitnej sukni o barwie bursztynu.

- Wytłumaczyłam mu, że rozdarła spódnice. Pomyślałam, że przebranie się zajmie ci całe wieki. Mogła jechać z wami na przedkole dwukółki?

- Nie, nie możesz, młoda damo. Na górce czeka na ciebie mama. Wkrótce pojawi się madame Bouillon, by wziąć miarę. - June nie zareagowała na ciękie westchnienie Sylvie. Uśmiechnęła się na widok miny wytwornego gościa - błądcej połacie smutku i ulgi - i dała mu do zrozumienia, że jest gotowa do wyjścia.

- Pani młodsza siostra jest do ... bezporadni młoda damo.

- O, tak - zgodziła się z uśmiechem June. - Potrafi te być do ... nieokrzesana... czasami.

- Zauważyłem - odpowiedział Adam z udawanym smutkiem. - Ile ma lat?

- Wiem, nie na to wyglądasz. Powinno ci wyjść, że kiedy się postara, potrafi zachowywać się bez zarzutu. Niemniej trudno uwierzyć, że za dwa tygodnie skończy siedemnaście lat.

Widząc min swego towarzysza, który w zdumieniu uniósł brwi niemal do linii ciemnych włosów, omal nie parsknął miechem.

- Nasi rodzice liczą na to, że uda im się wprowadzić ją do towarzystwa w tym sezonie. Sama Sylvie nie ma ochoty porzucić życia chłopczycy. Stąd jej brak zainteresowania nowymi sukniami. Jako najmłodsza w rodzinie jest niemożliwie rozpieszczona. Pewnie to nie w porządku z naszej strony oczekiwania, że w dniu siedemnastych urodzin przejdzie cudowną metamorfozę i zmieni się w fałszywie skromną debiutantkę.

Adam zaś miał się cicho.

- To rzeczywiście byłby cud, ale niekoniecznie zmiana na lepsze.

Zaciekawiona June zerknęła z ukosa, zamylała się, ale szybko porzuciła swój pomysł jako absurdalny. Zatknęła lok za ucho i przejechała dłonią po łoniowym zielonym nadwoziu.

- Wyjtkowo przyjemne popołudnie jak na ten por roku. - Po kilku minutach zgodnego milczenia dodała: - Co za szczęśliwy traf, że pan i William spotkali się w operze po tak długiej przerwie w waszych kontaktach. Bardzo się cieszę, że tak się stało. Nasze wycieczki sprawiają mi wielką przyjemność. Miałam nadzieję, że może spotkamy pana entelmena, o którym pan wspomniał tamtego wieczoru... Jason Blackwell... - wypaliła nagle, zadowolona, że wydobyła nazwisko z zakamarków pamięci.

- Och, zapewne chodzi pani o Gavina Blackmore'a - poprawił Adam. - Jeśli naprawdę chce pani go poznać, zrobimy jeszcze jedno okrążenie wokół parku. Minęli my go jakieś dziesięć minut temu w pobliżu Hyde Park Corner. Aczkolwiek nie mogę powiedzieć, że zwykle zbaczam z drogi, żeby się z nim spotkać.

June zerknęła przez ramiona na bramę prowadzącą do parku. Faktycznie, kiedy jechali w kierunku wejścia, jej towarzysz uniósł leniwie dłoń na powitanie jakiegoś entelmena. Zapamiętała, że był to mężczyzna niezbyt rzucający się w oczy.

On też zauważył i spojrzał na nią w dość specyficzny sposób, z zainteresowaniem, które można było uznać za pochlebne, acz nieco bezczelne. June zerknęła na Adama, bo nie sprawiał wrażenia szczególnie uradowanego perspektyw spotkania. Przypomniała sobie do kilku uwag, które uczynił o tamtym, kiedy spotkali się w operze.

- Nie lubi go pan?

Adam wzruszył ramionami.

- W szkole należał do tych, których trudno mi było lubić albo nie lubić. Na tle całej reszty był dość bezbarwny. Dostał się do szkoły dzięki stypendium, bo jego rodzina nie należała do bogatych. W końcu z nas znalazła się w Eton z racji pieniędzy czy wpływów naszych ojców. Nigdy nie byłem pewien, czy Blackmore uważa się za lepszego czy gorszego od nas dlatego, że jego ojciec był wiejskim pastorem. Przeważnie omijałem go z daleka.

June właśnie nie miała powiedzie, że ta charakterystyka zabrzmiała do uszczypliwie.

Adamowi na widok jej miny zadrzały wargi.

- Chyba miał o wiele większe prawa do przebywania w tym szacownym przybytku niż my wszyscy razem wzięci. Wypracował sobie prawo pobytu i z pewnością ci odznaczał się pilnością. Niskie pochodzenie nie miało wpływu na moją ocenę jego charakteru. W Eton było trochę chłopców w trudnej sytuacji finansowej i kilku z nich do dziś zaliczam do moich przyjaciół. W nim było coś innego, coś wyjątkowo działało mi na nerwy. – Adam wzruszył ramionami. - Nie miałem ochoty dowieść, co to takiego.

Po mistrzowsku zawrócił dwukółką, którą ciągnęła para czarnych wierzchowców, i wkrótce jechali z powrotem w kierunku Hyde Park Corner.

- Jeśli jeszcze tam jest, przedstawi go pani. Powinna pani sama ocenić jego charakter. Aby pani udowodniła, że nie mam mu nic do zarzucenia, zaproszę go na moje małe przyjęcie w przyszłym tygodniu. - Uśmiechnął się szeroko. - Proszę jednak

nie mie do mnie pretensji, je li b dzie pani rozczarowana i uzna go za nudziarza.

- Słyszałam, e mówiono tak o Williamie.

- O Williamie? - Adam wygl dał na szczerze zaskoczonego. - William? Nudny ? Nigdy.

Rozdział pi ty

- I jak ci si podobała dzisiejsza przeja d ka z moim przyjacielem?

- Bardzo. - June z u miechem si gn ła przez stół i przesun ła migoc cy kandelabr, który cz ciowo zasłaniał Williama. Pomi dzy jednym a drugim smakowitym k sem kurczaka w kremie ze szparagów opowiedziała z o ywieniem o tłumach, które wyległy na powietrze cieszy si wczesnowiosennym sło cem. Nagle co sobie przypomniała. - Nie zgadniesz, kogo jeszcze spotkali my. Poprosiłam, by nas sobie przedstawiono.

- Mam nadziej , e nie była to adna z panienek Townsenda?

June wyczuła w głosie m a lekk ironi i zarumieniła si .

- Mówisz zupełnie jakbym mogła... jakby on mógł... - Była najwyra niej zakłopotana. Uniosła kieliszek wina do ust i z fałszyw skromno ci upiła łyk. William przepaszaj co si u miechn ł, co w najmniejszym stopniu nie wpłyn ło na błysk rozbawienia, od którego jego bystre oczy a si zmru yły.

- Gdyby wyraziła takie yczenie, na pewno pospieszyłyby je spełni . Mówiłem ci, e to ladaco. – Przerwał i zamy lił si . - Czy by przedstawił ci swojej matce? Słyszałem, e lady Rockingham jest w mie cie, aczkolwiek sam nie miałem przyjemno ci jej widzie .

June pokr ciła głow tak energicznie, e l ni ce w blasku wiec loki zata czyły na jej nagich ramionach.

- To był kto inny. Wje d aj c do Hyde Parku, min li my twojego drugiego przyjaciela ze szkolnych lat. Naturalnie wówczas nie wiedziałam, e to on, ale, o dziwo, nieco pó niej przyszedł mi na my l Gavin Blackmore. A kiedy powiedziałam o tym Adamowi Townsendowi, zawrócił z miejsca, mo esz sobie wyobrazi jak szybko i zr cznie, bo droga była zatłoczona, i pojechali my z powrotem, eby mógł nas sobie przedstawi .

- I jak znajdujesz Blackmore'a?

- Nie jestem pewna, czy mi si podobał. Chocia nie mog te powiedzie , e poczułam do niego niech .

June od ła pełne, rubinowe wargi całkiem nie wiadoma tego, jak zmysłowo teraz wygl da, i odtworzyła w my lach niedawne spotkanie. Przed oczami pojawił jej si d entelmen o gładkiej cerze i regularnych rysach. Miał do bezbarwn karnacj , jasnobr zowe włosy i oczy. Ogólnie rzecz bior c, Gavin Blackmore był w miar miły, niemniej, zgodnie z tym, co zapowiadał Adam Townsend, nie było w nim niczego takiego, co mogłoby wzbudzi szczególn sympati czy niech . Zachowywał si do zagadkowo; co chwila zmieniał poz , jednak e robił to ze skr powaniem, jakby chciał ukry zdenerwowanie. Rozmowa z nim nie była łatwa. June u wiadomiła sobie lekkie rozbawienie Adama, kiedy udało jej si wydoby z Blackmore'a wi cej ni lakoniczn jednosylabow odpowied na jej uwag na temat ładnej pogody i tłumów, które wyległy do parku, by si ni cieszy .

Była zbyt sprawiedliwa, eby pokusi si o przeprowadzenie surowej oceny jego charakteru po jednym króciutkim spotkaniu. Mo e był nie miały, co w jakim stopniu tłumaczyłoby jego zakłopotanie. Jednak nie na tyle, by nie da jej do zrozumienia, e uwa a j za atrakcyjn . Z kobiec intuicj domy liła si , e za dyskretnymi dociekliwymi spojrzeniami ukrywa si intencja zasygnalizowania podziwu. wiadoma, e stanowi obiekt bacznej obserwacji, zastanawiała si przez chwil , czy

przypadkiem jej obecność nie przytłacza go do tego stopnia, i nie jest w stanie wykrztusić słowa. Później, kiedy ona i Adam Townsend znów zostali tylko we dwoje, miała się w duchu z siebie za to pełne zrozumięcia przypuszczenie.

W porównaniu ze swymi trzema pięknymi siostrami była całkiem zwyczajna. Rachel miała niewątpliwie złote włosy i szlachetnym usposobieniem. Isabel odznaczała się subtelną wdzięką i zbierała niezliczone komplementy, gdziekolwiek się pojawiła. Sylvie została obdarzona przez naturę klasycznymi rysami i włosami o barwie wiatłu księżycowego. June, ze swoją drobną sylwetką, oczami o barwie orzechów laskowych i rudawobłond włosami, mogła o sobie powiedzieć tylko to, że to ona zawsze była znana jako ta rozsądna panna Meredith. Naturalnie kochany William mówił jej od czasu do czasu, że jest piękną, ale przecie się z nią nie oenił, musiał więc... czy nie? Uniosła głowę i spojrzała na niego, czyżby siedzącego naprzeciwko. Nie omieszkła zauważyć, że kiedy patrzył, jak ona zmagająca się z myślami, w jego błękitnych oczach zabłysła czułość. Postanowiła przestać myśleć o Gavinie Blackmorze i o swoich niemiłych obawach. Oto jej najdroższy William, który naprawdę ją kocha.

- Jak się dzieje dzieje? Sfinalizowała swoje sprawy? - spytała. - O co właściwie chodziło?

- Nic szczególnego, po prostu nudne prawnicze kwestie związane z majątkiem powierniczym mego dziadka.

- Och? - Delikatne ciemne brwi uniosły się pytająco. - Myślałam, że wszystko zostało ustalone wiele lat temu.

William energicznie zaatakował jedzenie na swoim talerzu.

- Chodziło tylko o dodatkowy kodeks dotyczący funduszu, który zostanie utworzony dla naszych przyszłych dzieci.

June powoli uniosła głowę.

- Rozumiem - szepnęła.

- Dziadek chciał, żeby moi spadkobiercy otrzymali odrębne zabezpieczenie.

- To było bardzo miłe z jego strony - zauważyła cicho June.

- Nasze dzieci będą mu wdzięczne. Był wspaniałym człowiekiem.

- Twoja matka mówi coś zupełnie innego – wtrąciła cierpko June.

- To prawda... i gwoździ sprawiedliwie ci trzeba przyznać, że ma powód do rozczarowania.

- Twój ojciec ma więcej powodów. A jednak znosi wszystko z godnym podziwu spokojem.

- Nie chciał zerwać obietnicy małżeństwa za cenę majątku. To szlachetna postawa, godna dżentelmena.

- Rzeczywiście jest w tym i szkoda, ale...

William uniósł pytającą brew, prosił o wzrok o dokończenie zdania. Zrobiła to.

- Szkoda, ale twoja matka wydaje się nie rozumieć tak wielkiego poświęcenia. Twój ojciec musiał jechać do ubóstwa, skoro przez wzgląd na niego zrzekł się spadku.

- Kiedy pewnie tak było. Miło sprawa, ale ludzie robią dziwne rzeczy. Coś mi się zastanawiam, czy kiedykolwiek udało się, ale tak przyzwoicie postąpił. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia trzy lata, jak wiesz.

June po raz kolejny zastanawiała się, czy przyczyną, dla której Pamela była tak zgorzkniała, był fakt, że dziadek Williama przekazał majątek wnukowi zamiast synowi. Bogiem a prawdę to wcale nie Alexander miał ku temu wszelkie powody. Kiedy William odziedziczył wszystkie bogactwa sir Keitha Pembertona, był bardzo młody... miał zaledwie dziewięć lat. Ojciec Williama dostał w spadku tylko osobiste pamiątki po ojcu, który go bardzo kochał.

Kiedy Alexander oznajmił ojcu, że ożenił się z Pamelą Castle, sir Keith nie mógł się doczekać, kiedy ją pozna. Bardzo zależało mu na tym, aby synowa okazała się warta jego ukochanego chłopca. Po pierwszym spotkaniu był gotów rozstrzygnąć w pełni na jej korzyść. Po kilku tygodniach,

podczas których cz sto stykał si z Pamel na gruncie towarzyskim, sir Keith diametralnie zmienił zdanie. Stwierdził bez ogródek, e je li Alexander zdecyduje si po lubi t pospolit naci gaczk , zostanie wydziedziczony.

Mimo ogromu czekaj cych go strat finansowych Alexander nie ugi ł si i odmówił zerwania zar czyn z córk skromnego urz dnika, dalek krewn jakiego ksi cia.

Alexander miał starszego brata, niezbyt hołubionego przez ojca, bo hedonistyczny styl ycia Josepha rzucał cie na dobre imi rodziny. Joseph miał odziedziczy po sir Keithu tytuł szlachecki, ale ojciec nie zamierzał dopu ci , by rozrzutnik roztrwonił równie jego pieni dze. Od momentu narodzin Williama sir Keith ulokował wszystkie swoje uczucia w jasnowłosym wnuku. Kiedy jako siedemdziesi cioo mioletni senior usłyszał od lekarza, e powinien uporz dkowa swoje sprawy, nabrał pewno ci, e nie dane mu b dzie pozna innych wnuków, nawet gdyby, co było rzecz w tpliw , która z dwóch podstarzałych synowych zdołała urodzi dziecko. Wezwano prawników i William formalnie otrzymał w testamencie cały olbrzymi maj tek dziadka.

June z łatwo ci zrozumiała antypati sir Keitha Pembertona do Pameli. Sama nie darzyła te ciowej sympati i cho usilnie walczyła z sob , nie była w stanie polubi kobiety, która zdawała si karmi zło liwo ciami. Natomiast zawsze lubiła ojca Williama i szanowała go za to, e tak po wi cił si dla kobiety, któr pokochał.

Usłyszała rytmiczne b bnienie palców po stole i zmusiła si do powrotu do tera niejszo ci. Zerkn ła na Williama. Sprawiał wra enie równie zaabsorbowanego własnymi my lami jak ona przed chwil . Zamierzała wyrwa go z zadumy, ale zmieniła zdanie i zacz ła gaw dzi z jedn z młodszych pokojówek.

William obserwował, jak z wdzi kiem prosi młodziutk słu c o przekazanie najlepszych ycze dla jej matki, która wła nie le ała w połogu po urodzeniu dziesi tego dziecka. Jakie trudne musiało by dla June składanie gratulacji biednej

kobiecie obarczonej kolejną gołąb do wyżywienia, kiedy sama tak bardzo pragnęła pielęgnować swoje pierworodne.

Przegarnął palcami włosy i przygotował się psychicznie do powiedzenia ukochanej siostrze, że kręci plotki, jakoby on zamierzał się rozwieść. Poczuł, że znów ogarnia go niepokonana złość, ale tak jest bezsilny. Co powinien zrobić? Jeśli złapie się na przyniesienie Harleya, ten szubrawiec wygra. Harley cieszyłby się, gdyby doprowadził go do więzienia, bo wówczas niejedną mógłby pomieścić, a nie ma dymu bez ognia.

Po wyjściu słyszał, że William oznajmił z całym spokojem:

- Muszę ci o czymś powiedzieć, June. Jest to sprawa z gatunku tych, o których wolałbym nie wspominać, bo z pewnością ci się zrani.

June przesunęła srebrny kandelabr jeszcze bardziej.

Było to zupełnie niepotrzebne, bo już przedtem nie zasłaniała jej miano.

- O co chodzi? - spytała z półuśmiechem. - Wielkie nieba! Nie rób takiej poważnej miny!

William wsparł się plecami w drewniane oparcie krzesła. Kurczowo cisnął rękami skronie i wbił wzrok w sufit. Za chwilę się krótko, ponuro, po czym podjął:

- To zupełny absurd. A mi głupio, a w ogóle o tym wspominać, ale wolę, żebyś usłyszała to ode mnie niż od któregoś z tych nikczemnych plotkarzy, którzy strząsają sobie języki.

June zamarła. Ostro nie splótła smukłe palce, a następnie ułożyła dłonie na kolanach.

- Chodzi o Constance Bingham, czy tak?

Kiedy William ociągał się z odpowiedzią, powtórzyła ostrzejszym głosem: - Czy tak?

- Tak. - William wstał i powoli przeszedł wzdłuż stołu w jej stronę, gładząc palcem wypolerowane orzechowe drewno.

June zastygła jak zahipnotyzowana. Patrzyła, jak m unosi dło , by pogładzi jej policzek, kiedy płynnym gestem przykucn ł przy jej krze le.

- Spójrz na mnie.

Zrobiła, jak jej kazał, ale uparte dr enie warg powiedziało Williamowi, e ta rozmowa na pewno nie b dzie łatwa. June ju była spi ta. Wystarczyło, e mi dzy nimi padło nazwisko tej kobiety.

- Czy by wci mówiło si o tym, e wdowa usycha z t sknoty za tob i ałuje, e za ciebie nie wyszła, kiedy miała okazj ? O to chodzi?

- Niezupełnie. Para idiotów zało yła si o to, e zrobi z niej swoj kochank . - William nie pozwolił onie odsun si , przytrzymuj c j delikatnie. - Jest co jeszcze. Drugi z zakładaj cych si twierdzi, e b d si starał o rozwód, by si z ni o eni .

Tym razem William nie musiał przytrzymywa ony. Poczuł, jak jej napi te r ce omdlały w jego u cisku. Patrzył, jak jej gniewny rumieniec znika. A skurczył si w sobie, ale nawet nie próbował jej uspokaja i pociesza gładkimi słówkami. Powiedział jedynie:

- Powiedz mi, e wiesz, jak ało nie i miesznie brzmi to kłamstwo.

June, zszokowana, wpatrywała si w twarz m a. Jej łzy stłumiły w ciekle i przera enie. My li zdominowało upiorne wspomnienie; całkiem niedawno temu zastanawiała si , czy b dzie jeszcze z m em, kiedy on posiwieje.

William natarczywie potrz sn ł dło mi, które trzymał kurczowo w swoich.

- Ufasz mi, June? My lisz, e byłbym zdolny do czego takiego?

Nerwowo pokr ciła głow , blade tycjanowskie loki rozsypały si na jej kruchych mlecznobałych ramionach, widocznych nad przekrzywionym stanikiem sukni.

- Chc ci o co spyta - powiedział William cicho - czy chciałyby , ebym wyzwiał Harleya i Darlingtona na pojedynek? Wystarczy, e powiesz „tak”, a wyzw obydwu i nie b d si nad nimi litował. - Głos mu dr ał z tłumionej w ciekło ci. - Gotów jestem to zrobi tylko za to, e widz ci w takim stanie.

June nagle odwróciła si na krze le i zarzuciła m owi ramiona na szyj .

- Dlaczego nam to robi ? - zaszlochała.

- Po to, by rozkoszowa si , e s w stanie nam dokuczy - powiedział cicho. - Kiedy rozmawiałem o tym z twoim ojcem, stwierdził - moim zdaniem, całkiem rozs dnie - e zadowoleni z ycia, pogodni ludzie tacy jak my działaj cynikom na nerwy. Nie mo emy pozwoli , by nas zranili, June. - Delikatnie gładził jedwabiste loki, a wreszcie wsun ł w nie palce, obj ł jej głow i przybli ył jej twarz do swojej. - Naprawd miałem na my li to, co powiedziałem przed chwil . Wyzw obydwu na pojedynek, je li tego wła nie chcesz. Z pocz tku uwa ałem, e nie powinni my pokazywa tym kundlom, e s w stanie nas dotkn . Teraz nie jestem ju taki pewny. Nie znosz , kiedy jeste smutna.

June zdobyła si na blady u miech; znów obj ła m a gor czkowo.

- My lisz, e ryzykowałabym ycie i zdrowie m a, wydaj c go na pastw oszustów? Albo nara aj c na wi zienie? Wła nie tam by sko czył, gdyby udało ci si uwolni te łośne stworzenia od ich bytowania na ziemskim padole. Nie! Nigdy nie podj łabym takiego ryzyka. Przecie mogłabym ci straci . Nie wyzwiesz na pojedynek adnego z nich.

Jeszcze bardziej przybli yła twarz do twarzy m a, który arliwie si w ni wpatrywał. Mi kki kremowy policzek otarł si o szorstk skór .

- Ojciec miał ju kiedy starcie z Benjaminem Harleym. Connor te . Obaj go serdecznie nienawidz . Prawd mówi c, nie znam nikogo, kto mówiłby o nim dobrze. Gdyby nie miał

pieniędzy i wpływów, z pewno ci nigdzie by go nie przyjmowano.

Pogłaskała m a po twarzy.

- Ufam ci. Wierz ci. Kocham ci i wiem, e ty mnie kochasz. Harley i Darlington b d musieli znale sobie inn ofiar , a Constance Bingham powinna rozejrze si za nast pnym m em gdzie indziej.

William wstał i poci gn ł on z sob .

- Sko czyli my? - spytała June, patrz c na swój nie u ywan ły eczk do deseru. - Jest jeszcze bita mietana z winem i ółtkami.

William stłumił jej nast pne słowa gorzko-słodkim pocałunkiem, mocnym jak jego po danie, słodkim jak miło . Nie odrywaj c si ani na moment od jej warg, wzi ł j na r ce i ruszył w kierunku drzwi.

Przy schodach June zdołała wyrzuci z siebie zdławionym głosem:

- Williamie! Słu cy zaraz wróc . Deser.

- Słu cy i bita mietana mog poczeka - odparł stanowczo, przeskakuj c po dwa stopnie. - Co do mnie, nie jestem pewien...

Rozdział szósty

- Z tego, co mówisz, wnioskuje , e mój rozrywkowy kolega ze szkolnej ławy zdobył twoj sympati .

- Bardzo dobrze czuj si w jego towarzystwie.

- Nie w tpi , ale to prawdziwe ladaco, June - podkre lił William z powag . - Jest te wyj tkowo zabawny i czaruj cy, przyznaj . Adam wywodzi si z bardzo długiej linii uwielbianych przez wszystkich rozrabiaków. Rockinghamowie

zabawiaj towarzystwo swymi skandalicznymi post pkami od lat.

- Pozwalasz, eby taki ciemny typ dotrzymywał towarzystwa twojej onie? Wstydzilby si ! - zbeształa go June, patrz c na m a miej cymi si oczami.

- Naprawd nie wiem, dlaczego ufam człowiekowi, którego nie widziałem od tak dawna i którego znam jako niepoprawnego kobieciarza. Jednak dałbym głow , e wobec ciebie zachowuje si jak na d entelmena przystało.

- Bardzo m drze mówisz, bo tak jest w istocie - potwierdziła June. Była zaintrygowana. - Teraz, skoro pobudziła moj ciekawo , musisz mi powiedzie co wi cej o jego rodzinie - nalegała. - Czy wi zienie Fleet jest pełne zubo ałych Rockinghamów, którzy przegrali maj tki co do pensa? A mo e jacy obł kani krewni s trzymani pod kluczem w gotyckich wie ach? - Zachichotała, bo zauwa yła, e William zmysłowo mru y oczy w reakcji na to przekomarzanie – Tak czy inaczej... - artobliwie ciskała Williama za rami , stan ła na palcach i przybli yła swoj twarz do jego twarzy. Ciepły, słodki oddech muskał mu wargi. -Tak czy inaczej - powtórzyła mi kko - Meredithowie mog si te pochwali jednym czy dwoma skandalami. Zła sława nas nie peszy - o wiadczyła z dum .

- To prawda, ale nierozwazne zachowania twoich sióstr w latach młodzi czych to nic w porównaniu z niektórymi grzeszkami Rockinghamów.

- Chcesz powiedzie , e byli w ród nich piraci? A mo e przemytnicy? - June wprowadzie artowała, ale naprawd zale ało jej na tym, eby dowiedzie si czego wi cej o intryguj cej przeszło ci ich gospodarza.

- Owszem, a mam powody podejrzewa , e zdarzały im si gorsze wyst pki - odparł William. - Pami tam letnie wakacje w maj tku rodziców Adama. Miałem wtedy około czternastu lat. Sp dzili my całe popołudnie, buszuj c na strychu Rockingham Hall. Zrobili my to, nie pytaj c nikogo o zgod . Wiedzieli my,

e nikomu nie wolno chodzi do tamtych pomieszcze . Rockingham Hall to pełne przeci gów redniowieczne gmaszysko. Do dzi pami tam, e wydawało mi si pl tanin nieko cz cych si lodowatych korytarzy. - William przerwał, zamy lony, po czym powrócił do przerwanej opowie ci.

- W ka dym razie w jednym z zamkni tych pomieszcze , którego zamek Adam nad podziw umiej tnie otworzył wytrychem, znale li my portret tajemniczego m czyzny. Wygl dał jak barbarzy ca; miał długie czarne włosy, a na ramieniu siedziała mu małpka. Kiedy Adam spytał o niego ojca, dostał solidne lanie za wdarcie si na strych i wsadzanie nosa w nie swoje sprawy. Wkrótce stamt d wyjechałem. Adam nie byłby jednak sob , gdyby dał si zniech ci . Usiłował pozna histori tajemniczego m czyzny. Po powrocie do szkoły po wakacjach powiedział mi, e to portret skompromitowanego hrabiego, który został piratem, a potem wzbogacił si na plantacjach cukru. Był wyj tkowo złym człowiekiem, nawet na standardy Rockinghamów.

June, najwyra niej zafascynowana, szepn ła:

- Mo e od tamtych czasów si poprawili. Zapewne portret liczy sobie par setek lat.

- Stosunkowo niedawno pradziadek Townsenda włóczył si po jaskiniach w West Wycombe, takie przynajmniej kr pogłoski.

- No nie! Naprawd ?

June dyskretnie si rozejrzała, szukaj c w tłumie przystojnego gospodarza. Leciutko przekrzywiła głow . Naturalnie słyszała przekazywane szeptem opowie ci o Fire Club, którego niegodziwi członkowie popełniali potworne czyny, ubrani w ceremonialne szaty. Za miała si cicho, nerwowo. - Z pewno ci pan Townsend jest o wiele za kulturalny na tego rodzaju błazenad . Mo e nie znam go tak dobrze, jak ty, ale nawet ja domy lam si , e w stroju mnicha nie wygl dałby najlepiej.

William zachichotał.

- Jaka szkoda. Dzisiejszego wieczoru nie ma co liczyć na orgi. - Obrzucił on zmysłowym spojrzeniem i zauważył: - Moje zorganizujemy sobie coś w tym rodzaju póki nie, we dwoje? - June zarumieniła się uroczo i uderzyła go lekko w ramię. William w odpowiedzi popatrzył dyskretnie na jej kręgosłup.

June ubrała się bardzo skromnie, jak zawsze. Rzadko decydowała się na miłe kreacje, które zostawiały niewiele pola wyobraźni. W jego oczach wyglądała uroczo i ponownie, bez względu na to, jak by się ubrała. Zdawał sobie sprawę, że inni mężczyźni równie uważają ją za atrakcyjną. Adam Townsend powiedział mu więcej niż raz, że poszczęściło mu się w wyborze kobiety. June była nie tylko piękna, miała też osobowość, dzięki której sprawiała wrażenie kusiwej, a zarazem bezbronnej. Skutkiem tego zarówno on, jak i inni dżentelmeni, którzy dotrzymywali jej towarzystwa przy różnych okazjach, z przyjemnością odgrywali rolę dzielnych rycerzy, spieszących jej z pomocą w potrzebie. William zerknął w lewo, na swego starego przyjaciela.

Adam i jego matka Eleanor, lady Rockingham, witali go cię przy okazji wejścia do wielkiej sali balowej rezydencji przy Upper Brook Street pod numerem dwudziestym.

William przyjrzał się bacznie układowi wielbicielowi swojej kobiety, szacując jego muskularną sylwetkę i ciemne gęste włosy w taki sposób, jakby oceniał rywala. Na szczęście nie należał do zaborczych mężczyzn. Nie miał napadów zazdrości. Kiedy Constance Palmer porzuciła go, wybierając lepszą partię, wszyscy wokół nie mogli się go nachwalić za to, że zachował stoicki spokój i wykazał się dojrzałością ponad wiek. William przypominał sobie, że czuł się wówczas trochę zakłopotany, bo był przekonany, że nie zasługuje na pochwały i wyrazy współczucia. Uznał jednak, że informowanie postronnych o tym, że Constance nigdy nie zawładnęła jego sercem i że jej rejerada była dla niego jedynie kłopotliwa, dowodziłoby grubiaństwa.

June zapadła mu w serce i dusz . Zacz ła si zastanawia , jak czułby si , gdyby to ona go opu ciła. Natychmiast zabrakłoby mu stoicyzmu i dojrzało ci. Je li utraciłby June, szlochałby jak dziecko. Raptownie ockn ła si z zadumy i marszcz c brwi, spojrz ła na swoje buty. Przedtem nie zdarzyło mu si rozwa a swojej reakcji na wyimaginowan rozł k z kobiet , któr darzył miło ci . Po co miałyby to robi ? Przecie nigdy do tego nie dojdzie.

- Szkoda, e markiz Rockingham niedomaga. Bardzo chciałabym go pozna - szepn ła mu June do ucha.

Nie przestawała przygl da si wytwornym damom i d entelmenom, którzy z wielk pewno ci siebie przechadzali si po l ni cym parkiecie, jakby znacz c w ten sposób swoje terytorium.

- Od dawna nie widywałem si z Adamem, a on oczywi cie nie rozgłaszał tego, e jego ojciec słabuje na umy le.
- William skrzywił si i dodał: - Adam nigdy nie był w dobrych stosunkach z ojcem. Za to matk uwielbia. Ja te j bardzo lubi . Ilekro przyje d ałem do nich na wakacje, witała mnie z wielk serdeczno ci .

- Rodzinne wa nie s bardzo przykre - powiedziała June znacz co. - Czy ojciec był dla niego okrutny? Mówiła , e zbił Adama, kiedy ten odkrył portret pirata.

- Moim zdaniem, znacznie ró ni si charakterami, dlatego ustawicznie si kłóc . Z tego, co pami tam, jego ojciec miał w sobie co z purytanina. Pomimo pieni dzy i wpływów stary markiz nigdy nie przepadał za rozrywkami. Nie mo na tego powiedzie o jego synu i nast pcy. Adam zawsze bardzo interesował si przyjemno ciami, jakie ycie ma do zaoferowania. Rockingham w ka dym calu...

- Och, spójrz! - June przerwała Williamowi. - Oto twój drugi kolega ze szkolnej ławy. Pan Blackmore dopiero co przybył. - June rozpoznała go bez trudu, bo zaledwie kilka dni temu Adam zatrzymał dwukólk przy wje dzie do Hyde Parku, by ich sobie przedstawi .

William przyglądał się uważnie do entelmenowi, który włą nie witał się z lady Rockingham i jej synem.

- Wielkie nieba, to naprawdę on! Może powinniśmy podejść i zamienić z nim kilka słów. - Widząc, że Gavin Blackmore rusza samotnie w głąb sali, odwrócił się do June. - Sprawia wrażenie trochę zagubionego.

Kiedy wśród eleganckiego tłumu, w zapachu perfum, zmierzali do miejsca, w którym stał Gavin Blackmore, tak blisko donicy z palmami, jakby chciał się za nią ukryć, June powtarzała sobie, jakie miała szczęście, wychodząc z domu czyż tak dobrego i wrażliwego. Natychmiast postanowił serdecznie powitać dawnego kolegę, którego nie widział przeszło dziesięć lat.

- Zawsze zazdrościłem paniemu, panie Pemberton, jeszcze w szkole, wiele lat temu, a przecie wówczas nie wiedziałem jeszcze, że bóg dzieł miał tak pięknie.

Policzki June pokryły się delikatnym rumieńcem, gdy usłyszała ten komplement. Uśmiechnęła się słodko do Gavina Blackmore'a, ale wzrokiem znów przebiegła po sali w poszukiwaniu Williama. Minęło sporo czasu, odkąd się oddalił. Wezwany przez matkę, która natarczywie kiwała na niego zagiętym palcem, przeprosił ich i odszedł, by dowiedzieć się, czego chce.

Bursztynowe oczy June znów roz błysły, kiedy przeniosła wzrok na swego rozmówcę. Dotrzymywał jej towarzystwa przez cały czas nieobecności matki i była z tego całkiem zadowolona. Może rzeczywiście pan Blackmore nie jest tak wysoki i niady, jak Adam Townsend, ale teraz, kiedy miała okazję przyjrzeć mu się dokładniej, doszła do wniosku, że jego poczytywy wygląd i nie miało się na swój sposób pociegi. Miała raczej, przypuszczając, że podczas ich pierwszego spotkania za wszelką cenę starał się ukryć nie miało za przesadnie pewno siebie.

Tego wieczoru sprawiał wrażenie mniej skłonnego do imponowania. Wydawał się trochę nie mielony otoczeniem i bez

przerwy rozglądał się na wszystkie strony, podziwiając wspaniałe wyposażenie rezydencji Adama.

June spróbowała go ośmielić, przypominając mu o tym, czym jak wiedziała, górował nad innymi.

- Słyszałam, że był pan wzorowym uczniem w Eton. Bez wątpienia wielu rówieśników zazdrościło panu intelektu.

- Och! - Gavin uśmiechnął się niepewnie. Sprawił w końcu nieco zbitego z tropu. - Jak się domyślam, słyszała te pani, że w szkole należałem do biedniejszych. Czy mi powiedział pani, że dostałem się do Eton dzięki stypendium? A może to robota Townsenda?

- To pan Townsend, to znaczy jego lordowska mość. Ci głębiej zapominam, że z niego taka była na figurę. Z tego, co mówił William, wynika, że nigdy nie zawracał sobie głowy uzyskaniem tytułu. Nie miałam pojęcia, że jest hrabi Malvern. - Tym słowom towarzyszył lekki uśmiech. - Bardzo pochwlebnie wyrażał się o pańskich osiągnięciach.

- Tak? - W głosie Gavina wyczuwało się nieznaczne rozgoryczenie. Skrzywił się. - Nie przypominam sobie, abym w Eton kiedykolwiek usłyszał od niego choć jedno miłe słowo, a raz sprawił mi lanie. Jest nadzwyczajną figurą, to prawda. Zawsze dbał o to, by mniejsi od niego znali swoje miejsce, naturalnie kiedy w ogóle zauważa ich istnienie. Porzucił mnie zaskoczony zaproszeniem na dzisiejszy wieczór. Zapewne to pani sprawka. Townsend zawsze lubił robić wrażenie na damach. - Uśmiechnął się po chłopcu do June. - Nie narzekam. I dzięki ci, bo to naprawdę wyjątkowo wystawne przyjęcie. Namówiła go pani, by mnie zaprosił, prawda?

June szepnęła, nieco speszona:

- Nie...

Wiedziała, że zaczerwienione policzki ją zdradzają. Adam zaprosił pana Blackmore'a na przyjęcie, aby udowodnić jej, że nie wywił wobec niego wrogich uczuć. Tak przynajmniej powiedział. Powiodła wzrokiem do miejsca, w którym stał ich niezwykle wytworny gospodarz, w otoczeniu kilku dam i

d entelmenów. To czarny charakter, powiedziała sobie w duchu. Nawet William j przed nim ostrzegł. Jednak wzdragała si na my l o tym, e mógłby si okaza naprawd zły.

- Przykro mi, e hrabia Malvern pana pobił.

Nie powiedziała nic wi cej, bo nie chciała znale si w sytuacji, w której musiałaby obwinie albo chwali Adama Townsenda. Nie chciała te zosta uznana za w cisk , a byłoby to całkiem prawdopodobne, gdyby zacz ła domaga si szczegółów.

Niedbałe wzruszenie ramion Gavina dowodziło jego gotowo ci do przej cia nad tym, co si wydarzyło, do porz dku.

- To nie było nic istotnego, naturalnie. M czy ni s jak dzieci. Bijatyki, przechwałki, to wszystko jest w szkole z internatem codzienno ci . W takim miejscu panuj wyj tkowo hierarchiczne stosunki. - Temu wyja nieniu towarzyszył odwa niejszy u miech. - Naturalnie moje narzekania mog mie co wspólne z faktem, e... bardzo mu zazdro ciłem... wci mu zazdroszcz . On ma wszystko. - Nieznacznym ruchem r ki wskazał otaczaj ce ich bogactwo. - Townsend zawsze miał wszystko, czego potrzeba do szcz cia, wliczaj c w to, jak ju wspomniałem, umiej tno post powania z damami.

- Powiedział pan, e zazdro ci pan tak e Williamowi. Czy mój m równie miał sposób na damy? - dociekała June z artobliwym u miechem.

- Có , tak przystojny m czyzna z pewno ci miał swoje wielbicielki, ale nigdy nie byłem wiadkiem niczego niestosownego - odparł Gavin dyplomatycznie. - Pani m zawsze post pował przyzwoicie. My l , e wszyscy w jakim sensie zazdro cili my Williamowi - nawet Townsend. Pani m cieszył si powszechn sympati . Inteligentny, z powodzeniem uprawiał sporty. Nic dziwnego, e kto tak szcudrze obdarzony przez los zdołał nakłoni liczn , czaruj c dam , by została jego on .

June znów si zarumieniła, słysz c t pochwał . Gavin przez chwil wygl dał na skruszonego.

- To nie jest nieuczciwe pochlebstwo. Naprawdę tak myślałem.
- Przestąpił z zakłopotaniem z nogi na nogę. - Obawiam się, że kiedy zostali mi przedstawieni w Hyde Parku, zrobiłem z siebie głupca. Na pewno wydałem się pani zupełnym kretynem, który nie jest w stanie wykrztusić słowa. To dlatego, że byłem do góry bi poruszony tym spotkaniem. Domyślałam się, że tak samo działa pani na innych mężczyzn. - Potarł nerwowo grzbiet nosa.
- Przepraszam, jeżeli moje słowa sprawiają pani zakłopotanie.

June leciutko dotknęła jego ramienia uspokajającym gestem.

- Nie. To miłe z pana strony, że obsypuje mnie pan komplementami.

Spojrzała na zmieszoną twarz Gavina. Odgadła, że z natury jest prostoduszny; bez wątpienia w takim wytwornym towarzystwie czuł się zupełnie nie na miejscu. Był może i ałował, że przyszedł i wyjawiał tak wiele o sobie kobiecie, którą ledwie znał. June wczuła się w jego położenie. Jej te uczucie zazdrości nie było obce. Czy czasami nie uważała siebie samej za zbyt zwyczajną w porównaniu ze swoimi siostrami? Czy nie czuła się dotknięta i nie uważała się nad sobą, kiedy się dowiedziała, że Rachel wkrótce urodzi drugie dziecko? Domyślała się, że Gavin próbuje stłumić uczucia podobne do tych, które tak niedawno doznał sam.

- Zazdrość może nas do usilniejszych starań, lecz może i te bytają wyjątkowo destrukcyjnym uczuciem - powiedziała cicho. - Czasami trudno opanować gniew, kiedy nie dostaje się czego ... czego, na co we własnym przekonaniu się zasługuje... czego drogiego sercu. Życie bywa niesprawiedliwe, a nagrody nie zawsze dostaje się najlepszym.

Gavin Blackmore uśmiechnął się do niej z wdziakiem.

- Jest pani równie przenikliwa jak cesarzowa, pani Pemberton. Mam jednak nadzieję, że nie za bardzo przenikliwa, bo obawiam się, że jestem nudziarzem, a bardzo chciałbym zasłużyć na dobrą opinię w pani oczach.

- Ma j pan. Wcale nie uwa am, e jest pan nudziarzem. Nasza pogaw dka sprawiła mi przyjemno . - June rozejrzała si i powiedziała: - Zdaje si , e powinnam ruszy na ratunek Williamowi. Jego matka potrafi by do ... nieust pliw.

- S dz , e William zdołał si uwolni - zauwa ył Gavin z przelotnym u miechem. - Jestem pewien, e widziałem, jak wychodził na taras dosłownie przed chwil .

June poczuła ucisk w oł dku, bo co w zachowaniu Gavina upewniło j , e natychmiast po ałował swoich słów. Wyczuwała, e nie chciał te ujawni , czy William wyszedł na taras sam.

- Nie miem trzyma pani z dala od m a ani zabiera pani wi cej czasu - dodał i skłonił si uprzejmie.

Po egnawszy si z nim, June ruszyła na poszukiwanie Williama. Po kilku krokach odwróciła si , szeleszcz c spódnic z kremowego jedwabiu. Pierwsz osob , któr zobaczyła, był Blackmore. Stał tam, gdzie go zostawiła, i nie spuszczał jej z oka.

- Czy mój m wyszedł na taras sam, czy w towarzystwie?

Odchrz kn ł i zmarszczył brwi. R ce trzymał zaci ni te za plecami.

- Zdaje si , e towarzyszyła mu lady Bingham... i kilka innych osób - dodał pośpiesznie, by mo e zbyt pośpiesznie.

June przyj ła t informacj z wymuszonym u miechem. Po ostatniej skandalicznej plotce jej idealny m powinien zdawa sobie spraw , e pokazuj c si w towarzystwie tej kobiety, post puje nierozwannie. Zdobyła si na niefrasobliwy ton, cho kosztowało j to wiele wysiłku:

- Zna pan lady Bingham, panie Blackmore? - Przy tych słowach znów podeszła bli ej.

- Oboje pochodzimy z tej samej cz ci kraju, z Devonshire. Nie znaczy to, e utrzymywałem kontakty towarzyskie z lady Bingham i jej zmarłym m em. Wprawdzie poszcz ciło mi si na tyle, e uko czyłem szkoł w Eton, ale

mój ojciec nawet przy najwiskszych staraniach nigdy nie mógłby mi zapewnić wejścia w arystokratyczne rodowisko.

- Constance i William byli kiedyś zaręczeni, na pewno pan o tym słyszał. Potem Constance postanowiła jednak wyjść za lorda Bingham.

- Tak, słyszałem o tym. Jestem pewien, że William cieszy się z takiego obrotu spraw. Jestem również przekonany, że nigdy nie zrobiłby nikomu afrontu, nawet gdyby czuł tak pokusę.

- Z pana taktownej odpowiedzi domyślam się, że dotarli do pana plotki o moim matce i lady Bingham. Proszę się nie obawiać, że wprawia mnie pan w zakłopotanie. Zarówno William, jak i ja nie przywiźniemy wagi do plotek. Nie dopuszczamy, by czyjaś niegodziwość zburzyła nasze szczęście.

Gavin odetchnął z ulgą.

- Bardzo rozsądna decyzja. Obawiałem się, że mimowolnie ujawnię, co wiem, i to pani rozgniewa.

Nagle zamilkł i zmarszczył brwi. June natychmiast zaczęła podejrzewać, że zamierzał powiedzieć coś więcej.

- Muszę już iść. Nie planowałem zostawać tu długo. Niemniej cieszę się, że znów miałem okazję porozmawiać z panią, panią Pemberton.

June położyła mu lekko rękę na ramieniu.

- Musi pan już wyjść? Jest tak wcześnie. - Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że miał włączyć nie ujawnić coś jeszcze, o czym z pewnością ci nie wiedziała.

Jego wzrok mówił jej, jak łatwo może na niego wpłynąć. Lekko pociągnął June za rękę, za którą chował się wcześniej.

- Czy uczyniłaby mi pani zaszczyt, wybierając się ze mną na przejażdżkę któregoś popołudnia? Oczywiście za pozwoleniem pani matki. Odwiedź pani w przyszłym tygodniu, jeśli może.

Kiedy lekko kiwnęła głową na znak zgody, skłonił się i wkrótce odszedł wielkimi krokami w stronę wyjścia.

- Wygląda pani na zatopioną w rozmowie z moim kolegą ze szkolnej ławy. Nie chciałem wam przerywać. Niestety, jego maniere wciąż pozostawiają wiele do życzenia. Minął mnie, rzucając po egnięcie w przelocie. Czy zmyła mu pani głowę, na co z pewnościami zasłużył?

Kiedy June odwróciła się, zobaczyła szeroko uśmiechniętego Adama Townsenda. W doskonale skrojonym ciemnym wieczorowym ubraniu wyglądał niezwykle wytwornie.

- Mam nadzieję, że nie - odparła, z trudem zdobywając się na uśmiech. - Moim zdaniem pan Blackmore po prostu czuł się nieco... nieswojo. Odnosi wrażenie, że nie zna w rzeczywistości ci osób obecnych tu dzisiaj wieczoru.

Adam obojętnie wzruszył ramionami.

- Gdzie się podziewa William? Szukam go od pewnego czasu.

- Ja też - oświadczyła June z lekkim sarkazmem. - Zda się, że jest na zewnątrz, na tarasie.

Adam z galanterią podał jej ramię.

- W takim razie chodźmy zobaczyć, czy go tam znajdziemy.

Po przechadzce w chłodnym wietrze księżycu, nie natrafивszy na ład Williama, wrócili do pokoju jadalnego i włączyli tam on ich odnalazł. Odebrał on od Adama, który rozstał się z nim z teatralnie ałożnym westchnieniem.

Williamowi wystarczyło jedno spojrzenie, by się domyślić, że June jest zła.

- O co chodzi? - spytał, przesywając groźnym wzrokiem plecy ich wytwornego gospodarza, który już zdążył oddalić się na pewną odległość. - Widziałem was, jak wracaliście razem z tarasu. Czy by Townsend ośmielił się zachować niestosownie w stosunku do ciebie?

- Naturalnie, że nie! - June uniosła głowę i spojrzała mroźnym wzrokiem. - A może ty skompromitowałaś siebie. .. i mnie? Towarzyszyły lady Bingham na tarasie jakiś czas temu - oskarżyła go bez ogródek.

Twarz Williama pociemniała.

- Poszedłem na taras z Isabel i Etienne'em. Chyba Constance Bingham wyszła tu za nami wraz z kilkoma innymi osobami. Kto powiedział, że na nocnym niebie widać spadające gwiazdy. Na wyjście na dwór zdecydowało się około dwudziestu osób, które liczyły na to, że je zobacz. Wkrótce zrobiło się tak tłoczno, że wróciłem do rodzka i zacząłem ci szukać.

June obrzuciła mnie oskarżycielskim spojrzeniem. William energicznie chwycił ją za ramię i poprowadził za marmurowy słup, gdzie mogli porozmawiać, nie będąc słyszani przez innych.

- Mówili mi już o tym i odniosłem wrażenie, że doszliście do porozumienia. Mieliście zignorować plotki i zachowywać się tak, jakby nie miały miejsca. Wyglądałoby to co najmniej dziwnie, gdybym na widok Constance Bingham odwrócił się i uciekł. Powiedziała, że zdaje się, że mi ufa. Czy bym się mylił? Czy będą musieli błagać cię o pozwolenie na wyjście na dwór i usprawiedliwić się przed tobą z każdego gestu, June? Chcesz mieć mnie czy pokojowego pieska, który nie odstąpi cię na krok? Jeśli sobie tego życzysz, będą twoim pieskiem, wystarczy, że mi to powiesz, moja droga. - Uderzył otwartą dłoń o słup nad jej głowę i oparł się o niego. Tylko uważny obserwator dostrzegłby, że knykcie miał bielsze od marmuru, który ciskał, usiłując skryć ich oboje przed wściebymi spojrzeniami. - Czy w naszym małżeństwie kiedy znów zapanuje zaufanie, ład i harmonia? - wyszczał przez zaciśnięte zęby.

Nad jego szerokim, silnie umięśnionym ramieniem było widać owal twarzy June. Na tle czerni jego fraka była biała jak nieg. Jej zażawione jasne oczy skupiły się na twarzy kobiety, która obserwowała ich od jakiegoś czasu, i to bardzo uważnie. Constance Bingham, wiadoma utkwionego w niej wzroku June, lekko przekrzywiła głowę na bok, po czym odwróciła się z błyskiem triumfu w oczach.

Rozdział siódmy

- Dzisiaj si pakujemy, a jutro wyje d amy do Grove House. - Usłyszawszy to bezceremonialne o wiadczenie, June gwałtownie podniosła głow . Znad fili anki kawy spojrzła na m a z wojowniczym błyskiem w oku.

Do tego momentu niadanie upływało w całkowitej ciszy. Zaledwie dziesi godzin wcz niej wrócili z balu u Adama Townsenda w tym samym wrogim nastroju. June zdawała sobie spraw , e w ich ycie powoli, ale nieuchronnie wkrada si przygn bienie. Wieczorem zawsze z ch ci wyruszali z domu na spotkania z przyjaciółmi i rodzin , za to wracali w ponurym nastroju, a dystans mi dzy nimi stałe si powi kszał.

Wczoraj o północy w milczeniu weszli do swego przytulnego domu w Mayfair. W holu rozstali si chłodno, udaj c si ka de do siebie. June weszła na schody i skierowała si do swojej sypialni, a jej m natychmiast ruszył wielkimi krokami do gabinetu. Odgłos zatraskuj cych si drzwi ujawnił jego niesłabn c irytacj . Nie musiała i za nim, by wiedzie , e zaraz si gnie po karafk z brandy. Westchn ła ze smutkiem i z powrotem zeszła na dół z zamiarem oferowania gał zki oliwnej. Gdyby jej si powiodło, mogliby przynajmniej uda si na spoczynek w lepszych nastrojach, z nadziej na sen, skoro nie mo na było liczy na niepohamowan , a zarazem koj c nami tno .

Kiedy June znalazła si przy drzwiach gabinetu Williama, jej uszu doszedł ci g mamrotanych przekle stw. Powróciła wi c na schody z przykr wiadomo ci , e czeka j bardzo długa, ponura noc.

Nad ranem, kiedy William zamkn ł cicho drzwi do swojej sypialni, jeszcze nie spała. Teraz, przygl daj c mu si dyskretnie, dostrzegła na jego twarzy lady zm czenia, a pod oczami ciemne kr gi. Domy liła si , e minionej nocy nie spał

lepiej ni ona, cho dla niej ta noc nie była całkiem zmarnowana. Kiedy tak przewracała si w po cieli z boku na bok, w jednej chwili przekonana o swojej niewinno ci, w nast pnej przygnieciona poczuciem winy, u wiadomiła sobie co bardzo wa nego. Chodziło o blisko rodziców i sióstr. Nigdy dot d nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje ich pociechy i wsparcia.

- Nie mam zamiaru jecha do Essex. Chc zosta w Londynie, w pobli u rodziny. My lałam, e uzgodnili my, e zło liwcy, którzy chc nam dokuczy , nie zmusz nas do ucieczki.

- Ja te tak s dziłem - odparł spokojnie m . - Ale po wczorajszym wieczorze jestem gotów przyzna si do pora ki. Nie zamierzam dłu ej znosi twoich humorów i oskar e . Musimy wyjecha z Londynu.

- Nie mam humorów! - zaprotestowała June. - Uwa am, e miałam pełne prawo spyta , czy widziano ci w towarzystwie Constance Bingham. Je li wzi pod uwag , czego dotycz kr ce plotki, to chyba oczywiste, e wyj cie z ni na taras było do ... do nierozwa ne, nawet je li nie byli cie tam sami.

William zerwał si z miejsca tak raptownie, e przewrócił krzesło. Oczy miał bł dne, wygl dał jakby szukał czego , na czym móglby wyładowa gniew. Rozcapiersonymi palcami przegarn ł g ste blond włosy.

- Wydaj stosowne polecenia swojej pokojówce Verity i wyznacz kilkoro innych słu cych, których chciałaby zabra do Grove House. Ju poczyniłem pierwsze przygotowania. Chc wyjecha przed dziesi t rano.

June odstawiała fili ank na spodek.

- A ja nie zamierzam da si zawlec na wie . Czy by planował zostawi mnie tam sam , a sam wróci spokojnie do Londynu i robi , co ci si podoba, korzystaj c z okazji, e ja tego nie widz i nie mog czyni ci wyrzutów?

William przeszył June w ciekłym wzrokiem.

- Naprawdę uważasz, że tak mógłbym postąpić? - Kiedy odmówiła odpowiedzi, wrzasnął: - Naprawdę?!

- Nie. - Gwałtownie zakryła twarz rękami. - Przepraszam, to, co powiedziałam, było głupie. Ostatnio tak często mówię niemiłe rzeczy. - Kiedy ona nie podjęła najmniejszej próby ułagodzenia jej słowami czy gestem - a tak bardzo pragnęła, by jej przytulił - dumnie uniosła głowę. Delikatnym muśnięciem niecierpliwie wystrząsała z siebie łzy. - Chcę zostać tutaj, ze swoją rodziną. Muszę widywać się z siostrami, z rodzicami. Czy tak trudno zrozumieć, że w tej okropnej sytuacji potrzebuję być blisko ludzi, którym na mnie zależy?

Po chwili pełnej napięcia ciszy, która zdawała się dzwonić w uszach, William spytał z chłodną grzecznością:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że mnie na tobie nie zależy?

June obiecała, że mu chwyci rękę. -

- Mam nadzieję, że tak jest. Mam wielką nadzieję, ale ostatnio brak mi bardziej namacalnych dowodów twoich uczuć.

W spojrzeniu niebieskich oczu Williama pojawił się błysk rozbawienia.

June zarumieniła się i pochyliła głowę. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak mało subtelnie wyraziła swoje potrzeby. Nie zauważyła uśmiechu, który pojawił się na jej policzkach.

William niespiesznie wyjął zegarek i zerknął na niego w zamyśleniu.

- Cóż, mam jeszcze piętnaście minut, potem muszę iść na spotkanie ze swoim pełnomocnikiem.

June zerwała się od stołu i ruszyła ku drzwiom, szeleszcząc o siebie linową wierzchnią spódnicą. Była w połowie drogi, kiedy William ją dogonił i odwrócił twarz do siebie. Traciła równowagę, wpadła prosto w jego wyciągnięte ramiona.

- To był tylko art... Mam dla ciebie cały ranek... cały dzień... całe życie. Musisz o tym wiedzieć.

- Nie o to chodzi, przecie wiesz! - June nie wytrwała długo w uporze. Po paru słabych próbach wyswobodzenia się z objęcia a pozwoliła mu się przytulić. Przecie zaledwie przed chwilą marzyła o tym, by ją pocieszył. Zbesztala go bez przekonania: - Masz du o innych sposobów pokazania mi, że ci na mnie zależy, że mnie kochasz i troszczysz się o mnie.

- Wiem - odparł cicho William, gładząc aksamitny policzek June. - Ten sposób wydaje się najbardziej skuteczny i przyznaj, że wyjątkowo mi się podoba. A tobie nie? - Ucałował delikatnie kciuk buntowniczo zaciśniętych ust. Kiedy nie zareagowała, objął ją mocno i oparł podbródek na czubku jej głowy. - Jak w takim razie mam ci udowodnić, że cię kocham?

June uniosła dotychczas bezwładne ramiona, po czym objęła ją mocno za szyję.

- Może powinienem jak najszybciej wysłać list do Constance Bingham, informując ją, że jest wstrętna wiedźma?

Kiedy June wybuchnęła śmiechem, przesunął rękę po jej smukłych plecach i przycisnął ją jeszcze bliżej, chcąc, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Już się zaoferowałem, że spotkam się z Harleyem i Darlingtonem o wschodzie słońca, na spowitej mgłą polanie, i zaryzykuję życie i zdrowie dla ciebie.

June zadarła głowę i popatrzyła w łagodnie błękitne oczy męża. Już została pokonana. Tęskniła za pocałunkami i pieścizotami.

- Wiem, czego by chciała: brylantowej bransolety, którą widzieliśmy na mnie w ubiegłym tygodniu. Zauważyłem, jak się w nią wpatrywała.

June błyskawicznie podniosła palec i położyła go mężowi na ustach.

William ucałował go i odwrócił głowę tak, że delikatny koniuszek musnęł mu policzek.

- Nie? Nie chcesz jej? Wiem, wołałaby zmazać się noszeniem naszego dziecka na rękach, ale wygłoda na to, że

cho tak bardzo ci kocham, tego jednego nie jestem w stanie ci da .

June ciasno opłótła go ramionami. Tak samo raptownie go uwolniła i wkrótce znalazła si przy drzwiach.

- Przyjd na gór za pi minut. Bardzo t skni za takim dowodem twojej miło ci, bardziej ni za czymkolwiek, i wiem, e to wcale nie przerasta ani twoich mo liwo ci, ani moich.

- To ju szczyt wszystkiego! Jeste pewien? - odezwał si Edgar Meredith, po czym zacisn ł usta w w sk kresk .

Etienne spojrział na Connora, licz c na to, e odpowie te ciowi na to zadane ochrypłym głosem pytanie. Connor westchn ł i kiwn ł głow .

- Obaj słyszeli my to na własne uszy.

Edgar zdj ł okulary i rzucił je niedbale na biurko, a zadzwoniły. Pokryt plamami dłoni zakrył oczy i przez chwil masował je ze znu eniem, zupełnie jakby chciał ukry napi cie pod krzaczastymi brwiami. W ko cu zapytał:

- My licie, e to kolejna intryga Harleya?

- Nie mam poj cia - odparł Connor zgodnie z prawd . - U Whitea było tłoczno, ale nie wydaje mi si , ebym tam widział Harleya czy Darlingtona. W rozmowie, któr przypadkiem usłyszeli my, nie wyczuwało si zjadliwo ci. Okre liłbym j raczej jako niewybredne arty kilku młodych byczków. Wygl dało na to, e maj jeszcze mleko pod nosem. Kiedy zorientowali si , e nie spodobało nam si to, o czym mówi , poszli jak zmyci.

Etienne westchn ł , po czym wł czył si do rozmowy.

- William nie podejdzie do tego tak filozoficznie jak do tamtych plotek, to pewne.

- Jak June zareaguje na to wszystko?! - wybuchn ł Edgar. - Ona i William coraz cz ciejsz sprawiaj wra enie, jakby mi dzy nimi powstała przepa . Z wieczornego przyj cia u Townsenda wyszli z pos pnymi minami. Ludzie zaczynaj zwraca uwag na to, e co jest nie tak. Ostatnio nieraz byłem zmuszony

odpiera bezczelne dociekania na temat tego, co się dzieje w ich małżeństwie. - Edgar zmarszczył brwi i spojrzał na nią. - Czy Rachel i Isabel już wiedzą? Powiedzieli ci im? Zdam sobie sprawę, że nie będą chciały zranić siostry. Ale nie będą też chciały ukrywać przed June czegoś tak dla niej ważnego. Byłoby im bardzo przykro, gdyby miała usłyszeć to od kogoś obcego, nieprzygotowana na drugą stronę wiadomości.

Etienne i Connor jednocześnie nie potrafią spojrzeć ciemnymi głowami. Wyjął, że nie mieli jeszcze okazji opowiedzieć swoim rodzicom o najnowszym wydarzeniu. Edgar przyjął to z pewną satysfakcją.

- Cóś, sędzi, że daje nam to trochę czasu, by wyjaśnić tę sprawę i ustalić, co należy zrobić. Obawiam się, że to my musimy się tym zająć, bo nawet ktoś tak spokojny jak William uzna za swój obowiązek natychmiastowe wyzwanie na pojedynek tego, kto dopuścił się względem niego oszczerstwa. Będzie strzelał, by zabić.

Etienne zmarszczył brwi.

- Przyszło mi do głowy jeszcze coś. Z całym szacunkiem, sir, nie urodzili mi się wczoraj. Nie sądzi pan, że zanim podejmiemy jakiegokolwiek kroki, powinniśmy pilnie porozmawiać z Williamem na wypadek, gdyby zaistniała możliwość, że w tym, co się mówi, jest ziarno prawdy? Ostatecznie William i Constance Palmer przez kilka miesięcy byli zaręczeni.

Edgar utkwiał w nich wzrok, a kiedy w pełni dotarło do niego znaczenie tego, co przed chwilą usłyszał, mocno zacisnął powieki i powstrzymał okropne słowa, które miały wylać się z jego ust. Ostatecznie poprzestał na zduszonym przekleśnięciu.

- Chyba jestem starszy, niż myślałem, bo przyznaj, że nie przyszło mi to do głowy. A jednak powinno, bo kiedy się nad tym zastanawiam, przypominam sobie, że ta piekielna kobieta rzuciła Williama, po czym z nieprzyzwoitym po piechem wyszła za Charliego Bingham.

- Przypu my, e owa dama mo e ro ci sobie prawo do Williama, co przecie jest absurdem... A mo e za cał spraw stoi wła nie ona? - Connor wzruszył ramionami, daj c do zrozumienia, e z jego strony to tylko sugestia, nic poza tym.

- Pierwsza ona Bingham zmarła bezpotomnie -rzekł Edgar.

- Ju przed jej mierci pojawiły si pogłoski, które pó niej, kiedy o enił si po raz drugi i rodzina mu si powi kszyła, uznano naturalnie za bezpodstawne - dodał ostro nie Etienne.

Trzej m czy ni popatrzyli na siebie. Edgar powoli opadł na swój fotel przy biurku.

- Gdyby okazało si , e to prawda, jaka byłaby to ironia losu! Błagam Boga, eby tak nie było, bo wówczas równie pozostałe kłamstwa mogłyby zmieni si w prawd . Rozwód! Nie powinno si wymawia tego słowa razem z imieniem June, jednak teraz nie wydaje si to tak absurdalne, jak do niedawna. Co wi cej, moim zdaniem June nie zgodziłaby si pozosta z Williamem, gdyby rzeczywi cie okazał si ojcem córki Constance Bingham.

- Dzisiejszego popołudnia b d zachowywał si nienagannie i nie powiem niczego, co mogłoby wprawi pani w zakłopotanie.

- Dlaczego s dzi pan, e łatwo mnie zmiesza ?

Gavin Blackmore posłał June przekorny u miech.

- Rumieni si pani za ka dym razem, kiedy mówi pani komplement.

June przyło yła blad dło do zaró owionego policzka.

- Mam po prostu naturalne rumie ce - skłamała z nie miałym u miechem.

- P ki ró kwitn pani na policzkach. Ciesz si , e jestem w stanie to spowodowa , bo bardzo z nimi pani do twarzy.

- Obiecał pan, e dzisiejszego popołudnia b dzie si pan zachowywał nienagannie. - Pokr ciła głow . - Nie jestem

pewna, czy to, e obsypuje pan komplementami szcz liw m atk , mo na uzna za wła ciwe zachowanie, mój panie.

Gavin poluzował lejce. Skromny ekwipa , który wynaj ł, by zabra June na popołudniow przeja d k , zwolnił i teraz jechali st pa.

- My l , e wie pani, i wolałbym umrze , ni pani obrazi . - Te słowa zabrzmiały szczerze, a wzrok, który spocz ł na twarzy June, był pełen skruchy i zarazem uwielbienia.

- Wcale nie czuj si obra ona - zapewniła go lekko June i u miechn wszy si , odwróciła głow . Zdawała sobie spraw , e podczas kilku nast pnych minut, które zesły im na milcz cym podziwianiu krajobrazu, Gavin od czasu do czasu rzucał ukradkowe spojrzenia w jej kierunku.

Była to ich trzecia przeja d ka we dwoje. Interesy Williama zatrzymywały go do pó na na naradach ze współnikami w Cheapside. June poznała Gavina Blackmore'a lepiej i odkryła, e potrafi by miły i zabawny. Był dobrym parodyst i prze miewc . W tym tygodniu ju kilka znacz cych postaci z londy skich wy szych sfer padło ofiar jego ostrego j zyka. W przerwach mi dzy atakami miechu zbeształa go i ostrzegła, e je li b dzie tak post pował dalej, sko czy w wi zieniu za działalno wywrotow .

Przybrawszy pokorn poz , obiecał si powstrzyma i przeszedł na inny temat. A tym tematem okazała si ona. Niezmiennie jego komplementów była wr cz niepokoj ca, bo zupełnie nie przypominały salonowych grzeczno ci, które od niechcienia prawił jej, i z pewno ci nie tylko jej, Adam Townsend. Jednak June nie była z tego powodu niezadowolona. Rzs dne Meredithów-nie pochlebiało, e jest obiektem tak gł bokiego podziwu m czynny, który mimo dojrzałego wieku najwyra niej był nowicjuszem w kwestii flirtu.

June równie nie miała do wiadczenia w tych sprawach. Nigdy przedtem nie trafiła jej si okazja do testowania kobiecych sztuczek, bo wyszła za m bardzo młodo, za swój pierwsz i jedyn miło . I wcale tego nie ałowała.

Na jej pierwszym balu William dostrzegł ją w tym samym momencie, co ona jego. Między nimi natychmiast wytworzyła się gęsta biała mgła. Ledwie zaczęła sobie w duchu, żeby do niego podszedł, a już przed nią stał. Ta czytało im się doskonale, rozmawiali, jakby znali się od dawna. Zanim wieczór dobiegł końca, zyskała spokojnie pewność, że William następnego ranka o nią się oświadczy. Wiedziała też, że z radością się zgodzi. Zanim jej pierwszy sezon w towarzystwie na dobre się rozpoczął.

Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, czy brakuje jej podniecenia związanego z wrodzonymi czynnikami pokuszenia, ani nad tym, czy uważa, że postawa zbyt dojrzała jak na swój wiek. Bo, choć dopiero co przekroczyła próg dorosłości, od początku postanowiła zachowywać się skromnie i z godnością, bardzo chcąc zadowolić wiecznie skwaszone ciowki.

- Odnoszę wrażenie, że zaczyna nas to czy przyjaźń, toteż licząc na to, iż nie będzie miała pani nic przeciwko temu, by powiedzieć mi, dlaczego czasami wydaje się pani trochę smutna. Ufam, że nie z powodu złych nawyków, bo powa nie się obawiam, iż wówczas zdecydowałyby się pani skryć w waszej wiejskiej posiadłości w Essex. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że tak się nie stanie. Brakowałoby mi pani towarzystwa i naszych wycieczek.

- William i ja nie damy się wypędzić z domu tym paskudnym plotkarzom - oświadczyła June z przekonaniem.

Na balu u Adama Townsenda odniosła wrażenie, że Gavin pilnuje się, by mimowolnie nie ujawni jakiejś sensacji. Postanowiła jednak, że nie będzie prowadziła ledztwa na własny rachunek, lecz zda się na spokojnie mordercę, której zawierzyła po ich namyślnym pojednaniu w tym tygodniu.

„Nawet o tym nie myślimy, najdroższa” - podkreślił z mocą William. „W ten sposób z pewnością ci podziałamy na nerwy głupcom, którzy uważają, że są w stanie nas zdradzić”.

Umiechnęła się na myśl o tych rozkosznych chwilach. Jak łatwo udało jej się nakłonić ją do zmiany zdania w sprawie wyjazdu do Essex. Kiedy pokrywała jego twarz delikatnymi pocałunkami i nalegała, żeby ustąpił, jednak niebawem ona też czuła, i to tak głośno, że musiał ją powstrzymać, zamykając jej usta pocałunkami i szeptem karcąc, że wystraszy słuchających.

Poczuła, że twarz jej płonie na samo wspomnienie, niemniej pogodnie wyrecytowała wszystkie inne ważne powody, dla których postanowiła pozostać w Londynie.

- Moja rodzina przyjechała do miasta na sezon. Musimy jak najlepiej wykorzystać ten czas na rodzinne spotkania. Wkrótce Rachel wróci do Irlandii, a Isabel do Suffolk. Jeśli Sylvie nie znajdzie miejsca - a nie sądzę, by była gotowa do zamieszkania - rodzice wyjadą z nią do Windrush, domu mojego dzieciństwa w Hertfordshire. Wszyscy uwielbiamy Windrush. Spędziłyśmy tam wiele szczęśliwych dni jako dzieci. - Umiechnęła się do Gavina. - Do mówienia o mnie i moich sprawach. Nawet nie wspomniął pan o swojej rodzinie.

Natychmiast odwrócił głowę, zupełnie jakby to, co powiedziała, wytrąciło go z równowagi. June nie dała za wygraną.

- Ma pan braci albo siostry? - Odpowiedziało jej lakoniczne skinienie głowy. - Adam Townsend wyjechał mi, że pański ojciec był pastorem. Zapewne spędził pan wczesne dzieciństwo na wiejskiej plebanii. A może mieszkał pan w jakim miasteczku w Devon.

- Mieszkałem w Rookery, tak nazywała się plebania w wiosce Maybury. Aha, ale nie mogę powiedzieć, że były to szczęśliwe dni - odparł Gavin. - Matka zmarła w połogu, wydając na świat moją młodszą siostrę. Ojciec był zimnym brutalnym, który groził nam wiecznym potępieniem z taką samą gorliwością, z jaką zwracał się do swoich parafian. - Posłał June wymuszony uśmiech. - Przykro mi, nie mam w zanadrzu żadnych sielskich opowieści o baraszkowaniu połączkach ani o

dniach pełnych słowami, spędzanych na łowieniu ryb w czystym strumieniu. Ojciec każdego dnia wynajdował nam obowiązek. Jego ulubione powiedzenie to: „Bezczynność prowadzi do zła”. Moje dzieciństwo było wyjątkowo ponure. -Gavin zerknął nieufnie na June, jakby spodziewał się, że słysząc jego słowa, zrobi pełną obrzydzenia minę.

Z twarzy June emanowało współczucie, a jej spojrzenie nakłaniało go do kontynuowania zwierzeń.

- Ojciec traktował moją siostrę nie lepiej niż mnie. Teraz myślałem, że obwiniął Bethany o śmierć matki. Wiele razy uchroniłem ją przed laniem, biorąc na siebie winę za jej sprawki.

Nagle uderzył konie batem, zmuszając je do szybszego biegu. Dał w ten sposób do zrozumienia, że wyjawili wystarczająco dużo, by zaspokoić ciekawość June.

- Pewnie tęsknił pan bardzo za matką. Ile miał pan lat, kiedy umarła?

Gavin chyba pogodził się z jej uporem. Poluzował lejce i konie zwolniły.

- Siedem lat. Tak, bardzo mi jej brakowało. Kiedy ojciec oenił się powtórnie, z naszą gospodynią - myślałem, że po to, by nie musieć płacić jej pensji - nasza sytuacja jeszcze się pogorszyła. Zajmąwszy pozycję pani domu, nasza macocha stała się równie surowa jak on. Chyba liczyła na to, że doczeka się własnych dzieci, a my zejdziemy do roli słuchaczy. Na szczęście nie spłodzili potomstwa. Bethany i ja nie mieliśmy przyrodniego rodzeństwa, z którym musielibyśmy rywalizować.

- Czy Bethany wciąż mieszka w Devonshire z pańskim ojcem i macochą?

- Nie. Oboje nie wierzą w Boga dzięki. Wiem, to straszne mówi tak o swoim rodzicu, ale ojciec nie okazywał nam miłości i nie poświęcał za wiele uwagi, chyba że chodziło o podporządkowanie się jego woli. - Na moment przerwał. Wkoś odwrócił głowę i spojrzał na June. - Bethany wiodła trudne, pełne okrucieństwa życie. Pomagam jej w miarę możliwości, ale nie jestem bogaty. Moja siostra bardzo młodo

po lubiła m czyzn , który nie był jej wart. Przyj ła pierwsz propozycj ma e stwa, która jej si trafiła. My l , e chciała w ten sposób uciec z piekła, jakim był nasz dom. Macocha była zachwycona, kiedy wreszcie si jej pozbyła. Mój szwagier miał niewielkie przedsi biorstwo importowe w Bristolu. Bethany, niech Bóg ma j w opiece, wychodz c za tego drania, trafiła z deszczu pod rynn . Bijał j regularnie i nie dawał jedzenia ani innych najniezb dnejszych rzeczy. Uciekła, najdalej jak mogła, z tymi niewielkimi pieni dzmi, które udało jej si przed nim ukry . Jest tu, w Londynie, ale ma powa ne kłopoty. Próbuj jej pomóc. To jeden z powodów, dla których tutaj przyjechałem. Robi , co mog .

June dotkn ła r kawa jego surduta.

- Bardzo mi przykro z pa skiego powodu. łuż , e w ogóle wspomniałam o moim szcz liwym dzieci stwie. Na pewno pan si irytował, wysłuchuj c moich opowie ci o Windrush.

- Lubi słuca , jak opowiada pani o rodzinie. Prosz si nade mn nie litowa ; nie mógłbym tego znie , nie od pani. U alano si nade mn jako nad biednym chłopcem przez całe ycie.

- Ma pan na my li Eton?

Gavin przytakn ł.

- Pa ski ojciec zrobił co najmniej jedn dobr rzecz. Pomógł panu zdoby stypendium.

Gavin wykrzywił wargi w szyderczym u miechu.

- Zrobił to dla siebie, nie dla mnie. Chciał si zaprzyja ni z wytwornym towarzystwem z okolicy. Miał nadziej dosta si na salony osób bogatych i wpływowych. Macocha dokuczała mi, kiedy okazało si , e nie jestem w stanie zdoby sobie wielu przyjaciół w szkole. aden bogaty syn lorda nigdy nie zaprosił mnie na wakacje.

- My l jednak... Z tego, co pan powiedział, wynika, e utrzymuje pan bliskie stosunki z siostr . Wyobra am sobie, i jeste cie dla siebie wielk pociech - zauwa yła June.

- Tak, Bethany i ja jeste my sobie bliscy i jeste my dla siebie pociech .

- Chciałabym j pozna . Skoro mieszka w Londynie, mo e mogliby my zło y jej wizyt . Jest jeszcze do wcze nie.

Gavin spojrział na ni przeci gle. Wygl dało na to, e rozwa a jej pro b .

- To bardzo miłe z pani strony. Chciałbym, eby cie si poznały, ale nie jestem pewien, czy nie zmieni pani zdania, kiedy si pani dowie, gdzie ona obecnie przebywa.

June ukryła ogarniaj cy j niepokój i bez mrugni cia okiem spytała:

- Czy by mieszkała w miejscu równie ponurym jak jej rodzinny dom? Mo e w slumsach?

Zapadła chwila ci kiego milczenia. Gavin wbił wzrok w podłog .

- Nie, jest w wi zieniu - odparł sm tnie.

Rozdział ósmy

- W więzieniu?

Pełne grozy, ledwie dosłyszalne pytanie wywołało smutny u miech Gavina.

- Przepraszam, je li ta ponura opowie o niedoli mojej rodziny była dla pani szokiem, pani Pemberton.

- Nie zaszokował mnie pan - zaprotestowała słabo June, ale po chwili poddała si z westchnieniem. - Przyznaj , jestem wstrz ni ta i bardzo mi przykro, e pa ska siostra została wystawiona na tak ci k prób . A zdaje si , e pan tak e nie ma lekkiego ycia - dodała tonem pełnym współczucia.

- Cierpienie Bethany jest o wiele dotkliwsze ni moje. Zamkn li j w wi zieniu dla dłu ników. Zapewne słyszała pani o Fleet. Dałby Bóg, eby nigdy nie miała pani okazji ujrze tego

miejsca ani się do zbliżyć na odległość bijącego stamtąd smrodu.

June zerknęła na cięgnięty bólem twarzy Gavina. Wbił wzrok w idące truchtem konie.

- Czy nie ma możliwości wycięgnięcia pańskiej siostry z tego okropnego miejsca?

- Nigdy nie zdobędę tylu pieniędzy, żeby spłacić jej długi. Jak już mówiłem, nie jestem bogaty. Przekupiłem strażnika. Dzięki temu mam pewność, że będzie przynajmniej przynosił jej codziennie coś, co nadaje się do jedzenia. Dostarcza jej też wodę do mycia. Staram się z całych sił zapewnić jej pewne wygody...

- Urwał, po czym dodał szorstko: - Wygody! Jak głupio brzmi to słowo. Naturalnie każda ludzka istota powinna mieć prawo do tak podstawowych rzeczy.

- Bardzo chciałabym pomóc.

Wyglądało na to, że Gavin nie usłyszał propozycji June, bo cięgnięty tonem, w którym pobrzmiwała z trudem powstrzymywana w ciekłość:

- Bethany udało się wprawdzie uciec od tego potwora, za którego wyszła za mnie, ale zapłaciła za to utratę wolności. Gdyby poczekała jeszcze trochę, zorganizowałbym jej ucieczkę. Mówiłem jej o tym. Tyle że Bethany ma skłonność do działania pod wpływem impulsu. Wynajęła powóz i woźnicę, który za dał od niej niezwykle wygórowanej opłaty. Potem, kiedy już dojechała do Londynu, musiała się gdzie zatrzymać, a kobieta, którą uważała za przyjaciółkę, okazała się strażniczką. Bethany natychmiast poszukała pokoju gdzie indziej. Na swoje nieszczęście nigdy nie potrafiła się targować. Zawsze płaciła tyle, ile od niej za dano, w obawie, że jeśli by gdzie próbowała zbić cenę choćby o szylinga, jej godność zostanie wystawiona na szwank.

Z rozpaczą potrzebuję głowę.

- Jak godność ma teraz? Dzień i noc zalewa się łzami. Kiedy w końcu udało mi się z nią skontaktować, wierzyciele już deptali jej po piętach. Nim minął tydzień, stanęła przed sądzim

pokoju. Gdybym tylko mógł spłaci te piekielne długi! - Wzburzony, uderzył piaci o muskularne udo i mocno zacisnął wargi, co naturalnie nie uszło uwagi June.

- Nie powinien był pan wynajmować powozu po to, by zabrać mnie na przejażdżkę. Ani, dzisiaj, ani na początku tygodnia. Lepiej by pan zrobił, wydać te pieniądze na pomoc siostrze.

Gavin skwitował jej słowa krótkim wymuszonym miechem.

- Wcale tego nie mów. Tym sposobem miałem przyjemność przebywać w pani towarzystwie. Bardzo lubi nasze przejażdżki. Właśnie! Przyznaj, jestem wstrętnym egoistą. Bethany naturalnie wciąż powtarza, że robi dla niej za darmo. Czyni mi wyrzuty, że wyrzucam pieniądze na łapówki dla strażnika. Swoją drogą, za to, co ten prostak ode mnie dostaje, mógłby zrobić dla niej o wiele więcej.

- Jakże to musi być dla niej okropne! Porozmawiam z Williamem i...

- Błagam, niech pani tego nie robi. - Gavin wypowiedział to zdanie przez zaciśnięte zębami tak surowym i apodyktycznym tonem, że June spojrzała na niego ze zdziwieniem i przestraszeniem.

Gavin szybko skierował powóz na pobocze i zatrzymał konie. Odwrócił się do June. Twarz miał spokojną, ale zaprotestował bardzo zdecydowanie. Delikatnie ujął jej rękę.

- Bardzo pani dziękuję za propozycję rozmawiania ze mną w mojej sprawie, pani Pemberton, ale absolutnie nie mogę na to pozwolić. Co więcej, byłbym zobowiązany, gdyby pani nikomu, ale to nikomu nie powtarzała tego, o czym pani dziś opowiedziałem. Mam nadzieję, że nie przemawia przeze mnie zbyt dumnie, ale nie chcę od moich dawnych kolegów ani jałmużny, ani litości. Do czasu miałem traktowania mnie protekcyjnie ze względu na młodość, kiedy wysiano mnie do szkoły z ludźmi, którzy uważali mnie za parweniusza. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uwolnić Bethany, i wierzę, że zatrzyma pani dla siebie to, co powiedziałem. - Nagle uśmiechnął się. -

jestem pani wdzi czny za wyrazy współczucia i za to, e zgoziła si pani mnie wysłucha . Czasami czuj si osamotniony, a miło mie przyjaciela, z którym mo na porozmawia .

June cisn ła jego palce, po czym delikatnie uwolniła swoje. Nagle własne problemy wydały jej si do błahe. Zło liwe plotki, cho nieprzyjemne, nie raniły jej fizycznie. Bethany Blackmore była zapewne młodsza od niej, a zd yła ju do wiadczy tyle bólu i m ki.

- Czy Bethany ma do ubra , by nie zmarzn ? W nocy bywa przenikliwie zimno. Wyobra am sobie, e wilgo w takim miejscu przenika do ko ci.

Gavin spu cił głow .

- Zaniósłem jej koc i ciepły szal, ale która z wi niarek ukradła obie rzeczy. - Zachłysn ł si wymuszonym miechem, po czym ze smutkiem pokr cił głow . - Moja Bethany jest bardzo dzielna. Naturalnie próbowała odzyska swoj własno . Jej podbite oko to najlepszy dowód, e nie umie walczy na pi ci.

June zdj ła z szyi mi kki jedwabisty szal i ci gn ła r kawiczki z ciel cej skóry.

- Prosz jej to da . Nalegam! - poleciała, bo natychmiast zacz ł protestowa . - Je li b dzie nosi je przez cały czas, nikt ich nie ukradnie. Zdob d dla niej co jeszcze. Ciepłe po czochy i bielizn . - Wymawiaj c to słowo, lekko si zarumieniła.

Gavin ostro nie, z nabo e stwem, zło ył w kostk rzeczy, które mu wr czyła.

- Dzi kuj .

June podj ła z o ywieniem.

- Kiedy nast pnym razem wybierzemy si na przeja d k , we miemy mój powóz. Mo e spotkamy si znów pod koniec tygodnia. Wezm z sob rzeczy dla pa skiej siostry, a pan mi opowie, jak ona sobie radzi. - Całkowicie pochłoni ta t

intrygując spraw, dodała: - Pomyłki te, skąd zdobyła pieniądze na spłacenie jej długów.

- Łamałem sobie nad tym głowę przez wiele bezsennych nocy. Nie jestem w stanie wymyślić niczego poza wygraną w karty czy zakładem na meczu bokserskim albo na wyścigach w Epsom. - Gavin westchnął smutnie. - Ale takie szczęście zawsze mnie omijało. Może pani będzie w stanie sprawić, by los się wreszcie do mnie uśmiechnął.

- Czas na mnie. Muszę wracać do domu i porozmawiać z Williamem. - Gavin natychmiast zmarszczył zdezaprobatą brwi. Widząc to, uspokajać co położyła dłoń na jego ręce. - Proszę się nie obawiać. Nie wyjawię mu tego, co pan mi zwierzył. Nie lubi mi sekretów przed Williamem, ale uszanuj pańskie powody do dyskrecji. Po prostu wypytam go, gdzie i co warto obstawiać.

Dla postronnego obserwatora profil Williama mógł sprawiać wrażenie wykutego z granitu, tak ostro był zarysowany. Na szczęście wikszość entelmenów nieopodal była zbyt pochłonięta ledzeniem rozgrywanej właśnie partii kart - bo wyglądało na to, że pokażą na fortuna zaraz zmieniła ciciela - by zastanawiać się, co to kryje się za jego kamienną twarzą. Nerwowo złożył doręczony mu przed chwilą przez sługę list i wcisnął go do kieszeni.

Przeprosił lakonicznie Adama Townsenda, który posłał mu pytające spojrzenie, po czym potasował karty i rozłożył je starannie na zielonym suknie. Po paru chwilach William ruszył do wyjścia z klubu Boodlea. Był już przy drzwiach, kiedy zauważył przysadzistą sylwetkę ciecia, który szedł duymi krokami po chodniku, zamierzając, zdaje się, wejść do klubu.

Edgar Meredith szybko podszedł do ciecia, a nie był od niego sporo niższy, zadarł głowę i przeszył go gniewnym spojrzeniem.

- Dziękuję Bogu, że ci znalazłem. Connor i Etienne w poszukiwaniu ciebie przeczesali całe Cheapside; myleli, że dzisiejszego popołudnia zajmujesz się portfelem akcji.

- Niedawno skoczyłem. Dopiero co przyszedłem do klubu. A teraz muszę wyjść. - William zauważył, że to jest tak samo zdenerwowany, jak on. Przejechał ręką po podbródku i spojrzał badawczo. - Obym się mylił, ale czy ta wasza nagła pogoda za mną oznacza, że już wiecie o tym?

William wyjść z kieszeni niedawno otrzymany list i pociągnął tę ciążę do pobliskiej niszy między budynkami, gdzie nie rzucali się w oczy.

Edgar mruknął gniewnie. Próbował się opanować, ale bez skutku. Trzasnął się ręką wcisnął kartkę z powrotem w dłoń adresata.

- Czy to prawda? - warknął bez wstępu.

William szybko przywołał swój powóz, pomógł Edgarowi wejść do rodka, po czym wsiadł i dopiero teraz zdobył się na odpowiedź.

- Mam szczerą nadzieję, że nie. Gdyby mnie pan spytał, czy to może być... Musiałbym odpowiedzieć, że tak - przyznał. Zignorował rzucone przez Edgara przekleństwo i znów wyjść list z kieszeni. Położył go na kolanie i przebiegł wzrokiem kilka linijek zamasztygo pisma.

Wiem, że masz nie lubne dziecko w Devon. Chyba się domyślasz, kto jest jego matką. Ona nie ukrywa, że się tobą interesuje. Bezplodna ona mogłaby poczuć dotknięcie, gdyby ta sprawa wyszła na jaw. Jeśli zapłacisz mi tysiąc gwinei, nikt inny się o tym nie dowie. Zanie pień dźe do lombardu Saula w Houndsditch. O resztę się nie martw.

Oszołomiony William przeczytał list kilkanaście razy. Wreszcie dotarł do niego głos Edgara.

- Tak czy inaczej pogłoski już krążą, a więc ten list od szantałysty nie jest wart złamanego szelaga. Connor i Etienne byli w klubie White'a, gdzie podsłuchali rozmowę kilku elegancików utrzymujących, że Bingham nie był takim człowiekiem, za którego chciałby uważać. Już przedtem, kiedy jego pierwsza żona zmarła bezpotomnie, pojawiły się pogłoski, że brak mu ikry. Jej cztery siostry wydały na świat

chyba ze dwadzie cioro potomstwa. - Nie doczekawszy si reakcji zi cia, którego twarz upodobniła si do maski, Edgar dodał: - Rozplotkowani dandysi wymienili twoje nazwisko jako pierwszego podejrzanego.

Po tej informacji William wcisn ł jasn głow w oparcie i wpatrzył si w dach powozu.

- Jak my lisz, czy Constance Bingham ma z tym co wspólnego? Czy zrobiłaby wszystko, eby ci usidli ?

William za miał si gardłowo, z przymusem.

- Nie s dz . Powszechnie wiadomo, e Bingham zostawił jej olbrzymi maj tek. Raczej zale y jej na m u, który by jej zast pił zmarłego. To prawda, w swojej głupocie mogła pomy le o mnie, nie widz jednak powodu, dla którego miałaby ucieka si do szanta u. Kwota wymieniona w li cie starczyłaby jej na drobne wydatki. Styl pisania te nie pasuje do damy, aczkolwiek przyznaj , e próba ukrycia to samo ci za pomoc takiego triku nie byłaby niczym trudnym ani nowym.

- By mo e pogłoski to jej sprawka, je li nie sam list. Jaki spryciarz mógł chcie to wykorzysta , s dz c, e zarobi ładn sumk , zanim plotki dotr do wszystkich.

- Gdyby Constance z jakiego osobliwego powodu chciała teraz poinformowa mnie, e przed dziesi ciu laty zaszła ze mn w ci , znalazłaby sposób, by powiedzie mi o tym bez wiadków. Jej reputacja ucierpi od tych plotek...

- Guzik mnie obchodzi jej cierpienie czy twoje! Chodzi o cierpienie mojej June. Jak my lisz, jak poczuje si to niewinne biedactwo, kiedy usłyszysz, e masz nie lubne dziecko? Szczególnie e sama tak rozpaczliwie pragnie zosta matk . - Do gł bi poruszony Edgar zacz ł potrz sa zaci ni tymi pi ciami tu przy wykrzywionej bólem twarzy. Omal nie zsun ł si przy tym z siedzenia.

William oderwał wzrok od dachu powozu i spojrział na kipi cego gniewem te cia. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos wr cz ociekał uprzejmo ci .

- Ciesz się, że jest przynajmniej jedna sprawa, co do której się zgadzamy. Ja również martwi się przede wszystkim o on. Zrobi wszystko, żeby ją uchronił przed kolejnymi skandalami. Mając to na względzie, chciałbym zaapelować do pańskiego rozumu. Proszę nie doszukiwać się tragedii tam, gdzie by może jej nie ma. Załatwi te sprawy po swojemu. Na razie nie czuj się winny. Może poza tym, że powinienem wczoraj przywołać do porządku Harleya i Darlingtona.

Edgar wpatrywał się w nią, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. To była ta strona Williama, o której istnieniu nie miał pojęcia. Ostro nie przyglądał się jasnowłosemu dżentelmenowi siedzącemu naprzeciwko. Wydał mu się obcy z tymi zaciętymi bezwzględnie ustami i błękitnymi oczami wwiercającymi się głęboko nie w oparciu tuż obok jego głowy. Edgar miał ochotę obejrzeć się i zobaczyć, czy w budzie powozu nie zrobiła się dziura. Obliznął wargi niezdecydowany, czy powinien wygłosić stosowny reprymend. Wreszcie dociekliwie przewyciżyła dumę. Spytał:

- A więc są dzisiaj, że to ich robota. Wyzwiesz Harleya i Darlingtona na pojedynek?

William nieco przesunął wzrok i wpatrzył się w Edgara. Po chwili intensywnego skupienia odparł:

- Najpierw muszę sprawdzić parę rzeczy. Chyba najlepiej będzie, jeśli na razie nie powiem nic więcej.

- Jak rozumiem, mówisz mi, abym pilnował swego nosa. Nie sądzisz, że ojciec twojej siostry ma prawo wiedzieć, co się dzieje?

- Nie - odparł William zwięźle. Zerknął przez okno powozu. Kiedy pojazd zatrzymał się nieopodal Beaulieu Gardens, natychmiast wysiadł i uprzejmie pomógł wysiść Edgarowi. Zdawkowo pojechał z oburzonym teściem i ponownie ruszył w drogę z szalonym po piętach.

Pamela Pemberton układała doniczki w wazonie. Przekrzywiła kwiaty to w jedną stronę, to w drugą i krytycznie

przypatrywała si swemu dziełu, kiedy do małego salonu utrzymanego w idealnym porz dku miejskiego domu wkroczył syn. Jak zawsze ucieszyła si na widok swej ukochanej latoro li.

ólte kielichy natychmiast zostały porzucone na stole, a ona wykrzykn ła:

- William! Pewnie słyszałe , e jestem przezi biona, i przyszedłe spyta , jak si czuj ?

- Nie. - William do obcesowo wyprowadził matk z b du. - Naturalnie ciesz si , widz c ci w lepszym zdrowiu.

- Czuj si nieco lepiej. - Pamela poci gn ła nosem. Liczyła na wi cej współczucia ze strony syna. Wyj ła z kieszeni spódnicy małe k lnian chusteczk obszyt koronk i delikatnie otarła całkiem suchy nos.

- Przyszedłem porozmawia z tob o Constance Palmer... lady Bingham - dodał rzeczowo William.

Pamela otworzyła usta i spojrzała na niego, zbita z tropu. Zupełnie si nie spodziewała, e syn poruszy z ni ten temat. Z ukosa rzuciła nerwowe spojrzenie na drzwi na wypadek, gdyby ukazał si w nich Alexander, który surowo zakazał wymieniania imienia tej kobiety w swoim domu. Pamela wołała nie dra ni m a, bo ostatnio był wobec niej niezwykle surowy.

Alexander wkroczył do salonu zupełnie jak na zawołanie. Powitał syna, klepi c go po plecach i pyta c z o ywieniu:

- June nie przyszła z tob ? - Kiedy spostrzegł, e ona nic nie mówi i sprawia wra enie zaszokowanej, rzucił pyta c z spojrzenie na syna.

- Z góry przepraszam za niestosowno tego, o czym was za chwil poinformuj - zacz ł z powag William. -B dzie lepiej, je li usłyszycie to ode mnie. Wkrótce w salonach pojawi si nowa plotka o Constance Bingham i o mnie. Jakby nie do było tych, które ju bawi towarzystwo. Moi szwagrowie przypadkiem usłyszeli w jednym z klubów rozmow , z której wynikało, jakobym był ojcem dziecka Constance.

- To mieszne! - Pamela wybuchn ła zjadliwym miechem. Srebrzysta buteleczka z solami trze wi cymi, któr

na wszelki wypadek trzymała w pogotowiu, szybko znalazła si tu przy jej nosie, po czym na powrót wyl dowąła w kieszeni spódnicy. - Jakim sposobem mogłoby to by prawd ? Byłe z ni tylko zar czony... - Nagle zamilkła i najwyra niej przera ona szybko rzuciła okiem na syna: - Czy ty... Constance jest szlachetnie urodzona... Jest dam ...

- Nie uwiodłem jej i nie porzuciłem, je li o to chodzi - o wiadczył William tonem wiadczy cym o tym, e nie czuje si winny. - Mo e Constance była młoda, ale nie dałoby si o niej powiedzie , e jest niedo wiadczone. Wiedziała, co robi. I to ona postanowiła zako czy nasz zwi zek.

- Chcesz powiedzie , e nie była... Miała ju ... z kim innym? - wyrzuciła z siebie Pamela, gł boko oburzona.

William podszedł wielkimi krokami do okna i wyjrzał na zewn trz.

- Mam nadziej , e jestem d entelmenem, nawet kiedy zachowuj si jak na przesłuchaniu - odparł. - W takim razie nie mam nic wi cej do powiedzenia oprócz tego, co wła nie usłyszeli cie. Mo e tylko jedno. Gdybym wówczas był dojrzałszy, z pewno ci nigdy bym si z ni nie zwi zał. - Kiedy odwrócił si w stron rodziców, szybko spojrzął na ojca i spostrzegł, e ten zareagował na jego słowa kr cieniem głów .

- Ty i Constance sprawiacie wra enie przyjaciółek - zwrócił si William do matki. - Czy kiedykolwiek w rozmowie z tob napomkn ła, e jej zmarły m nie jest ojcem jej córki?

Zignorował zdumienie matki, najwyra niej zaszokowanej jego szczeroci . Nie współczuł jej zbytnio; była przykra dla June od pocztku ich mał e stwa, a poniewa on w ka dej sytuacji starał si zachowywa taktownie w trosce o harmonijne stosunki z rodzicami, zwłaszcza z ojcem, jego cierpliwo była na wyczerpaniu. Wreszcie klapki opadły mu z oczu i zobaczył siebie jako tchórza, nie jako dyplomata . Na domiar złego u wiadomił sobie, e jeszcze dzisiaj musi znale stosowny moment, by powiedzie ukochanej onie o tej przera ajcej mo liwo ci.

Gdyby nie uważała, że reagowanie na bezczelne zaczepki Harleya jest poniżej jego godności, może już wcześniej zdołałby położyć kres niepokojącym pogłoskom. Plotki rozsiewane przez Harleya i Darlingtona, którzy kpili z jego małżeńskiego szczytu, powinny zostać zduszone w zarodku w ulubionej tradycyjskiej formie, do jakiegoś uciekania się, czyżna w obronie ukochanej kobiety. Jego bierność sprawiła, że czuł odraz do samego siebie. Ze wzburzenia zabrakło mu tchu.

Kiedy znów spojrzał na matkę, jej cera była równie szara jak jego.

- O co chodzi? Przypomniałaś sobie o czym? - spytał.

- Nie. Po prostu coś sobie uwiadomiłam. Ta bezwstydną latawicę mogłaby podrzucić ci białą kartę, gdyby się z nią oenił. Skąd wiesz, że kiedy się zaręczaliście, nie była w ciąży?

- Teraz nie ma to większego znaczenia. Nie o eniłam się z nią, dzięki Bogu!

- I pomyśle, że miała czelność dać ci kosza!

Alexander sapnął z wściekłości. Jego spocona twarz lśniła od potu i była równie spopielała jak włosy. Zwykle zachowuje wszystkie zasady etykiety, tym razem nie mógł pohamować gniewu i klął głośno w obecności innych. Wreszcie wypalił:

- Wiedziałem, że ta kobieta to nic dobrego. Nigdy nie była wiele warta. Dlaczego, do diabła, w ogóle ruszała się z Devon? Wszystkie nasze kłopoty zaczęły się po jej przyjeździe do miasta.

- Wiem - przyznał pospiesznie William. - Mam jednak nadzieję, że nie będzie próbowała rozdzielić June i mnie, uciekajcie się do rozpowszechniania takich podłych plotek.

- Doprawdy? - spytał cicho Alexander. - Nie byłbym taki przekonany o jej niewinności. Zawsze sprawiała wrażenie przebiegłej.

Pamela chodziła tam i z powrotem, na przemian ciskając chusteczką w dłoń i przytykając ją do ust. William rzucił znaczące spojrzenie na ojca. Alexander lekko kiwnął głową, po czym zwrócił się do wstrząsniętej.

- Teraz nie ma co robić, moja droga. Może wypoczniesz przed kolacją? Wyglądasz na wzburzoną.

- Naturalnie, jestem wzburzona! - krzyknęła piskliwie Pamela. - William nie dał mi wnuka. Krępowłose, może być ojcem b. karta.

- Nie ma dowodu, że to dziecko jest moje! - zagrzmiał William w reakcji na histerię matki. - Jeśli Constance zamierza wyrzucić nam krzywdę, przekonasz się, że jej sztuczka nie zadziała.

- Och, na razie działa bardzo dobrze - wtrącił Alexander z sarkazmem. - Wiesz, zastanawiam się, czy Harley i ta kobieta nie uknuli tego razem z jakimś tylko znanym powodem.

Pamela stłumiła szloch, przytykając do warg zgniecionych chusteczek. Widząc to, William powiedział chłodno:

- Posłuchaj dobrej rady i idź odpocząć, mamo.

Gdy tylko Pamela wyszła z pokoju, Alexander spojrzął przeciwnie na syna. W jego wzroku było potępienie i smutek.

- Powiedziały o tym one?

William pokręcił głową, wolno uniósł dłonie i ukrył w nich twarz.

- Nie, i perspektywa przekazania jej tego nie napawa mnie entuzjazmem, ale nie mam innego wyjścia.

- To prawda. W końcu i tak by to do niej doszło... biedactwo - powiedział cicho Alexander.

William głębszo wcisnął dłonie w kieszenie.

- Mój teściwie o wszystkim i uważa, że próba szantażowania mnie jest bez znaczenia.

- Szantażowania! - zawołał Alexander, wznosząc ręce w geście rozpaczki.

William uwiadomił sobie, że w ferworze zapomniał wspomnieć jeszcze o jednym szczególe. Wyjął list z kieszeni.

- Edgar uważa, że to sprawa jakiegoś drobnego spryciarza. Może ma rację. - Podał list ojcu, który uważa nie go przeczytał. - Na początku s. dziełem, że stoi za tym Constance Bingham. Tyle że jej nie zależy na pieniądzu. S. dzie, że za to,

co Charlie Bingham jej zostawił, mogłaby kupi i sprzeda nas wszystkich.

Alexander powoli uniósł siw głow . Z ponur min powiedział złowieszczo:

- Równie pod tym wzgl dem Charlie Bingham nie był takim człowiekiem, za jakiego chciał uchodzi .

Rozdział dziewi ty

Było niezbyt pó ne popołudnie. Dochodziła dopiero czwarta, kiedy William wrócił do swego domu w Mayfair. Zachowywał si tak, e ani przyst p, a stary lokaj Herbert na powitanie usłyszał tylko zwi złe pytanie.

Je li nawet Herbert zauwa ył, e po jego odpowiedzi napi cie widoczne na twarzy jego pana nieco ust piło, był zbyt dobrym słu cym, by da po sobie pozna , e umiera z ciekawo ci, czemu to informacja o nieobecno ci pani Pemberton została powitana z tak ulg . Kiedy ju chlebodawca wymin ł go w milczeniu, energicznie stukaj c butami o błyszcz c d bow podłog , Herbert odprowadził go wzrokiem, póki nie znikł za drzwiami gabinetu. Wówczas z trosk pokiwał łysiej c głow .

Gdyby William był wiadkiem smutnego gestu Herberta, jego nastrój jeszcze by si pogorszył, bo oznaczało to niezbicie, e o domowych problemach szeptano nie tylko w salonach i klubach. Słu ba robiła to samo.

W wykładanym orzechow boazeri gabinecie William zacz ł kr y od biurka do kominka i do okna, przez cały ten czas wyrzucaj c sobie tchórzostwo. June jeszcze nie wróciła z popołudniowej przeja d ki z Gavinem Blackmore'em. Dzi kował Bogu za wstrzymanie egzekucji, cho zwłok zawdzi czał temu, e jego on zainteresował si inny

m czyzna. Długo patrzył przez okno na kołysz ce si gał zie grabu, zupełnie jakby ich pełen wdzi ku taniec go zaczarował. Wreszcie ze zduszonym przekle stwem oderwał si od szerokiej ramy okiennej i po chwili osun ł si w skórzany fotel stoj cy w rogu pokoju. Nie zd ył doceni przyjemno ci, jak daje dotyk starej skóry, bo niemal natychmiast zerwał si z j kiem i znów zacz ł wydeptywa w grubym dywanie cie k w kształcie trójk ta.

W głowie kł biły mu si najró niejsze my li, jedna bardziej dr cz ca od drugiej, najmocniej jednak gryzło go to, e wkrótce b dzie musiał zada podobne m czarnie ukochanej kobiecie. Nie chciał by tym, który sprawi jej ból. Je li jednak on nie przeka e jej tych przygn biał ych pogłosek dzi , jutro zrobi to z pewno ci kto inny.

Je li on sam oka e si zbyt tchórzliwy, by przyzna si do bł du młodo ci i jego prawdopodobnych konsekwencji, June dowie si o tym od ojca. Z pewno ci Edgar uzna, e tylko tym sposobem oszcz dzi jej upokorzenia, którego by do wiadczyła, gdyby miała usłysze nowin od plotkarzy. Poza wszystkim William zdawał sobie spraw , e chronienie ony przed rozczarowaniem i bólem nale y do m a. Tyle e w tym wypadku chroni c j , musiał zarazem g ł boko j zrani .

Postanowił przypomnie sobie ten szczególny incydent, cho nie miał na to najmniejszej ochoty. Usun ł to wspomnienie z my li wiele lat temu. Gdyby, b d c zar czony z Constance Palmer, nieco bardziej panował nad sob , teraz mógłby zlekcewa y najnowsz plotk jako nikczemne pomówienie. W obecnej sytuacji nie miał pewno ci, czy nie jest winien.

On i Constance obcowali z sob intymnie jeden jedyny raz. Narzeczona zaraz po spisaniu umowy przed lubnej dała mu do zrozumienia, e jest gotowa ju teraz by dla niego jak ona. Nie widziała sensu w czekaniu z tym do momentu, a William wło y jej na palec lubn obr czk , tworzc komplet z przepi knym pier cionkiem, który ju od niego otrzymała.

Nie byłoby to mał e stwo z miło ci, niemniej z pocz tku uwa ał Constance za atrakcyjn , zarówno z wygl du, jak i z usposobienia. Pami tał, e wówczas poczuł si zaskoczony, co wi cej, pochlebilo mu, e pragn ła go i ufała mu na tyle, by zło y tak propozycj . Był wprawdzie jurny i bardzo młody, ale został wychowany na obraz i podobie stwo ojca. Post pił wi c, jak powinien, i odmówił, ujmuj c t odpraw w słowa pełne honoru i szacunku. Niedługo potem, kiedy Constance wci go kusiła, uległ jej niecierpliwym dłoniom.

Niebawem doskonale zrozumiał, czemu go tak namawiała. To nie jego po danie chciała zaspokoi , lecz swoje. Pod pełn wdzi ku dziewcz c powierzchowno ci kryła si wyj tkowo nami tna kobieta. To nie bezinteresowna, pełna oddania lojalno czy wzgl d na niego skłonił j do zdj cia sukni w pewne gor ce sierpniowe popołudnie, kiedy, dzi ki jej zabiegom, zostali sami, gdzie na poro ni tej bujn ro linno ci wsi w hrabstwie Kent, z dala od go ci bawi cych si na przyj ciu w wiejskiej posiadło ci jej rodziców.

Cho dopiero przekroczył dwudziestk , nie był nowicjuszem w tych sprawach, bo od kilku lat miał kochank , ale adna z kobiet, z którymi si dotychczas zadawał, nie robiła tego z tak niesłabn cym zapałem jak Constance. Przypomniiał sobie, e z jednej strony był zafascynowany, a z drugiej pełen odrazy w obliczu tak niewy ytej dzy. Raz za razem doprowadzał j do stanu najwy szej ekstazy, ale jej wci było mało. Wreszcie poddał si i ze miechem opadł w wysok traw , wyczerpany i zaspokojony. Ona te si roze miała, z domieszk szyderstwa, i polizala czerwone lady na jego piersi zupełnie jakby delectowała si tym, e ona je zostawiła, po czym bezceremonialnie znów na nim usiadła.

Wtedy zrozumiał wiele spraw, w ród których do wa n było to, e sir Timothy'emu i lady Palmer tak bardzo zale ało na szybkim wydaniu córki za m . Bez w tpienia jej rozwi zło nieraz przyniosła im wstydy.

William był d entelmenem. Wprawdzie jego my li podczas milcz cej powrotnej jazdy do wiejskiej posiadło ci Palmerów w Kent tego gor cego popołudnia zaprz tał niepokój o ich wspóln przyszło , ale nie brał pod uwag złamania obietnicy i zerwania zar czyn z Constance. Zanim oboje na powrót znale li si w wypełnionym go mi domu, pogodził si z kilkoma faktami, przede wszystkim z tym, e nie odebrał dziewictwa swojej przyszłej onie. Panna Palmer była nienasycon rozpustnic .

Przyj ł do wiadomo ci, e cho by nie wiem jak si starał ugasi ogie w jej ciele, raczej mu si to nie uda. Przewidywał, e wkrótce zostanie rogiaczem. Nad wiek cyniczny, przekonał siebie samego, e taki sam los spotyka połow d entelmenów z towarzystwa, którzy z kolei sami s rozpustnikami regularnie zabawiaj cymi si z cudzymi onami. Uznał, e kontynuacja tradycji wielkiego wiata, polegaj cej na enieniu si z rozs dku i utrzymywaniu dyskretnego zwi zku poza mał e stwem, nie powinna by zbyt uci liwa.

Kiedy przyjd na wiat jego spadkobiercy, pozwoli onie miewa kochanków, naturalnie pod warunkiem, e b dzie równie dyskretna jak on. William, jak niegdy jego ojciec, postanowił post pi zgodnie z wymogami przyzwoito ci. Kontrakt został podpisany i zapiecz towany. Pozwoli wodzi si za nos, na pocz tku prosto do ołtarza, a potem przez ycie przypominaj ce piekło. Teraz kiedy wiedział, czym mo e by mał e stwo, nie miał w tpliwo ci, e jego b dzie wygl da wła nie tak.

Na szcz cie Constance i jej rodzice wpadli na inny pomysł. Nie trapiły ich wyrzuty sumienia z powodu zerwania umowy narzecze skiej z młodym człowiekiem, wprawdzie dobrze sytuowanym, ale bez wpływów. Tote kiedy na horyzoncie pojawiła si znacznie lepsza perspektywa, William został natychmiast odprawiony.

Lord Bingham o enił si z Constance i zrobił z niej ja nie pani . Niedawno okazało si , e na otarcie wdowich łez

pozostało jej niewiele poza tytułem. Tego popołudnia przed opuszczeniem domu rodziców William dowiedział się od Alexandra, że w mieście huczy od alarmujących nowin.

Było rzeczą wiadomą, że Charlie Bingham spekulował w handlu zamorskim, ale dotychczas nie rozgłaszano, że do miernicy udawało mu się ukryć gigantyczne straty w pakiecie akcji. Licząc na to, że odzyska swój kapitał, wziął się za coś, co doprowadziło go do utraty tego niewielkiego majątku, jaki mu pozostał.

Robił zakłady i przegrywał, a w końcu wpadł sobie i rodzinie w potęgę długów. Banki, które poprosiły go o pieniądze na ratowanie zamorskich inwestycji i reputacji, domagały się natychmiastowej spłaty. Dość szybko wyszło na jaw, że nie zostawił im żadnego majątku. Co więcej, dosłownie wszystko, do czego Constance Bingham mogła rościć sobie prawo, miało obciążenie hipoteką.

- Gdzie może robić najlepsze zakłady, Williamie?

Cichy melodyjny głos i artobliwy ton sprawiły, że ze wstydem spuścił głowę. Wkrótce będzie musiał popsuć ten pogodny nastrój. Wbił wzrok w swoje pobielające knykcie zaciskające się na białym marmurze kominka. Nagły przypływ gniewu na okrutny los niemal nie zwałił go z nóg. Z trudem przezwyciężył pokusę odwrócenia się, przytrzymał mocno do siebie i błagania jej, by go nie zniechęciła.

Przed chwilą, gdy June objęła go czule w pasie, William aś się wzdygnął.

Tak gwałtownie pogryzł się w dręczących go myślach, że nawet nie usłyszał otwierających się drzwi. Był kompletnie nieprzygotowany na zmierzenie się z najtrudniejszym zadaniem w swoim życiu.

June odsunęła się od sztywnych pleców męża. Przeszła parę kroków na prawo i zaczęła się przyglądać jego profilowi. Ten ruch okazał się niepotrzebny, bo w chwili gdy William gwałtownie się odwrócił i wpatrzył się w jej pełną słodczy twarz. June

u miech n ła si , ale kiedy m mocno zacisn ł powieki i dr c
dłoni potarł podbródek, przygryzła doln warg .

- O co chodzi? le si czujesz? - Spojrzała na niego z
trosk . Był bardzo blady. - Nie b d grała, je li sobie tego nie
yczysz. Po prostu rozmawiałam dzi z panem Blackmore'em o
tym, co warto obstawi , eby zarobi troch pieni dzy. Konie?
A mo e mecz bokserski? Co by radził?

- Hazard jest dla głupców - odparł zdecydowanie William.

June przygl dała mu si uwa nie. Zacz ła podejrzewa , e
zna powód tego dziwnego nastroju.

- Chyba nie grałe tego popołudnia i nie przegrałe ,
prawda? - spytała uszczypliwie, troch zdziwiona, bo William
zawsze grywał w granicach rozs dku. - To dla tego jeste tak
zn kany? Czujesz si winny?

Gorzki u miech powiedział jej, e trafiła w sedno.

- Wła nie tak si czuj , June. Bóg jeden wie, jak winny si
czuj .

Ten ton zupełnie nie przypominał tak charakterystycznego
dla Williama spokojnego sposobu mówienia. June przebiegł
lodowaty dreszcz. Wyci gn ła r ce, gotowa pocieszy m a, a
on uchwycił te dwie drobne dłonie i przytrzymał je sztywno na
odległo ramienia.

Boj si , June, powtarzał arliwie w my lach. Patrzył na jej
pi kne oczy i g ste włosy tak, jakby na zawsze chciał
zapami ta ten widok.

June wróciła do domu, zdecydowana zorganizowa pomoc
dla Bethany Blackmore. Przede wszystkim chciała porozmawia
z Williamem i wypyta go o zakłady sportowe. Teraz ze
wstydem przyznała w duchu, e trudne poło enie Bethany nie
wydaje si jej ju tak wa ne. Jak łatwo było porzuci szlachetne
intencje, kiedy samemu znalazło si w niebezpiecze stwie.
Serce jej zamarło, bo instynktownie odgadła, kto stanowi
zagro enie.

- Chodzi o kolejne oszczerce kłamstwa o tobie i tej
kobiecie, prawda? - Silniejszy nacisk na smukłe nadgarstki

udaremnił jej prób uwolnienia się. Przeszła się wrywa. William gładził kciukami skór jej przedramion, przez które przebiegały białe żyły. June, choć zdenerwowana, wciąż była spokojnie: - No cóż, musisz mi o tym powiedzieć. Jeśli ty tego nie zrobisz, będzie pewny, że zajmie się tym ktoś inny. - Mówi, marszcząc brwi, wydawał się zmagać z myślami, toteż dodała z westchnieniem: - Chyba miało słuszność. Rzeczywiście powinniśmy wyjechać z miasta. Ten nieustanny niepokój z powodu złowieszczych plotek jest ogromnie wyczerpujący.

William pochylał głowę i przysmknął oczy, usiłując ukryć łzy.

June zauważyła to i z cichym okrzykiem rzuciła mu się w ramiona. Wyrwała ręce, wciąż uwięzione w jego dłoniach, objęła go w pasie i przytuliła.

- Och, Williamie, co musisz mi powiedzieć tym razem? - wyszeptała w jego muskularną, silną pierś.

- Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Nigdy w życiu nie kochałem nikogo innego.

Słyszysz to proste, wypowiedziane ochryłym głosem wyznanie, uśmiechnęła się i pytała, co spojrzała w jego błyszczące niebieskie oczy.

- Chcę, żeby o tym pamiętała. Bez względu na to, co za chwilę usłyszysz.

June kiwnęła głową i uzbroiła się w cierpliwość.

William raptownie wyplątał się z jej uścisku i odszedł o parę kroków. Przy oknie odwrócił się, chyba gotów do wyznania. Zahałał się. Wreszcie powiedział:

- Najwieszaj, plotka jest taka, że jestem ojcem córki Constance Bingham.

To wyznanie zajęło mu zaledwie sekundę. Po nim zapadła głucha cisza. W końcu sens słów miał dotrzeć do June. Przytknęła dłoń do piersi. Był to gest ulgi. Po chwili w pokoju rozległ się jej perlisty śmiech.

- To wszystko? - Pogardliwie chrząknął, a potem: - Domyślam się, że to znów sprawka Harleya i jego koleżki? Jacy oni są głupi.

- Nie jestem pewien, czy to wina Harleya, czy kogo innego - odparł William. W jego głosie dawało się wyczuć obrzydzenie do samego siebie. - Chociaż usilnie się modli, by nie było to prawd, nie mogę stwierdzić kategorycznie, że to niemożliwe. Przychodzi mi do głowy tylko jeden sposób upewnienia się, czy słusznie mnie oskarżono. Udam się do Constance Bingham i zażadam, by wyznała prawdę.

Twarz June, już pobladła z napięcia, zrobiła się kredowobiała. Powoli oblizwała wargi, a potem jak w transie dopadła fotela, wyciągnęła rękę i kurczowo uczepliła się do oparcia, aby złapać równowagę.

Gdy William patrzył na nią, serce mu krwawiło, a dłonie zaciskały się w pięści. Chciał do niej podbiec i pocieszyć. Chciał też samolubnie, by to ona przysłała mu z pomocą. Wybaczyła, upewniła, że wciąż go kocha - był gotów błagać na kolanach o jedno i drugie. Ale musiał wyjawić coś jeszcze. Nie wspominał dotąd o daniu szanta; kiedy sobie o nim przypomniał, uchwycił kartkę, którą miał w kieszeni. A tak niedawno był przekonany, że Constance Bingham jest zbyt bogata, by się połażyczyć na tym mieszkaniu! Po tym, czego właściwie nie dowiedział się o jej sytuacji finansowej, nawet ta nikła pociecha została mu odebrana.

- To kłamstwo! - szepnęła arieliwie June, jak w gorączce. - To knowania tej... tej wiedzy. Rozpuściła ten plotkę specjalnie, bo wie, że w tej sytuacji będziesz musiał złożyć jej wizytę i porozmawiać z nią na osobności, zanim położysz temu kres. Ona chce, by wszyscy myśleli, że to prawda. Chce doprowadzić do tego, aby mnie zostawił i związał się z nią. To intrygantka i ładaczka!

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo William przeszedł wielkimi krokami po dywan i wziął ją w ramiona, by powstrzymać napad hysterii. June uwolniła się, spoliczkowała go i zaczęła go bić złoconymi pięściami.

- Jak miesz mnie dotyka ! - wyszczała. - Mówisz, e kochała tylko mnie, a jednak mogła zrobi dziecko Constance Bingham. Kochała si z ni .

- Nie. - U wiadomiwszy sobie, jak absurdalnie niestosownie to zabrzmiało, dodał desperacko: - To nic w porównaniu z tym, co my prze ywamy razem, June. To nie było tak.

- A jak było? - spytała June, nienaturalnie wysokim głosem.

William zatopił palce w blond czuprynie i na chwil zacisn ł je na włosach, zupełnie jakby zamierzał je wyrwa .

- To było... dawno temu. Rozmowa o tym mija si z celem, kochanie - wyja nił troch bez sensu. Cho bardzo chciał uspokoi on , nie był w stanie wyrazi przekonuj co swego alu. Potrafił my le wył cznie o jednym: e znów chce trzyma j w ramionach. June tak niedawno obejmowała jego, patrzyła na niego kochaj cym wzrokiem. Chciał wi cej. Zapraszaj co wyci gn ł ramiona, błagaj c w ten sposób, by postarała si go pocieszy .

W odpowiedzi June po długim namy le wzię ła do r k ci ki tom le cy na stoliku nieopodal, starannie wycelowwała i cisn ła nim prosto w m a.

William, mimo cierpienia, dzi ki znakomitemu refleksowi zdołał si uchyli i ksi ka uderzyła w gzyms kominka, tr cając sokoła z drezde skiej porcelany, który upadł na podłog i rozbił si w drobny mak.

- Rzeczywi cie, masz racj . Rozmowa o tym ze mn mija si z celem - zgodziła si June. - Musisz porozmawia z t kobiet i dowiedzie si , czy rzeczywi cie jest matk twego b karta. - Odrzuciła do tyłu loki, które przykleiły si jej do policzków, po których płyn ły łzy.

- Co zrobisz, je li ona powie, e to prawda? B dziemy yli we troje? - Spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach. - A mo e powinnam powiedzie : we czworo? Niewykluczone, e zechce sprowadzi tu równie swoj córk .

William podszedł do ony wielkimi krokami, złapał ją za ramiona, potrzęsł ją i przyciągnął do siebie.

W mgnieniu oka June znów go spoliczkowała i dotychczas rzucała się w jego uścisku, a był zmuszony ją puścić.

- Myślisz, że ci nienawidzę. Tak, nienawidzę cię. Z całej siły. - Drżącymi palcami otarła łzy spływające po policzkach.

- Posłuchaj mnie! - błagał William desperacko. - Nie ma żadnych dowodów mojej winy. Nie ulega natomiast w twój sposób, i kto chce nam zaszkodzić, i to bardzo. To może być czyjeś złośliwe wymysły. Wiele osób wie, że Constance wyszła za Binghama wyłącznie po pieśni, po tym, jak mnie odrzuciła.

- Po tym, jak ją nieprzyzwoicie potraktowałaś, chciałaś powiedzieć? Uwiodłaś ją? Ciekawe, jak to przyjął lord Bingham? Jak temu biedakowi spodobało się odkrycie, że ty i jego żona... ju... ju... - Utkwiła w nim nienawistne spojrzenie. Z jednej strony chciała uciec i schować się przed tymi okropnościami, z drugiej pragnęła wyciągnąć z niego całą dywagialną szczegółów romansu z kobietami, która zdawała się dysponować mocą zniszczenia jej życia. - Rozumiem, że dziecko przyszło na świat niedługo po ich ślubie? Czy uznano, że to owoc miesiąca miodowego? William powoli kiwnął głową.

- Tak, przypominam sobie, jak mu gratulowano, że tak szybko rodzina mu się powiększyła - odparł.

June szybko zakryła dłońmi usta, zupełnie jakby kolejny dowód na prawdziwość plotki przyprawił ją o mdłość.

William natychmiast ruszył w jej stronę tak zdecydowanym krokiem i ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy, że June błyskawicznie znalazła się przy drzwiach.

- Wychodzę - wykrztusiła. - Muszę wyjść - powtórzyła. - Nie zdążyłam nic zarządzić w sprawie kolacji. Może powinieneś pójść na kolację do klubu. Jeśli wolisz zostać w domu, powiedz kucharzowi, żeby ci coś przygotował. - Nie oglądając się ani razu za siebie, opuściła pokój.

- Rano poczujesz si trochę lepiej. - Isabel tuliła zrozpaczon siostr i gładziła jej jedwabiste loki. Na widok wymownego spojrzenia ony Etienne, który od jakiego czasu krzył niepewnie nieopodal kominka, opuścił pokój z widoczną ulgą. Po czym, kręcąc smutno głową, oddalił si do gabinetu. Zastanawiał si, w jaki sposób mógłby przyczyni si do rozwizania problemów, nękających ostatnio rodzin Meredithów.

June wysunęła si z uścisku Isabel. Błada dłoń powdrowała do oczu, by otrzeć łzy.

- Czuj si tak, jakby mój wiat si zawalił.

Isabel objęła siostr, przytuliła j bliżej i ucałowała jej czoło. Bardzo jej współczuła.

-Wiem. Doznała szoku, ale nie potrafię Williama zbyt pochopnie.

- Nienawidz go! - zawołała June, pociągając nosem.

- W tej chwili tak myślisz; powinna jednak docenić jego szczerą. Wołałaby, aby próbował to przed tobą ukryć? Pomyśl tylko, jak by si czuła, gdyby usłyszała tę plotkę gdzieś w towarzystwie, zupełnie nieprzygotowana?

Kiedy ta trafna uwaga dotarła do June, upór, który widniał na jej twarzy, nieco złagodniał.

- William ci nie okłamał. - Isabel postanowiła wykorzystać swą przewagę. - Mógłby próbować zaprzeczyć, ale zrobił co złego. Poza tym nie wiesz na pewno, czy jest winien. Postąpił uczciwie, June, tak jak zawsze. Nie ma dowodu na to, że jest ojcem tego dziecka.

- Ale przyznał si, że on i ta kobieta byli kochankami! Ta wiadomość jest według wszelkiego prawdopodobieństwa prawdziwa! - June podniosła głos. - Jestem jego on i goręco pragnę jego dziecka, a on tymczasem może ma dziecko z kobietą, która go odrzuciła!

- Wiem - uspokajała j Isabel. - Jeśli tak jest w istocie, byłoby to okrutne zrządzenie losu. Ale jeśli nie, nie jesteście w

gorszej sytuacji niż wczoraj. Twój mąż cię kocha, i ty go kochasz.

- Nienawidz go!

- Nieprawda! - Isabel za nią miała się cicho. - Jesteś rozczarowana i oburzona, bo dowiedziała się, że jest zwykłym człowiekiem. Dobrze, że nie wiesz, co wyrabiał Etienne przed naszym lubem, bo uznałaby go za najwielkiego drania na świecie.

June spojrzała na siostrę przez załamane oczy.

- Etienne to przyzwoity człowiek. Bardzo go lubi.

- Wiem. A ja bardzo lubię Williama. Chciałabym, żeby nie obwiniała go o coś, co zrobił dawno temu, jeszcze zanim poznał ciebie.

- Jest winny! - upierała się June, po czym zamknęła oczy. Wiedziała, jak idiotycznie to zabrzmiało. - Zachowuj się jak sekretnica - przyznała. - Pewnie będzie zadowolony, że się mnie pozbył.

- Będzie szczęśliwy, jak wrócisz do domu. Na pewno się zamartwia, bo przecie nie wie, gdzie jesteś. - Isabel spojrzała na stojącego w rogu pokoju zegar, który właśnie nie wybił dziesiąt.

June zjawiła się w domu szwagrowstwa przy Eaton Square ponad dwie godziny temu i z początku była zbyt roztrzęsiona, by rozmawiać o swoich kłopotach. Isabel zaczęła, a siostra się uspokoiła, bo już wiedziała, co wywołało ten rozpacz. Tego dnia Etienne po powrocie do domu przekazał jej, co on i Connor przypadkiem usłyszeli w klubie Whitea. Chociaż wyglądała na spokojną, Isabel gotowała się z wściekłością na kobietę, która wydawała się przyczyną wszystkich niedoli June. Wiedziała, że i Rachel jest zdania, iż najwyższy czas powiedzieć lady Bingham, co obie o niej myślały.

- Nie mogą tam wrócić... nie dzisiaj... - powiedziała June, przerywając rozmowę z Isabel. - Nie mogą stanąć twarzą w twarz z Williamem. Myślałam, że nie dałabym rady zachować się przez dnię w jego obecności. Musi minąć trochę czasu. A on chyba powinien skontaktować się z tą kobietą. Jeśli nie będzie

miała dla niego dobrych wie ci... Czy ja kiedykolwiek b d
znów w stanie racjonalnie my le ?

-Oczywi cie, e tak! adna oszustka nie zrujnuje twojego
szcz cia! Naturalnie b dzie nam bardzo miło, je li zostaniesz
dzi u nas na noc - dodała szybko Isabel. - Po ycz ci nocn
koszul , a rano wszystko b dzie wygl da lepiej. Wierz mi,
sama si o tym przekonasz.

Rozdział dziesi ty

- Szukasz Harleya?

Znajomy głos ledwie przebił si do wiadomo ci Williama,
który wła nie energicznie przekroczył próg domu gry o nazwie
Palm House. Usłyszał pytanie, ale nie zwolnił zbyt szybkiego
kroku, którym wszedł do mrocznego wn trza. Zderzył si z
jakim m czynn trzymaj cym w dłoni pełn szklaneczk
whisky, a kiedy tamten wymamrotał przekle stwo, William
zrewan ował si jeszcze bardziej soczystym.

M czyzna id cy za Williamem, niezra ony jego
zachowaniem, szarpn ł go za rami , uznaj c, e to jedyny
sposób zwrócenia na siebie jego uwagi. William gwałtownie si
odwrócił, odsłaniaj c przy tym z by, niczym warcz cy pies.

- Je li szukasz Harleya, nie ma go tutaj. Zapadł si pod
ziemi . - Adam Townsend uj ł przyjaciela pod rami , okazuj c
mu tym gestem współczucie i wsparcie.

wiadomy, e jego przybycie i ta rozmowa zwracaj uwag ,
William wskazał najbli sz wn k , która mogła im zapewni
minimum prywatno ci.

- Domy lam si , e ju wszyscy wiedz , dlaczego tu
jestem - zauwa ył ironicznie. Ich wymian zda w tym
mrocznym k cie obserwowao ukradkiem co najmniej
dwadzie cia par oczu.

Adam przytaknął skinieniem głowy.

- Wie niesz, że jesteś w ciekły, wręcz dny krwi. Harley zaprzecza, jakoby miał coś wspólnego z ostatnim plotką. Nie znosisz tej gnidy z całego serca, ale powiem ci, co myślisz. Moim zdaniem, tym razem mówi prawdę. Dopiero co wrócił z Brighton, a Darlington jeszcze tam jest. Pogłoska zaczęła krążyć, kiedy obydwu nie było w mieście.

William popatrzył badawczo na przyjaciela.

- I tak chcę z nim porozmawiać. Wiesz, gdzie może być? Adam uśmiechnął się szeroko.

- Myślisz, że uda mi się go odnaleźć - odparł i dodał:

- Jeśli właśnie nie tego chcesz.

- Chcę.

Adam wskazał drzwi, co miało znaczyć, że jest gotów do wyjścia.

- Zawsze się zastanawiałem, dlaczego z ciebie taki beznadziejny, ałosny człowieczek. Teraz wiem. - William wykrzywił wargi w grymasie obrzydzenia i pogardy, zebrał kłopotliwie z prostego drewnianego krzesła i rzucił swemu rozmówcy. - Na lito boska, załóż coś na siebie, bo nie wiem, czy miałeś siłę, czy ci współczuję.

Harley skwapliwie przycisnął bryczesy do wstęgi klatki piersiowej. Był blady i w ciekły, że mu przeszkadzono. Czarne oczka biegały nerwowo między dwoma mężczyznami stojącymi w swobodnych pozach w tandetnym buduarze jego aktualnej lubej. Układał sobie w głowie, w jaki sposób policzyć się z tą flegmatyczną gospodynią, która pozwoliła im tu wejść. Bez wątpienia wiedziała, że była pijana i wyleciało jej z głowy, że jej pani ma już klienta. Rzucił okiem na urodziwą dziewczynę. Miała najwyżej dwadzieścia lat, jednak z zawodową ostentacją przybierała wdzięk pod prześcieradłem, które przyciskała do podrygniętych obfitych piersi.

Kiedy Adam Townsend spojrział w jej stronę, Violet Smith przykryła oczy i zsunęła prześcieradło.

Harley obserwował ją i jej zachowanie z umiarkowanym zainteresowaniem. Dopiero co wyszedł z jej łóżka i, prawdę mówiąc, nie był zbyt usatysfakcjonowany tymi dziesięć minutami, które w nim spędził. A ta mała dziewczynka już szukała następnego klienta.

- Jak się tu dostaliście? - Chciał jak najszybciej powrócić do tego, co przerwał, i pokazać Violet, że nie należy do mężczyzn, którzy zadowolają się tylko czymś.

- Tak samo jak ty - odparł z pozorną łagodnością ci William - potrzebujesz kieszonki .

Harley zakłamał pod nosem i schował się za cienkim parawanem, na którym wymalowano bohatera, przedstawiającego ją dała splecione w miłosnym uścisku. Po chwili wynurzył się z niego, zapinając bryczesy.

- Czego chcecie?

- Porozmawiam . - Dla kogo postronnego ton głosu Williama mógł uchodzić za wesoły.

- Zapłaciłem za rozrywkę , nie za rozmowę . - Benjamin Harley zacisnął wargi, groźnie spojrzał na kobietę rozpartą na łóżku i bosko skierował się do drzwi.

Jego buta znikła, gdy tylko wyszli na zimny zatłoczony korytarz domu przy Brick Lane pod numerem dwunastym, gdzie Violet uprawiała swoje rzemiosło wraz z innymi przedsiwziętymi młodymi kobietami.

Pod ostrzałem nieprzyjaznych spojrzeń dwóch par zmrużonych oczu Harley szedł nerwowo bosymi stopami po podłodze z nieheblowanych desek.

- Wiem, dlaczego przyszliście. Nie miałem z tym wszystkim nic wspólnego. - Wypowiadając płaczącym głosem te słowa, uskokczył, bo natrafił na drzazg .

Zaczerwienił się , kiedy William spojrzał z powątpiewaniem.

Choć nie bywali w tych samych kręgach, Harley a do tej chwili był niewiadczony, że zna Pembertoną. Oczywiście, który stał teraz przed nim, niczym nie przypominał spokojnego

d entelmena, którego nierozwa nie sprowokował, przekonany, e jest on zbyt łagodny, by odpowiedzie atakiem na atak.

Przez jaki czas on i Colin Darlington ochoczo fabrykowali opowie ci o wskrzeszonym zainteresowaniu Wiliama lady Bingham, bez adnych reperkusji. Zbyt pó no zdał sobie spraw , e przekroczył dopuszczalne granice i pobudził u pionego tygrysa do ycia. Ten William Pemberton, z którym stał teraz twarz w twarz, sprawiał wra enie nieobliczalnego, a sposób, w jaki mierzył go wzrokiem, budził przera enie.

- To prawda, Darlington i ja za artowali my sobie i zało yli my si o to, e ty i Constance Bingham... ponownie si sob zainteresowali cie. Nie mieli my złych intencji. - W głosie Harleya dał si wyczu błagalny ton.

Na twarzy Williama pojawiła si wyra na ironia.

- Nie ci gn liby my tego tak długo, gdyby rzeczona dama nie dawała wszem i wobec do zrozumienia, e usycha z t sknoty za tob . Skoro lady Bingham nie miała nic przeciwko naszemu artowi, dlaczego ty miałby zachowa si inaczej? - Harley rzucił błagalne spojrzenie na Adama Townsenda, ale w odpowiedzi napotkał jego kamienny wzrok.

- Uwa ałe , e to, co robicie, jest zabawne? - spytał William bardzo łagodnie.

Tymczasem Harleyowi udało si przysun do drzwi pokoju Violet. Gdy tylko zacisn ł dło na gałce, przypomniał sobie o przyjemno ciach czekaj cych na niego z drugiej strony. Nagle rozzuchwalony, zadrwił:

- Nie boj si ciebie, Pemberton. Nigdy nie lubiłe walczy . Zapewne przyprowadziłe z sob przyjaciela po to, by si tym zaj ł w twoim imieniu, mam racj ? - Nie chciał odpowiedzi i nie zamierzał na ni czeka . Ju wsuwał nog w szpar w drzwiach, gotów błyskawicznie wskoczy do rodka. Silna dło , która chwyciła go za gardło, a potem bez po piechu zacisn ła si na nim, uniemo liwiła mu ucieczk . Harley miał akurat tyle czasu, by zerkn t sknie na smug zapraszaj cego óltego wiatła, zanim został odci gni ty od drzwi.

William zacisnął palce w elastycznym uścisku na zwiódnym ciele Harleya, wyciągnął go przy drzwiach naprzeciwko pokoju Violet. Nachylił głowę tak, że jego usta znalazły się tuż obok pokrytej plamami, nalanej twarzy.

- Zadałem ci proste pytanie, które wymaga również prostej odpowiedzi. Myślisz, że sfabrykowanie plotki o nas i sprawienie bólu mojej siostrze było zabawne?

Harley zdołał tylko pokręcić głowę. W tym momencie William zwolnił uścisk i Harley z wysiłkiem zaczął tchu.

- Dobrze - powiedział William energicznie. - Oczekuj, a za kilka tygodni przeprosisz nas za wszystkie przykrości nam na łamach prasy.

Zdumienie połączone z wściekłością nadało brzydkiej, zaczerwienionej teraz twarzy Harleya komiczny wyraz. Zgoda byłaby upokarzająca. Harley spoglądał spod rąk na Williama, usiłując coś powiedzieć.

- Przepraszam? - wyrzucił. - Chyba masz nie po kolei w głowie, jeśli naprawdę myślisz, że ja...

William odwrócił się i poinformował Harleya z pozornym spokojem:

- Zapewniam ci, że tak myślimy. Opublikujesz przeprosiny w prasie albo poprosisz Darlingtona, by został twoim sekundantem, i rozstrzygniemy tę kwestię nieco inaczej, aczkolwiek niezupełnie zgodnie z prawem. Możesz wybrać zarówno ustronne miejsce, w którym wyzioniesz ducha, jak i sposób swego odejścia z tego świata. Właściwie... zrobimy tak. Chciałbym, aby ty i cała reszta towarzystwa dowiedziały się, że potrafi być miertelnie poważny.

Benjamin Harley uderzył się otwartą dłoń w usta. Wcześniej ani on, ani nikt inny nie uważał Williama Pembertona za człowieka czynu. Teraz obleciał go strach. Tamten, gdyby zechciał, mógłby być miertelnie groźnym przeciwnikiem.

- Zgoda - mruknął ponuro, po czym chyłkiem wsunął się w uchylone drzwi i po chwili znikł.

Dochodziła północ, kiedy zmęczony William powłókł się do swej sypialni. Zaczął odpinać guziki surduta, a jego oczy natychmiast powdrowały ku drzwiom i czym jego pokój z sypialni były. Niepewnie przytknął dłoń do ust, zdradzając tym gestem niezdecydowanie. Nie był pewien, czy ma tam wejść i opowiedzieć, co działo się dzisiaj wieczorem dla ratowania ich małżeństwa. Nie chciał jej budzić i widzieć bólu w jej jasnych oczach. Nie chciał też znowu ujrzeć w nich pogardy. June potraktowała go jak rozpustnego potwora.

Przez cały czas trwania ich małżeństwa dochowywał jej wierność i pomysł, że miałby wziąć kochankę, był tak samo obcy jemu, jak onie. Sam fakt, że mógłby pomyśleć o rozwodzie, był przecież wart. June uosabiała wszystko, czego kiedykolwiek pragnął; nie miał zmysłowości podniecała go o wiele bardziej niż Violet Smith czy którąkolwiek z tych wyrachowanych profesjonalistek. Co się tyczy Constance Bingham, przyznawał, że jej wybujała seksualność mogła działać na niektórych mężczyzn, ale jemu cudzołóstwo zupełnie nie odpowiadało. June jako wstęp do rozkoszy oczekiwała dwornie i czuło. Lubiła być uwodziona, toteż zabiegał o nią równie delikatnie jak na początku ich małżeństwa.

Zrobił dwa niepewne kroki w kierunku jej sypialni, po czym pospiesznie chwycił wieczerkę stojącą na umywalni i przekroczył próg drzwi.

Wszedł do sypialni w krąg złotego wiatła rzucanego przez cienki wieczerka. Z miejsca otoczył go znajomy kwiatowy zapach, niczym kochająca ramiona. Kiedy zbliżył się do łóżka, ogarnął go przemojny smutek. Długo wpatrywał się w nienaruszoną pościel. Wreszcie odstawił wieczerkę na nocny stolik, oparł dłonie na biodrach i pochylił głowę. Uwiadomił sobie, że była to pierwsza noc od ich ślubu, którą spędzali osobno. Porwał wieczerkę i tak szybko pognął z powrotem drogą, którą tu przyszedł, że wiatło zgasło. Ostatni etap pokonał w ciemnościach.

- Zdaje si ę , e dzi jeste w lepszym nastroju.

June podeszła do bocznego stolika, nalęła sobie kawy, wzięła grzankę i usiadła przy wytwornym stole w jadalni siostry.

- Wczorajszego wieczoru, kiedy powiedziała , e rano poczuj si ę lepiej, miała rację . Teraz jestem w stanie myśleć racjonalnie.

Isabel nie sprawiała wrażenia całkowicie przekonanej u miechem i wyjątkiem siostry, jednak kiwnęła głową . Po chwili spytała:

- Czy zażywasz nalewkę ziół , którą dla ciebie przygotowałam?

June zmarszczyła nos i poskarżyła si ę :

- Tak, i muszę powiedzieć , e jest obrzydliwa! Mimo że próbujesz mnie otruć , jeszcze żyję .

Isabel posłała siostrze znaczące spojrzenie, w którym czaiło si ę pytanie. June odstawiła filiżankę .

- Obawiam si ę , e nie mam ci nic do powiedzenia, no mimo że poza tym, e w ostatnim miesiącu dostałam okres dokładnie o czasie, a więc jaki pożytek z niej jest, tak przypuszczam.

- W takim razie ci przypadków ródka trzeba zażywać przez dłuższy czas, zanim zajdzie si ę w ci ę . Niemniej gwarantuję , e jest skuteczny. Kiedy mieszkałam w Yorku, jedna z tamtejszych mieszkanek poczęła córki po dziesięciu latach małżeństwa i trzech miesiącach picia mikstury.

- Do zajęcia w ci ę potrzeba czegoś więcej niż nalewka. Przydałaby mi si ę ta pomoc .

- Masz ją .

June uśmiechnęła si ę . Ugryzła kawałek grzanki.

- Wybieracie si ę dziś na wieczór muzyczny u Sandersonów?

Isabel przytaknęła i powiedziała:

- Ty i William też powinniście tam si ę znaleźć .

Na wzmiank o m u June rzuciła resztk grzanki na talerzyk.

- Tak, wiem. Musimy i i robi dobr min do złej gry. Ju powzi łam decyzj , je li William jest skłonny przej do porz dku nad nasz ostatni okropn kłótni , powinni my zachowywa si jak cywilizowani ludzie i udawa , e wszystko jest w porz dku. - Westchn ła. - William zawsze był dyskretny. Nie byłby zachwycony, gdyby ktokolwiek si zorientował, ze intrygantom udało si nas poró ni .

Teraz wydawało si to takie łatwe. Proste, rozs dne o wiadczenie nie zdradzało emocji, które sprawiły, e sp dziła bezsenn noc w domu siostry, liczc długie godziny dziel ce j od nadej cia poranka i trudnego nowego dnia.

- Co mi si wydaje, e nie czujesz si tak dobrze, jak próbujesz mi wmówi - zauwa yła łagodnie Isabel z wła ciw sobie spostrzegawczo ci . - My l , e ta June, która przybyła tu roze lona wczorajszego wieczoru, była prawdziwa.

June przegarn ła smukłymi palcami l ni ce włosy.

- Och, wci mam ochot kogo zamordowa - odparła melancholijnie. - Jednak nie jestem ju pewna kogo. Przyj łam do wiadomo ci, e wci kocham Williama, chocia chcia łabym go nienawidzi ... zrani ... Tak jak on mnie zranił. Je li si oka e, e jest ojcem tego dziecka, spodziewam si , e post pi, jak nakazuje honor i nie uchyli si od obowizku, chocia wola łabym, eby zignorował t latawic i jej b karta.

- Nie chcia łaby , eby post pił niewła ciwie, June, dobrze o tym wiesz.

- Nie... nie chcia łabym. Nie mój idealny William - potwierdziła cierpko June. - Wesoła wdówka jest bogata, pocieszam si wi c, e nie b dzie wystawała pod naszymi drzwiami, domagaj c si dachu nad głow i pieni dzy na utrzymanie jej i córki.

Po tej ironicznej uwadze siostra nerwowo przygryzła doln warg . Nie uszło to uwagi June.

- Z twojej miny wnoszę, że nawet ta niewielka pociecha nie jest mi dana. Co słyszała?

Isabel dołączyła jej kawy i zaczęła ostro mówić:

- Jestem pewna, że nie ma to znaczenia dla sprawy, ale najwyraźniej Constance Bingham wcale nie jest bogata. Młodym zostawił jej same długi. Przyjechała do miasta nie po to, by złapać nowego męża na swoje bogactwa, lecz raczej po to, by poszukać źródła utrzymania.

- Aha! Teraz wszystko stało się jasne. William był dzieckiem niepokojonym, kiedy się dowiedział, że to nie on jest atrakcyjny, ale jego gotówka - rzuciła zjadliwie June. Wstała energicznie od stołu, szeleszcząc spódnicą, i podeszła do okna. - Nie powiem na ten temat nic więcej. Co było, to było - oznajmiła spokojnie. - William musi zrobić to, co uważa za najlepsze, żeby wyjść z tej sprawy raz na zawsze, a ja zamierzam zrealizować to, co zaplanowałam wczoraj, jeszcze zanim dowiedziałam się, że nie lubię nieznanego. Najlepszym lekarstwem na zmartwienie jest myślenie o nieszczęściach, jakie spotykają innych.

Ponieważ z miny Isabel wynikało, że siostra potrzebuje wyjścia z tego filozoficznego stwierdzenia, June wyraziła jej tę przysługę.

- Ostatnio często widuję się z Gavinem Blackmore'em. Nie dalej niż wczoraj opowiadał mi o cierpieniach swojej siostry. Ani on, ani Bethany nie mieli zbyt szczęśliwego dzieciństwa na plebanii, gdzie się wychowali. Teraz położenie jego siostry jest o wiele gorsze. A ja postanowiłam jej pomóc. Wybór sobie, ta biedna kobieta jest we Fleet.

Zaszokowana Isabel szeroko otworzyła zielone oczy.

- Gavin Blackmore? Masz na myśli tego kolegę Williama ze szkolnej ławy, prawda?

June skinęła głową.

- Otrzymał stypendium i doskonale się uczył, ale najwyraźniej niechcnie mówi o swoim pochodzeniu, jego ojciec był pastorem, wiesz. - Westchnęła ze zniecierpliwieniem. - To

było bardzo nieładne z mojej strony. Obiecałam Gavinowi, że nikomu nie powtórzę tego, co mi opowiedział o losie Bethany.

- Twój sekret jest u mnie bezpieczny, June - zaznaczyła Isabel z pewnym oburzeniem. - Na pewno nie zawiodę twojego zaufania.

Kiedy siostra przytaknęła, przyjmując jej deklarację do wiadomości, podjęła:

- Jak, do licha, szlachetnie urodzona dama napotyka sobie takiej biedy?

June po krótkim wahaniu zwięźle zrelacjonowała wszystko, czego dowiedziała się o Bethany Blackmore.

Po wysłuchaniu tej wstrząsającej historii Isabel z niedowierzaniem uniosła brwi.

- A jej brat nie ma dostatecznych funduszy na to, by ją uwolnić?

June pokręciła głową.

- Gavin niewiele mi mówił o swojej sytuacji finansowej, a ja nie naciskałam. Nie chciałam wprawić go w zakłopotanie, a tak by się z pewnością stało, gdyby musiał przyznać, że nie poszło mu tak dobrze jak jego rówieśnikom. Sprawia wrażenie dumnego, ale zdaje się, że mimo doskonałego wykształcenia nie wie, jak to powinno być. Chyba sprzedaje ubezpieczenia. Wspomniał, że robił coś takiego w Devon. William z pewnością ci powie, czy byłby mu pieniądze potrzebne na uwolnienie Bethany, tylko że Gavin nie chce o tym słyszeć. Omal się na mnie nie rozgniewał, gdy o tym napomknęłam. Jak już mówiłam, robi wrażenie bardzo niezależnego i nie przyjmie jałmużny w żadnych okolicznościach. Dałam mu ubrania dla siostry, bo rzeczy Bethany zostały skradzione przez inne więźniarki.

Isabel pokręciła głową. Przy tym ruchu jej pińki loki spłynęły na ramiona.

- Dla damy znoszenie takiego traktowania... och, strach o tym pomyśleć.

- Dzisiaj na wieczorne muzyczne u Sandersonów zagram w karty - zapowiedziała June. - Przynajmniej nie będę się

nudzi , a je li uda mi si wygra , przeznacz te pieni dze dla Bethany Blackmore.

- Wróciła .

- Naturalnie - odparła June tak samo chłodnym tonem, jak ten, jakiego u ył m . - Spodziewałe si , e uciekn z domu? - dodała z błyskiem w oczach, kiedy ju ci gn ła r kawiczki i, odwracaj c si gwałtownie, stan ła z nim twarz w twarz.

- Gdzie sp dziła noc? - spytał szorstko William.

- Zostałam u Isabel. - Stwierdziła w duchu, e lekki ton przychodzi jej z tym wi ksz łatwo ci , im jego stale si gro niejszy.

- I nie pomy łała , by przesła mi wiadomo o tym, gdzie jeste i e nie b dzie ci przez cał noc?

- Ty cz sto wychodzisz z domu, nie mówi c mi, dok d idziesz. Do tej pory nie uwa ałam za koniecznie sprawdza , gdzie przebywasz. By mo e byłam ało nie naiwna.

- Tylko raz nie wróciłem na noc. Wiedziała wtedy, e jestem z Etienne'em w klubie. A wi c co to, u licha, ma znaczy ?

- Tylko tyle, e gdybym była bardziej do wiadczona, zapewne lepiej poradziłabym sobie ze wiadomo ci , e po lubiłam libertyna...

William uderzył dłoni o cian , kład c w ten sposób kres wywodom June. Zamkn ł oczy i strzelił dwoma palcami w powietrzu.

- Czy mam by pot piony jako niepoprawny rozpusznik tylko dlatego, e raz znalazłem si w intymnej sytuacji z kobiet , z któr byłem zar czony?

June poczuła ucisk w gardle na sam my l o tym haniebnym incydencie. Zdawała sobie spraw , e jest niesprawiedliwa, ale nie była w stanie opanowa bólu na my l, e sama wci nie mo e doczeka si dziecka, a jej m mo e jest ju ojcem.

- Mogłe zrobi Constance Bingham dziecko... - zacz ła oskar ycielsko.

- Wiem...

Głos miał pełen skruchy, ale łagodny ton tylko podsycił jej frustrację. Syknęła:

- Mój mój ma córkę z był narzeczoną, a ja, tak po prostu, powinnam przyjść to do wiadomości ci?

- June... - William westchnął z irytacją, nie mając pojęcia, czy powinien przemówić kategorycznie, czy błagalnie. Podszedł bliżej i przycisnął ją do siebie, przełamując jej opór silnym uściskiem. - Nie chcę, żeby okazało się to prawdą. Jestem pewien, że tak nie jest - rzekł z przekonaniem i zaciął uścisk - Kocham cię.

June odepchnęła go. Patrzyła wrogim wzrokiem na jego zniesmaczoną twarz.

- Nie widziałeś się jeszcze z Constance Bingham?

- Nie. Przedtem chciałem porozmawiać z Beniaminem Harleyem i dowiedzieć się, czy to on sfabrykował ostatnie plotki. - Westchnął, wyraźnie rozczarowany. - Niestety, odniosłem wrażenie, że mówił prawdę, twierdząc, że najnowsza plotka to nie jego sprawa. Ale przyznał, że to on rozpowszechniał te wszystkie kłamstwa o kochance i rozwodzie. Ma nas przeprosić na łamach prasy.

June nie kryła zaskoczenia. William delikatnie przesunął dłoń po jej policzku.

- Och, tak naprawdę wcale nie jest mu przykro. Byłby zadowolony, gdyby wiedział, że jego knowania wywarły na nas taki wpływ.

June rozchyliła miśkie wargi i powiedziała stanowczo:

- Ubiegłej nocy coś postanowiłam. Nie zamierzam dawać naszym prześladowcom powodów do chełpienia się, że nas rozdzielili.

- Ja jestem tego samego zdania. W takim razie wci pasujemy do siebie - odparł William z cierpkim humorem.

Kiedy na ustach onych pojawił się bezwiedny uśmiech, pochylił głowę i skradł jej szybki pocałunek, przytrzymując ją, żeby mu się nie wymknęła.

Nie dbaj o to, e mo e ich zobaczy który ze słu cych, je li przypadkiem pojawi si w holu, wsun ł dłonie pod peleryn ony i przytulił j mocniej. Kiedy pocałował j tym razem, nie był tak delikatny. Zagarn ł jej usta, stopił je ze swoimi z gor czkowym po piechem, od którego krew pulsowała jej w skroniach.

- Tak bardzo brakowało mi ciebie dzisiejszej nocy!

- Jednak nie pomy lał o tym, eby mnie odnale - zrewan owała si wynio le June, cho usta wci jej pulsowały od nami tnego pocałunku.

- Poszedłem i odnalazłem ci . Domy liłem si , e zatrzymała si u Isabel, bo nasz powóz stał przed ich domem. Chciała , ebym po ciebie przyszedł? O mało tego nie uczyniłem.

- Wiedziały , e si u nich zatrzymałam?

- Jak tylko zdałem sobie spraw , e nie ma ci w domu, zacz łem przeczesywa ulice. Byłem w ka dym mo liwym miejscu, w którym mogłaby si zatrzyma . Najpierw udałem si do domu twoich rodziców, naturalnie... Och, nie wiedzieli - zapewnił j na widok niepokoju, jaki odmalował si na jej twarzy. - Byłem przed domem. Powiadomiłbym ich o twoim znikni ciu tylko w takim wypadku, gdyby nie udało mi si ciebie odnale . Przez ca ł noc nie zmru yłem oka - poskar ył si .

- Ja te nie! - odparła szorstko June.

- W takim razie oboje jeste my zm czeni i powinni my i do łó ka.

Zmysłowy, dwuznaczny ton Williama sprawił , e spłon ła rumie cem. Wybuchn ła krótkim miechem. Och, jak zr cznie potrafił nakłoni j do kapitulacji!

- Chod - zaprosił chropawym głosem. - Chod my na gór ...

- Nie - odparła June. Mówiła spokojnie, ale głos dr ał jej z determinacji. - Nie widzisz, e to na nic? Nie! - Kiedy próbował pocałowa j ponownie, odwróciła głow .

- To niczego nie rozwi zuje, Williamie... - W jej tonie pobrzmiwała rozpacz.

- Dla mnie rozwi zuje - powiedział otwarcie William.
Po tych słowach odwrócił si i odszedł.

Rozdział jedenasty

- Wcale si nie dziwi , e mu si znudziła.

- Ja te nie. Spójrz tylko, co ona ma na sobie. Jej sukienka jest tak nudna jak ta, w któr wystroiła si moja matka. Ubiera si niczym matrona, a przecie nie ma dzieci. Byłoby to jakim wytłumaczeniem. Co takiego mógł w niej zobaczyć tak atrakcyjny m czyzna jak on?

- Zawsze uwa ałam, e mógłby znale sobie kogo lepszego. Jego matka jest tego samego zdania i wcale tego nie ukrywa.

- Kiedy chciał o eni si z kobiet , która ubiera si w' mu liny.

- Chciał? W pewnym sensie j po lubił... nieformalnie. Je li to, co słyshałam, jest prawd , ona ma na to dowód w postaci ich córki.

Przypadkiem usłyszana wymiana zda przeszła w nerwowy chichot. Przenikliwe głosy dwóch rozbawionych kobiet sprawiły, e zaszokowana June zastygła bez ruchu przy wej ciu do pokoju dla pa . Pospiesznie cofn ła si od progu, zanim j zauwa yły.

June i Isabel miały wła nie wej do tego azylu przygotowanego przez Sandersonów dla dam, które mogły w nim odpocz i od wie y si . Isabel zboczyła z drogi, bo zobaczyła przyjaciółk z dawnych łąt i postanowiła zamieni z ni par słów, a June, czekaj c na powrót siostry, kr ciła si bez

celu, zatopiona w myślach, i nie zwracała zbytnej uwagi na ledwie słyszalne strzaski rozmów.

Jaki czas trwało, zanim dotarło do niej znaczenie tego, co przed chwilą usłyszała. Poczowała doprowadzające do szału, ogłuszające dudnienie krwi w głowie. Wprawdzie w rozmowie nie padło imię Williama, ale z tego, co usłyszała, nietrudno było się domyślić, że to ona jest przedmiotem szyderstwa.

Rozpoznała plotkarki po głosach. Julia Lake i Monica Dawson. Obie przekroczyły trzydziestkę i były starymi pannami. Jednej nie udało się złapać męża, a teraz oddawały się z upodobaniem złośliwemu obgadywaniu dam, którym się pod tym względem poszczęściło.

June miała ochotę wtargnąć do pokoju i powiedzieć tym złośliwym starym pannom co do słuchu, jednak się zawahała. Gdyby parę miesięcy temu przypadkiem usłyszała rozmowę, w której poddawano by krytyce jej wygląd i litowano się nad jej mężem z powodu wyboru innej, pewnie by ją zlekceważyła. Teraz, kiedy rozdzielił się z Williamem pogłębiony, jej samopodpadły w twórczość, toteż uważa nie przeanalizowała to, co powiedziały skwaszone panny. Był to może w ich krytycznych uwagach tkwiło ziarno prawdy.

Szybko spojrzała na turkusową jedwabną suknię. Rzeczywiście ubrała się skromnie. Zaraz jednak przypomniała sobie, że kiedy tego wieczoru schodziła po schodach, oparty o framug drzwi William nie odrywał od niej wzroku. W pełni wiadoma aprobaty męża, wydała się sobie wyjątkowo ponętna. Może między nimi były tarcia, może za mało z sobą rozmawiali, ale William nie był w stanie ukryć podziwu dla innej. Dla niego była piękna.

June dumnie uniosła podbródek, a kiedy zobaczyła, że Isabel wciąż rozmawia z przyjaciółką, zdecydowanym ruchem zebrała fałdy „nieeleganckiej” spódnicy, przywołała uśmiech na twarz i dołączyła do zgromadzonego w rozległym salonie towarzystwa.

- Powiedziałem, spokojnie, Pemberton. To trzeci kieliszek szampana, jaki wypiliśmy przez ostatnie pół godziny. Je li tak dalej pójdzie, nic nie zostanie dla nas. My lałem, a wy, stateczni ludzie, wolicie małe piwko. - Jowialny dentelmen, który to powiedział, skrzywił się z rozczarowaniem na widok kart, jakie mu się dostały, i wycofał się z licytacji.

- Kilka lat temu gustował w ciepłej lemoniadzie. Bywał w Almacku w każdą niedzielę. Było to wówczas, kiedy szukał żony. Moje siostrzenice regularnie zaszczycały ten arystokratyczny mały eskortyż, a biedny stary Edgar z równą regularnością cięsnął się z kciukiem albo podparł ciany z miną prawdziwego nieszczęśliwika. - W ten oto dowcipny sposób szwagier Edgara, Nathaniel Chamberlain, opowiadał o kojarzeniu par w wielkim wiecu, po czym znów zapadł się w fotel i z zadowoleniem puścił oko do trzymanyh w garści króli,

- Ty też nie wyglądałbyś na szczęśliwego - rzekł Edgar do zadowolonego hazardzisty - mając wiadomość, że te wszystkie debiuty naruszają stan twojego konta. Nie mów ci już o tych nerwowych młodych mężczyznach chodzących tam i z powrotem po twoim salonie i zdeptujących ci dywan. - Pokrył głowę. - Nikomu tego nie zalecam. Och nie. Nigdy w życiu. - Spojrzył zyczliwym okiem na Williama. - Naturalnie mieliśmy wielkie szczęście w kwestii młodych dla naszych dziewczynek. Jak dotychczas, spisują się wspaniale... jeden w drugiego - dodał z naciskiem.

William upił łyk szampana i skłonił głowę w podziękowanie za ten komplement.

- Nerwowy młodzik odczuwa prawdziwą ulgę, kiedy nie musi już ubiegać się o pannę. Na szczęście bale w Almacku to dla mnie przeszłość.

- Nie bądź taki pewny - ostrzegł Edgar zicią. - Może doczekasz się córek, które będziesz musiał wydać za mąż, i znów będziesz karmił chlebem z masłem i poić ciepłą lemoniadą, a ty będziesz obserwował swoje słodkie dziewczynki fruwać po parkiecie w strojnych toaletach. Uwierź mi, z

ka d b dziesz miał ten sam problem: nie b dziesz wiedział, czy zach ca drania, który przyci gn ł jej uwag , czy wyzwa go na pojedynek. -Wzdrygn ł si na samo wspomnienie. - Prawd mówi c, nie lubiłem si z nimi rozstawa , wiesz.

- Wci ma pan Sylvie, która dotrzymuje panu towarzystwa na stare lata - przypomniał mu William.

Edgar u miechn ł si .

- Tak, Sylvie mo e zosta w domu i uszcz liwia starego ojca. Niespieszne jej dorosn . Rozs dna dziewczyna.

- Zało si , e za dziesi lat na małe skim targu zobaczymy małe Pemberton. No có , b dzie ju po swoich osiemnastych urodzinach.

Po tej kpi cej uwadze zapadła cisza.

Do stolika powoli podszedł Colin Darlington. Jak spod ziemi wyrósł przy nim Benjamin Harley, drugi z nowo przybyłych na wieczór muzyczny u Sandersonów. Rzucił mu gniewne, ostrzegawcze spojrzenie, bo wyczuł niebezpieczeństwo wiszące w powietrzu. Darlington dopiero co wrócił do Londynu i Harley nie miał dot d okazji zapoznać go ze wszystkim, co wydarzyło si podczas jego nieobecności.

- Ach, Darlington, prosto z Brighton, jak widz - zauważył przeci gnie William. - Morskie powietrze jest do chłodne, prawda? Chod do nas. Siadaj i rozgrzej sobie dowcip.

Benjamin Harley nadwer żył sobie szyj od wymownych znaków, które dawał kompanowi. Darlington przeszył Williama jadowym spojrzeniem, ale dał si przyjacielowi odciągnąć na bok, nie odpierając zniewagi. Obaj m czy ni tak si zatopili w cichej, ale burzliwej rozmowie, e nie zauważyli przechodzącej nieopodal kobiety ani jej konsternacji na ich widok.

June miała wła nie dosi si do stolika Williama i ojca. Liczyła na to, e wygra przyzwoit sumk , któr przeka e Gavinowi Blackmore'owi jako dar dla jego siostry. Na razie dwa razy tego wieczoru była zmuszona wysłuchiwać raniących serce plotek o sobie albo o Williamie.

Patrzyła, jak ojciec piorunuje wzrokiem Harleya i Darlingtona, po czym wyciąga rękę i ciska rami Williama w jego poparcia. Zdała sobie sprawę, że William na nią patrzy. Serce waliło jej jak młotem, bo cała sobie pojęła ogrom jego aluzji i smutku spowodowanych wiadomością, że naraził ją na taką sytuację. Wreszcie udało się. Cały swój postaw wydawał się błagać, żeby nie dopuściła do tego, by ten godny pośladowania incydent jeszcze pogorszył ich stosunki.

- Jest pani gotowa przyłączyć się do hazardzistów?

June odwróciła się szybko. Zobaczyła stojącego tuż za nią Adama Townsenda, w którego oczach zalśnił szelmowski błysk.

- Zobaczmy, czy uda nam się pozbyć tych danieli kilku suwerenów - dodał, podając jej rami.

Wzięła głębię, pokrępiła głowę i podjęła wyzwanie.

- Tak, zrobimy to. Parę dodatkowych suwerenów zawsze się przyda.

- Och, proszę pozwolić mi zgadnąć - poprosił Adam z artowitwami uśmiechem. - Widziała pani coś absolutnie niezwykłego u modystki, która właśnie otworzyła swój salon przy Starling Street.

June już miała nie mieć zbesztanego za tak beztrudnie i obojętnie, że zamierza przeznaczyć ewentualnie wygrane na szlachetniejszy cel, ale zmieniła zdanie i rozmyślała sobie.

- Jak pan się domyślił? - Obiecała nikomu nie powtarzać tego, co Gavin Blackmore opowiedział jej o nieszczęściach, jakie spadły na jego rodzinę, a chociaż zwierzyła się tylko Isabel i była przekonana o jej dyskrecji, czuła się trochę winna, że odkryła przed nią bezmiar nieszczęścia Bethany.

Ponieważ przy stoliku było ciasno, Adam szarmancko przeprosił najbliższego siedzącego danieli i zaoferował jej miejsce. Młody dandyś pogodnie przyjął jej przeprosiny, jakby:

- Mo... moje kieszenie i tak nie są dostatecznie głębokie.

Siadaj c, June odwzajemniła czuły uśmiech ojca i pozdrowiła pozostałych d entelmenów wdziacznym ruchem głowy, po czym spojrzała na matkę.

Z kobiecą intuicją domyślała się, że William wciąż boleśnie przeżywa to, i wczoraj tego dnia odrzuciła jego awanse. Intuicja ona odpowiedziała jej też, że miała rację, domagając się trwalszego rozwinięcia ich problemów niż godzinka czy dwie miłosnego zapomnienia... nawet jeśli byłoby cudownie.

Na sam myśl o pocałunku Williama poczuła dreszcz przebiegający po skórze. Jego zmęczone dłonie potrafiły ukoić jej gniew i ból i sprawiły, że zapominała o wszystkim prócz czekającej ją rozkoszy. Obdarzyła Williama czarującym uśmiechem, w odpowiedzi leniwie uniośł brwi.

Nie dał się zwinąć jej pozornej wesołości, w końcu jednak jego sardoniczna mina złagodniała i uśmiechnął się. Zarumieniła się uroczo pod jego zmysłowym spojrzeniem, ale sama patrzyła na niego w taki sposób, że równie dobrze mogłaby powiedzieć; odpowiedź wciąż brzmi nie.

William zacisnął palce na kartach, które po chwili rzucił na zielone sukno. Z gardła wydobył mu się cichy, niewesoły śmiech. Te, który siedział tu obok, zerknął na niego pytająco.

William zauważył, że d entelmeni siedzą przy stole wymieniając znaczące spojrzenia. Nietrudno było zgadnąć, o czym myśli. „Czuł się do siebie, chociaż płotka głosi, że on ma nie lubne dziecko w Devon”. Te słowa zdawały się wisieć w powietrzu.

Patrząc na opanowaną twarz June, William uwiadomił sobie, że ona tak się zdaje sobie z tego spraw. Tak się zirytował na to udawanie, że miał ochotę odepchnąć krzesło i odejść. Ale przecież ona była tam, gdzie chciał ją widzieć, blisko niego, i obojgu zależało na tym, by sprawić wrażenie zgodnej pary. Dlaczego się martwi, że podstęp zadziałał?

- Mam rozdawać? - zaproponował.

- W co gramy, panowie? - spytała June. - W faraona? W oczko? Och, daj mi, proszę, trochę drobnych, Williamie. -

Postanawiając odgrywać swoją rolę do końca, beztrudnie wyciągnął do niej smukłą dłoń.

Adam Townsend, który zajął stanowisko za krzesłem June, pochylił się nad nieznacznie odsłoniętym mleczno-białym ramieniem i położył na stole kupkę monet.

- Proszę mi pozwolić... Nalegam, bo wiem, że ta dama spotyka wygraną w słusznej sprawie - wyjątkowo uprzejmie miotać cemu złemu spojrzenia przyjacielowi, a zarazem mojej June.

- Poszczyciło ci się dziś wieczorem.

- Tak... to prawda... - odparła June, pobrząskując monetami ukrytymi w rękawiczce. Czuła na sobie badawcze spojrzenie matki, ale nie odrywała wzroku od nocnego krajobrazu, przesuwając się za oknem powozu.

- Nie miałem na myśli twojej wygranej - zauważył William z lekką ironią. - Przełiznął się wzrokiem po profilu June, widocznym w księżycowej poświacie. - Chodzi mi o to, moja droga, że gdyby flirtowała z Townsendem jeszcze chwilę, zapewne musiałbym interweniować. Wygląda na to, że Blackmore ma poważnego rywala.

June pochyliła głowę, a jej rękawiczki i ciepłe monety upadły, jedna po drugiej, na jej dłoń.

- Nigdy nie flirtuj, Williamie. Kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć. Wysłałam za mną, zanim opanowałam tę sztukę. A Gavin Blackmore to twój znajomy. Jest dla mnie uciążliwy i uprzejmy, nic poza tym. Chyba nie jesteś zazdrosny? Bo niby dlaczego? Ja jestem trochę starsza niż Meredithówna, skromniejsza i układowa, wszyscy to wiedzą.

- Oczywiście, że nie jestem zazdrosny. Jestem nudnym, pokojowo nastawionym poczciwcem. O tym też wszyscy wiedzą. Jednak mógłbym się zmienić.

June zerknęła na matkę, bo jego ton przyprawił ją o dreszcz. Ich spojrzenia zderzyły się w mroku. Przekrzywiła głowę i powoli odpowiedziała:

- Tak... ja te mogłabym si zmieni ...

Gavin Blackmore spojrział na małą , zaciął się na jej twarz przy swojej piersi, a potem przeniósł wzrok wyżej, na liczną twarz.

- Z pani miny wnioskuję , że nie grozi mi cios w twarz .
- Proszę zgadnąć , co mam dla pana... a raczej dla Bethany.

Gavin pokręcił głową .

- Czy by ukrywała tam pani parę wełnianych pochoczek?
Nie wydaje mi się .

Roze miana June ujęła jego dłoń i wysypała na nią cztery złote monety, które zabrzęczały i zalały ją w słuch.

Gavin spojrział na nią ze zdumieniem i skłonił głowę . Zrobił taki ruch, jakby chciał zwrócić uwagę, ale June szybko pokonała jego opory, zaciskając jego dłoń na złotych krakach.

- Wczoraj wieczorem dopisało mi szczęście. Grałam w karty. Gdyby moim partnerem nie był Adam Townsend, zapewne nie miałabym dla pana złamanego szelag, bo odkąd pami tam, zawsze przegrywałam. Adam jest doskonałym graczem.

Gavin uśmiechnął się krzywo.

- Mówiłem to nieraz. Townsendowi powodzi się pod wieloma względami. - Machinalnie wsunął monety do kieszeni i za nią się cicho. - To nie była satysfakcja, że te pieniądze zostały ofiarowane, aczkolwiek nie bezpośrednio, przez szlachetnego, potężnego hrabiego Malvern.

June zmarszczyła brwi.

- Mnie Adam wydaje się miły, wcale nie arogancki.

- Powiedziała to bardzo cicho. Gavin zmierzył ją wzrokiem.

- Mówiłem to , że Townsend potrafi postąpić z damami. - Gavin obojętnie wzruszył ramionami. Ujęł leżące i uderzył nimi o kształtne zadki pary siwków Williama.

- Wspaniały ekwipa . Powozi pani sama? Czy William na to pozwala? Wiem, wiem, coraz więcej dam bierze się za powo enie. Niektóre zdobywają się na nie lada wyczyny.

- Nigdy nie byłam za odważna. - June skrzywiła się i roześmiała. - Mimo to pewnego razu spróbowałam powo enia na błoniach. Nie mog powiedzieć , że mi dobrze poszło. Prawd mówi c, gdyby nie m , przewróciłabym powóz. William orzekł, że powinnam ponownie wziąć lejce do ręki.

Gavin spojrzał na nią z udawanym przerażeniem.

- Naprawdę? Odważny z niego gość . Możliwe, że na byłoby się spodziewa , że na wszelki wypadek zabroni pani podejmowania kolejnych prób, w trosce o pani bezpieczeństwo.

- William potrafi być zadziwiająco liberalny. Wcale nie jest taki powątpiewalny i przewidywalny, jak o nim mówi .

Gavin przez jakiś czas milczał. Wreszcie zauważył:

- Myślę, że jest pani niesłuchanie wyrozumiały . Tak dobrze pani sobie radzi z ostatnimi obrzydliwymi plotkami na temat mój . William ma szczęście, że jest pani wobec niego lojalna bez względu na to, czy w tym wszystkim jest ziarno prawdy, czy nie.

June skrzywiła się .

- Staramy się zachowywać , jakby nic się nie stało, ale nie jest to łatwe. Nie mog ucziwie powiedzieć , by mnie to nie zszokowało ani nie zmartwiło, ale... Och, do tego! Obiecał mi pan opowiedzieć , co słychać u Bethany. Chciałabym ją odwiedzić . Nie przeraża mnie myśl wizyty we Fleet, skoro tylko w ten sposób mogł się z nią zobaczyć . Czy pieniądze, które panu dałam, przybliżyły moment jej uwolnienia?

- Ma duży dług - odparł zwiędły Gavin. - A ja nie miałem nawet pomysłu o tym, by miała pani postawić stop w tym piekle. Pani mógłby mnie zabić, gdyby się kiedykolwiek dowiedział, że pani tam zabrałam.

- Uniósł dłoń , spostrzegając , że June zamierza zaprotestować . Ze smutkiem pokręcił głowę i podjął przerwany w tek. - Strażnicy domagają się większych łapówek, ale nie

mam wyjścia. Musz zrobić wszystko, żeby dostawała przyzwoite jedzenie, bo inaczej zachoruje i umrze. Dyzenteria albo gruźlica to w takim miejscu chleb powszedni.

Gavin odwrócił się i popatrzył na June zaszklonymi oczami, których łzy czółki przybrały ciemnobrowną barwę.

- Bethany pytała o pani. Rozpląkała się, kiedy zaniósłem jej rzeczy, które pani przekazała. Przesyła najgorętsze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności.

- Ja też przesyłam jej najlepsze życzenia. Wiem, że te pieniądze to za mało, żeby ją uwolnić, ale jeśli da się za nie kupić niewielkie przywileje i zdrowie, to już coś.

Gavin pokiwał głową.

- To, co pani ofiarowała do tej pory, bardzo się przydało. Dopóki strażnicy nie dostają pieniędzy, Bethany czuje się trochę bezpieczniejsza. Nie musi się kulić dzień i noc w kącie, staraj się nie zwracać na siebie uwagi.

- Czy potrzebuje ich ochrony? Może wcielibyśmy tamtych kobiet? Czy w dalszym ciągu kradnie jej rzeczy?

- Kobiety, z którymi została uwięziona, to wyjątkowe kreatury, ale strażnicy są jeszcze gorsi. Bethany jest ładna. W więzieniu to nie miejsce dla szlachetnie urodzonej damy. Ale nie winnie mieć szacunku dla jej cnoty ani dobrego wychowania.

Kiedy June zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, jej policzki spłonęły rumieńcem.

- Musimy uwolnić Bethany najszybciej jak to możliwe - powiedziała z przejęciem.

Gavin popodszedł do niej.

- Rzeczywiście musimy... - mruknął do siebie.

Gloria Meredith naleła jej herbaty. Ręka jej się trzęsła. Z gniewu, nie z nerwów. W myśl zasady etykiety nie wypadało jej ganić Williama, choć do jej uszu doszły kolejne plotki na jego temat. Jeśli jednak tkwiło w nich ziarnko prawdy, nie zamierzała pozwolić mu się wymknąć bez należytej nagany. Z t

my l postanowiła go zatrzymać , dopóki nie wróci Edgar i nie zdecyduje, czy zi zasługuje na ostre potraktowanie. Tak energicznie postawiła fili ank Williama na stoliku nieopodal, e sporo płynu wylało si na spodek.

William spojrział na ni pyta j co, bo kiedy tylko przekroczył progi domu te ciów tego popołudnia, wyczuł atmosfer wrogo ci, tak nietypow dla tego miejsca.

Przyszedł, bo miał nadzie j spotka si z June, Ostatnio ona rzadko bywała w domu w ci gu dnia. Znajomym wolno było zabiera j na zakupy albo na przeja d ki po parku, podczas gdy jego propozycje wspólnych wyj były nieodmiennie odrzucane.

Siostry i rodzice regularnie mieli przyjemno przebywania w towarzystwie June, ale od niego trzymała si z daleka. Ju zd ył si dowiedzie , e tego popołudnia wybrała si na miasto z Gavinem Blackmore'em. Wyci gn ł t informacj od te ciowej spomi dzy jej zaci ni tych warg, zanim, najwyra niej z poczucia obowi zku, zaproponowała mu pocz stunek, po czym si oddaliła, by wyda stosowne dyspozycje.

William upił łyk herbaty i zacz ł robi bilans. Na moment zamkn ł oczy. Wygl dało na to, e nigdzie nie jest mile widziany. Nawet Adam Townsend miał umówione spotkanie z matk i kiedy spotkali si w klubie Boodlea, zd yli zamieni zaledwie par słów.

Tylko jedna osoba dała jasno do zrozumienia, e ch tnie by si z nim spotkała, był to jednak kto , kogo chciał unika za wszelk cen . Ta piekielna kobieta, która przysporzyła mu tyle problemów, z fałszyw skromno ci odpowiedziała na jego li cik. Za dał w nim jednoznacznej odpowiedzi na jedno pytanie. Wystarczyłoby mu proste tak albo nie. Zasugerował to zreszt w swoim drugim li cie, kiedy na pierwszy Constance Bingham odpowiedziała na dwóch stronach, nie wyja niaj c niczego. Za to wyraziła yczenie spotkania si z nim i rozmowy w cztery oczy.

William zerkn ł na surowy profil Glorii. Czy by jej pow ci gliwo wynikała z tego, e ju dowiedziała si o jego

wizycie w rezydencji lady Bingham przy Park Lane? Przybył prosto stamtąd, tote wydawało się nieprawdopodobne, by mogła o tym wiedzieć, ale szybko, z jak krótkiej plotki, przestała go zaskakiwać.

Zrozumiał, że jego była narzeczona nie zamierza ani potwierdzić krótkich pogłosek, ani im zaprzeczyć, dopóki on nie zataczy, jak ona mu zagra, i nie złoży jej wizyty. Doprowadziło go to do wściekłości. Zdawał sobie sprawę, że gdyby June się dowiedziała, i odwiedził Constance w jej domu, byłoby jej bardzo przykro. Wiedział jednak również, że ich rany nie zagoją się, dopóki on się nie dowie, czy jest ojcem córki Constance, czy nie.

Tego ranka, po otrzymaniu odpowiedzi lady Bingham, postanowił bez zapowiedzi złożyć jej wizytę po południu. Kiedy przybył na miejsce, dowiedział się, że właśnie nie gdzie wyszła. Dziwna rzecz, ale przyjął tę wiadomość raczej z irytacją niż z ulgą. Skoro już zebrał się na odwagę i zmusił się do tej napawającej go lękami wizyty, ogromnie go rozzłościło, że jego wysiłek poszedł na marne.

- Szkoda, że nie ma Edgara, bo zamieniłby z tobą parę słów! - wybuchnęła nagle Gloria, wyrывая Williama z posępnej zadumy. - Skoro go jednak nie ma, jest coś, o czym muszę powiedzieć, bo do tego...

Zaniepokojony William spojrzał na tę ciową, marszcząc brwi. W tym momencie pojawił się służący i oznajmił, że w holu czeka hrabia Malvern.

Gloria wyglądała na zaskoczoną, ale poleciła służącemu wprowadzić gościa.

Ostatecznie to Edgar Meredith, który powrócił do domu zaledwie kilka minut wcześniej, wprowadził Adama Townsenda do przytulnego pokoju.

- Doskonale się składa, że jesteście tu razem. Dwaj dżentelmeni, z którymi mam do pomówienia - oznajmił Edgar na powitanie.

Rozdział dwunasty

- Czy wy dwaj nie macie za grosz poczucia przyzwoitości ci?

Po tym do nietypowym przywitaniu Edgar zmarszczył brwi i spojrzał na drzwi. Jego ona już wczoraj nie przeprosiła towarzystwo i udała się do siebie, a więc nie chodziło mu o jej delikatne uszy. Poza tym Gloria wiedziała o domniemanym występku Williama. Starszego pana martwiło coś innego. Słysząc jego podniesiony głos, służyć mogła ustawić się w kolejce do dziurki od klucza. Przenikliwym szeptem podjął:

- Owiadczać, że mam serdecznie dosyć tego, że moja rodzina - a moja córka June w szczególności - stała się tematem plotek na skutek twojego postępowania. William Pemberton, spokojny, stateczny mężczyzna... Dobre sobie.

- Co to ma znaczyć? Co to się, do diabła, wyprawia?

W głosie Williama wyczuwało się zmęczenie, ale szybko, z jakiegoś powodu zerwał się z fotela, uwiadomiła Edgara, że i on jest równie zdenerwowany jak on sam.

Nie czekając na odpowiedź z jej strony, William ostro spytał przyjaciela:

- Przyszędłoby zobaczyć się z moją żoną?

- Niezupełnie, ale sądzę, że niebawem się tu zjawi.

- Dlaczego tak myślisz? Czy byłeś z nią widział? Podobno dzisiejszego popołudnia udała się na zakupy z Blackmorem.

William zdawał sobie sprawę, że zachowuje się mieszkaniem, niczym pan i władca, ale fakt, że June wolała towarzystwo kogoś innego, tylko nie własnego męża, bardzo go irytował. Miał już do udawania, że jest mu to najzupełniej obojętne. Jednak czy mógł mieć do niej pretensje o to, że się od niego oddała? Jest przecież Bogu ducha winna. Nie zasłużyła na to, by tak brutalnie zburzono jej spokój.

Z plotkami i złośliwościami Harleya jako by sobie poradzili. To jego, Williama, godny poślówienia uczynek sprzed lat stanowił główną przeszkodę w odzyskaniu małżeńskiego szczęścia. Nie, nie powinien pozbawiać June jej wielbicieli. Jeśli wychodziła gdzieś w towarzystwie, przynajmniej poprawiało jej to nastrój i zapominała o zmartwieniach. Wina leży po jego stronie. To on ponosi całą odpowiedzialność za to, co się stało.

Adam spojrzał na znającego przyjaciela z rozbijającym cymurami miechem.

- Nie ma tu żadnej intrygi, zapewniam ci. Przed paroma godzinami towarzyszyłem mojej matce w zakupach przy Regent Street. Właśnie tam spotkaliśmy twój on i Blackmore'a. Moja matka zaprosiła pani Pemberton i jej siostry na herbatkę w damskim gronie, na pięć po południu. Wpadła na ten pomysł dziwnie rano. Na przyjęcie, o ile mi wiadomo, mają być obecne debutantki z matkami. Twoja ona uznała, że to doskonała okazja do tego, by jej najmłodsza siostra zaczęła udzielać towarzystwa. Pewnie wszystkie debutantki będą chadzały na te same bale i inne spotkania. Ponieważ nie zostało za wiele czasu, stawiłem się tu, żeby osobiście przekazać zaproszenie dla pani Meredith. Twoja ona zaś zadeklarowała się porozmawiać o tym spotkaniu z siostrami. - Adam zawahał się i spojrzał z lekkim zdziwieniem na przyjaciela. - Masz coś przeciwko temu? - W pytaniu czaiła się kpina. - Będzie zadowolone, zapewniam ci. Przyjście mojej matki się całkiem niezłe.

Niezłe? Lady Rockingham była jedną z najbardziej znanych i wpływowych dam w wielkim świecie. Jeśli weźmie Sylvie pod swoje skrzydła, jej debiut z pewnością okaże się sukcesem. William odrzekł z westchnieniem:

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko zaproszeniu ze strony twojej matki. - Skłonił się lekko.

- Cóż, to wszystko bardzo miłe! - wysapał Edgar. - Wy tu sobie gawdzicie o herbatkach u szacownych dam, a ja mam za

zadanie porozmawia z wami o kobietach z całkiem innego rodowiska.

Edgar wyprostował się i zaczął kręcić głowę, błyskawicznie przenosząc wyniosły wzrok z jednego wytwornego dentelmana na drugiego.

- Hrabia Malvern jest kawalerem i tak się szczerze składa, że jego poczynania nie obchodzi ani mnie, ani mojej rodziny. Pan jest matką mojej córki, toteż pańska moralność i zachowanie mają wpływ na nas wszystkich.

- Dobry Boże! - burknął William ze zniecierpliwieniem. - Czy ktokolwiek powie mi, o co jestem oskarżony tym razem?

- Rzeczywiście jest pan oskarżony! - odparował Edgar, przysuwając się. - I musimy to załatwić szybko, przed przybyciem June, bo nie życzy sobie, by ta ałosna historia dotarła do uszu tej niewinnej istoty. Do tej chwili ją raniło i poniżało.

Zirytowany William wielkimi krokami podszedł do okna i pozostał tam, czekając na wyjaśnienie, jakie przestępstwo popełnił.

- Panowie, widziano was obojgu w miejscu uczciwym przez najrobiejsze szumowiny. Jeśli już musicie tam chadzać - przy tych słowach został spiorunowany wzrokiem spod przymkniętych powiek - może powinniście zachować dyskrecję.

William, którego myśli krążyły od jednej sprawy do drugiej, w dalszym ciągu sprawiał wrażenie skonsternowanego, aczkolwiek w tym kazaniu dostrzegł kilka wskazówek, które odwieły mu pamięć.

- Nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby nie widziano, jak wchodzić razem do sypialni ładaczniczy. Sprawa wyglądałaby inaczej, gdybyście weszli pojedynczo. Wszak lepiej uchodzi za rozpustnika niż za zbrodnicę.

William i Adam jednocześnie nie zrozumieli, co Edgar chciał im powiedzieć. Mina Adama wskazywała, że nie wie, czy ma się

mia , czy protestowa . Niewczesne rozbawienie przyjaciela tylko spot gowało gniew Williama.

- Nawet nie próbujcie zaprzecza . - Edgar zbył spodziewane tłumaczenia lekcewa cym gestem. - Mam informacje z pierwszej r ki, z wiarygodnego ródła. Niestety, moja ona, o czym nie miałem poj cia, była w pobli u, kiedy pewien d entelmen zdradził mi ten sekret, i tak e o tym wie. - Edgar potrz sn ł głow . - Gloria jest wstrz ni ta. Bardzo si niepokoi o zdrowie i szcz cie June. Ile jeszcze ta biedna kruszynka jest w stanie znie ?

- W tym incydencie nie było niczego, co mogłoby zaniepokoi pa sk on .

- To wy tak mo ecie uwa a , ale kobiety nie patrz na to w ten sposób - zauwa ył filozoficznie Edgar, próbuj c podej do uwagi zi cia jak wiatowiec.

William spojrział na Edgara z irytacj , doszedł jednak do wniosku, e nie b dzie si tłumaczył ani bronił.

- Ciekaw jestem, który z pa skich przyjaciół ucz szcza do domu rozpusty przy Brick Lane - zauwa ył Adam, przygl daj c si uwa nie swoim paznokciom.

Co w sposobie, w jaki jego lordowska mo spojrział na niego spod ciemnych brwi, sprawiło, e Edgar poczerwieniał i wrzasn ł;

- Có , chyba nie s dzicie, e to ja! Do takiej nory! - Otrzepał dłoni r kaw surduta, zupełnie jakby sama my l o tym miejscu mogła go skala .

- Niewa ne, kto to był - wtr cił niecierpliwie William. - Powód, dla którego si tam wybrałem, nie ma nic wspólnego z adn prostytutk ani wiadczoneymi tam usługami. Poszli my tam - teraz kiedy si nad tym zastanawiam, zgadzam si , e nie było to zbyt rozs dne, skoro jestem obserwowany, cokolwiek robi - odnale Harleya. Teraz przyznaj , e udaj c si do domu uciech, post pili my nierozwa nie, ale byłem w ciekły i chciałem natychmiast wymóc na nim obietnic , e przeprosi nas publicznie. Dotrzymał słowa. Przeprosiny zostały opublikowane

w dzisiejszym „Timesie”. Może pan to sprawdzi, jeżeli ma pan ochotę.

- Czy naprawdę jesteś ledźony, dokądkolwiek się udajesz? W takim razie poczuwam się do winy, bo to ja zdradziłem miejsce pobytu Harleya. Mogłoby być i za niewinnie pańskiego życia - włączył się Adam.

- Harleya? On też tam chodzi? - Edgar sprawiał wrażenie zszokowanego. - Słuchaj, ale Nathaniel nie ma o tym pojęcia! - mruknął pod nosem.

- Nathaniel Chamberlain?

Edgar poczerwieniał, bo uwiadomił sobie, że nieopatrznie zdradził, iż informatorem był młody jego siostry. Zawsze był z Nathanielem w doskonałych stosunkach, czego nie mógł powiedzieć o swej apodyktycznej siostrze.

- Cóż, jesteś my tylko ludźmi. Mojej siostrze zdrowie nie dopisuje, a Nathaniel jest bardzo troskliwym mężczyzną - usprawiedliwił szwagra. Parę razy przeszedł zamasyście tam i z powrotem po pokoju. - Rzecz w tym, że teraz, kiedy plotkarze łakną wieści krwi, niedobrze się stało, że widziano cię w takim miejscu. Może Violet Smith rzeczywiście cię ma powodzenie, nie znaczy to jednak, że może się pochwalić jak ... dystynkcja ... - Wyrażnie wyśledził słowa. Wreszcie dodał, spojrzawszy chytrze - Nie to, co damy z półwiatka, które niekiedy dotrzymują towarzystwa temu oto interesującemu czy nie.

Adam Townsend pozostał niewzruszony na komplement. - Zdać sobie sprawę z różnicy - powiedział William wyjątkowo oschłym głosem.

- Kto to jest dama z półwiatka, ojcze? - spytała Sylvie Meredith, która tymczasem weszła niezauważona do pokoju.

Edgar skrzywił się na to niefortunne wtargnięcie najmłodszej córki. Odchrząknął i rzekł zakłopotany:

- No cóż, to nie twoja sprawa. Nie należy wpadać jak bomba. Najpierw trzeba zapukać. Powinna o tym wiedzieć, młoda damo. Nie słyszała, że rozmawiam z tymi oto dżentelmenami?

Sylvie zarumieniła si lekko, ale uniosła podbródek, a fiołkowe oczy wpatrzyły si w surowe, przystojne oblicze jednego z przybyłych, zupełnie jakby szukała w nim odpowiedzi na swoje pytanie.

- Sylvie! - złąjął j Edgar, widz c, e córka ani drgnie, a co gorsza, przypatruje si miało go ciowi. - Id ju , moja droga, zostaw nas samych. Mam do pomówienia z twoim szwagrem i jego lordowsk mo ci . Pomy l , e twoje maniery pozostawiaj wiele do yczenia.

- Dlaczego? Bez przerwy słysz , e musz si poprawi i dorosn , a kiedy zadaj jakie pytanie, nie otrzymuj odpowiedzi. Jak wi c mam si uczy ?

- To okre lenie odnosi si do damy o podejrzaney reputacji - zaspokoił jej ciekawo Adam.

- Dzi kuj panu. - Sylvie u miechn ła si do niego. Widzisz, ojczcie, usłyszałam te słowa i nie zemdlałam.

- Sylvie! - Edgar szybko podszedł do córki, chwycił j za rami i stanowczo doprowadził do drzwi. – Hrabia Malvern pomy li, e jeste najgłupsz dziewczyn ...

- Przeciwnie... Wcałe tak nie my l . Poza tym jestem tu z powodu panny Sylvie

Odwróciła si gwałtownie, wrywaj c rami z rodzicielskiego u cisku.

- Przeszedł pan tutaj zobaczy si ze mn ?

- Tak - odparł Adam, nagle zakłopotany.

- Czy w ko cu zabierze mnie pan na przeja d k ?

wiadomy, e ojciec i szwagier panny obserwuj go z zaciekawieniem, Adam odparł rzeczowo:

- Najpierw powinienem porozmawia z pani matk . Naturalnie obie jeste cie zaproszone. Poszuka jej pani?

Sylvie skin ła czaruj c blond główk i ju jej nie było.

- To zupełnie nieoczekiwane, ale bardzo miłe, sir.

Adam u miechn ł si uprzejmie, słysz c, e pani Meredith z ochot przyjmuje zaproszenie lady Rockingham, jego matki.

Wzrokiem bezwiednie powdrował w kierunku najmłodszej Meredithówny. Ta smarkula o anielskiej urodzie wydawała się zainteresowana wyłącznie czczeniem ojcu z powodu jego przegranej w szachy poprzedniego wieczoru.

Gloria również zauważyła obójstwo Sylvie na tym wspaniałym okazj. Tak samo jak William, lady Gloria również wiedziała sobie od razu, że opieka lady Rockingham byłaby dla debiutantki z towarzystwie Sylvie nieoceniona. Dzięki niej debiutantka z pewnościodniosłaby triumf w wielkim wiec. Przyszło jej namyśli kilka znajomych dam, których córki miałyby wprowadzone do towarzystwa w nadchodzącym sezonie. Z pewnościka dałyby się pokroić za poparcie tak wpływowej damy.

Nagle również wiedziała sobie, że hrabia Malvern zbiera się do odejścia. Powiedziała szybko:

- Och, proszę o wybaczenie! Jakież to nieuprzejme z mojej strony. Musi się pan napić herbaty, sir. - Nie przyjmujcie do wiadomości wykrótów Adama, który mówił, że, niestety, musi już iść, Gloria pospiesznie zadzwoniła na pokojówkę i poleciła jej podać herbatę i ciasteczka.

- Nie spodziewałam się, że ci tu spotkam.

- Na pewno teraz, kiedy tak się stało, jesteś mile zaskoczona.

June zignorowała ironię w głosie matki. Wiedziała, że to niezaspokojone po daniu nadało jejgo zazwyczaj błękitnym oczom odcień granatu. Zjawiała się w Beaulieu Gardens stosunkowo niedawno, bo po drodze zjrzała jeszcze na Mayfair, przekazała Rachel i Isabel zaproszenie od lady Rockingham. Obie były bardzo zadowolone i zapewniły jej, że stawi się na podwieczorku.

- Wygląda na to, że masz dzień bardzo wypełniony dzień. Rano przejeżdżają na zakupy z Blackmore'em, a po południu herbatka u lady Rockingham. Mogą zarezerwować godzinę twego czasu na wspólną kolację?

- Lubi by zaj ta. Nie chc mie teraz za wiele czasu na my lenie. Wol mie za mało czasu ni za du o.

Ta odpowied , a nadto wyra nie nawi zuj ca do ich kłopotów, zmieszala Williama.

- Dlaczego tu przyszedle ? - spytała June po krótkim milczeniu.

William niedbale wzruszył ramionami. Miał wła nie powiedzie , e wpađł po drodze, ale postanowił powiedzie prawd .

- Miałem nadziej , e ci zastan .

June popatrzyła na m a badawczo.

- Masz dla mnie jakie ... wiadomo ci? - spytała cichym głosem, w którym nadzieja mieszała si z trwog .

Niestety, William mógł jej powiedzie tylko to, e nie ma adnych wiadomo ci. Próby wydobycia prawdy od lady Bingham spetzły na niczym. Gdyby zreszt miał nawet co do przekazania onie, nie był to wła ciwy moment. Chciał sp dzi z on troch czasu sam na sam, z dała od nieustannych, cho dyskretnych spojrze przyjaciół i rodziny.

Potrz sn ł głow , ale kiedy rozczarowana June zbierała si do odej cia, próbował j zatrzyma nieobowi zuj c konwersacj .

- Co slycha u Blackmorea? Wszystko w porz dku, mam nadziej ? Dawno go nie widzialem.

- Wygl da na to, e w najlepszym - odparła June. -Przesyla ci ukłony.

- W takim razie musisz przekaza mu ukłony ode mnie. Zjemy dzi razem kolacj ? - spytał ponownie William. W jego wzroku byla pro ba, nawet je li nie wyczuwalo si jej w zadanym lekkim tonem pytaniu.

- Ja... nie wiem, o której wróc od lady Rockingham. Nie mam nic przeciwko temu, by na mnie zaczekał, ale mógłby zgłodnie . - Wyra nie czula na sobie spojrzzenie bł kitnych oczu Williama.

- Potrafi pohamować apetyt... - powiedział cicho, nie bez ironii.

June uroczo się zarumieniła, co podkreśliło wysoko sklepione kości policzkowe. Uniosła głowę i rzuciła mu wyzwanie spojrzeniem jasnych oczu.

- Nigdy nie bywasz głodna, June?

- Naturalnie, nie bywam - odparła. - Post może być oczyszczającym... i koniecznym. Kiedy zdołasz docenić płynące z niego korzyści.

- Może spróbuj, lecz niełatwo zapomina się o uczucie. Jestem tylko człowiekiem. To naturalne, nie pragnę zaspokajać głód.

- W takim razie jedz, co chcesz, i z kim - syknęła June.

- Mówisz poważnie?

June na powrót odwróciła się gwałtownie twarzą do niego, bo już zdążyła odejść kilka kroków.

- Mówisz poważnie? - powtórzył William groźnie, nie odrywając od niej wzroku.

Jednocześnie nie wiadomo komu, nie zwracając uwagi prawie wszystkich obecnych w salonie. Tylko Sylvie wydawała się nieświadoma napięcia między siostrą a szwagrem.

June szybko zerknęła w bok. Adam nad podziw zwrócił uwagę na wszystkich obecnych w salonie. Tylko Sylvie wydawała się nieświadoma napięcia między siostrą a szwagrem.

- Nie jestem pewna, czy mam ochotę na przyjęcie do pańskiej matki, chociaż naturalnie miło z jej strony, nie zaprosiła. Pewnie bliźniaczki, Deirdre i Diane Mortimer, też tam będą. Myślę, że są takie warunki. Ich rodzice wydają w maju wytworny bal na ich cześć.

Adam, który wcześniej wnikliwie analizował jej niespotykany urodzaj, współczuje jej.

- Przypuszczam, że towarzystwo tych pańskich dam o podejrzanym reputacji byłoby ciekawsze.

Słysz c t bystr uwag , hrabia Malvern zakrztusił si łykiem herbaty. A podczas ataku kaszlu, którego dostał, wylał sobie herbat z fili anki na spodnie.

Szczerze zmartwiona Sylvie cmokn ła, wzi ła serwetk ze stolika i natychmiast przyst piła do cierania plamy.

Adam jak oparzony odsun ł si gwałtownie wraz z krzesłem, a przejechało po parkiecie. Fili anka wyl dowala z brz kiem na stoliku, a smukłe palce Adama chwyciły i stanowczo odsun ły mał r czk , ciskaj c serwetk , która przed paroma sekundami pracowicie osuszała mu kolano.

June i William wymienili rozbawione spojrzenia. Kryj c u miech za smukł dłoni , June szepn ła:

- My l , e powinny my zacz si szykowa do wyj cia.
- I ja si ju po egnam - powiedział cicho William. - B d czekał na ciebie z kolacj do północy, je li b dzie trzeba.
- Do tej pory umrzesz z głodu.
- Wiem. I tak b d czekał - powtórzył.

- Mówiłam, e b dziesz si dobrze bawi , młoda damo - powiedziała uszcz liwiona Gloria do najmłodszej córki. - Co wi cej, jestem przekonana, e lady Rockingham poczuła do ciebie wyj tkow sympati . Bli niaczki były tym najwyra niej zmartwione. - Gloria Meredith rozsiadła si wygodniej, z u miechem zadowolenia. Była ósma wieczór i zaczynało si zmierzcha . Gloria, June i Sylvie wracały razem do domu z przyj cia u lady Rockingham. Po Isabel i Rachel mieli przyjecha m owie.

- Lady Rockingham wydaje si bardzo miła, a jedzenie było doskonałe - zgodziła si Sylvie. Miała na my li zwłaszcza male kie piero ki ze słodkim i pikantnym nadzieniem.

- Tak, bardzo smaczne - Gloria zawałała si i zmarszczyła brwi. - Musz powiedzie , Sylvie, e powinna si odczy rzucania si na bufet. Znacznie lepiej uchodzi za wstrzemi liw , zwłaszcza w towarzystwie d entelmenów. Nie

wypada, żeby młoda dama pokazywała się z poruszającymi się uchwyty i obsypana okruchami.

- Tego wszystkiego było tak dużo. Byłoby nie w porządku, gdyby miało się zmarnować. A poza tym nie było tam żadnych d entelmenów - upierała się nieporuszona Sylvie.

- Tak, wiem, ale przy innych okazjach będzie.

- Szkoda, że nie było hrabiego Malvern. Chyba mnie lubi.

- Powiedział to? - spytała Gloria. Spojrzały na siebie znacząco z June.

Sylvie zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Cóż, wiem, że lubi przebywać w towarzystwie dam o podejrzaną reputację... - zamylała się.

- A skąd właśnie ciwie o tym wiesz? - spytała Gloria sztywno, z błyskiem matczynej niepokojącej w oczach.

- Przypadkiem usłyszałam, jak ojciec rozmawiał z Williamem i hrabią Malvern o damach z półwiatka. - Zarumieniła się, przypominając sobie naganę, jakiej udzielił jej ojciec w obecności d entelmenów. - Ojciec był zły, kiedy pojawiłam się w pokoju, i chciał, abym natychmiast wyszła. Jego lordowska moć okazał się miłszy. Chciał zaspokoić moją ciekawość. Nie widział niczego złego w tym, że pytam. Przeciwnie, kiedy ojciec powiedział, że pomyliłam się, jestem głupia, on powiedział...

Gloria spojrzała z niepokojem na June, bo odgadła, że rozmowa, którą podsłuchiwała Sylvie, miała miejsce wówczas, kiedy jej mąż zmywał Williamowi głowę za wizytę w domu uciech.

Kiedy tylko mieli okazję porozmawiać na osobności, Gloria dowiedziała się od Edgara, dlaczego ich żona wybrała się w takie miejsce. Teraz czuła się trochę winna. Jak w ogóle mogło jej przyjść do głowy, że dobry i przyzwoity William udał się tam w celach niemających nic wspólnego z przyzwoitością? Może zmyliło ją to, że towarzyszył mu jeden z najbardziej znanych rozpustników w Londynie. Nic dziwnego, że pomyliła o najgorszym. Edgar nawet pokazał jej „Timesa” i wydrukowane

w nim przeprosiny Harleya dla Williama Alexandra Pembertona i jego ony. Tekst był odpowiednio sformułowany, choć może nazbyt ogólnikowy. Spełnił jednak swoje zadanie. Na przyjęciu u lady Rockingham kilka znajomych Glorii, które od czasu pojawienia się pogłosek zachowywały się wobec jej rodziny wyjątkowo oziębłe, odtajało na tyle, by powitać ją z manifestacyjną serdecznością. Naturalnie Gloria udała, że tego nie dostrzega.

- A co William mówił na ten temat? - spytała June siostrzdziałym głosem.

- Nic - odparła Sylvie, nawijając srebrzysty lok na palec. - William w ogóle niewiele mówił. Może się o co spierali. Usłyszałam, jak ojciec krzyczy, i weszłam, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Tak właśnie jest, kiedy ktoś podsłuchuje - zauważyła Gloria. - Lepiej, młoda damo, żeby robiła to, co ci się mówi. Kiedy ojciec każe ci wyjść, powinnaś go posłuchać.

Pełna oburzenia odpowiedź Sylvie, że nie podsłuchiwała i że hałas mógł usłyszeć ją dy przechodząc, pozostała niemal niezauważona.

- Wiedziałaś. - Wstrzymana June szeptała oskarżając matkę. - Ty i ojciec wiedzieliście, że William i ten rozpustnik byli... dotrzymywali towarzystwa prostytutkom.

- prostytutkom?

- Cicho bądź! - poleciły dwa głosy jednocześnie.

Sylvie wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Nie spiesz się z wyciągnięciem wniosków, June - doradziła spokojnie Gloria. - William wytłumaczył powody wizyty w tym miejscu twemu ojcu, a on opowiedział wszystko mnie. - Gloria westchnęła. - Proszę, nie mów mi o powtórzeniu. Obawiam się, że mogłabym nieumyślnie coś przekazać. Poza tym to twój mąż powinien ci o tym powiedzieć. Wiem, że to wszystko razem wziąwszy, musi być dla ciebie bardzo trudne do zniesienia, moje kochanie. - Głos Glorii zdręptał. - Serce mi pękło, kiedy jeste

nieszczęśliwa. William to dobry człowiek, a ostatnio i on wygląda na bardzo przygnębionego.

- Cóż, w takim razie nie powinnam się skarżyć - syknęła zjadliwie June. - Może poszedł tam, żeby się rozzerwać.

Rozdział trzynasty

- Wczoraj nie wróciła.

Słyszysz to szorstkie powitanie, June zastępnęła w bezruchu, zanim jej wytworny pantofelek dotknęł pierwszego stopnia schodów.

- Ciesz się, że cię widzę. Mój ołdek protestuje od godziny albo dłużej - dodał męsko z leniwym uśmiechem. - Przecież obiecałem, że będzie czekał do północy. Czy mam powiedzieć Herbertowi, że jesteście gotowi do kolacji?

June odwróciła się, niezdolna wypowiedzieć słowa wskutek dławienia jej w gardle. Zamierzała iść prosto do łazienki i uniknąć konfrontacji. Już raz, w domu Isabel, wykorzystwała długie samotne nocne godziny, by stłumić gniew i posłuchać głosu rozsądku. Nagle zapragnęła przebiec przez hol i rzucić się na Williama z płaczem. Zaciśnięła dłoń na poręcz, próbując się opanować.

- Może zaczeka jeszcze chwilę. Chcesz się odwieźć przed kolacją?

- Chcę iść spać - odparła June płaczącym, zbolalym głosem.

- A ja chciałbym potraktować twoje słowa jako zaproszenie do wspólnego wczorajszego pójdźcie do łazienki. - Czujący ton przeszedł w ironiczny. - Naturalnie nie miała tego na myśli.

Niespiesznie podszedł bliżej. June jak przez mgłę zauważyła, że przebrał się do kolacji z wielką starannością. Ciemny strój

wyglądał jak spod igły, ostro zarysowane policzki były starannie wygolone. Jej mąż był oszałamiająco przystojny. Im bardziej to do niej docierało, tym większy gniew ją ogarniał. Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

Zdawała sobie sprawę, że inne kobiety jej zazdrościły, bo wyszła dobrze za mąż. Dlaczego nigdy dotąd nie doceniła w pełni jego męskiej urody? Wciąż umieszczona w pobliskim kinkiecie zamigotała, co podkreśliło srebrne nitki na jego skroniach. Myślała, że inna kobieta wsuwa palce w jego włosy, pociera wnetrzną dłoń podbródek, była nie do zniesienia.

Przeładowały ją wizje męża obdarzającego ją intymnymi pieścizkami, które należały się tylko jej. Myślała o nim w towarzystwie wytwornej kochanki była dla niej wstrząsem; wyobrażenie go sobie z prostytutką sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze.

Niespodziewanie znalazł się na tyle blisko, że chwycił ją za ramiona i uniemożliwił ucieczkę.

- O co chodzi? - spytał łagodnie, po czym za nią się z przymusem. - Nie powinienem pytać. Oczywiście ci już wiem, o co chodzi. Ale - przebiegł wzrokiem po jej twarzy - jest jeszcze co ... co nowego. Co?

- No dobrze, powiem ci. Jestem zniechęcona. Jak mogłem pozwolić swemu przyjacielowi na to, by rozmawiał o kobietach upadłych z moich siostr! Ona ma dopiero szesnaście lat i jeszcze nawet nie debiutowała w towarzystwie. Nie wydaje mi się, by musiała wiedzieć, co oznacza termin: kobieta z pół wiatka.

William wcisnął rękę w kieszenie.

- Skoro wiesz tyle, na pewno wiesz również, że podczas całego incydentu był obecny twój ojciec. Skieruj zatem swoje słuszne pretensje do niego, nie do mnie.

- To rola mojej matki.

- Zgadzasz się. A skoro twoja matka nie uznała za stosowne przywołać go do porządku, być może stało się tak dlatego, że zna wszystkie szczegóły sprawy i wie o

okolicznościach łagodnych. Myślałam, że tak naprawdę wcale nie chodzi ci o Sylvie. Jesteś poirytowana, bo nie wiesz, dlaczego ja brałam udział w rozmowie o kobietach z pół wiatka.

- Słyszysz, że znam odpowiedź - odburknęła June. - Sylvie słyszała, jak ojciec krzyczał, rozmawiając w gabinecie z tobą i hrabią Malvern. Zapewne zarzucił ci utrzymywanie kontaktów z prostytutkami. Czy zaprzeczysz, że właśnie to było przyczyną jego gniewu?

- Tak, dlatego był zły.

Drobna dłoń natychmiast uderzyła go mocno w zapadnięty policzek. June cofnęła się, wchodząc o jeden stopień wyżej.

- Przepraszam. Nie powinnam była tego robić. - Jej słowa wibrowały takim gniewem, że przeprosiny wydawały się bezsensowne. - Właśnie nie sobie przypominałam, że dziś sama dałam ci pozwolenie na zaspokajanie apetytu gdzie indziej. Najwyraźniej już wczoraj nie żyłeś, więc tak zrobiłaś, a skoro nadarzyła się okazja, nie omieszkałaś z niej skorzystać.

William bez słowa wpatrywał się w nią pociemniałymi oczami.

Spokój miał tylko spotęgował złość June. Niespodziewanie dla samej siebie, zamiast przed nim uciec, postanowiła zostać na tyle długo, by wyprowadzić go z równowagi i sprowokować do niekontrolowanej odpowiedzi.

- Przyznałam, że twój przyjaciel nie cieszy się dobrą reputacją. Pan Blackmore tak go nazwał go rozpustnikiem. A ty... po prostu powiesz, że jesteś tylko człowiekiem i uległeś pokusie. Mimo swoich wczorajszych przechwałek nie potrafisz... nie będziesz potrafił poskromić apetytu,

June zaciskała dłoń na poręczach i przeszywała ją nienawistnym wzrokiem.

- Dlaczego milczysz? Nie masz nic na swoją obronę? Nie masz dla mnie żadnych kłamstw?

- Nie jesteś pewna, co naprawdę się stało, prawda? - powiedział cicho William. - Wolisz jednak zawierzyć swojej wybujałej wyobraźni, niż spytać mnie wprost, dlaczego

znalazłem si w domu uciech w towarzystwie Townsenda, i da
wiar w to, co usłyszysz. Co si stało z zaufaniem i lojalno ci ,
June?

- Jak mieszkasz doprowadza do tego, bym to ja czuła si winna!
Dlaczego miałabym ci uwierzy po tym, co si wydarzyło?!

- Kiedy ci okłamałem?

June zamilkła. Opanowanie ma było zaskoczeniem
równie dla niej. Zacz ły si w niej budzi w tpliwo ci . Matka
radziła jej, by spytała Williama o jego wersj wydarze i nie
wyci gała pochopnych wniosków. Tymczasem zazdro i duma
sprawiły, e stała si głucha na matczyne rady.

- Kiedy ci okłamałem? - powtórzył gło niej William.
June podskoczyła i kurczowo uczepiła si por czy, by nie upa .

- Domy lam si , e Sylvie powtórzyła ci fragmenty
podsluchanej rozmowy. Chciałaby , e bym opowiedział ci reszt ?

- Nie wydaje mi si , e bym była w stanie znie wi cej -
rzuciła przez rami , odwracaj c si , po czym weszła na nast pny
stopie . W tym momencie silne rami opasało jej tali i m na
powrót przyci gn ł j do siebie.

Zacisn ł wargi na jej uchu. Na karku czuła zmysłowy ar
jego oddechu. Zadr ała.

- Wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia, czy ci si podoba,
czy nie. - Determinacja sprawiła, e zachrypnął. - Mo e
rzeczywi cie ponosz win za to, e spłodziłem pozamał e skie
dziecko, ale nie jestem winny ani cudzołóstwa, ani oszustwa. -
William zakr cił ni i zaciskaj c palce na jej smukłym
nadgarstku niczym kajdanki, poci gn ł June za sob , pokonuj c
jej opór, w kierunku drzwi do jadalni. - Chod , moja słodka,
pozwól, e poka ci , jakie korzy ci wyci gn łem z wizyty w
domu rozpusty. A potem mo esz sobie i do łó ka. Sama.

Imponuj cy stół z orzechowego drewna, maj cy ponad
dwana cie stóp długo ci , był zastawiony do kolacji na dwie
osoby. Kryształ i srebro błyszcząły w wietle kominka; w

I ni cej porcelanie odbijały si upiorne cienie. William porwał „Timesa” ze stołu, po czym pchn ł go po polerowanym drewnie w jej kierunku.

- Harley opublikował w prasie przeprosiny za wszelkie stwierdzenia, które mogły zosta opacznie zrozumiane i potraktowane jako pomówienia. Zdaje si , e takich wła nie pokr tnych słów u ył. Zgodził si to zrobi , bo został zaskoczony w wyj tkowo niekorzystnej sytuacji; Townsend i ja przyłapali my go gołego w łó ku kochanki. Upokorzyłem go i zmusiłem do zło enia obietnicy, e zamie ci to o wiadczenie w prasie, i nie mam z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia. ałuj tylko, e nie wybrałem lepszego czasu i miejsca na to, by go zastraszy .

June spojrzała na gazet , potem na m a.

William zdobył si na ironiczny półu miech.

- We j z sob . Krótka lektura przed snem mo e wprawdzie opó ni twoje udanie si na spoczynek, ale ja nie b d ci przeszkadzał, nie obawiaj si .

June chwyciła gazet dr c dłoni . Została odprawiona, ale jej oburzenie znikło. Zast pił je wstyd. Gniew m a j przytłoczył. Teraz było za pó no na ratowanie sumienia paroma pojednawczymi słowami.

Nie spu ciła głowy, ale kiedy zwróciła si do Williama, który ju zmierzał do drzwi jadalni, z trudem wydobyła głos.

- Przepraszam, je li le ci oeniłam. Nie cierpi własnej podejrzliwo ci, ale zupełnie nie wiem, w co powinnam wierzy . Pragn przesta y w niewiedzy. Nie mog si tego doczeka .

- Nie tak dawno temu nie mogła doczeka si tego, by trzyma w ramionach moje dziecko - odparł William szorstkim tonem, zaprawionym melancholi . Po tych słowach cicho zamkn ł za sob drzwi.

Je li artem mówi si wiele prawdziwych słów, zasada ta równie dobrze mo e odnosi si do słów wypowiedzianych w gniewie. Z t maksym tkwi c w zm czonej głowie June

wstała wykończona ze skotłowanej po cieli. Odsun ła ci kielich zasłony i ze smutnym zachwytem obserwowała słonce pojawiające się na horyzoncie. Z jakiego bliżej nieznanego powodu ten wspaniały widok utwierdził ją w postanowieniu, a czas najwyższy położyć kres niewiedzy.

Gdy tylko nadeszła stosowna pora na składanie wizyt, June ubrała się w najbardziej szykowną suknię spacerową i wyszła z domu sama, nie zabierając z sobą służebcy Verity. Przeszła kilka ulic, po czym zatrzymała dorobk i poleciała woźnicy zawieźć się do Belgravii.

- Napije się pani herbaty?

- Nie, dziękuję.

Constance Bingham niemal niedostrzegalnie wzruszyła ramionami, okazując w ten sposób, że to, czy go napije się herbaty, czy nie, jest jej obojętne. Smukłym białym palcem wskazała pozłacane krzeselko.

- Proszę spocząć, pani Pemberton.

- Dziękuję. - Odpowiedź June zabrzmiała równie wyniośle jak zaproszenie.

June usiadła, wiadoma, że pani domu poddaje jej dyskretnym oglądzinom. Uniosła podbródek wyżej, miało zachęcać tam do patrzenia.

Lady Bingham zamrugnęła i odwróciła wzrok, jednak nie na tyle szybko, by ukryć błysk zazdrości.

Miesiąc temu taki jawny pokaz rywalizacji ze strony tej kobiety z pewnością zachwiałyby pewno cię siebie June. Teraz czuła wyłącznie irytację. Miała tę wystarczającą odwagę, by natychmiast przejść do rzeczy. Im wcześniej dowiedzie się prawdy i będzie mogła wrócić do domu, tym lepiej.

- Dziękuję, ale zechciała mnie pani przyjąć, chociaż nie byłam zapowiedziana.

Lady Bingham łaskawie skłoniła głowę, przyznając, że z jej strony było to rzeczywiście wielkie wyróżnienie.

Ledwie dostrzegalny afront w tym ge cie nie uszedł uwagi June. Je li ta kobieta s dzi, e zdoła j zastraszy wyniosł postaw , to grubo si myli. Constance Bingham mo e sobie by córka baroneta i wdow po hrabim... mo e nawet by był narzeczon Williama, ale jak dot d June dostrzegła w jej charakterze wył cznie wady. Nie gardziła Constance za to, e sprzeniewierzyła si ograniczeniom narzucanym przez społecze stwo i straciła dziewictwo przed lubem. Mo e jej czyn był podyktowany bezinteresown miło ci do Williama, a mo e chodziło o uwiedzenie...

June szybko odp dziła te bolesne my li i skupiła si na ostatnich post pkach tej kobiety. Nie ulegało w tpliwo ci, e publiczne demonstrowanie zainteresowania onatym m czyn było z gruntu niewła ciwe. Raczej nie było to co , z czego mo na by dumnym. Z t my l , podsycaj c jej determinacj , June znów spróbowała rozpoc rozmow .

- Nie ma sensu udawa , e nie zna pani powodu mojej wizyty, lady Bingham. Musi pani wiedzie , e nie przysłałam tu zabiega o pani przyja . Z pewno ci wie pani równie o obrzydliwych plotkach dotycz cych Binghamów i Pembertonów. Celem mojej wizyty jest upewnienie si , czy pomo e nam pani poło y kres tym pogłoskom.

June przerwała, daj c pani domu mo liwo wygłoszenia komentarza. Constance Bingham uniosła fili ank z herbat do delikatnie uró owanych warg. Podejrzenia June potwierdziły si . Błyszcz ce oczy bezczelnie j prowokowały. Constance Bingham była zadowolona... triumfowała, e jej nazwisko ł czono z nazwiskiem Williama.

- Poniewa plotka dotyczy pani dziecka, wyobra am sobie, e jest pani tym bardzo wzburzona. Ja na pewno bym była - zauwa yła ogl dnie June, ci gaj c r kawiczk . Mi kka skórka opadła jej na kolana.

Constance odstawiła fili ank .

- W takim razie na pewno pani si cieszy, e tego rodzaju zdenerwowanie pani nie grozi, pani Pemberton. Z tego co

rozumiem, William wci nie ma mskiego dziedzica - zauważyła ironicznie Constance, pozwalając sobie zarazem na złośliwy uśmiech.

June poczuła, jak krew napływa jej do twarzy, ale zdusiła w sobie gniew. Była przede wszystkim zła na siebie, a nierozważna wypowiedziana uwaga naraziła ją na taki atak.

- Naturalnie mam na uwadze dobro mojej córki - powiedział Constance, rytmicznie gładząc atłasową spódnicę wierzchem dłoni. - Kocham ją i cieszę się, że jest za mała i przebywa zbyt daleko stąd, by te złośliwości mogły ją dotknąć. Kiedy podrobie, wyjawię jej istotne fakty, które powinna poznać.

- To znaczy? - weszła jej w słowo June, nie mogąc doczekać się uzyskania kilku prostych odpowiedzi. Z miejsca poślizgnęła się niecierpliwie, bo te słowa zabrzmiały impertynencko nawet w jej własnych uszach.

Lady Bingham przekrzywiła głowę i z rozbawieniem uśmiechnęła się.

- Proszę się tak nie trapić, pani Pemberton. Ciekawość może sprawić, że ludzie zachowują się niestosownie, rozumiem to. Skoro pokój dziecięcy w waszym domu wci jest pusty, musi być pani przykro słyszeć, że pani ma dziecko ze swoim pierwszym miłościu.

- Nie przyszedłem tu ani po to, by się nade mną litowano, ani by ze mnie kpiono - odparła June z całym spokojem, na jaki było ją stać. - Nie zamierzam bronić czy oskarżać mego męża. Pogłoski nie zostały jak dotychczas potwierdzone. Pani była on powszechnie szanowanym delfinem. Wydawało mi się, że błądziła pani zalecając na ucho insynuacje na temat ojca pani dziecka, choćby przez wzgląd na zmarłego męża. Przyszedłem porozmawiać o tym, jak można rozwiąć te sprawy z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych. Oto cel mojej wizyty.

- Myślę, że chodzi pani wyłącznie o siebie, pani Pemberton. Ponieważ sama nie ma pani dzieci, chce pani nakłonić mnie, bym wyparła się intymnego związku z pani mężem tylko po to, by mogła pani uratować swój wizerunek.

- Chce pani powiedzie , e mój m jest ojcem pani córki?
- odparowała June.

- Chc powiedzie , e gdybym miała rozmawia o tak delikatnych sprawach, porozmawiałabym naturalnie z tym, kto jest w tej historii najwa niejszy... Na pewno nie z jego on .

June piekły policzki. Wczoraj spotkała j odprawa ze strony własnego m a. Dzisiaj przyszła kolej na jego... kim była dla niego lady Bingham? Zapomnian narzeczon ? Matk jego dziecka? Nikim? June u wiadomiła sobie, e nie zna odpowiedzi na te pytania.

- Zdaj sobie spraw z trudnej sytuacji, w jakiej si pani znalazła, lady Bingham, i szczerze pani współczuj , ale je li s dzi pani, e te kłamstwa zapewni pani protekcj mego m a, gł boko si pani rozczaruje. Jest d entelmenem, nie idiot . - June wstała. - Nie zamierzam marnowa czasu, lady Bingham. egnam pani .

- Młodzie cze szale stwo mo e wróci ... jak pani m ju wie. Prosz si tak nie niepokoi , pani Pemberton. - Mimo lekkiego tonu Constance wida było, e lodowata przemowa June bardzo j poruszyła. Pod grub warstw pudru na policzkach wykwitły jej czerwone plamy. - Williamowi zale y na kontakcie ze mn . Był tu wcze niej w tym tygodniu - oznajmiła z triumfem, który sprawił, e June poczuła ucisk w skroniach. Nie miała w tpliwo ci, e Constance mówi prawd . - Wkrótce nadejdzie czas, e William powie pani prawd o nas.

- Kłamie pani! - oznajmiła June cichym, wibruj cym głosem. - William nigdy nie dopu ci do tego, by jaka niefortunna miłostka z jego młodo ci nas rozdzieliła. Tak powiedział.

- To do niego podobne. Zawsze był d entelmenem. -W tonie Constance pojawił si cie szyderstwa. - Zdziwiáj ce, nieprawda , e mimo tej swojej powagi jest tak... nami tny? Pewnie taka cnotliwa kobietka jak pani nie ma kochanka, a wi c nie ma pani z kim go porówna . Prosz mi wierzy , kiedy

mówi , e Williama trudno zapomnie ... trudno z niego zrezygnowa ... Wszystko w nim jest takie... niezapomniane...

- Do widzenia pani. - June na o lep si gn ła do gałki drzwi, usiłuj c nie słucha wulgarnego miechu, który towarzyszył jej a do wykładanego marmurami holu.

Dopiero kiedy znalazła si przy imponuj cym portalu, jej temperament doszedł do głosu po szoku spowodowanym tym ordynarnym zachowaniem. Lady Bingham, wdowa po hrabim, reprezentantka mietanki towarzyskiej, zachowała si jak rozpustnica, któr była w oczach June od dawna. Nagle June zapagn ła wróci i powiedzie tej kobiecie, co o niej my li. Na szcz cie nie uległa pokusie, bo zdawała sobie spraw , e wówczas zni yłaby si do poziomu tej ze wszech miar nieciekawej osoby. Tak bardzo spieszyła si do wyj cia, e ledwie zwróciła uwag na podstarzałego lokaja, który uprzejmie przytrzymał jej drzwi.

wie e poranne powietrze ostudziło ciepłe łzy, które zacz ły płyn po policzkach June. Szybko je otarła. Wzi ła gł boki oddech, by si uspokoi , i rozejrzała si po ulicy w poszukiwaniu doro ki, która odwiozłaby j do domu. Wypatrzyła jedn na skrzy owaniu z Waverley Street, ale odjechała z nowym pasa erem, zanim ona zdołała przej kilka kroków w tamtym kierunku.

Odwróciła si szybko i zauwa yła, e niemal naprzeciwko domu, z którego niedawno wybiegła, zatrzymuje si kolejny pojazd, z którego wysiada za ywna dama. Po piesznie pobiegła z powrotem, maj c nadziej , e uda jej si dosta t doro k na St James s.

W pewnym momencie stan ła jak wryta na chodniku i wlepiła wzrok w wytworn fasad znienawidzonego domu, głucha na pytania doro karza. W ko cu jego niecierpliwy głos do niej dotarł. Spojrzała na jego ogorzał twarz i pokr ciła głow , jednocze nie chowaj c si w cie rozkwitaj cej nieopodal lipy.

Kiedy pojazd odjechał, już nic nie zasłaniało jej wytwornie ubranego d entelmena, którego przed chwil zobaczyła wchodzącego na schody, z których dopiero co sama zeszła. Stukał teraz do drzwi i rozglądał się. Nagle westchnął gł boko, zupełnie jakby nie mógł się doczekać, kiedy zostanie wpuszczony do rodka.

Starszawy lokaj otworzył drzwi, w których pojawiła się pani domu. June, z twarzą zamienioną w kredowo-białą maskę i knykciami zaciśniętymi na pniu drzewa, przyglądała się, jak Constance Bingham staje na kamiennym stopniu, obejmując Williama i całując go na powitanie.

Rozdział czternasty

- Co pani, do diabła, wyprawia?! - wyszczał groźnie William.

Nie posiadał się z wściekłości. Energicznie przekroczył próg domu z wciąż uwieszoną na nim lady Bingham. W holu oderwał palce wczepione w swój szyj i natychmiast się odsunął.

- Nie wiem, jak pani prowadzi, ale nie przyszedłem tu po to, by robiła pani przedstawienie moim kosztem. Dlaczego nalegała pani, abym przyszedł osobiście, zamiast wysłać mi list? Czy by chodziło o to, by mogła mi się pani rzucić na szyję na progu domu i w ten sposób dać kolejny powód do plotek?

Lokaj zamknął podwójne drzwi i teraz krącił się wyczekując co w pobliżu. Pracował dla lady Bingham zaledwie od kilku miesięcy. W młodości służył w o wiele lepszych domach, w dodatku za znacznie wyższe wynagrodzenie. Nigdy w ciągu tych wszystkich lat nie widział, aby dama zachowywała się w tak szokujący sposób. Miał nadzieję, że za pieniądze, na które, nie mając wyjścia, przystał, ta latawica nie oczekuje, że jego obowiązki obejmą także wyrzucanie za

drzwi d entelmenów, którym nie przypadn do gustu jej uwodzicielskie sztuczki. Zerkn ł ostro nie na dobrze zbudowanego, najwyra niej poirytowanego d entelmena i a si skulił.

- Zajmij si swoimi obowi zkami, dobry człowieku - polecił mu łagodnie William, który ju wcze niej dostrzegł jego skr powanie. Kamerdyner, nie czekaj c, a jego pani potwierdzi t odpraw , z wyra n ulg poku tykał w gł b domu. William na powrót przeniósł uwag na lady Bingham, która z obra on min zerknęła na niego spod g stych rz s.

- Chod my gdzie , gdzie b dziemy mogli porozmawia bez wiadków.

Słysz c to stanowcze polecenie, Constance zmierzyła go wzrokiem, najwyra niej rozdra niona, ale odwróciła si i, kołysz c biodrami, ruszyła posuwi cie w stron najbli szych drzwi.

Gdy tylko znale li si w pokoju, w którym niedawno przyjmowała on Williama, odwróciła si do niego twarz , z wyra n zach t . Poniewa jedyn reakcj z jego strony było spojrzenie pełne pogardy, przyło yła dło do szyi, zupełnie jakby chciała zatrzyma rozlewaj cy si na niej rumieniec.

- Błagam, nie zło si na mnie, Williamie. Ja... nie mogłam si opanowa . Nie chciałam tak po prostu napisa listu. Bardzo zale ało mi na tym, eby si z tob zobaczy .

William zmarszczył brwi.

- Dlaczego zale ało pani na tym, eby si ze mn zobaczy ? - powtórzył jak echo. - Dlaczego? Widujemy si wystarczaj co cz sto. Nie tak dawno byłem z on na przyj ciu u hrabiego Malvern. Pani te tam była i wymienili my uprzejmo ci.

- Uprzejmo ci? Nie chc uprzejmo ci! Musisz wiedzie , dlaczego chciałam spotka si z tob sam na sam! - zawołała Constance. - Nie zdołałam zapomnie o naszej niesamowitej nami tno ci. Wiem, e o nas plotkuj . Wcale si temu nie dziwi . Moja ałoba wreszcie dobiegła ko ca. Ludzie pami taj ,

e kiedy si kochali my. Mieli my si pobra , ale ja przez głupot posłuchałam rodziny zamiast własnego serca.

- Co to za brednie? - przerwał William. - Wci wraca pani do spraw, które miały miejsce wiele lat temu, kiedy oboje byli my bardzo młodzi. Pani wybrała kogo innego, a ja o eniłem si z kobiet , któr ubóstwiam. Przyznaj , e o nas plotkuj i e kiedy byli my zar czeni. To wszystko, co w pani wypowiedzi jest zgodne z prawd . - Przerwał na chwil i spojrzął na Constance po raz pierwszy z odrobin współczucia. - Mog si tylko domy li , e kiedy Charlie Bingham opu cił ten wiat, padła pani ofiar samotno ci i t sknoty.

- To nie ma z nim nic wspólnego! - Zbyła wzmiank o zmarłym m u pogardliwym machni ciem r ki, daj c tym samym do zrozumienia, e jego osoba nie ma tu najmniejszego znaczenia. - Przecie mi dzy nami co było... Byli my kochankami - upierała si .

- Nasz zwi zek był bł dem... mezaliansem. - Ton głosu Williama nie pozostawiał w tpliwo ci co do tego, e uwa a jej stwierdzenia za absurdalne. - Gdyby my si pobrałi, oboje mieliby my pretensje do losu.

- Ja nie! Zaspokoite mnie bardziej ni jakikolwiek znany mi m czyzna. Nie zapomn tych cudownych chwil, kiedy tyle razy udowadniałe , jak bardzo mnie pragniesz.

- To jaki obł d. - William szorstko przerwał te niedwuznaczne pochlebstwa. Podszedł wielkimi krokami do drzwi, jakby zamierzał wyj . - Mam wra enie, e oszukuje pani sam siebie. Powinna pani zwróci si do lekarza. By mo e cierpi pani na melancholi .

- Cierpi z powodu złamanego serca! - zawołała Constance. - Czemu nie chcesz przyzna , e mi dzy nami co było?

- No dobrze, skoro pani nalega, b d szczery. Przyznaj , e mi dzy nami co było. - Poirytowany William cedził słowa. - dza.

Zd ył ju uchyli drzwi, ale Constance po pieszyła za nim.

- Wychodzisz? Zanim porozmawialiśmy o mojej córce? Słuchajcie po twoich listach, podejrzewasz, że jesteście ojcem Cissy.

William znów zamknął drzwi i, siląc się na cierpliwość, odwrócił się twarzą do Constance.

- W takim razie przykro mi, że moje słowa zostały nieporozumiane - odparł ze znużeniem. - Z tego, co pani tam, nie sugerowałem niczego podobnego. Prosiłem tylko o potwierdzenie, że krzywdzące pogłoski nie mają podstaw. Wciąż czekam na pani odpowiedź. Na pewno zdawała sobie pani sprawę, że pani milczenie tylko podsyci plotki. Jestem tutaj, gotów pani wysłuchać. A pani wciąż nie kwapi się udzielić mi jasnej odpowiedzi. - Przerwał, dając jej czas na naprawienie błędów i powiedział mu tego, co chciał usłyszeć.

Constance pochyliła głowę i przytknęła do oczu skrawek koronki.

- Do diabła! Przypuszczam, że jest pani na tyle dobrą aktorką, by wystąpić na scenie Drury Lane. - Chichot, który wydobył się z gardła Williama, może na byłoby uznany za przejaw rozbawienia. - Nie będzie wiści listów ani odwiedzin. Proszę się ze mną nie kontaktować, a jeżeli już to za pośrednictwem moich prawników. Z pani pomocą czy bez niej wkrótce położę kres tej farsie. Wynajmę prywatnego detektywa i posłałem go do Devon,

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Constance oderwała chusteczkę od zupełnie suchej twarzy i posłała mu ostre spojrzenie.

- Pomyślałem, że ta wiadomość osuszy pani łzy - zauważył William kpiąc. - Mówię wprost, kiedy skonsumowali my nasze narzeczeństwo, stało się dla mnie oczywiste, choć byłem wówczas bardzo młody, że nie mnie pierwszemu wywiadczyła pani tę łaskę. Gotów jestem się założyć o pokątny sumek, że jeszcze przed zerwaniem naszych zaręczyn miała pani innych kochanków. Już wówczas nie miałem złudzeń co do pani. Z pewnością ci nie dam się wystrychnąć na dudka teraz. Krótko mówię, wiem, że muszę być inni kandydaci na ojca. - William

u siebie, bo po wyrazie twarzy Constance poznał, że usiłuje odgadnąć jego zamiary. - Załóżmy, że pani córka nie jest dzieckiem pani zmarłego męża, bo już wcześniej krzywdy pogłoski, że Charlie pod tym względem ma pewne braki.

Constance skrzywiła się, dając wyraz swej niechęci.

- Pod tym względem nie nadawał się do niczego.

- Wkrótce znalazła pani kogoś, kto go zastąpi. Czy by miał pustki w kieszeni? Czy dlatego przyjechała pani do miasta, żeby znaleźć kłopotliwego wycigniętego z kłopotów pani lubego, skoro sama nie jest już pani w stanie tego zrobić?

Constance szybko odwróciła głowę, jednak nie na tyle szybko, by ukryć przed Williamem przerażenie. Wszedł w głąb pokoju.

- Mój Boże - powiedział powoli. - O to chodzi, prawda? Miała pani nadzieję odwołać się do mojego sumienia i spróbować wyłudzić pieniądze ode mnie po to, by dać je jemu. W takim razie zakładam, że ta śmiała próba szanta u pani sprawka. - Wycignięty z kieszeni otrzyman wcześniej kartkę i rzucił w jej stronę.

Constance szybko przebiegła wzrokiem tekst i zmarszczyła brwi. Na jej twarzy widniał drwiny uśmiech, ale w spojrzeniu czaił się niepokój.

- Chyba nie dzisiaj, że zawracałabym sobie głowę tak mieszkniem kwot? - Na powrót rzuciła kartkę w jego kierunku. - Gdybym ja za tym stała, załóżmy że dziesięć razy tyle.

- Tak, przyznaj, że przyszło mi to do głowy - zauważył William.

Constance przyjrzała się mu uważnie.

- Jesteś głupcem, skoro odrzucasz mnie z powodu tej bezpłodnej myszy, z którą się oenię. Nie liczyłam na to, że się z nią rozwiedziesz. Prawdę mówiąc, nie mam ochoty znów być z nią. Znacznie bardziej odpowiada mi rola kochanki. Na pewno nie masz ochoty na małżeństwo uniesienia? Załóżmy, że ci tego brakuje.

William popatrzył na nią wzrokiem pełnym obrzydzenia.

Constance bezczelnie podeszła bliżej. Nagle uniosła dłoń i przejechała ostrym paznokciem po jego policzku.

William z pogard szarpnął głowę w bok. Po twarzy popłynęła mu krew. Constance odsunęła się, uciekając z wyśzołtaniem.

- Id! Id ... i wyjaśnij tę pamiętkę po mnie swojej słodkiej oncy.

William dotknął ranki na policzku.

- Niech Bóg ma w opiece twoją córkę, jeżeli to dziecko cię kocha - powiedział tylko, po czym wyszedł z pokoju.

Lady Bingham posłała spronie przekleństwo w stronę zamkniętych drzwi. W korytarzu jej gniew znalazł ujście. Chwyła pierwszy lepszy bibelot, który miała pod ręką i cisnęła nim o podłogę.

Po chwili przeskoczyła przez kawałki porcelany, rzuciła się do małego biurka w rogu i nagryzmoła kilka słów. Szarpała gwałtownie za taśmę dzwonka, dopóki nie pojawił się kłujący kamerdyner, chcąc sprawdzić, co to za zamieszanie.

- Mam pilny list, który trzeba dostarczyć do ręki własnych warkniesz. - Co się tak gapisz, ty stary głupcze! Pospiesz się!

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

June na moment zastygła w miejscu z dłońmi na poręczach i stopami zawieszonymi w powietrzu. Szybko ochłonęła i z wdziękiem podjęła na nowo schodzenie z szerokich schodów, wygiętych w łuk.

- W takim razie będziesz musiał zaczekać. Teraz nie mogę zmienić planów - wyrzuciła jednym tchem, prawie bez drżenia w głosie. - Właśnie nie wychodzę ... Umówiłam się z Gavinem... z panem Blackmoreem.

William chciał jej coś powiedzieć. Oczyma duszy ujrzał triumfujący wyraz oczu zaborczej wdowy i usłyszał jej słowa: „Wkrótce nadejdzie czas, kiedy William powie pani prawdę o nas”.

Tego popołudnia, b d c wiadkiem sceny mi dzy swoim m em a lady Bingham, do wiadczyła takiego bólu, e gdyby spotkała si z Williamem wcz e niej, mogłaby zareagowa histeri albo agresj . Ale, naturalnie, nie musiała si martwi , e m wkrótce pojawi si w domu. Nie musiała zgadywa , dlaczego tak długo był poza domem ani w jaki sposób on i lady Bingham sp dzali razem czas. Je li ta kobieta była na tyle pewna swoich wdzi ków, by bezczelnie całowa go na progu swego domu, z pewno ci miała jeszcze mniej zahamowa , kiedy ju znale li si za drzwiami. By mo e podczas intymnych zwierze w ló ku nakłoniła Williama, by wyjawil wszystko onie.

Czy Constance Bingham opowiedziała Williamowi o wszystkim, co si wydarzyło wcz e niej tego dnia, kiedy odwiedziła j jego ona? Czy b dzie robił jej wyrzuty z tego powodu? June wiedziała, e powinna spyta o to Williama wprost, ale nie była w stanie. Nie była gotowa na zmierzenie si z bólem, jaki ta rozmowa mogła jej sprawi . M wydawał jej si coraz bardziej obcy, a jednak my l o utracie jego miło ci była nie do zniesienia.

Zaszlochała cicho i złapała za por cz w obawie, e straci równowag . Powtarzała sobie w duchu, e nie powinna wyci ga pochopnych wniosków. Nie powinna pozwoli , by ból i poni enie pobudzały jej rozgor czkowan wyobra ni . Musi by jakie racjonalne wytłumaczenie tego, dlaczego ta prostacka ladacznica publicznie całowała i obejmowała jej m a.

Tym razem nie mogła oskar a zło liwych j zyków za zmy lenie skandalizuj cej plotki. Widziała to na własne oczy, nie mogła zaprzeczy . Pokonała reszt stopni. Wiedziała, e na jaki czas musi wyj z domu. Mała odmiana dobrze jej zrobi, a z czasem mo e uda si jej zapanowa nad emocjami na tyle, e b dzie w stanie porozmawia rozs dnie o tej sprawie.

Kiedy prze lizgiwała si obok Williama w kierunku wyj cia, chwycił j za rami . Spojrzeniem powoli mierzył j z góry na dół.

- Pierwszy raz widzę cię w tej sukni. O ile sobie przypominam, schowałaś ją gdzieś do szafy, bo ci się nie podobała.

June zerknęła na dopasowany stanik z przejrzystego brzoskwiнового mu linu, wychyliła się tak gdzieś do boku, a niemal odsłaniała jej piersi. Równie cienka spódnica kuszyła co opływała ciało, a smukłe nogi przysłaniała halka niewiele grubsza od pajczy.

- To prawda, nie zakładałam jej dotąd – odparła z pewną szorstkością ci w głosie, idź ty tyłem ku drzwiom. - Właśnie, a ja zamówiłam. Uważam, że do mnie nie pasuje. Teraz zmieniam zdanie. Podoba mi się i bardzo dobrze się w niej czuję.

William powoli ruszył za nią. Jego leniwe spojrzenie przez chwilę wodziło się po smakowicie odsłoniętej drobnej figurce.

- Dzisiaj nie jest zbyt ciepło. Myślisz, że może esz tak wyjść na dwór, a ta szmatka i halka wystarczą, żeby nie czerwieniła się ze wstydu i zimna?

Wziął pelerynę z jej rąk i otulił ją powoli, myślowo, alabastrowymi ramionami.

- Och, peleryna jest wełniana, a ja na pewno nie będę się czerwieniła, Williamie.

Poczuła dłonie męża zaciskające się na jej ramieniu pod szyją. Zesztywniała i prowokacyjnie przekrzywiła głowę. Wkrótce złagodniała, bo jej wzrok przyćmiła zadrapanie na jego policzku. Odruchowo zmarszczyła brwi i z troską uniosła dłoń, gotowa pogłodzić cienki rys. Już miała dotknąć skóry policzka, gdy jej wychylił się te palce zaciskające się w jej włosach.

- Miała wypadek - szepnęła.

William niedbale potarł ład jednym palcem.

- To nic takiego... zupełnie nic. - Spojrzał na rękę i tępił się tuż przy swojej twarzy. - Zamierzasz mi jeszcze dołożyć?

Natychmiast położył jej uwagę, bo wzrok jego momentalnie przeniósł się na rękę. Wyraz jej smutnych oczu

zmienił si ; teraz dostrzegął w nich podejrzenie, nie współczucie. Przy jego bezwiednej pomocy odgadła, co to było: ład kobiety.

- Musimy porozmawia , June. To wa ne – błagał ochryłym głosem William.

Całkowicie pewna, e maj na my li t sam osob , wyrzuciła z siebie:

- Nie mam czasu ani ch ci rozmawia z tob o lady Bingham. - Po chwili odsun ła si , wymin ła go i ruszyła ku drzwiom.

- Jak si czujesz, moja droga? Dobrze, mam nadziej ? Tak si ciesz z tego nieoczekiwanego spotkania.

June spojrzała ze zdziwieniem na kobiet , która j pozdrawiała. Znała j , ale jej przyjazne zachowanie było czym zdecydowanie nowym.

June i pan Blackmore zamierzali wła nie wyruszy na przechadzk wokół jeziora w Hyde Parku i porozmawia o ci kiej doli Bethany Blackmore, kiedy przeje d aj cy obok nich wytworny powóz zatrzymał si , a dama siedz ca w nim w towarzystwie d entelmena zawołała do nich.

- Mnie te miło pani widzie - odparła June na powitanie te ciowej, zachodz c w głow , czym si tak zaszła Pamela Pemberton.

Skłoniła głow i u miechn ła si serdecznie do te cia. Alexander, zaj ty ci ganiem lejców, odkłonił si jej dwornie. Widz c, e rodzice Williama nie zamierzaj rusza w drog , kontynuowała uprzejmie, aczkolwiek nie całkiem zgodnie z prawd :

- William i ja st sknili my si za wami. Spodziewali my si , e b dziecie na wieczorze muzycznym.

- Ostatnio nie składamy zbyt wielu wizyt. - Przy tych słowach Pamela nie omieszkała zmierzy m a znaczym wzrokiem.

Alexander nie zauważył niemiłego wyrzutu Pamy, bo wymieniał z panem Blackmore'em uprzejme uwagi o rze i powietrzu.

- Może pójdziemy się przejść nad jezioro, a panowie sobie porozmawiaj?

June zastanawiała się, co wywołało to nieoczekiwane serdecznie te słowa. Jej konsternacja jeszcze wzrosła, kiedy Pamela przymilnie wzięła ją pod ramię.

Ledwie zdążyły przejść kilka kroków w kierunku wody, kiedy Pamela cięko westchnęła.

June spojrzała na nią ze szczerym zdumieniem.

- Chciałam odwiedzić cię w domu - zaczęła wyjaśniać Pamela. - Alexander mi nie pozwolił. Powiedział, że na wszelki wypadek powinnam trzymać się od was z daleka, bo to ja skłóciłam cię i Williama. Nie ufajcie mi. Widzisz! Nie spuszcza ze mnie wzroku - syknęła, zerkając przez ramię.

June poczuła lekkie szturchnięcie w plece. Posłusznie odwróciła głowę. Faktycznie, wyglądało na to, że Alexander Pemberton rzeczywiście ją obserwował, zamiast skupiać się na rozmowie z Gavinem Blackmore'em.

- Obawiam się, że mogłabym wtrącić się w wasze sprawy, namieszam, chociaż obiecałam mu uroczyście, że niczego takiego nie zrobię. Po ponad trzydziestu latach małżeństwa powinien przecie mnie do mnie zaufać. - Pamela spojrzała na nią pytająco. Najwyraźniej szukała w niej sojuszniczki.

June odpowiedziała jej krótko i niechętnie.

- Powiedziałam mu, że szczerze mówiąc tego, co się stało, ale on nie przestaje mnie obwiniać. Daje mi do zrozumienia, że to moja wina, że ty i William oddalili się od siebie.

Ponieważ ta kobieta mówiła szeptem, June pochyliła głowę i zerknęła pod ramię jej czepek. Dostrzegła spuszczone oczy i zaczerwieniony nos.

- W przeszłości mogłam wydawać się w stosunku do ciebie... chłodna, przynajmniej. Byłam rozczarowana, że pierwsze

zar czyny Williama skończyły się na niczym. - Pamela poci gnęła nosem. - Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, że niebiosy czuwały nad nim w dwójnasób. Po pierwsze dostał kosa, a po drugie miał szczęście o niego się z tobą.

June była skoncentrowana. Powinna zareagować, ale uświadomiła sobie, że w głowie ma zupełnie pustkę. Nareszcie doczekała się przeprosin za te kilka lat złego traktowania ze strony tej ciowej. Pewnie jeszcze niedawno byłaby oburzona, że tak długo na nią czekała i że się tak nieodpowiednie do sytuacji. Ale teraz, ponieważ głowę zaprzętały jej o wiele poważniejsze kłopoty, po prostu pocieszała się ciszą ramienia tej ciowej i powiedziała cicho:

- Proszę się tak nie zamartwiać.

- Uważałam, że Constance jest dystyngowana i czarująca, a to nieprawda - dokończyła Pamela sycząc cym szeptem, zaciskając powieki i usta. - Dowiedziałam się z wiarygodnego źródła, że to intrygantka i latawica. Lord Bingham zostawił ją bez pensa przy duszy. Należało jej się. - Przerwała na moment, zaczerpnęła tchu, poczym podjęła: - Wcale nie jest dam, za jaką ją uważałam. Wychodzić za naszego syna, upokorzyłaby go, bo już była...

Rzuciła synowej wymowne spojrzenie, przy czym przekrzywiła głowę na bok, a jej brwi uniosły się niemal do granicy włosów.

- To oburzające! Kiedy pomyślisz, że mogłaby próbować nam wmówić, że ten błąd jest nasz wnuczek! Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć, prawda?

June dokładnie wiedziała, co ta ciowa ma na myśli. To dlatego miała wielką ochotę napomknąć, że tego popołudnia lady Bingham znów zachowała się wobec jej syna jak intrygantka i latawica. Ale tylko przytaknęła.

Pamela spojrzała na wymizerowaną twarz synowej.

- Nie możesz dopuścić, żeby ta... ta kreatura stała mi dłużej niż Williamem. Ty jesteś dla niego najlepsza. .. skromna i wytworna, prawdziwa dama. - Zlustrowała cienką

spódnic opływaj c kostki June. – Ładn masz sukni , moja droga. Zupełnie nie przypomina tych, które zazwyczaj nosisz. Och, spójrz! Alexander idzie tutaj. Na pewno zamierza mnie st d zabra , ebym ci nie zdenerwowała. Nie zdenerwowałam ci , June, prawda? B dzie mi robił wyrzuty, je li tak jest.

- Nie - uspokoiła j June. - Wcale mnie pani nie zdenerwowała.

- Wydaje si sympatyczny...

- Kto taki? - spytała June, marszcz c brwi.

- Pan Blackmore. - Te ciowa wskazała towarzysza June. - Wydaje si miły, ale zaczyna si rzuca w oczy, e ostatnio sp dzasz sporo czasu w jego towarzystwie, a bardzo mało z własnym m em. - Pamela cisn ła jej rami . - Teraz, skoro jeste my przyjaciółkami, na pewno, nie b dziesz miała nic przeciwko temu, e to powiem. Wiesz, kto mi zwrócił na to uwag ? Phyllis Chamberlain. - Pamela prychn ła pogardliwie. - Naturalnie powiedziałam jej, eby pilnowała swego nosa, mimo e jest siostr twego ojca, a twój ciotk . Ale pomy łałam, e ci o tym wspomn ... Wiesz, Alexandrze, wła nie mówiłam June, e dawno nie widzieli my jej i Williama. Mo e czas, eby my zorganizowali małe spotkanie w rodzinnym gronie, nie s dzisz?

- Tak - mrukn ł Alexander bez entuzjazmu. - Chod , moja droga, czas wraca do domu. Wygl da na to, e zaraz zacznie pada .

- Bzdura! - sprzeciwiła si Pamela. - To tylko chmurka.

- Nie, nie zdenerwowała mnie pani - zauwa yła cierpko June, kiedy ju pomachała na po egnanie swoim te ciom. - Nie b dziemy chyba mieli dzisiaj okazji porozmawia o pa skiej siostrze - zwróciła si do Gavina.

- Tak czy inaczej nie mam dobrych wie ci – odparł beznamn tnie.

June zmarszczyła brwi i wsun ła mu w dło małe sakiewk z pieni dzmi. Kiedy chciał zaprotestowa , potrz sn ła głow .

- William daje mi bardzo du e kieszonkowe. Na pewno wydałabym te pieni dze na bła hostki. B d si lepiej czuła ze wiadomo ci , e pan przeznaczył je na szlachetniejszy cel. Chod my przywita si z moj matk . Jak widz , jest z ni Sylvie. To moja najmłodsza siostra. Przedstawi jej pana.

- Wła nie wracały my t pi kn drog do domu z zakupami - odparła Gloria Meredith na pytanie June, co sprowadziło je do parku. - Sylvie wybrała przepi kne brukselskie koronki do wyko czenia ró owej mu linowej sukni, któr szyje dla niej madame Bouillon. - Gloria spojrziała na najmłods z córk w oczekiwaniu na komentarz.

Sylvie tymczasem wyskoczyła z landa i pogłaskała konie pana Blackmore'a.

- To pa ski faeton?- spytała.

- Niestety, nie - odparł ze smutnym u miechem. - Po yczyłem go od przyjaciela.

Sylvie przyjrzała si badawczo spr ynie wyła cej spod pop kanego skórzanego obicia.

- Widział pan pojazd hrabiego Malvern?

- O, tak - odparł chłodno Gavin.

- Chciałabym si nim przejecha .

- To nieuprzejme z jego strony, e nie wy wiadczył pani tej przysługi - skomentował Gavin.

- Te tak my l . - Sylvie zdecydowanie potrz sn ła głów .

- Gdzie twoje maniery? - zbeształa córk Gloria. -Chod , ju czas wraca do domu. Masz przymiark u madame Bouillon.

Widz c ponur min Sylvie, June i Gavin wymienili spojrzzenia.

- Zabierzemy Sylvie na krótk przeja d k po parku. Niedługo przywieziemy j do domu - powiedziała June, u miechaj c si z wdzi czno ci do Gavina.

Sylvie posłała matce promienny u miech i w odpowiedzi usłyszała ci kie westchnienie.

- No dobrze, ale niech to za długo nie trwa, młoda damo. I daj mi torb z koronkami.

- Prosz spojrze ! - zawołała Sylvie, gdy Gavin pomagał jej wsi . - Tam jest hrabia Malvern! A z nim pewnie jaka dama z pół wiatka.

June zakasłała nerwowo.

- Sylvie! To lady Forsythe. Jest bardzo miła.

- W takich sprawach nietrudno o pomyłk , kiedy w gr wchodzi Townsend - mrukn ł Gavin, po czym zaj ł si pokazywaniem Sylvie, w jaki sposób nale y trzyma lejce.

June oddaliła si nieco, porozmawia z Adamem Townsendem i lady Forsythe.

- Widz , e pani siostra ju przyci ga wielbicieli. -Adam obserwował, jak Gavin Blackmore wkłada i wyjmuje lejce ze smukłych palców, - Popadłem dzi u niej w niełask - dodał ze smutkiem, bo Sylvie ledwie zerkn ła w jego stron .

- To dlatego, e nie zabrał jej pan na przeja d k swoj dwukółk . - June u miechn ła si porozumiewawczo do niego i lady Forsythe. - Moja młodsza siostra potrafi by równie płocha jak czaruj ca.

- Ach, siostry! - zauwa yła wyrozumiale niemłoda hrabina wdowa. - Mam tylko jedn , ale potrafi by naprawd m cz ca! Nie powinnam jednak narzeka , bo nie chciałabym, by jej zabrakło. Temu biedakowi musi bardzo brakowa siostry.

June ostro nie zerkn ła na lady Forsythe.

- Wie pani o Bethany Blackmore? - spytała z wahaniem.

- Moja siostra znała ich rodzin . Było to wiele lat temu, kiedy jeszcze mieszkała w Devon. Zdaje si , e dziewczynka miała na imi Laura, ale mog si myli . Mo e to imi jej matki. Niemniej wielka szkoda, e zmarła tak młodo.

Rozdział pi tnasty

- Nie yje? - spytała June z niedowierzaniem.

Zerkn ła na Adama, ciekawa, jak zareagował na t wiadomo , ale niczego nie usłyszał, pochłoni ty rozmow z pewn dam i jej córki , którym udało si , przy drugim okr eniu jeziora, zwróci jego uwag .

- Dyferyt, a mo e ospa wietrzna. Nie mog sobie przypomnie . Siostra opowiadała mi o tym dawno temu. - Lady Forsythe ze współczuciem pokiwała głow . Nagle wyci gn ła dło przed siebie, by co sprawdzi . - Jed my ju , Townsend! Szybko! Zaczyna pada . Moja nowa fryzura mo e na tym ucierpie , rozumie pani. - Delikatnie pogładziła wyszukane uczesanie.

Adam dwornie po egnał rozczarowane damy. Posłał June szczerzy u miech. W ko cu, zmarszczywszy brwi na widok Sylvie, pu cił kruczoczarne konie klusem.

Pierwsze krople deszczu zacz ły znaczy czarnymi plamkami bł kitn peleryn June. Mimo to stała bez ruchu, oszołomiona tym, co przed chwil usłyszała. Wreszcie miech Sylvie przedarł si przez m tlik w jej głowie i wróciła do faetonu.

Gavin podnosił skrzypici c bud , a Sylvie ochoczo mu w tym pomagała. Kiedy June usiadła obok niej na ławeczce, siostra, nie przestaj c chichota , nakryła im obu kolana podró nym pledem,

Gavin oddychał z trudem. Wysiętek, jakim było postawienie zniszczonej budy, najwyra niej go wyczerpał. Wtem woreczek monet, który dała mu June, wypadł mu z brz kiem z kieszeni. Sylvie podniosła go z ziemi, zadzwoniła monetami, po czym zacz ła artobliwie chowa je za plecami. Gavin natychmiast wyrwał jej woreczek z r k i wepchn ł go tam, sk d wypadł.

Jego wzrok napotkał spojrzenie June. Gavin miał tak nachmurzon , a zarazem butn min , e si przeraziła. Pytania,

które zamierzała mu zadać w związku z tym, co właśnie usłyszała na temat jego rodziny, a zwłaszcza Bethany, zmarłej jej na ustach.

Po kilku chwilach Gavin znów się uśmiechnął, ze swoim zwykłym, nie miałym widać kiem.

- To było bardzo nieuprzejme z mojej strony - przeprosił gładko. - Muszę zawieźć obie panie do domu, zanim narażą się waszej rodzinie. William obędzie mnie ze skóry, jeżeli która z was się przeziębii, a o to nietrudno, kiedy się przebywa na dworze w tak pogodę.

Ani June, ani Sylvie nie zareagowały, bo obie były wciąż zaszokowane prostactwem, które z niego wyszło. Zaledwie parę minut przedtem był pełen galanterii.

- A pani czeka na dodatek przymiarka. Krawcowa pewnie już przyszła - nie dawał za wygraną Gavin, starając się przywrócić harmonijny nastrój. Rzucił okiem na ołowiane niebo. - Zdaje się, że zanoszą się na solidny ulew.

Na Sylvie jego gładka mowa nie zrobiła wrażenia. Z wyrzutem spiorunowała go wzrokiem.

- To była tylko zabawa. Nie ukradłabym tych pieniędzy, przecie pan wie - powiedziała i przysunęła się do June.

- Naturalnie, przepraszam - wymamrotał Gavin. Był najwyraźniej zirytowany, że przypomniano mu o jego zachowaniu. Próbując puścić cały epizod w niepamięć, zaproponował: - Może ma pani ochotę spróbować powonienia? Pomogę pani trzymać lejce.

Sylvie pokręciła głową. Twarz Gavina wyraźnie stała się. Był urażony, choć niedbałe wzruszył ramionami. Uniósł lejce, gotów pognać konie, ale niestety, niestety puścił je luzem.

June czuła się coraz bardziej nieswojo. Zaczęła się zastanawiać, co jest powodem zwłoki. Wątpiła swojej propozycji zabrania Sylvie na przejazd karetką. Co jej mówiło, że powinna jak najszybciej odwiedzić młodszą siostrę bezpiecznie do domu. Wkrótce spostrzegła, że pan Blackmore wpatruje się w wyrostka, który zygzakiem zmierzał w ich

kierunku, przeskakuj c od jednego ociekaj cego deszczem drzewa do drugiego i w ten sposób chroni c si przed najgorsz ulew .

Kiedy chłopak wytrpił faeton, nasun ł kapelusz gł boko na oczy dla ochrony przed deszczem i błyskawicznie przebiegł par jardów dziel cych go od pojazdu. Podał Gavinowi li cik i przez chwil trzymał wyci gni t dło w powietrzu. W nagrod otrzymał tylko szorstkie: „Dzi kuj ”. Oddalił si niezadowolony.

- To syn mojej gospodyni. Wyj tkowo gburowaty typ, moim zdaniem.

Tłumaczenie Gavina, maj ce usprawiedliwi jego sk pstwo, nie zmniejszyło niepokoju June.

- To musi by pilna wiadomo , skoro wyruszył w tak pogod , eby pana odnale i j dostarczy . - Na moment zawiesiła głos, po czym podj ła: - Zawie my Sylvie szybko na Beaulieu Gardens, prosz . Moja matka na pewno si o ni zamartwia.

June rzucała niespokojne spojrzenia na wszystkie strony, staraj c si zorientowa w poło eniu. Teraz, kiedy deszcz rozpadał si na dobre, w zasi gu wzroku nie było wida adnego powozu. Nieliczni spacerowicze, którzy z pocz tku skryli si pod drzewami, licz c na to, e deszcz wkrótce ustanie, porzucili nadziej i pomykali pospiesznie w poszukiwaniu lepszego schronienia. Zacz ła si wierci na siedzeniu.

- Panie Blackmore, musimy si pospieszy ! - nalegała.

Jej pro ba trafiła w pró ni . Gavin nie unosz c głowy, rozerwał piecz na li cie. Po zapoznaniu si z jego tre ci zakł ł cicho, przeci gle. June poczuła, jak Sylvie wsuwa jej r k pod rami . Młodsza siostra nie wpadała w panik z byle powodu. Najwyra niej równie zorientowała, e wydarzenia przybieraj nieoczekiwany obrót.

Po chwili list znalazł si w kieszeni adresata. Gavin chwycił lejce i uderzył nimi ko skie zady. Zerkn ł z ukosa na June i posłał jej chłopci cy u miech, ale June nie dała si na to nabra .

Nagle zrozumiała, że jego serdeczność i atencja, do której zdążyła się przyzwyczaić, wypływała nie tyle z zainteresowania jej osobą, ile z wyrachowania. Czuliła się, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu, bo dopiero teraz uświadomiła sobie, że on ocenia jej reakcję, by się do niej dostosować.

- Proszę o wybaczenie, jeśli wydałem się paniom rozdrażniony, ale bardzo mi zależało na tej wiadomości. Domyśliła się pani, jak się dzieje, że to list od Bethany. - Przybrał ten sam powagi ton, którym zwykle się posługiwał, mówił o siostrze. - Dotarł do mnie tak szybko tylko dzięki życzliwości mojej gospodyni. Wiedziała, że na niego czekam. Niestety, to, co podejrzewałem, ale obawiałem się usłyszeć, potwierdziło się. Bethany pisze, że znów się rozchorowała. Muszę kupić dla niej laudanum. Dobrze, że mam pieniądze, które pani łaskawie mi ofiarowała. Sama myśl o jej dolegliwościach jest dla mnie nie do zniesienia.

Właśnie nie wyjeżdża z parku. June nie odpowiedziała, bo w głowie miała zamęt. Była zadowolona, że wreszcie zmierzają do domu, ale zarazem przygnębiona faktem, że to, co wydawało się miłym urozmaiceniem nieprzyjemnego dnia, przekształcało się właśnie w coś przeciwnego. Powróciła myślimi do tego, co usłyszała od pani Forsythe.

Skoro siostra pana Blackmorea zachorowała i umarła, jakim cudem mogła pisać do niego z więzienia, uskarżając się, że jest chora? Przypuszczenie, że Bethany to fikcyjna postać w intrydze obmyślonej przez Gavina Blackmore'a, wydawało się niedorzeczne. Lecz czuliła się w obowiązku sprawdzić, czy de entelmen, którego uważała za przyjaciela, traktuje ją jak łatwowierną głuptaskę, która uwierzy we wszystkie brednie, jakie będzie chciał jej wmówić. Czy by rozpaczliwie potrzebował jej suwereków i upadł tak nisko, byle tylko je zdobyć? Pieniądze, które mu ofiarowała, z pewnością były dla niego ważne, skoro tak brutalnie wyrwał je z ręki Sylvie. Oburzenie skłoniło ją to wypowiedzenia tych podejrzeń na głos.

- Obawiam się, że co tu się nie zgadza, panie Blackmore. Słyszałam niedawno dziwną historię. Podobno pańska siostra zachorowała i umarła wiele lat temu. Jeśli tak, jakim sposobem Bethany jest teraz we Fleet?

Gavin nawet nie odwrócił głowy. Tak niezręcznie wyminił w bok cycki pojazdu, że cała ich trójka szarpnęła na bok. Ku niepomiernemu zdziwieniu obydwu pasażerów, gdy tylko wyminiła przeszkodę, popadła na kolana. June z trudem utrzymywała równowagę na niepewnym siedzeniu. Dla bezpieczeństwa mocno przytuliła Sylvie.

Wreszcie, kiedy pojazd znów jechał prosto, choć niezbyt bezpiecznie, Gavin podjął z ponurą rezygnacją w głosie:

- Wielka szkoda. Miałem nadzieję, że zdążyłoby wszystko załatwić, zanim dowiedzieli się pani prawdy. Kto pani powiedział? Przecież nie pani matka ani nie Townsend, tego jestem pewny. Moi koledzy ze szkoły nie wiedzieli za wiele o mojej rodzinie. Postarałem się o to. - Odwrócił się do niej. June zauważyła, że jasnobrzozy włosy, teraz pociemniałe od deszczu, przykleiły się do czoła. Po policzkach ciekły mu strumyczki przypominające łzy. - Ma pani szczęście, pani Pemberton. Prowadzi pani przyjemne życie. Nie ma pani pojęcia, jak to jest, kiedy się tego wszystkiego nie ma, gdy jest się pozbawionym tego, co dla innych, niekiedy gorszych, jest oczywiste.

June zignorowała to rozczulanie się nad sobą. Powiedziała chłodno:

- To, w jaki sposób się dowiedziałam, nie ma znaczenia. Dlaczego, u licha, sfabrykował pan tę historię? Skoro tak panu zależało, by utrzymać swoje przeszłe w tajemnicy, to prawdopodobnie wszystko, co mi pan opowiedział o rodzicach, i tak dalej, tak jest kłamstwem. - June nie interesowała jego odpowiedź, bo wyczuwała, że co jeszcze jest nie w porządku. - Dokąd jedziemy? - spytała, kiedy zauważyła, że kierują się w stronę przedmieścia, zamiast do Mayfair. - Proszę nas natychmiast zawieźć na Beaulieu Gardens - załatwiła.

Gavin jeszcze bardziej pop dził konie, które teraz niebezpiecznie galopowały po l ni cym od deszczu bruku. Gdy June szarpn ła za lejce, Gavin odsun ł j brutalnie łokciem i krzykn ł:

- Prosz siedzie spokojnie, pani Pemberton! Ostrzegam, niech pani siedzi spokojnie! Prosz robi , jak mówi , a nic si pani nie stanie.

- Zawie mnie do domu, ty brutalu! - Teraz Sylvie, siedz ca mi dzy nimi, spróbowwała wyszarpn lejce z r k Gavina. Na dodatek porz dnie uderzyła go raz czy dwa w rami .

- Natychmiast zatrzymaj powóz i wypu nas! - zawołała June, próbuj c zarazem powstrzyma Sylvie w obawie, e stanie jej si krzywda.

- ałuj , ale nie mog tego zrobi . Za du o pani wie, a tym samym stała si pani dla mnie niewygodna... Chyba e odkryj w pani jakie zalety... - Przymkn ł oczy, jakby si zastanawiał. Nagle usta wykrzywiły mu si w przebiegłym u miechu.

June przytuliła Sylvie i odgarn ła potargane srebrzyste loki z zalanej deszczem twarzy.

- Prosz mnie wysłucha , błagam! Prosz pozwoli mi zawie Sylvie do domu, a ja zostan z panem - przekonywała go desperacko. Była tak wystraszona, e jej głos zabrzmiał piskliwie.

W odpowiedzi usłyszała drwi cy miech.

- Musiałbym by zupełnym głupcem, eby zgodzi si na co takiego. Prosz mnie nie roz miesza , pani Pemberton. Nie jestem szale cem, pr dzej zdesperowanym człowiekiem, który ma wielkie ambicje.

June pochyliła si do przodu, wpatrzona w lisk szar drog uciekaj c spod ko skich kopyt.

- Na pani miejscu nie próbowałbym tego, ale skoro ma pani ochot skoczy i skr ci sobie kark, to pani sprawa - zakpił Gavin. - Nie wyobra am sobie jednak, e zaryzykowałyby pani pozostawienie tego urodziwego dziewcz cia na moj łask i niełask .

Spojrzał po dliwie na Sylvie. June instynktownie mocniej przytuliła siostr . Próbuje odwrócić uwagę Gavina, spytała błagalnie:

- Dlaczego pan to robi? Dlaczego pan kłamał, wymyślaj kogoś o imieniu Bethany?

- Nie wymyśliłem nikogo takiego. Chciała pani ją poznać, prawda? Jestem posłuszny, pani Pemberton. Zabieram pani do Bethany.

Sylvie uwolniła się z uścisku June.

- Ja z panem nie jadę! Nienawidzę pana! Ma pan zawieźć mnie do domu! Natychmiast! - zawołała i uniosła piętkę. Porzucił kuksaniec dosi gnął go tuż za uchem. Gavin zachwiał się na siedzeniu i bez wahania odpowiedział ciosem na cios. Krótkie uderzenie w szczęk wystarczyło, by Sylvie natychmiast straciła przytomność. June przytrzymała jej bezwładne ciało, nie dopuszczając do tego, by zsunęła się z siedzenia.

- Ty ohydny potworze! - zawołała, kiedy pomknęli przed siebie, po czym gwałtownie skręcili na wschód. Teraz ulewny deszcz dostawał się pod budki i wkrótce przemokli do suchej nitki. - Zatrzymaj się i wypuść nas. I to już. Przysięgam, że jeśli tego nie zrobisz, skocz.

Gavin odchylił głowę i zarechotał.

- No dalej, skacz, jeśli jesteś taka odważna. Nie dasz rady zabrać z sobą siostry, a przecie nie zostawisz jej ze mną. Jestem o tym przekonany. Uderzenie tej słodkiej niewinnej istotki nie sprawiło mi radości, ale z pewnością cię będnie mogła dostarczyć mi innych przyjemności.

Twarz June stała się kredowobiała. Zaciśnięła ramiona na wiotkiej postaci Sylvie. To, co powiedział, było przerażające i prawdziwe. Może sama zdołałaby uciec, gdyby odważyła się zaryzykować życie i zdrowie. Ale, jak u licha, miała zostawić z nim Sylvie?

- Na pewno leżą gdzieś w rowie, martwe! Czuj to!

Edgar Meredith kołysał rozhisteryzowaną w ramionach i szeptał do niej uspokajając, ale jego twarz, widoczna nad jej drucymi ramionami, była koloru ziemi.

- Pójdź sprawdzę, czy William wrócił. Może ma nową wiadomość. Została tu, przy kominku. - Poprowadził roztrzęsioną, chwycił ją za nogi Glorii do fotela i delikatnie pomógł jej usiąść. Nie zdążył dojść do drzwi, kiedy znów zerwała się z miejsca.

- Trzeba ich szukać! Postaw na nogi, kogo tylko możesz! Słuba musi przeszukać drogi i wywoływać. Ten faeton nie wygląda na bezpieczny. Nie chciałam pozwolić Sylvie na to przejeżdżanie.

Edgar wrócił do Glorii, która kręciła się po pokoju jak w gorączce, wymachując rękami.

- Może nie stało się nic strasznego, Glorio. Może coś się uszkodziło albo któryś z koni zgubił podkopy...

W tym momencie drzwi otworzyły się na oścież. Edgar, przerywając w połowie desperackich prób zminimalizowania winy June, która nie przywiozła do domu młodszej siostry, jak obiecała, podbiegł do drzwi, wchodząc cicho wielkimi krokami do salonu.

- Słuba, jakie wieści?

Pytanie, które miał właśnie zadać ciowi, on skierował do niego. Kiedy Edgar pokręcił przecząco głową, William przeciągnął dłonią przez niebieskawy zarost na brodzie.

- Rozmawiałem z Etienne'em i Isabel - poinformował ich zwięźle, chodząc po pokoju tam i z powrotem, niczym dzikie zwierzę w klatce. - Nie widzieli dziadka ani Jun, ani Sylvie. Isabel powiedziała mi coś, o czym nie miałem pojęcia. Gavin Blackmore wyznał June, że ma siostrę, którą uwięziono we Fleet. Prosił June o zachowanie tego w tajemnicy, bo podobno nie chciał litości ani jałmużny. Jednak godził się na to, by June dawała mu pieniądze i ubrania, które miały ułatwić jej życie w ciemnej doli.

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, jak s dzisiaj? - spytał Edgar, pozwalaj c na to, by w jego serce wst piła nadzieja. - Czy June mogło przyj do głowy, eby j odwiedzi ? Byliby na tyle głupi, by si tam wybra ?

- June nigdy nie zabrałaby Sylvie w takie miejsce, cho by nie wiem jak współczuła siostrze Blackmore'a. - William wypowiedział te słowa w obronie ony pobiełałymi ustami. - Licz jednak na to, e pod wpływem impulsu postanowili si wybra gdzie dalej, a ulewa przeszkodziła im w powrocie. Drogi s liskie. Mo e ko zgubił podkow ...

- Widzisz, moja droga, William jest tego samego zdania. Nie wolno nam my le o najgorszym. - Pełnym otuchy słowom Edgara towarzyszył niepewny u miech.

- Musicie ich odnale ! - lamentowała Gloria. - Musicie zebra , kogo si da, i wyruszy na poszukiwanie.

Mo e mieli wypadek albo si zgubili. Je li Blackmore jest ranny i nie jest w stanie ich ochroni , mog pa ofiar napadu albo...

- Zmierzcha si . Zanim zbierzemy ludzi, zapadnie ciemno - perswadował Edgar.

- We cie pochodnie i latarnie! - wykrzykn ła Gloria.

- Prosz si tak nie denerwowa - przemówił spokojnie William, staraj c si doda otuchy te ciowej, cho uj ła w słowa te same obawy, które dr czyły i jego. Zdawał sobie spraw , e te jest równie bardzo zaniepokojony, bo jego zazwyczaj spokojne oblicze poczerwieniało. - Ju ustaliłem z Herbertem, e lokaje przeszukaj najbli sz okolic Hyde Parku - ci gn łą, pełen determinacji. - Wyruszyli tam jaki czas temu i maj szuka ładów porzuconego pojazdu. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Na chwil zawiesił głos. Cisza, która nastała po jego słowach, wydawała si g sta od niewypowiedzianych l ków.

- Je li zamierzali po prostu zabra Sylvie na przeja d k po parku przed powrotem do domu, mamy do przeszukania

zaledwie jedn tras . Doł cz do ekipy poszukiwawczej, jak tylko sko cz przepytywa rodzin i przyjaciół.

- Gdyby pojechali do kogo w odwiedziny, przesłaliby wiadomo ! - upierała si Gloria. - June nie chciałaby mnie martwi .

- Wiem - potwierdził zwi le William. - Mogli gdzie utkwi bez mo liwo ci przesłania nam wiadomo ci. -Wiedział, e to słaba wymówka. Jednak całym sob odmawiał przyj cia do wiadomo ci tego, co uznał za nieprawdopodobne: jego ona i szwagierka po prostu nie mogły le e martwe czy ranne w wyróconym powozie. - Przyszedłem tu prosto z domu rodziców. June nie wspominała im, dok d jeszcze ona i Blackmore zamierzaj si uda . Mo e przypomina sobie pani kogo , z kim mogli rozmawia w Hyde Parku?

- Kiedy odje d ałam, w parku pojawił si hrabia Malvern. Jest twoim przyjacielem, na pewno wi c zamienił z nimi kilka stów. W przeja d ce towarzyszyła mu lady Forsythe. - Gloria wyrzuciła z siebie słowa, gor czkowo przekazuj c ka dy strz p informacji, który mógłby posłu y do odnalezienia córek.

- Natychmiast porozmawiam z Adamem - zapewnił j William. Z kolei zwrócił si do Edgara. – Etienne obiecał mi, e pojedzie do Rachel i Connora i dowie si , czy ich nie widzieli. Mo e pan porozmawia z przyjaciółmi i krewnymi, którzy mogliby ich namówi na jak wypraw ?

Edgar pokiwał twierdz co głów , a William natychmiast wyszedł od te ciów i zamasy cie ruszył w dalsz drog .

- Zagin li? - powtórzył Adam z niedowierzaniem.

- Ty i lady Forsythe byli cie najprawdopodobniej ostatnimi osobami, które rozmawiały z June, zanim ona i Sylvie odjechały z Blackmoreem. Mo e June powiedziała co , z czego mo na byłoby wywnioskowa , dok d si wybierali? Adam Townsend pokr cił głów .

- Prawd mówi c, nie miałem okazji porozmawia z twoj on . Podczas gdy lady Forsythe z ni gaw dziła, ja

rozmawiałem z pani Prothero. Zaprosiła mnie na sobotni bal, który wydaje dla córki. Widziałem, jak Blackmore pokazywał twojej szwagierce, jak nale y trzyma lejce, a potem zaczął pada ... - Zmarszczył brwi i z przerażeniem spojrzał na Williama. - Na Boga! Chyba nie s dzisz, e pozwoliby jej powozi w tak pogod , prawda? Mo e mieli wypadek

William ukrył twarz w dłoniach i wyrzucił z siebie przez zaci ni te z by:

- Nawet tego nie mów! Co ich zatrzymało, po prostu. Jeden z tych jego parszywych koni mógł okule .

Adam obszedł biurko i u ciskał rami Williama.

- Masz racj , naturalnie - przytaknął spokojnie. - Prawdopodobnie schronili si przed deszczem. B dziemy szuka dot d, a ich znajdziemy.

- Zorganizowałem ekip poszukiwawcz . Na razie skoncentrowała si na Hyde Parku i okolicach. Wiesz, gdzie mieszka Blackmore? Pytałem go kiedy , ale nie wy dobyłem z niego nic wi cej poza tym, e wynajął lokum w pobli u Greyfriars. Mo e to głupio z mojej strony, ale nie naciskałem. Pomyślałem, e nie chce poda dokładnego adresu, bo wstyd mu, e nie sta go na porz dnie mieszkanie.

- Zawsze niech tnie mówił o sobie. Nawet nie zadałem sobie trudu pytania go o to, gdzie mieszka. Tak czy inaczej, w tpi , eby tam byli.

- Trzeba sprawdzi ka d mo liwo . - William gwałtownie przeczesał palcami włosy. Westchnął ci ko.

Adam uśmiechnął si do przyjaciela.

- Wkrótce ich znajdziemy.

William przytaknął. Szkoda, e sam nie mam tej pewno ci, pomyślał. Chce powstrzyma dr cz ce go demony, które tworzyły przerażające obrazy w jego umyśle, skupił si na faktach.

- Blackmore otwarcie rozmawiał o swoim yciu z June, ale wymógł na niej obietnic , e nikomu nie zdradzi tego, co jej zawierzył... nawet mnie. June mimo woli wygadała si przed

Isabel Hauke, e siostra Blackmore'a, Bethany, została osadzona we Fleet za długi. June dawała mu pieni dze dla niej.

- To robi si coraz dziwniejsze - rzekł Adam. - Nie wiedziałem, e miał siostr . Nie wspominał o rodze stwie, tote zało yłem, e jest jedynakiem.

- Tak jak powiedziałe - zauwa ył William - nie mówił za wiele o swoich sprawach.

- Dlaczego wybrał twój on , kobiet , któr ledwie znał, na powierniczk ? Mówisz, e June dawała mu pieni dze i e polecił jej, by nic ci o tym nie mówiła?

Przyjaciele wymienili spojrzenia.

- O czym my lisz? - spytał wreszcie Adam.

- O tym samym co ty, jak s dz - odparł William. Gniew w jego głosie walczył o lepsze z niepokojem. - Dochodz do wniosku, e to wszystko jest mocno podejrzone.

- Wiem, e Gavin potrafi podst pem nakłania innych do robienia ró nych rzeczy. Percy Carstairs został wystrychni ty na dudka tu przed uko czeniem szkoły. Dał Blackmore'wi pi dziesi t gwinei jako zadatek za towary z przemytu. D in i koniak nie dotarły na miejsce, bo podobno słu by celne skonfiskowały ładunek. Tak w ka dym razie twierdził Blackmore. Carstairs był zbyt naiwny, by to zakwestionowa . Tymczasem ja przeprowadziłem dochodzenie, w wyniku którego dowiedziałem si , e Blackmore sprzedał towar komu innemu i zagarn ł cały zysk dla siebie.

Po raz pierwszy od wielu godzin na zaci ni tych wargach Williama pojawił si u miech.

- Nigdy bym nie pomy lał, e z Blackmore'a taki przedsi biorczy go .

- Ja te nie. Podziwiam jego bezczelno , przyznaj . Percy Carstairs był naszym przyjacielem. Zachowali my nasze odkrycie w sekrecie, bo Percy czułby si jak osioł, gdyby wiedział, e tak łatwo dał si nabra .

- Dlaczego? Dlaczego si w to wtr ciłe ?

- Czuję, że muszę pomóc - odparł Adam. - W końcu te pięćdziesiąt gwinej należało do mnie. Carstairs powiedział mi o tym.

- Sprawili Blackmore'owi kłopoty, pamiętasz. Nikt nie wiedział dlaczego, a Blackmore zrobił potem z siebie mędraka.

- Jeśli uknuł podły plan i tym samym naraził twoją siostrę Silver na niebezpieczeństwo, dopilnuj, żeby tym razem naprawdę cierpiała.

- Ja pierwszy - zadeklarował stanowczo William. Tak się bawili, że nie przyszło mu do głowy spytać, skąd jego przyjaciel wie, że prawdziwe imię Sylvie to Silver.

- Udaję się do lady Forsythe. Może ma coś do powiedzenia w tej sprawie. Twoja siostra mogła jej zdradzić coś, co miało związek z ich planami na południe.

William spojrzał na niego z wdziękami i skinął głową.

- A ja spróbuję się dowiedzieć, czy Bethany Blackmore skorzystała z pomocy ci June. Przychodzi mi do głowy tylko jeden sposób: udaję się do Fleet i spytam ją o to.

Rozdział szesnasty

- Otwieraj te drzwi. Natychmiast! - Wołanie i walenie w drzwi zdało się na nic, a gałęzie uderzające o okna i wiatr wiszczyły w kominie najwyraźniej kpiły z usiłowań June.

Kiedy ten ałosny koncert dobiegł jej uszu, odwróciła się i przez moment obserwowała upiornie drzwi zasłonięte. Po czym ponownie skupiła się na zamkniętych drzwiach. Walała w obłędzie z farby drewno, a rozboleły jej nadgarstki.

- Gdzie jesteście my? Czy ten potwór poszedł sobie i zostawił nas same?

- Nareszcie si obudziła , dzi ki Bogu! - June pospieszyła do łó ka, pochyliła si nad wstrz san dreszczami siostr i poło yła dło na jej gor cym czole. - Jak si czujesz?

- Zimno mi i głowa mnie boli - poskar yła si Sylvie. Cho z trudem, zdołała usi , otulona narzut ci gni t z łó ka.

June dotkn ła policzka siostry i przy wietle ogarka, który Blackmore postawił na chybotliwej półce, przyjrzała si jej twarzy.

- Bardzo le wygl dam? - W głosie Sylvie wyczuwało si raczej ciekawo ni niepokój.

- Twoje włosy przypominaj ptasie gniazdo, a poza tym masz siniaka na szcz ce. - June palcami zaczesaa srebrzyste loki do tyłu i delikatnie dotkn ła purpurowej plamy. Nast pnie szybko ci gn ła peleryn i posłu yła si ni jako dodatkowym okryciem dla Sylvie.

- Gdzie jeste my? Czy by nas uwi ził?

- ci le mówi c, jeste my zakładniczkami – poprawiła June. - Kiedy Blackmore wnosił ci po schodach do tej izby, zapowiedział, e b dzie nas tu trzymał dopóty, dopóki nie dostanie okupu.

Sylvie próbowała si u miechn , ale tylko si skrzywiła, bo poczuła ból w posiniaczonej szcz ce.

- Czy wci pada? Mo e wyskoczmy przez okno i uciekniemy? - zaproponowała. - Chyba powinnam spróbowa ucieczki i oszcz dzi ojcu wydatków. Ju i tak narzeka na koszty debiutu. Moim zdaniem to jest dopiero strata pieni dzy.

- Ojciec oddałby wszystko, co ma, byleby była bezpieczna. Na pewno oddałby wszystko, do ostatniego pensa. - June, która przez cały czas energicznie rozcierała ramiona, chroni c si w ten sposób przed przemarzni ciem w tym przenikaj cym do szpiku ko ci chłódzie, podeszła do okna i wyjrzała. Ciekawe, gdzie, do diabła, je zawiózł.

Kiedy wyjechali jak szaleni z Londynu, na dworze zacz ło szarze , a e padaj ca m awka rozmazała kształty i kolory, lasy,

pola i wioski wkrótce stopiły się w jedną smug brzozi. June, której łzy jeszcze bardziej zamglily wzrok, nie miała pojęcia, w którym kierunku pojechali ani jak daleko dotarli.

Zapadł zmierzch, a wiatr przegonił deszczowe chmury za horyzont, gdy Gavin Blackmore wreszcie zjechał faetonem z głównej drogi na mulisty grunt, a przed nimi zarysowały się kontury, które po niedługim czasie, kiedy podjechali bliżej pobudowanego koleinami drogi, przybrały kształt pobielonego domostwa.

Mając ręce zajęte niesieniem omdlałej Sylvie, ich przeładowca zaczął kopać w drzwi. Wreszcie jakiś człowiek, sprawiający wrażenie niezbyt rozgarniętego, wpuścił ich do środka. Opryskliwie, jak Blackmore zwrócił się do niego czynny - zdaje się, że tamten nazywał się Cursley - powiedziała, że musiał to być służy.

June nie miała za wiele czasu na rozejrzenie się po wnętrzu, bo Gavin od razu poprowadził ją w kierunku schodów, zmusił, by na nie weszła, i wpełznął do tego pomieszczenia. Szacowała, że przyjechali mniej niż godzinę temu, jednak minuty wydawały się wlecieć nieskończoność. Policzyła kiedyś wlecieć na łóżko i kiedyś gwóździł w drzwiach, które odgradzały ich od wolności.

Teraz skupiła się na nieprzeniknionej ciemności za oknem. Dostrzegła zarysy faetonu i koni, które wciąż były do niego zaprzęgnięte. Gdyby tylko udało im się dostać do pojazdu i zyskać parę minut przewagi nad Gavinem, wkrótce nabrałaby wprawę w powołaniu tym diabelstwem. Westchnęła, uwiadomiacz sobie, jak płonna jest nadzieja na ucieczkę. Nawet gdyby zdołały przechytryć Blackmore'a, na drodze stał jeszcze potężnie zbudowany Cursley.

Gdyby nie wieczka w oknie na parterze, rzucająca kręgiem światła na ziemię, i dochodzący do nich od czasu do czasu szmer głosów, mogłoby być pomyślane, że są w domu same. June puściła zasłonę, która opadła na swoje miejsce.

- Z pewno ci nie uda nam si uciec przez to okno. Jest bardzo małe. Poza tym nie mam poj cia, gdzie jeste my, a teraz jest tak ciemno, e po drodze mogły my zabł dzi na mokradła, wpa w rów albo napotka bandytów.

Wróciła do łó ka, usiadła obok Sylvie i zacz ła rozciera jej lodowate r ce w swoich dłoniach.

- wiatło dnia i opatrzo wyzwol nas od Blackmore'a i jego zausznika. - Widz c pytaj cy wzrok Sylvie, wyja niła: - Wszystko wskazuje na to, e nasz porywacz ma wspólnika. Za to nie ma ladu Bethany, któr jak obiecał, poznamy. - June przytuliła Sylvie. - Tak mi przykro, e ci w to wszystko wpl tałam. Nie doszłoby do tego, gdybym nie była tak naiwna i nie nabrała si na wyssan z palca histori Blackmore'a.

Fioletowy siniak na szcz ce Sylvie nadawał jej przejmuj co bezbronny wygl d, co tylko spot gowało poczucie winy June.

- Nie ma sensu próbowa ucieczki, chyba e nadarzy si sposobno dopadni cia faetonu. Musimy zachowa rozs dek. Nie zaryzykujemy ucieczki pieszo.

- Niebezpiecze stwo grozi nam tak e, je li b dziesz usiłowała kierowa tym powozem.

Słowa zabrzmiały impertynencko, ale June zauwa yła, e w głosie siostry nie ma ju zwykłej pogody ducha. Sylvie owin ła si szczelniej narzut ; w mroku roz wietlonym jedn wieczk jej oczy wydawały si wyj tkowo du e i błyszcz ce. June czule pogładziła jej twarz.

- Je li nie nadarzy si okazja do ucieczki, musisz by dzieln dziewczynk , dopóki William nie przyjedzie po nas i nie zabierze nas do domu.

- Sk d William b dzie wiedział, gdzie nas szuka ?

June chciała wypowiedzie jakie puste słowa otuchy, ale dała sobie spokój z frazesami. Siostra była bardzo młoda, ale bystra i June nie zamierzała jej traktowa jak dziecka.

- Na pewno ju zacz li nas szuka . Musimy mie nadziej , e ojciec, William i nasi szwagrowie wypyтали kogo trzeba i dowiedzieli si , e Blackmore to typ spod ciemnej gwiazdy.

Wiedz te , w jakich miejscach bywa. Jestem przekonana, e pr dzej czy pó niej dotr do tego domu.

- To nie twoja wina, e tu jestem. - Sylvie u miechn ła si łagodnie, wyczuwaj c, e June si tym zadr cza. - Powinnam była pojecha prosto do domu z mam , ale nie miałam na to najmniejszej ochoty. Wiem, e chciała by miła, pozwalaj c mi jecha z sob . Nie byłabym na ciebie zła, gdyby uciekła po drodze i zostawiła mnie z nim, bo dzi ki temu mogłaby wszcz alarm. - U miechn ła si zagadkowo. - Poza tym wcale si nie boj . Hrabia Malvern przyjedzie i mnie uwolni. Tu przed przebudzeniem niłam, e tak b dzie.

- Có , oby to si sprawdziło - powiedziała June.

- Ja te mam tak nadziej - rozległ si kpi cy głos. Do izby niespiesznie wszedł Gavin Blackmore, ale si nie zbli ył. Zatrzymał si tu przy drzwiach na wypadek, gdyby June chciała si przez nie wy lizn . - Jakie to byłoby wspaniałe, gdyby Townsend tu przybył i błagał mnie na kolanach o oszcz dzenie was. Niestety, w tpi , by niewinna panienska mogła skłoni tego rozpustnika do odegrania roli bohatera. Jeste niebrzydka, to fakt, ale Townsend woli do wiadczone kobiety. Naturalnie, je li wasz ojciec nie spełni moich da , osobi cie dopilnuj , eby przed opuszczeniem tego miejsca zdobyła do wiadczenie, jakiego ci trzeba. Kto wie, mo e dzi ki temu jego lordowska mo b dzie durzył si w tobie rok, a nawet wi cej.

June stan ła przed Sylvie i zasłoniła j swoim ciałem.

- Jakich da ? Co zd yłe zrobi ? Wysłałe list do Williama z informacj , gdzie jeste my? Zabije ci za to, co nam uczyniłe .

- Je li b dzie na tyle głupi, by mi si przeciwstawi , wasza rodzina ju nigdy nie ujrzy adnej z was. Mój człowiek, Cursley, wła nie ruszył w drog z listami do Williama i waszego ojca. Jestem przekonany, e twój m post pi, jak na kochaj cego mał onka przystało, i da mi to, czego chc , by w zamian odzyska to, czego chce on.

- A czego ty chcesz? - spytała gniewnie June.
- Ciebie. Wbrew moim chciom i instyngtom nie wyjawilem tego twemu mowi. Wiem, e wci kochasz Williama mimo tych wszystkich poglosek o cudzołóstwie i moich wysilków, aby zwróciła si przeciwko niemu. A wi c odegram rol m czennika i zamiast tego przystan na pi ty si cy funtów. - Blackmore bez ladu skruchy wymienił sum .

Zaskoczona June powtórzyła jego ostatnie słowa.

- Wła nie. Dzi ki tym pieni dzom dostan si do Ameryki, zanim wierzyciele znów mnie dopadn .

- Ty pozaci gałe długi, a nie fikcyjna Bethany Blackmore?

Gavin przybrał ura on min .

- Dlaczego uparcie twierdzisz, e Bethany jest wytworem mojej wyobra ni? Jeszcze troch cierpliwio ci, a zobaczysz j na własne oczy, obiecuj . - Podszedł bli ej. Palcem udało mu si leniwie dotkn siniaka, ale Sylvie odruchowo si cofn ła i odepchn ła jego r k .

- Rzeczywi cie masz słuszno - podj ł, najwyra niej nieporuszony niech ci Sylvie, kiedy na powrót stan ł w drzwiach. - Te parszywe psy n kały mnie, Bethany te . Prawd jest te , e za swoje wyst pki znalazła si we Fleet. Nie mo esz mnie oskar a o to, e mówi wył cznie kłamstwa, pani Pemberton. Ja tylko poł czyłem fałsz z prawd , by dopasowa je do swoich potrzeb.

- Pomy le , e uwa ałam ci za przyjaciela. Teraz nie mie ci mi si to w głowie - rzuciła June z pogard pod jego adresem. - Jaka byłam głupia!

- Prosz , nie ałuj swojej yczliwio ci – powiedział z nieoczekiwan szczeroci . - Jestem ci wdzi czny, Bethany te , bo dostała te wszystkie pi kne rzeczy, które jej ofiarowała . - Ponownie skupił uwag na kwestiach osobistych. - Szcz ciarz z tego Williama, e ma tak urzekaj c on . Gdybym ci tak nie szanował, mógłbym si skusi ... - Przez dłu sz chwil bł dził po niej po dliwym spojrzeniem spod przymkni tych powiek.

Nagle wybuchn łą miechem.

- Do tego! Naturalnie jeste my przyjaciółmi, a ja za bardzo ci szanuj , by wykorzysta fakt, e jeste zdana na moj łask i niełask . Licz na to, e wasza rodzina nie zmusi mnie do post pienia brutalnie z adn z was. - Kolejne uwodzicielskie spojrzenie zatrzymało si na moment na June. - Prosta sprawiedliwo wymagała, by sytuacja si odwróciła, bo ty zniewoliła mnie od samego pocz tku. Jestem przekonany, e jeszcze troch manipulacji, a zgodziłaby si zosta moj kochank . Wówczas naturalnie nie musiałbym ucieka si do podst pu. Jako moja kochanka popłaciłaby ch tnie moje długi. Mo e nawet wybrałaby si ze mn do Ameryki...

June spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Zapewniam ci , e si łudzisz. - Nagle jej zdumienie przeszło w podejrzenie. - „Jeszcze troch manipulacji”... „Zwróci ci przeciwko niemu”. - Fragmenty zda układały jej si w głowie. - Czy by to ty, w złudnym przekonaniu, e mo esz sprawi , by ta chora fantazja stała si rzeczywisto ci , wymy lił kr ce po mie cie plotki po to, by rozdzieli mnie z m em?

Gavin za miał si cicho.

- Lordowi Harleyowi i jego przyjacielowi ju i tak udało si spowodowa rozd wi k mi dzy tob a Williamem. Nie miałem poj cia, dlaczego to robi , ale postanowiłem wykorzysta nadarzac si szans . Liczyłem na to, e nabierzesz podejrze , a w ko cu, do gł bi zraniona, zwrócisz si do mnie, szukaj c pocieszenia. Jednak ty wydawała si zdecydowana kocha m a bez wzgl du na kr ce po mie cie pogłoski. Naturalnie doszło do mnie, e chcesz mie dzieci. Pomy lałem, e je li uwierzysz, i William ma ju nie lubne dziecko z inn kobiet , b dzie to kropla, która przepełni kielich goryczy i zabije twoje oddanie dla niego. To ja za tym stałem, przyznaj . Przyznaj te , e Bethany równie postanowiła z tego skorzysta . Kiedy w gr wchodz pieni dze, potrafi by

zachłanna, jak te lekkomyślne i nierozsądne. Pokłócili my się o to.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała ostro June.

- Była zbyt niecierpliwa. Posłała Williamowi list, dając pieniądze za milczenie. Liczyła na szybki zysk, ale dała tym dowód na naiwność, bo informacja o nielegalnym dziecku Williama nie była już sekretem, który należało przed nią ukrywać. Pogłoski krążyły po mieście od pewnego czasu, postarałem się o to. - Zrobił wymowny gest ręką. - Poza tym, gdyby Bethany знаła Williama tak dobrze jak ja, zdałaby sobie sprawę, że to nic nie da. Może twój mąż jest spokojnym człowiekiem, ale ma zbyt silny charakter, by ulec szantażowi.

Blackmore westchnął, dając wyraz rozczarowaniu.

- Wielka szkoda, że sprawy tak się potoczyły. Jestem pewien, że w końcu bym cię zdobył. Nadajesz się dla mnie, jesteś taka hojna i słodka. I wiem, że rozumiesz moje cierpienie; potrafisz zrozumieć, jak to jest, kiedy zazdrość gotuje się głębiej w człowieku i niszczy go. Jesteśmy pokrewnymi duszami, ty i ja.

- Nie jesteście my! Nie wam się nawet tak mówi! - June aż się zatchnęła.

Spróbowała stłumić gniew, bo zdawała sobie sprawę, że w tych chaotycznych wynurzeniach tkwi ziarno prawdy. Dostrzegł w jej usposobieniu skazy, które sprawiły, że stała się pełną współczucia dla oszusta i łepa na jego prawdziwą naturę.

Rozumiała te doskonale groby czające się w jego komplementach. Desperacko potrzebował gotówki. Gdyby okup, którego za nią dał, nie został dostarczony dostatecznie szybko, on bez skrupułów postąpił z nimi jak łajdak, z czystej zemsty. Jeśli spróbuje dopuścić się takiej zbrodni, będzie walczyła z nim ile sił. Była przekonana, że Sylvie postąpi tak samo. Myliła o zhańbionej, bitej Sylvie sprawiła, że ogarnął ją jeszcze większy gniew.

- Jesteś chory na umyśle, a nie pokrzywdzony przez los - wyszczała. - Masz jeden jedyny sposób, by udowodnić, że tak

nie jest. Natychmiast wypuść nas na wolno. Je li to zrobisz, zyskasz równie trochę czasu na ucieczkę, zanim dopadną ci władze. Za porwanie i danie okupu grożą wysokie kary. Gdyby jednak ci schwymano, obiecuję, że wstawię się za tobą i powiem, że dobrze nas traktowałeś.

- Brawo! Doskonała próba, niestety, nic z tego. - Blackmore uśmiechnął się z udawanym smutkiem. - Nie jestem pewien, jak Bethany znosiła pobyt w więzieniu. Ja wolałbym raczej się zabić, niż trafić do tego piekielnego miejsca. Dziękuję ci twojej hojności, trzymałem dłużej dystans, ale wróć, przyjdzie ci czytać dalej. - Przekrzywił głowę i przyjrzał się June. - Stała się doświadczone i pewna siebie. Nie jestem pewien, czy mi się to podoba, June. Mówi do ciebie po imieniu, bo mi dzisiaj nami powstała szczególna, intymna więź, nie mogę temu zaprzeczyć. Przyznaj, że jestem rozczarowany, i już nie palisz się do poznania Bethany jak przedtem. Ach... - przekrzywił głowę, a jego jasnobrzozy oczy rozświetlił podnieceniem. - W sam por! To z pewnościami ona. Pewnie przywiozła z sobą nieznośność...

June umknął koniec zdania, bo ona tak go usłyszała, że przed dom podjechała pojazd. Podbiegła do okna, uniosła zasłonę i mrużąc oczy, wyjrzała na zewnątrz. Przez szarpane wiatrem gałęzie dostrzegła, że powóz zatrzymał się tu przy drzwiach. Wsiadająca z niego kobieta w pelerynie z kapturem na moment znalazła się w kręgu wiatła rzuconym przez latarnię. Za nią wynurzyła się mała postać, podobnie zabezpieczona przed wiatrem i deszczem. Powóz natychmiast odjechał spod domu, a intrygujące postaci ruszyły ku drzwiom. Szczęk klucza w zamku przerwał obserwację June. Oderwała się od okna, podbiegła do drzwi i szarpnęła za klamkę, krzyknęła:

- Wracaj, ty bestio, i wypuść nas stąd!

- Odkryłem coś bardzo dziwnego.

- Ja też - odparł zwiadowca Adam na bezceremonialne powitanie Williama.

Obaj m czy ni wła nie spotkali si przed eleganck miejsk rezydencj Williama. Jednocze nie weszli na schody, przeskakuj c po dwa stopnie.

Gdy tylko znale li si w wykładanym orzechow boazeri gabinecie, Adam podszedł wielkimi krokami do kominka i wyci gn ł dłonie w stron ognia.

- Czy znalazł e we Fleet kobiet o imieniu Bethany?

- Nie, ale kilka suverenów rozwi zało j zyk pewnemu gadatliwemu stranikowi. Tommy Barr, bo o nim mowa, z przyjemno ci powiedział mi wszystko, co o niej wie. Potwierdził, e Bethany Blackmore była tam przetrzymywana nie tak dawno temu. Narobiła długów, bo wynaj ła apartament w Mayfair na luksusowy dom publiczny, a potem uciekła, nie płac c wła cicielowi. Próbowwała skłoni Tommy'ego i innych straników, eby traktowali j na specjalnych prawach, strasz c, e je li si nie podporz dkuj , sko czy si to dla nich le. A poniewa gro by nie zadziałały, poprzestała na płaceniu za przysługi własnym ciałem.

Adam wybuchn ł miechem.

- Je li ta kobieta jest krewn Blackmore'a, nic dziwnego, e go nie mówi o swoim prywatnym yciu.

- Tak i ja pomy lałem. Spytałem, kto j odwiedzał. D entelmen pasuj cy do opisu Blackmore'a przyniósł jej ubranie, bo jej własne podarło si , kiedy została zaatakowana przez inn prostytutk , która uwa ała, e Bethany wynosi si nad inne wi niarki.

Adam wcisn ł rozgrzane dłonie w kieszenie. Z ukosa zerkn ł na wymizerowan twarz Williama.

- To ju co . Im wi cej intryg odkryjemy, tym mniej prawdopodobne b dzie, e faeton przewrócił si w deszczu.

William skin ł głow .

- Usiłuj c zdoby przychyln o straników, Bethany opowiadała im ró ne, przewa nie nieobyczajne ciekawostki o swoich wpływowych klientach. Nie wymieniała wprawdzie nazwisk, ale pochwalała si odosobnionym domkiem

my liwskim w Finsbury Park, w którym pewna utalentowana kurtyzana - jej przyjaciółka i dama z towarzystwa - dyskretnie zabawia d entelmenów z wy szych sfer. Mam wra enie, e chodzi o White Lodge. To całkiem niedaleko st d. Kilka lat temu byłem tam na polowaniu. White Lodge le y na terenie posiadło ci Carlisle'ów.

- Robbie Carlisle uchodził za dziwkarza. Czy ten niedoł ny stary głupiec jeszcze yje? - spytał Adam.

William wzruszył ramionami.

- Dawno go nie widziałem. - Przypomniał sobie, e Adam te ma jakie wie ci i spytał: - Czego si dowiedziało od lady Forsythe?

- W wietle tego, co mi wła nie powiedziało , to, co odkryłem, wydaje si jeszcze dziwniejsze. Siostra lady Forsythe mieszkała kiedy w Devon, bardzo blisko Blackmore'ów. Z cał pewno ci pastor i pani Blackmore mieli tylko dwoje dzieci. Matka umarła w połogu, rodz c córk , a córka zachorowała i umarła jeszcze jako podłotek. Lady Forsythe powiedziała mi, e ona i June rozmawiały o tym dzi po południu.

- Gdyby June doszła do wniosku, e Blackmore próbuje j oszuka , nie zawahałaby si go wypyta . - William wpatrzył si w przyjaciela. Twarz mu spopieliała z niepokoju. - Nie jestem w stanie jasno my le . Jak s dzisz, czy on mógłby uciec si do przemocy albo zbrodni, byle jego sekrety nie wyszły na jaw?

W tym momencie na progu gabinetu stan ł Herbert, co uniemo liwiło Adamowi wyra enie swego zdania na temat zdolno ci Blackmore'a do czynienia zła.

- Przyszedł kto , kto koniecznie chce si z panem widzie . - Lokaj odsun ł si na bok, odsłaniaj c m czyzn ubranego w ciemnobr zow podró n peleryn , który stał w holu tu za nim.

Zanim Herbert powrócił do swoich obowi zków, William spytał szybko:

- Czy s jakie wiadomo ci od grupy poszukiwawczej?

- Nie, sir - odparł Herbert. - Przykro mi - dodał cicho, po czym jego szczupła ciemna sylwetka rozplyn ła si w cieniu.

Nowo przybyły natychmiast zdjął kapelusz i wcisnął go pod pach.

- Przepraszam za tak późno naj cię, sir. Może się myliłem, ale pomyślałem, że to, co odkryłem w hrabstwie Devon - skąd włącznie wracam - a co dotyczy pewnej damy i jej dziecka, może okazać dla pana ważne na tyle, że gdyby miał pan czekać na wieść ci do jutra, byłby pan zły, skoro mogłem panu o wszystkim powiedzieć wcześniej, bo to może...

- Na lito bosko, mów, co wiesz, człowieku! - wrzasnął William z nietypowym dla siebie grubiaństwem. - I po pieś się, bo mamy dużo o pracy.

Detektyw szybko przeniósł spojrzenie na drugiego detektiva i cmoknął po czym podjął z wielką ostrością:

- To wiadomo ci bardzo delikatnej, szokującej natury...

- Wierz mi, jesteśmy przygotowani na wszystko - powiedział William z westchnieniem. I on, i Adam wpatrywali się w niego mocno zaniepokojeni.

Rozdział siedemnasty

- To jest Bethany? - wykrztusiła z siebie z trudem June, kiedy wreszcie udało jej się odzyskać głos.

Ostatnio miało miejsce tyle niezwykłych wydarzeń, że June nabrała przekonania, iż jest uodporniona na najdziwniejsze wypadki. Jednak to, co ujrzała, gdy Gavin wprowadził ją wraz z Sylvie do niewielkiego salonu, niemal ją sparaliżowało.

- Naturalnie, że nie - zbesztął ją z kpiną w głosie Gavin. - To lady Bingham, a raczej Celeste, bo takie imię przybrała wbran. Na pewno nie zapomniała, jak wygląda. Wiem, że była u niej z wizytą dziś po południu. Dowiedziałem się o tym z listu, który otrzymałem w parku - był od niej, nie od Bethany. - Pod nosem wymamrotał: - Przepraszam za jej obecność. Ja też

nie przepadam za t suk . - Odwrócił si i skin ł na drug kobiet . - To jest Bethany.

June dopiero teraz zauwa yła drobn posta wielko ci dziecka, otulon peleryn . Głowa, która wynurzyła si z fałd otulaj cego j kaptura, niew tpliwie nale ała do kobiety. Para ciemnych, cynicznych oczu spojrzęła na ni wyzywaj co.

- To nie mo e by pa ska młodsza siostra. - June nie interesowało ju , w jaki sposób Bethany jest spokrewniona z Gavinem. Bez reszty oszołomiona, usiłowała poj , jakim cudem szlachetnie urodzona dama - nawet tak bezwstydna jak lady Bingham - mo e by w zмовie z Blackmore'ami. Z zakamarków pami ci wydobyła jedn cech , która mogła ich ł czy - pochodzili z tej samej cz ci West Country.

- Bethany jest moj macoch , w dodatku wyj tkowo zł . - Przy tej prezentacji Blackmore u miechn ł si szeroko. - Mój ojciec przekl ł dzie , w którym j po lubił, bo od tego momentu przestała by bogobojn chrze cijank , za jak chciała uchodzi , kiedy słu yła u nas jako gospodyni. - Oboje wymienili chytre spojrzenia, od których June dostała g siej skórki. - Od samego pocztku wietnie si rozumieli my. - Blackmore podszedł niespiesznie do paleniska i grzebał w nim dot d, a w ród dogasaj cych w gielków pojawiły si pomara czowe płomyki.

Podczas gdy stał odwrócony do niej plecami, June szybko zwróciła si do lady Bingham.

- Nie mam poj cia, dlaczego pani si tu znalazła, ale jestem pewna, e nie wie pani, i zostały my porwane i brutalnie potraktowane. Musi pani nam pomóc. Prosz przemówi mu do rozumu i nakaza , by natychmiast nas uwolnił.

Constance w odpowiedzi zmru yła tylko oczy, jakby si zastanawiała.

- Dlaczego si pani waha? - dociekała June. - Chyba nie chce pani zosta oskar ona o wzi cie udziału w tak powa nym przest pstwie? - Nie uszło jej uwagi, e Constance spojrzęła z w ciekło ci i pogard na Gavina. Błagalnie powtórzyła: - Dlaczego si pani waha? Na pewno zdaje sobie pani spraw , e

wchodzić w układy z tym szalecem, narażając panią na szwank swojej reputacji.

- Wiem o tym a za dobrze! - zawołała Constance. - Ty chćhrzliwy kretynie! Wpadłaś w panikę i wszystko popsuła!

- Ja wszystko popsułem? - spytał szyderczo Gavin. - Gdyby potrafiła pani nad tym swoim cholernym swądzeniem mi dźgnąć nogami, siedzielibyśmy do dziś w Devon jak u pana Boga za piecem, na dodatek z gotówkami w kieszeniach.

- Gdyby nie ja, do dzisiejszego dnia pracowałyby od witu do zmroku za psie pieniądze w jakimś chćhym biurze! Gotówka, którą miałeś w kieszeniach, znalazła się tam dzięki mojej pracy! A ty odpłacasz mi głupotami!

- Nie zrzucaj całej winy na Gavina! Uważaj, co mówisz, bo będziesz miała ze mną do czynienia! - wykrzyknęła Bethany chropawym głosem, zupełnie niepasującym do jej drobnej postury. Oparła dłonie na biodrach i przyglądała się całemu towarzystwu.

June oceniła macochę Gavina kobiecym okiem. Ta megiera była Bethany, delikatną istotą, którą naiwnie obdarzyła współczuciem i dobrocią. Mogła mieć około czterdziestu pięć lat, ale przy smukłej sylwetce mogłaby należeć do o wiele młodszej kobiety. W ciemnych szorstkich włosach pobłyskiwały srebrne pasemka, a zmarszczki wokół oczu zdradzały wiek, niemniej była z pewnością urodziwa, chociaż wyjątkowo drobna.

- Chyba nie zaprzeczysz, że zachowałeś się idiotycznie - upierała się Constance, podkreślając irytację energicznym machnięciem rękami. - Odkąd rozpuściłaś te absurdalne pogłoski o tym, jakoby William Pemberton był ojcem Cissy, wszystko idzie nie tak. William posłał detektywów do Devon. W moim liście wyraźnie zaznaczyłam, że musimy zachować ostrożność. Ostrożność! Dobrze sobie! Tylko spójrz, co zrobił!

- Nie miała nic przeciwko, dopóki myślała, że dzięki temu uda ci się zdobyć protekcję Pembertona - odcił się Gavin.

- Ju wcz niej mogła poło y kres plotkom. Zdecydowała si krytykowa mój pomysł dopiero wówczas, gdy Pemberton z miejsca odrzucił twoje awanse.

Constance spiorunowała go wzrokiem, a na jej policzkach wykwitły dwie ceglaste plamy, zupełnie jak u marionetki z teatrzyku kukiełkowego.

- Mog mie ka dego m czyzn , którego zechc ... kiedy zechc - wysyczała.

- Pozwalam sobie mie odmienne zdanie w tej kwestii, moja droga - powiedział przeci gle Gavin. - Sam znam przynajmniej dwóch d entelmenów, którzy nie maj ochoty zadawa si z bab o jarmarcznych manierach. My l o sobie i o Pemberton'ie.

- Wymieniłe tylko jednego d entelmena i eunucha, który musiałby mie wiele szcz cia, by znów dosta tak szans - odparła lady Bingham ze zjadliw słodycz .

U miechn ła si triumfalnie, kiedy Gavin zbladł, usłyszawszy t zniewag ,

Nie omieszkała zauwa y zamy lonego spojrzenia, jakim obrzucił June.

- Groził, e ci zgwałci? Nie masz si czego obawia ... - Uniosła wypiel gnowan biał dło i wulgarnie pokiwała małym palcem.

- Ty suko! Zabij ci ! - Blackmore nagle rzucił si w stron Constance, ale nie zdołał jej zaatakowa , bo Bethany skoczyła mi dzy nich.

- Do tego! - wrzasn ła barytonem, którego nie powstydzilby si robotnik portowy. - Oboje jeste cie kretynami! - Posłała obojgu gro ne spojrzenie i cofn ła si , po czym popatrzyła przenikliwie na jasnowłose siostry.

June instynktownie tuliła Sylvie do siebie, chc c chroni j przed atmosfer przemocy, panuj c w pomieszczeniu. Na razie przeciwnicy si uspokoili, ale June tak wyra nie wyczuwała zagro enie, e zasłoniła Sylvie swoim ciałem.

Bethany Blackmore obesła ich zł czone sylwetki, zupełnie jakby prowadziła jak gr , ale przez cały czas nie spuszczała z oka młodzietkiej pi kno ci w cieniu June. Nagle chwyciła w palce pasmo pi knych włosów i pogładziła je, badaj c jego jedwabisty ci ar.

Sylvie uwolniła włosy i przy tej okazji w pełni odsłoniła twarz i sylwetk .

- Gavin przywiózł nam prawdziwy skarb! Hart ducha i uroda w jednym! - Bethany zachichotała z zadowoleniem. - Czekanie na okup mogłoby potrwa zbyt długo, a na dodatek ci gn nam na kark nie tylko ich rodzin , ale te dragonów. - Spojrzała chytrze na pasierba. - Zostaw swoje karesy dla starszej, młodsza nie wchodzi w gr . Znam kilku d entelmenów, którzy ch tnie zapłaciliby bajo sk sum za par chwil rozkoszy z takim czystym złotem. Nie mamy czasu na aukcj . Jeden taki mieszka niedaleko st d i jestem przekonana, e za przywilej pierwsze stwa jeszcze dzi wieczorem ch tnie da mi, ile tylko zechc . - Błysk chytrych oczu zdradzał jej narastaj ce podniecenie. - Jutro o tej porze mo emy by w Newhaven. A jak ju znajdziemy si bezpiecznie we Francji, zaczniemy załatwia podró do Ameryki.

June, słuchaj c tego nikczemnego planu prehandlowania dziewictwa Sylvie, zeszywniała z oburzenia. William b dzie ich szukał, tego była pewna, ale zdawała sobie równie spraw , e musiałby sta si cud, eby je odnalazł, zanim Sylvie zostanie sprzedana oble nemu rozpustnikowi.

Wyczekiwanie szansy uciezki wydało jej si teraz raczej absurdalne ni rozs dne. Musiała natychmiast wyci gn Sylvie z łap tych nikczemnych typów. Tyle e w tym celu b d musiały posłu y si własny taktyk , równie miał i przebiegł jak sposoby tamtych. Odwróciła si szybko i ponownie przytuliła Sylvie, ale przedtem postarała si przekaza jej wzrokiem kilka polece .

- Siostra mi się przez was rozchorowała! Nie widzicie, gdzie usłyszała o waszym diabolicznym planie, zbiera jej się na wymioty?

Wrodzony spryt Sylvie natychmiast odpowiedział jej, jak rolę przyszło jej odegrać. Złapała się za brzuch, zupełnie jakby chwycił ją skurcz i pochyliła się do przodu, wydymając policzki.

Constance Bingham spojrzała nieufnie na Sylvie.

- Na lito bosku, szybko, dajcie tej dziewczynie jakieś sole. Nie wydaje mi się, żeby lorda Carlisle ucieszyła perspektywa zażywania rozkoszy z dziewczynami cuchnącymi wymiocinami.

- Musz zabrać ją na górę. Powinna odpocząć. Jeśli wpadnie w histerię, może dostać ataku.

- Ataku? - powtórzył jak echo Blackmore.

- Ma skłonność do napadów padaczki pod wpływem strachu albo podniecenia.

- Doprawdy? - U mieszek Bethany Blackmore wiadczył o tym, że opisana niedyspozycja wydaje jej się podejrzana. - Na szczęście mam na to lekarstwo. Porcja laudanum uspokoi ją na tyle skutecznie, że Carlisle będzie się mógł zabawić bez przeszkód.

- Musz zabrać ją na górę! - krzyknęła June, dyskretnie szturchając przy tym siostrę, żeby bardziej się przyłożyła. Sylvie posłusznie zaczęła ją ciskać dłonie na ustach.

- Na lito bosku, zabierzcie ją stąd, zanim zwymiotuje! - zawołała lady Bingham wyrażonym z obrzydzeniem.

Bethany wskazała ruchem głowy na schody, co June uznała za pozwolenie, i natychmiast pociągnęła siostrę we wskazanym kierunku. Kiedy wspięły się na górę, zerknęła za siebie i spostrzegła, że Blackmore obserwuje je ze swego miejsca w korytarzu, w którym już wcześniej stanął.

Gdy tylko zamknęły za sobą drzwi do izby, June szepnęła szybko:

- Musimy uciec, ale nie faetonem, bo Blackmore coś podejrzewa. Dopadnie nas, zanim zdołamy ruszyć. Musisz być

dzieln dziewczynk , Sylvie. Uciekniesz pierwsza. Jak tylko znajdziesz si na dworze, biegnij co sił w nogach. Ja rusz zaraz za tob . Ukryj si gdzie i czekaj witu. Przyjd i znajd ci , obiecuj . Okryj si moj peleryn .

Sylvie zrobiła, jak jej polecono, ale jej du e bł kitne oczy rozszerzyły si ze strachu.

- Jak uciekniemy? Ten potwór stoi na dole i pilnuje drzwi.

- Wiem o tym, ale musi by jaki sposób!

June rozgl dała si uwa nie po izbie, desperacko szukaj c czegokolwiek, co mogłoby posłu y jako bro . Porcelanowy dzban na wod , gdyby go rozbiła, dostarczyłby im ostrych odłamków, ale w jaki sposób miały pokona troje prze ladowców? Potrzebowały czego , co odwróci ich uwag ... Przy wietle ogarka wyjrzała przez okno, zupełnie jakby tam szukała natchnienia. Podmuch przechylił płomyk, który prawie dotkn ł brzegu cienkiej zasłony. June instynktownie osłoniła knot dłoni . Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- To bardzo niebezpieczne - zauwa yła Sylvie, która z wrodzon bystro ci odgadła bieg my li June.

- Tak, ale je li zostaniesz tutaj, b dzie jeszcze gorzej - odparła cicho June,

Nie powiedziała nic wi cej, bo nie chciała przerazi Sylvie wizjami nieszcz , które mogłyby si wówczas wydarzy . W ustach jej zaschło z przera enia na my l o tym, do czego mogłoby doj , gdyby jej słodka siostra wpadła w r ce Blackmore'a albo lorda Carlisle. Z moc powiedziała:

- Nie mamy innego wyj cia, Sylvie! Musisz by gotowa do uciezki. Na pewno nie b d ci ciga . To tylko trójka tchórzy. Kiedy si zorientuj , e w domu wybuchł po ar, zajm si wył cznie ratowaniem własnej skóry.

Sylvie kiwn ła głow i utkwiała nieruchome spojrzenie w June, czerpi c odwag z jej pewno ci siebie.

June szybko oddarła pas materiału od swojej halki i przytkn ła go do wieczki. Jak tylko si zapalił, zwin ła narzut z łó ka w kł bek, umie ciła płon cy materiał po rodku i

dmuchała na płomie , a si zatlił i wypalił okr gł dziur , z której posypały si płatki przypominaj ce nieg. Kiedy ogie rozpalil si na dobre, szybko obj ła Sylvie, po czym równie gwałtownie odepchn ła j od siebie. Błyskawicznym ruchem rozbiła dzban o ram ło ka, tłumi c odgłos kocem. Dała Sylvie najostrzejszy odłamek, jaki zdołała znale , a sama wzi ła drugi.

- Nie chc ucieka bez ciebie - zaszlochała Sylvie.

June poło yła dło na dr cych ustach siostry.

- Wkrótce znów b d przy tobie, obiecuj . Teraz musisz ucieka . Pami taj, nie ogl daj si . Znajd ci , kiedy sło ce wszędzie.

Sylvie przytakn ła.

June zaczerpn ła tchu, zerkn ła na płomienie ta cz ce na ło ku i szeroko otworzyła drzwi.

- Szybko! Chod tu, natychmiast! - zaszczała ochryple, chc c wezwa tylko Blackmore'a. Sylvie zdoła wymin jednego z wrogów; nie udałoby jej si uciec przed trojgiem naraz.

Kiedy ich stra nik tylko zerkn ł pytaj co w gór , June stan ła na szczycie schodów.

- Idioto! Pali si ! wieca si przewróciła!

Nagle wokół jej sylwetki pojawiła si bursztynowa aura. Blackmore stał przez chwil i gapił si na ni z otwartymi ustami, oszołomiony, ale wreszcie rzucił si na schody, po drodze wyrzucaj c z siebie wi zank przekle stw. Na widok, który przedstawił si jego oczom, jak tylko znalazł si w izbie, zakł ł jeszcze głó niej. Podbiegł do umywalni, gdzie powinien sta dzbanek z wod .

- Biegnij! - June pchn ła siostr w kierunku drzwi. - Nie dopuszcz , by ruszył za tob , obiecuj .

Sylvie otwarła usta w prote cie, ale spojrzenie siostry i silne pchni cie sprawiło, e bez słowa zbiegła po schodach, dotarła do drzwi wej ciowych i wypadła w noc.

- Co to takiego, do diabła?

Dwóch jeźdźców ciągnęło cugle. Adam wskazał coś na horyzoncie. -Spójrz tam!

- Wygląda jak ogień - powiedział William, wpatrując się uważnie w niewyraźne ółtawe wiatło wznoszące się łukiem w nocne niebo. Odwrócił się w siodle w stronę Adama. W mroku jego oczy zaledwie niespokojnie. - Musimy być już blisko. To może być sygnał. Bo proszę, błagam, jeżeli to White Lodge, a nie tamś, nie dopuść, by było to cokolwiek innego. - cisnął konia kolanami, ruszył przed siebie i wkrótce gnał jak burza w kierunku płonącego budynku. Adam jechał tuż za nim.

- A co to znów, do diabła? - Adam tak gwałtownie szarpnął wodze, że jego ogier stanął na tylnych nogach i niemal wzbился w powietrze. Niewyraźna sylwetka w pelerynie zatrzymała się na moment, po czym rzuciła się pomiędzy drzewa rosnące w pobliżu.

- Pokaż się! - ryknął William. Zatoczył koniem szerokie koło i zbliżył się do skraju lasu, który wchłonął zbiegającą. - Kto tam? - Wytężył wzrok, usiłując coś dostrzec pomiędzy pniami, zagradzającymi mu drogę.

- William? - zawołał czyj chrapliwy głos.

- Czy to ty, Sylvie? - William momentalnie zeskoczył z konia.

Sylvie zaczęła biec naprzód, a kiedy rzuciła się w ramiona szwagra, łkanie wstrząsało całym jej ciałem.

- June jest wciąż uwięziona przez Blackmore'a i powiedziała, że muszę uciekać, a ona ucieknie za mną i znajdzie mnie... ale ja się boję ... nie chcę, żeby zginęła w płomieniach.

- June nie zginie! - wykrzyknął William. W mgnieniu oka pognął z powrotem do swego konia. - Pilnuj jej! - rzucił przez ramię do przyjaciela.

Adam ostro nie otoczył Sylvie ramieniem. Natychmiast wyrwała się z jego uścisku.

- Muszę tam wrócić i pomóc. Nie zniósłabym, gdyby June coś się stało. Chciałam, żeby uciekała ze mną, ale powiedziała, że mam i pierwsza, a ona dopilnuje, żeby mi się udało -

wyrzuciła z siebie bez tchu. Miękkie piersi wznosiły się, muskając opasującą przedramię.

- Już dobrze, William już odnajdzie - uciszał ją Adam. Ponownie przytulił ją do swego muskularnego torsu i delikatnie pogładził srebrzyste włosy. - Musi pani się uspokoić. Pani siostra bardzo źła, jeśli znów narazi się pani na niebezpieczeństwo, skoro zaryzykowała wszystko dla pani. Wasi szwagrowie jadą tu z dragonami. Siedzą za nami.

Pełne rozdziku słowa Adama nie wywarły wielkiego wrażenia na Sylvie, która na próżno uparcie odpychała go i szarpała jego ramię. Wreszcie odwróciła się i zaczęła go kopać. Kopała dotąd, a już puścił. Zdała się przebiec jard czy dwa, kiedy Adam ją pochwycił i, klnąc pod nosem, wziął ją na ręce, by nie narażać gołeni na dalsze kopnięcia. Widząc, że kolejne próby uspokojenia Sylvie i rozsądne argumenty nie odnoszą skutku, a celem ataków stała się jego twarz, przerzucił ją przez ramię i ruszył wielkimi krokami do konia.

Wrzucił ją złośliwie na ogiera, skoczył na siodło, po czym usadził ją prosto. Zręcznie uchylił się przed kolejnym ciosem dowodzącym, że histeria nie mija, i pojechał za Williamem w kierunku płonącego domku mylińskiego.

- Na lito bosk! Jeszcze zdążymy uciec przed płomieniami!

- Wol mi nie wol, już ci to mówiłem.

- Błagam cię, by puścił choć mnie. - Głos June był chrapliwy od dymu.

Blackmore pokręcił głową.

- Powiedziałem ci, że chcę cię albo pieniędzy twego matki. Musz dostać jedno albo drugie, tego wymaga sprawiedliwość. Dlaczego William miałby wziąć wszystko? Wierzysz w życie pozagrobowe, June? Ja tak. Co więcej, chciałbym, aby znalazła się tam ze mną. Może jednak ty pójdziesz do nieba, a ja do piekła? Jak myślisz?

June zmrużyła oczy i popatrzyła przez zadymione powietrze na swego przeładowcę. Blackmore stał odwrócony plecami do drzwi, odcinając jej jedyną drogę do wolności.

Constance i Bethany już wcześniej dały sobie spokój z przekonywaniem współnika do wspólnej ucieczki faetonem. Macocha Gavina pierwsza straciła odwagę i wybiegła z domu. Constance wahała się nieco dłużej, co wiódł, nawet przytuliła się do ariwego błagania June i zaczęła namawiać Gavina, aby teraz, kiedy gra dobiegła końca, zachował się racjonalnie. Trzask zwalonych krokwi, pukających nad głowami, wkrótce przepłoszył ludzkie odruchy lady Bingham i jej osobie.

June z rozpacz nasłuchiwała skrzyknięcia kół oddalającego się powozu, który uwoził obie kobiety ku bezpieczeństwu. Wkrótce została sama, zdana na łaskę i niełaskę ich szalonego współnika.

Płonąca belka spadła na podest, a iskry posypały się do holu.

- Strzecha się pali! Na lito bosku! Zaraz zawali się dach.
- June zaschło w ustach z przerażenia i od czarnych pyłków unoszących się w powietrzu. Poczuli ból w płucach. Przytknęła dłoń do nosa, próbując filtrować wdychane powietrze. Williamie, kocham cię, pamiętaj, proszę, że cię kocham, powtarzała w myślach, kiedy patrzyła na nieubłagane zbliżające się do niej płonące płatki, w które zamieniała się porcelana.

Mimowolnie ukuła się w palec odłamkiem porcelany trzymany w kieszeni spódnicy. Jeszcze raz dotknęła jego ostrej krawędzi. Musiała znaleźć się na tyle blisko Gavina, by móc zaatakować.

Odsunęła się o krok od piekącego aru i zaczęła rozmawiać z Gavinem z całym spokojem, na jaki była w stanie się zdobyć.

- Czy ty jesteś ojcem córki lady Bingham?

- Dzięki Bogu nie. Nie chciałbym, aby moja córka wychowywała się u dziwka. - Blackmore zakaszłał, bo gorąco i dym podrażniły mu gardło. - Pewnie teraz uważasz mnie za hipokrytę, bo zapewne odgadła, że Bethany i Constance są z jednej gliny. Obie zaspokajają podstawowe potrzeby mężczyzny.

Bethany to kobieta interesu; Constance uwielbia to, co robi. wietnie prosperowali my w Devon, ale przez swój niezaspokojon dz naraziła nas wszystkich na niebezpiecze stwo. Mieli my wytwornych klientów, którzy dobrze płacili. Nie spodobało im si , kiedy odkryli, e Celeste zadaje si z szumowinami. Niedobrze mie wrogów w wytwornym rodowisku. Nawet ojciec jej córki nie zdołał jej powstrzyma przed zachowywaniem si jak suka w rui... Do ! - krzykn ł nagle. - Do o niej i o rozpu cie! Chciałbym, eby my zostali kochankami, zanim zginiemy. Pragn łbym dozna tej ostatniej ziemskiej rozkoszy.

June podeszła bli ej. Poczwała pod stopami ar podłogi

- Czy je li ci pocałuj , to wystarczy, by uratował nas oboje? - spytała.

Wyszczrzył z by w u miechu w okopconej sadz twarzy.

- Skoro jeste my przyjaciółmi, musz by szczery i powiedzie , e w tpi , ale na pocz tek dobre i to, a wi c, prosz , spróbuj mnie przekona . - Wyci gn ł ramiona w szyderczym zaproszeniu.

June zastanawiała si , czy jej twarz jest równie usmolona jak jego. Dotkn ła policzka. Pod palcami poczuła pył. Przybli yła twarz do jego twarzy i w tym samym momencie zacz ła wyci ga swój bro z kieszeni.

Wtem rozległo si gwałtowne walenie w drzwi. W deskach powstała dziura. Blackmore zastygł w bezruchu.

Szybko doszedł do siebie i uskoczył w bok.

- Oto i Pemberton, nasz bohater... - Za miał si szyderczo, odślaniaj c z by w bezsilnej zło ci. - Jaka szkoda! Dla mnie przybył za wcze nie, a dla ciebie za pó no.

- Mocno chwycił June ramieniem za szyj i przyci gn ł j do siebie tak, e straciła równowag . W tym momencie drzwi ust piły i William wdarł si do rodka.

- Powiniennem był wiedzie , e doskonały Pemberton przyb dzie w najmniej odpowiednim momencie i spróbuje

wszystko zniszczy . - Blackmore poci gn ł June po schodach, ku morzu ognia.

- Pu j ! - wrzasn ł ochryple William, który wła nie pojawił si w dusznym holu. Uniósł r k błagalnym gestem. - Pu moj on wolno, a pozwol ci odej . Pomog ci uciec.

- Naturalnie - zakpił Gavin. - A kiedy ju znajd si na wybrze u, aresztuj mnie i stan przed s dem. My lisz, e chc prze y za wszelk cen ? Głupio robisz! Dla mnie to nie do przyj cia. Najbardziej boj si mierci za ycia - gnicia w wi zieniu. I zawi ni cia na szubienicy, wron, które b d wydziobywa mi oczy. Ale znikni cie bez ladu... Och, to słodkie...

- Posłuchaj mnie! - rykn ł William, kiedy dło na gardle June zacisn ła si i poci gn ła jej głow do tyłu, bli ej ramienia napastnika. - Czego chcesz? Pieni dzy? Powiedz tylko ile.

- Powiedz mu, czego chc , moja słodka - szepn ł Blackmore do June, dotykaj c wargami jej usmolonego policzka. - Powiedz mu, e je li podejdzie bli ej, rozgrzej twoje lodowate serce w płomieniach. Powiedz mu, e zmusz ci , by zapłon ła dla mnie.

June z trudem zaczerpn ła powietrza, bo gor co zabierało prawie cały tlen. Błyskawicznie si gn ła r k do kieszeni i wyci gn ła stamt d odłamek porcelany, po czym z całej siły wbiła go w udo Gavina.

Zawył z bólu i rozlu nił u cisk, chc c sprawdzi , co si stało. Prowizoryczny sztylet uderzył ponownie i jeszcze raz. June wyszarpn ła głow spod ramienia Blackmore'a. Potkn ła si i ze lizn ła z paru stopni na uginaj cych si nogach. Wreszcie jej na wpół o lepienie oczy zobaczyły udr czon twarz m a, który podbiegł i j złapał.

Potem poczuła na piek cej skórze rozkoszny chłód, a zapach wilgotnej zroszonej deszczem ziemi ukoił jej płuca. Była pewna, e to żyzy Sylvie mocz jej twarz, chocia czuła, jak sama dygoce od szloch. Zupełnie jak we nie podjechali do niej jacy je d cy, którzy po chwili znikli. A ona, bezpieczna w ramionach

ma, odwróciła bolec głow i położyła ją na piersi Williama, aby przez chwilę odpocząć. Wreszcie mogła sobie na to pozwolić.

Rozdział osiemnasty

- Nie jestem chora, zrozum. Tylko zmęczona.

Słyszysz te słowa, William odstawił czarkę z bulionem, który niezręcznie wmuszał w nią.

- Musisz jeść - nalegał. Odgarnął jej brudne włosy i złożył czuły pocałunek na usmolonych brwiach,

- Tak, wiem. - June skrzywiła się pociesznie. - Nie mogła się już doczekać porzecznej kolacji. - Kiedy zobaczyła, że prowadzi podejrzenie i nie czymi błękitnymi oczami po jej twarzy, spytała: - Czy wyglądam okropnie?

- Wyglądasz pięknie. Zawsze wyglądasz pięknie - odrzekł i ostro nie przysiadł na skraju łóżka.

June wyciągnęła dłoń spod przykrycia, gdzie bez ustanku ją wsuwał. Delikatnie przejechała po szorstkim zarostku, okrywającym wymizerowane policzki.

- Nie płacz - szepnęła. - Przecież nic mi się nie stało... Sylvie też nie...

William skinął głową, ujął dłoń jej i przyłożył do niej czoło, jakby w hołdzie.

- Twoi rodzice są na dole, twoje siostry też. Powiedziałem im, że pisz, ale nie zamierzaj wyjść. Chcą ci tylko zobaczyć. Czy czujesz się wystarczająco dobrze, by się z nimi przywitać?

- Naturalnie - odparła June i podciągnęła się wyżej na łokciach. Rozpostarła na policzki palce i, popatrzawszy na boki, syknęła z niedowierzaniem: - Dobry Boże! Tylko popatrz! Przecież radła muszby czarne. - Ujął dłoń Williama,

odwróciła ją i przyjrzała się badawczo jego długim, mocnym palcom. - Czy ty te nie miałaś mo liwo ci się umyć ?

William rzucił okiem na poplamioną koszulę i pobrudzoną ziemię skór .

- Nie wiem... Cały czas byłem tu z tobą ... Nie przyszło mi do głowy... - Przerwał, a po chwili podjął: - Twoje liczne nowe rzeczy nadają się wyłącznie do wyrzucenia. - Spojrzał na krzesło, gdzie rzucił strzępki powiewnej sukni, którą wczoraj miała na sobie po raz pierwszy.

Wrócili do domu tuż przed witem. William nie odstępował ani na krok. W pokoju Verity, jej pokojówka, wycofała się dyskretnie, najwyraźniej zmartwiona stanem swojej pani. William ostro niecierpliwie poszarpany mu liną z bezwładnego ciała Verity. Wreszcie oparła się o niego sennie w samej bieli nocy. Ułożyła się w jego objęciu, a potem padła na łóżko obok niej, utkwivszy wzrok w jej nieruchomym profilu.

Spała ponad dziesięć godzin, jak zabita, bez ruchu, chociaż lekarz, który ją w tym czasie zbadał, zapewnił Williamsa, że jego zdaniem nie doznała żadnej szkody poza drobnymi obtarciami, zadrapaniami i nadpalonym kosmykiem włosów. Najbardziej niepokoił ją o stan jej umysłu, ale uznał, że organizm sobie poradzi. Jest silna. Wreszcie wręczył Williamowi słóiczek z maścią i powiedział, że nie ma potrzeby się denerwować, a William ufał, że mu wierzy.

- Przyjdź ich wszystkich na górę. Potem chcę się wykąpać - ty musisz zrobić to samo. Później zjemy kolację .

William uśmiechnął się łagodnie.

- A później... chcę, żebyś się ze mną kochała, Williamie... bardzo chcę, żebyś się ze mną kochała, zanim znów zasną .

Przytulił ją głową i podszedł do okna. W milczeniu podziwiał cudowne wiosenne popołudnie, a odzyskał panowanie nad sobą .

- Przeprowadź swoją rodzinę - powiedział wreszcie.

- Jak na kogo, kto bladym witem przejechał czterdzieści mil na kośkim grzbiecie, wyważył drzwi i uwolnił damę z opresji, masz wci zadziwiał co do energii, mój panie.

- To jeszcze nie koniec. - Z tym ostrzeżeniem William pochylił głowę i zachłannie przywarł do obrzmiałych, szkarłatnych ust kobiety w głębokim, oszałamiającym pocałunku.

June wyprężyła się pod nim niczym rozleniwiona kotka i przejechała dłońmi po twardych wypukłościach między plecami. Rozkoszowała się jego smakiem i zapachem, doznaniem, które w niej wzbudzało, gdy jego ciało dopasowywało się do jej ciała.

Z początku kochali się czule, delikatnie, ale kiedy William przyciągnął ją do boku, jak zawsze przed nią, zaczęła drażnić jego długie smukłe ciało leciutkimi muśnięciami koniuszków palców.

- Ty i nic mi nie jest, Williamie - wyszeptano, przybliżając usta do ciepłej skóry pachnącej piżmem. - Udowodnij mi to... prosz... jak nigdy przedtem... - Jego kolejny czuły pocałunek napotkał drobne ostre brzośki.

Łagodnie zmysłowe pieścizny skusiły ją do wbicia paznokci w mięśnie przez skórę ramion.

Nieobojętny na nieprzyjemności, wywodził jej tę przysługę w pełnym tego słowa znaczeniu. Piersi nabrzmiały od niekończących się pieścizn, a wreszcie mocne, rytmiczne pchnięcia przyciągnęły ją do postania, gdzie wiała się, jak czarna. Mimo to uwiła jego szyję i biodra w uścisku ręk i nóg i umiejtnie kusila, by jeszcze dobitniej przekonał ją, że jest żywa i zdrowa.

Od ich namyślnych uścisków wilgotne przykrycie znalazło się na podłodze, a June podciągnęła je na plecy Williama, tworząc w ten sposób namiot nad ich wyczerpanymi ciałami.

Zaspokojona i rozgrzana, z szumem w głowie, była gotowa dowiedzieć się reszty.

- Czy dragonom udało się dogonić Constance i Bethany?

- Tak. Obie zostały aresztowane i stan przed sądem za pomoc w porwaniu. Spodziewam się, że w wyniku dochodzenia zostaną im postawione również inne zarzuty.

Jeszcze jedno pytanie zawisło w powietrzu. Wreszcie June wyrzuciła z siebie:

- Czy Gavin Blackmore nie żyje?

Zapadła cisza. W końcu William odparł:

- Próbowałem się do niego dostać, Adam też, ale on nie chciał żyć. Wszedł prosto w ogień. Wołałbym zobaczyć go na szubienicy albo zabić go sam, ale on postąpił po swojemu. Zginął, jak chciał.

- Nie mogłem wiedzieć, że jest chory na umyśle. To ja chciałam się z nim spotykać, a ty, mimo wszystkich naszych kłopotów i sporów, nie oponowałeś. Rzadko sprzeciwiasz się moim zachciankom, prawda? - pochwaliła go czule. - Zawsze uważałam, że spotkało mnie wielkie szczęście, bo mam męża, który tak chętnie okazuje mi szacunek i uznaje moje niezależności.

- Miłe słowa nie wystarczą, June. - William pokręcił głową. - Bardzo wiele wycierpiała na skutek mego zaniedbania. Mogłem cię stracić - wyszeptał. - Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie, a jednak pozwoliłem, by dotrzymywał ci towarzystwa i okazywał przyjaźń czyżna, którego tak naprawdę nigdy nie lubiłem i którego nie widziałem od dziesięciu lat. Znałem Blackmore'a w szkole i już wtedy był... inny. - Kiedy zrobiła taki ruch, jakby chciała go pocieszyć, chwycił jej drobne dłonie. - Nie! Musz to powiedzieć, bo inaczej sumienie nie da mi spokoju do końca życia. - Urwał, ale po chwili podjął: - Adam wiedział, że Gavin to kłamca, któremu udało się wyłudzić pieniądze od innego ucznia. Teraz uważa, że ponosi część winy za to, że zachował tę wiadomość dla siebie.

- Jeśli wszyscy mamy zrzucić z siebie ciężar winy, w takim razie ja też muszę się do czego przyznać - powiedziała cicho June. - Pochlebstwa Gavina sprawiały mi przyjemność. - Uśmiechnęła się krzywo. - Naturalnie teraz widzisz, że chodziło

mu wył cznie o to, by zrobi na mnie wra enie. Moje własne zachowanie pozostawiało wiele do yczenia. Odgadłam, e Gavin chce by dla mnie kim wi cej ni przyjacielem, za jakiego go uwa ałam, a mimo to nie poło yłam kresu naszym wspólnym wyprawom. Z pró no ci zach całam go, by mnie adorował. - Czule dotkn ła twarzy Williama. - Pozwoliłam, by plotki zatrwały mi umysł. Zacz łam my le , e jeste zdolny do cudzołóstwa, cho nigdy przedtem nie dałe mi najmniejszego powodu do tego, bym mogła w tpi w twój wierno . Byłam zazdrosna, zwłaszcza wówczas, kiedy zobaczyłam, jak Constance bezwstydnie obejmuje ci na progu własnego domu. Powinnam była ci poprosi o wyja nienie tej sytuacji i uwierzy w to, co mi powiesz, a zamiast tego odepchn łam ci i poszłam na spotkanie z Gavinem.

William przysun ł si do ony i wzi ł j w obj cia.

- Intryganci wykonali dobr robot . Zawsze chcieli zniszczy nasze szcz cie.

- Dowiedziałam si , jak bardzo si myliłam, kiedy usłyszałam, jak ta trójka złoczy ców kłóci si mi dzy sob . Bethany próbowała ci zaszanta owa z chciwo ci. Gavin był na ni o to zły, chocia to on pu cił w obieg plotk o tym, e jeste ojcem dziecka Constance.

William zacie nił u cisk, jakby chciał osłoni June przed całym złem tego wiata.

- Wci i wci błagałam opatrzo , by po nas przybył. Nie miałam nadziei, e znajdziesz nas na czas - szepn ła June przy jego policzku. - Sk d, u licha, wiedziałe , gdzie szuka ?

- Isabel przypomniała sobie, e Blackmore ci si zwierzył i opowiedział o siostrze przebywaj cej w wi zieniu. Dzi kuj Bogu, e jej o tym powiedziała , bo natychmiast udałem si do Fleet. Porozmawiałem z tamtejszymi stra nikami i od jednego z nich dowiedziałem si , e Bethany opowiedziała mu o White Lodge. Wysłałem te do Devon detektywa z poleceniem, eby dowiedział si o córce Constance wszystkiego, co si da. Odkrył niewiarygodnie wstr tne szczegóły powi za Constance z

Blackmore'ami. Bethany i Constance były przedziwnymi współniczkami, które poł czyło upodobanie do nierz du. Kiedy szczegóły ich plugawych interesów, zwłaszcza skłonno ci seksualnych Constance, ujrzały wiatło dzienne, miejscowi wygnali je z hrabstwa. Biedny Charlie Bingham na pewno przewraca si w grobie.

- Co z dzieckiem?

- Mieszka teraz u rodziny swego ojca.

June uniosła si na łokciu i spjrzała pytaj co na m a.

- Miejscowy pastor wyra nie utyka. Dziewczynka ma tak sam przypadło . Najwidoczniej od momentu przyj cia dziecka na wiat, cała okolica wiedziała, e pastor przyprawił rogi dziedzicowi. - Roze miał si krótko. - Wie niacy darz swego pastora wielkim szacunkiem, a pogardzaj Constance, uwa aj c, e to ona zwiodła go na manowce. ona pastora jest na tyle dobr chrze cijank , e dała dziecku dach nad głow , kiedy jej matka zbiegła do Londynu ze współnikami.

- Chyba musieli sobie zdawa spraw , e skandal wkrótce dotrze tam za nimi.

- O, tak. - William za miał si ironicznie. - Wiedzieli, e plotki i długi dopadn ich pr dzej czy pó niej. Bethany pierwszej nie udało si uciec wierzycielom. Zapewne Constance miała nadziej , e dzi ki swoim wdzi kom zyska protekcj mo nego d entelmena, który ułatwi jej wyjazd do Ameryki, gdzie b dzie mogła rozpoc nowo ycie.

- I wybrała ciebie na swoj ofiar - powiedziała June bez ogródek.

- To był jej pierwszy bł d - zauwa ył William. - Mo e i mam reputacj poczwiwca, ale nie jestem cymbałem. Przynajmniej mam tak nadziej .

- W tpi , czy ludzie b d ci teraz uwa a za łagodnego. Nie mogłabym sobie yczy bardziej bohaterskiego m a.

- A ja nie mógłbym sobie yczy odwa niejszej i cudowniejszej ony. Sylvie ka demu mówi, e zawdzi cza ci ycie. To cudownie, e to wszystko tak mało j przygn biło.

Chyba Adam przeżył to bardziej. Chciał wyzwać Carlisle'a na pojedynek. Ledwie mu to wyperswadowałem. Nie przepadam za tym starym capem, ale nie można na niego przeładować tylko za to, że powierzono mu zadanie zniewolenia Sylwie.

- Nie powinniśmy się tak bardzo chwalić, bo znów popadniemy w kłopoty - powiedziała June łagodnie.

- Nie dbam o to, że nasze zadowolenie może kogo irytować - sprzeciwił się William. - Mamy siebie nawzajem i tylko to się liczy. Nigdy więcej nie dopuszczę, by nas zniewolano. Nie zamierzam się zmieniać. Dla nikogo.

- Czuj się inna - powiedziała June tonem, który skrywał sekret. Zsunęła ręce i objęła nimi brzuch.

William poczuł dotyk jej drobnych dłoni poruszających się między ich ciałami. Przez długą chwilę poerał wzrokiem jej twarz.

- Jesteś pewna? - zapytał.

- Nie - odparła łagodnie June - i nie mam dowodu, który by mnie przekonał, ale czuj się zupełnie inna. - Ujęła dłonie między siebie i dotknęła nimi swoich piersi i brzucha, zupełnie jakby on był w stanie poczuć ten cud.

Powdrował dłońmi po ciele June i uśmiechnął się do niej przy jej ustach.

- Cóż, dopóki nie będziesz pewna, nie powinniśmy przerywać wicze ...

Epilog

- Proszę wejść, hrabio Malvern. Ciesz się, że znów pana widzimy.

Edgar, aczkolwiek nienawykły do przyjmowania tak prominentnych przedstawicieli arystokracji o ósmej wieczorem,

dobrze po powszechnie przy tej porze odwiedzin, nad podziw zr cnie ukrył zaskoczenie.

Po chwili, kiedy na puszystym dywanie w jego gabinecie pojawił si wyra ny szlak, a on dowiedział si , czemu zawdzi cza t niespodziewan wizyt , zastygł na kilka długich sekund. Wreszcie doszedł do siebie na tyle, by wyb ka :

- Lepiej pójd po jej matk .

Gloria i Edgar Meredithowie wymienili spojrzenia, po czym dyskretnie popatrzyli na znakomitego go cia, z którego emanował upór, a zarazem wyrafinowanie.

Edgar zebrał si w sobie i oznajmił:

- Nie musi si pan czu do niczego zobowi zany, sir, tylko dlatego, e pan i ona byli cie przez krótki czas sami po zmroku. W gr wchodziły nadzwyczajne okoliczno ci, a poza tym nie wie o tym nikt prócz nas, rodziny. Niemniej to miły gest z pana strony, bardzo miły, sir...

- Chciałbym z ni porozmawia - przerwał Adam.

- Ona jeszcze nie debiutowała w towarzystwie - szepn ła Gloria.

- Z tego co słyszałem, wcale nie ma ochoty - odparł Adam.

- Poza tym to nie jest bezwzgl dnie konieczne.

- Nie, nie jest - zgodziła si Gloria. Powoli zaczynała pojmwowa , e to nie arty, tylko cud.

Adam domy lił si , co si z ni dzieje, i wygi ł wargi w półu miechu.

- Mog z ni porozmawia ?

Gloria spojrzała na Edgara, prosz c wzrokiem o pomoc, a poniewa si jej nie doczekała, skwapliwie skin ła głow na znak zgody.

- Odejd od drzwi, Glorio.

- Tam jest stanowczo za cicho! Mo e powinnam wej do rodka? To dalece odbiega od przyj tych norm, wiesz o tym.

Powinam wejść do rodka... ona jest taka młoda. .. przecie jestem jej matką ...

- W przyszłym tygodniu ko czy siedemnaście lat. Ostatnio wiele w naszym życiu odbiega od przyjętych norm. Tak czy owak, kto by o tym wiedział prócz nas?

Nagle drzwi salonu gwałtownie się otworzyły i ze rodka wymaszerował Adam, Nie zwalniasz kroku, skłonił się panu i pani Meredith. Nim upłynęła minuta, już go nie było.

Edgar i Gloria wpatrywali się w drzwi salonu, ale ich najmłodsza córka najwidoczniej postanowiła pozostać w rodku. Wreszcie ostro nie weszli.

Sylvie stała przy kominku, krzyknęła ramionami na piersiach i przygryzła pełne wargi. Na widok rodziców wybuchnęła:

- Poprosił mnie o rękę! Dlaczego?! Liczyłam tylko na przejeżdżającego sztywnego dwukółkę. Powiedziałam mu to, a on odparł, że czas już, bym zaczęła się zachowywać jak młoda dama, nie jak doprowadzający do szału bachor. Teraz go nawet nie lubi.

Edgar potrząsnął głową.

- Wracam do gabinetu - mruknął pod nosem.

Po pewnym czasie, gdy już zdążył spocząć w skrzypiecy fotelu i wziął pióro do ręki, do pokoju wpadła Sylvie, w jej fioletowych oczach lśniły łzy.

- Musisz wyzwać go na pojedynek, tato. Nazwał mnie doprowadzającym do szału bachorem. Musisz go odszukać i powiedzieć mu, że go nienawidzę - za dała stanowczo.

Edgar pochwycił niespokojną rękę córki, która robiła mu bałagan na biurku. Poklepał ją uspokajająco, po czym powrócił do zapisków w księdze.

Sylvie tupnęła nogą.

- Musisz! Musisz go odszukać i powiedzieć mu, że go nienawidzę. Chcę, żeby o tym wiedział.

Edgar upuścił pióro i spojrzał na córkę. - Za rok czy dwa wróci, moja droga, a wtedy powiesz mi to sama.